

PIOTR KROPOTKIN

WIELKA
REWOLUCJA FRANCUSKA

1789 — 1793

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA PRZEŁOŻYŁ
ROMAN THORN

TOM II.

UNIwersytet GDAŃSKI
Instytut Historii
Gdańsk-Oliwa
ulica Włosa Stwosza 55

H

NAKLADEM SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA”
WARSZAWA 1924

8497/2

d. 1936 r.



Biblioteka
Uniwersytetu Gdańskiego



1100807164

UNIWERSYTET GDAŃSKI
INSTYTUT HISTORII
Gdańskie Strefy
ulica Wita Stwosza 55

1689

1689

H

CZYTELNIA

WIELKA
REWOLUCJA FRANCUSKA

ROZDZIAŁ XXXV.

Dnie wrześniowe.

Dzwony biły na trwogę w całym Paryżu, dźwięki marsza generalnego rozbrzmiewały na ulicach, grzmiała miarowo armata alarmowa, huczał śpiew ochotników, ruszających na granicę — wszystko to podsycalo gniew ludu w owym dniu, w niedzielę 2 września.

Już między dwunastą a drugą godziną w południe zaczęły się tworzyć zbiegowiska dokoła więzień. Księża, których w liczbie dwudziestu czterech¹⁾ przewożono w zamkniętych powozach z ratusza do więzienia Opactwa, zostali napadnięci na ulicy przez sfederowanych z Marsylji lub Avignon. Zabito czterech księży, zanim dotarli do więzienia. Dwuch zgładzono, kiedy znaleźli się przed bramą. Innych wpuszczono, ale zaledwie poddano ich badaniu, gdy tłum uzbrojony w piki, miecze i szable, wyłamał bramę więzienną i pozabijał księży, z wyjątkiem księdza Picarda, nauczyciela głuchoniemych, i jego zastępcy.

W ten sposób rozpoczęła się rzeź w więzieniu Opactwa, które szczególnie złą opinię miało w dzielnicy. Zbierający się dokoła tego więzienia tłum ludzi, który składał się z samodzielnych rzemieślników i drobnych kupców dzielnicy, domagał się śmierci rojalistów zaaresztowanych od 10 sierpnia. Wiedzano w dzielnicy, że sypali złotem, że jedli i pili wyśmienicie, i z całą swobodą przyjmowali w więzieniu swoje żony i kochanki. Po klęsce, poniesionej przez armję francuską pod Mons, iluminowali więzienie, śpiewali hymny zwycięskie po wzięciu Longwy. Lżyli przechodniów z poza krat i zapowiadali bliskie przybycie Prusaków i wymordowanie rewolucjonistów. Cały Paryż mówił o spisku, uknutym w więzieniach, o broni przemycanej, i dla nikogo nie było tajemnicą, że więzienia stały się istnemi fabrykami fałszywych asygnat i fałszywych biletów kasy wsparcia, zapomocą których chciano zniszczyć kredyt publiczny.

¹⁾ Szesnastu, powiada Mèhée fils. (Felhemesi, *La Vérité tout entière sur les vrais acteurs de la journée du 2 septembre, et sur plusieurs journées et nuits secrettes des anciens comités de gouvernement*. Paryż 1794). Zachowuję pisownię tytułu; „Felhemesi” jest anagramem „Mèhée fils”.

Wszystko to powtarzano po zbiegowiskach, które utworzyły się dookoła więzień Opactwa, La Force, La Conciergerie. Wkrótce tłumy wylamały bramy tych więzień i zaczęły zabijać oficerów szwajcarskiego sztabu generalnego, gwardzistów króla, księży, skazanych na deportację za odmowę złożenia przysięgi na konstytucję, tudzież zaaresztowanych od 10 sierpnia spiskowców rojalistycznych.

Samorzutność tego ataku zaskoczyła, zdaje się, wszystkich. Rzeź ta nie była wcale przygotowana przez komunę i Dantona, jak to lubią utrzymywać ¹⁾ historycy rojalistyczni, lecz przeciwnie, była tak nieoczekiwana, że komuna musiała w największym pośpiechu powziąć środki dla ochrony Temple'u i ocalenia tych, którzy byli więzieni za długi, drobne przestępstwa, i t. p. — Z trudem także ocalono panie z dawnej świty Marji Antoniny. Tylko pod osłoną nocy, jeno wśród wielu trudności i, narażając się na śmierć z ręki tłumów, otaczających więzienia i pilnujących sąsiednich ulic, zdołali komisarze komuny uratować te panie ²⁾.

Skoro tylko rzeź rozpoczęła się w Opactwie, a stało się to jak wiadomo, około wpół do trzeciej (*Mon agonie de trente huit heures* przez Journiac de Saint-Méard), komuna powzięła bezzwłocznie środki ku jej wstrzymaniu. Powiadomiła o nich natychmiast Zgromadzenie, które zamia-

¹⁾ Cytując w tym celu osoby oswobodzone między 30 sierpnia a 2 września, dzięki interwencji Dantona i innych osobistości rewolucyjnych, powiadają: „Toć widać, że chcieli ocalić swoich przyjaciół”. Zapominają jednak dodać, że na trzy tysiące osób, zaaresztowanych 30-go, wypuszczono przeszło dwa tysiące. Dla uwolnienia wystarczyło, aby jakiś rewolucjonista ujął się za odnośną osobą. — Co się tyczy Dantona i jego roli w dniach wrześniowych, zob. A. Aulard, *Etudes et leçons sur la Révolution française, 1893—1897. 3-e série.*

²⁾ Pani de Tourzel, wychowawczyni delfina, i jej młoda córka Paulina, trzy pokojówki królowej, pani de Lamballe i jej pokojówka zostały przeniesione z Temple'u do La Force. Stąd zaś komisarze komuny ocalili je wszystkie, z wyjątkiem pani de Lamballe. O wpół do trzeciej w nocy z 2-go na 3-go września, owi komisarze—Truchot, Tallien i Guiraud — zjawili się w Zgromadzeniu i złożyli sprawozdanie ze swej działalności. Z więzienia La Force i św. Pelagji oswobodzili wszystkie osoby, zaaresztowane za długi. Zdawszy o tem wszystkim sprawę w komunie (koło północy), Truchot wrócił do La Force, by z więzienia tego wyprowadzić wszystkie kobiety. „Udało mi się stamtąd wydostać dwadzieścia cztery” — powiedział. Wzięliśmy pod naszą ochronę przedewszystkiem pannę de Tourzel i panią Sainte-Brice... Wycofaliśmy się przez wzgląd na nasze własne bezpieczeństwo, gdyż nam samym grożono. Zaprowadziliśmy obie panie do sekcji Praw Człowieka, gdzie miały czekać na swój wyrok. (Buche i Roux, XVII, 353). Te słowa Truchota są zupełnie wiarygodne, albowiem wiadomo z opowiadania Pauliny de Tourzel, z jaką trudnością komisarzowi komuny (nie znała go, mówiąc o jakimś nieznanym) powiodło się przeprowadzić ją przez sąsiadujące z więzieniem ulice, zapełnione ludźmi, czuwającymi, by nie usunięto żadnego więźnia. Pani de Lamballe miała być również ocalona przez Petiona, lecz niewiadomo, jakie siły się temu przeciwstawiły. Mówią o wysłannikach księcia Orleanu, który pragnął jej śmierci; wymieniają nawet nazwiska. To pewne, że tyle wpływowych osób było zainteresowanych, ażeby ta powiernica królowej (od sprawy nazynika) nie wygadała się, że trudność uratowania jej nie może nas dziwić.

nowało komisarzy, mających przemawiać do ludu¹⁾, a na rozpoczęciem po południu posiedzeniu Rady Generalnej Komuny, prokurator Manuel już o szóstej godzinie składał sprawozdanie o swych bezowocnych wysiłkach, podjętych w celu zahamowania rzezi: „Zaznaczył, że wysiłki dwunastu komisarzy Zgromadzenia narodowego okazały się bezowocne i nie uratowały zbrodniarzy od śmierci“. Na posiedzeniu wieczornem, komuna przyjmowała sprawozdanie od swych komisarzy, wysłanych do więzienia La Force, i postanowiła wyprawić ich tam znowu, celem uspokojenia umysłów²⁾.

Komuna w nocy z 2 na 3-go rozkazała Santerre'owi, dowódcy gwardji narodowej, wysłać oddziały dla wstrzymania rzezi. Ale gwardja narodowa *nie chciała mieszać się do tego*. W razie przeciwnym wkroczyłyby napewno przynajmniej bataljony sekcij umiarkowanych. Jak z tego widać, wytworzyło się w Paryżu przekonanie, że pchnięcie armji przeciwko zbiegowiskom, równałoby się wzniesieniu wojny domowej, i to w chwili, kiedy wróg był oddalony o kilka dni marszu, a jedność była nadewszystko konieczna. „Sieją wśród was rozłam i nienawiść; chcą wznieść wojnę domową“, powiadało Zgromadzenie w swej proklamacji z 3 września, wzywając wszystkich obywateli do wytrwania w jedności. W danych warunkach nie było innej broni nad przekonywanie. Atoli na napominanie wysłanników komuny, chcących wstrzymać rozlew krwi, jeden z mężów ludu w Opactwie odpowiedział bardzo słusznie, zapytując Manuela, czy ci przekłeci Prusacy i Austriacy, gdy wtargną do Paryża, oddzielać będą winnych od niewinnych, czy też raczej nie będą mordowali masowo? ³⁾ Drugi zaś, lub może ten sam dodał: „To krew Montmorina i jego bandy; jesteśmy na naszym postęrkunku, powróćcie na swój! *Gdyby wszyscy ci, którym powierzyliśmy wy-*

1) Basire, Dussaulx, Franciszek de Neufchâteau, słynny żyrondyista Isnard, znajdowali się w tej liczbie. Basire poprosił Chabota, ulubieńca przedmieść, by się z nimi połączył.

2) Protokoły komuny, zacytowane u Bucheza i Rouxa, XVII, 368. Tallien w swem sprawozdaniu, które później, w ciągu nocy, złożył w Zgromadzeniu, potwierdził słowa Manuela. „Prokurator komuny — mówił on — pierwszy się zjawił (w Opactwie) i użył wszystkich środków, jakimi natchnęła go jego gorliwość i jego ludzkość. Nie mógł nic wskórać i widział, jak u stóp jego padło wiele ofiar. Sam naraził się na niebezpieczeństwo, tak, że musiano go zabrać, z obawy, aby nie stał się ofiarą własnej gorliwości“. O północy, kiedy lud zwrócił się przeciwko La Force, „nasi komisarze — powiada Tallien — również się tam udali i nic nie mogli osiągnąć. Nastąpił cały szereg deputacyj, a gdyśmy tutaj wyruszyli, nowa deputacja miała tam być znowu wyprawiona“.

3) „Powiedźcie tedy, panie obywatelu, czy ci przekłeci Prusacy i Austriacy, gdy wtargną do Paryża, będą również wyszukiwali winnych? Czyż nie będą mordowali na oślepe, jak Szwajcarzy 10 sierpnia? Ja nie jestem mówcą, nie tumanię nikogo; lecz powiadam panu, że jestem ojcem rodziny, mam żonę i pięcioro dzieci, które pragnę pozostawić tutaj pod ochroną sekcji, a sam chcę wyruszyć na bój z nieprzyjacielem; nie chcę jednak, aby zbrodniarze, znajdujący się w więzieniu, którym inni zbrodniarze otworzą bramy, zgładzili moją żonę i moje dzieci“. Cytuje według Felhémesi'ego (Mehée fils). *La Vérité tout entière* i t. d.

*konywanie Sprawiedliwości, spełnili swoje zadanie, nas nie byłoby tutaj*¹⁾, A to właśnie w owym dniu pojęła doskonale ludność Paryża i wszyscy rewolucjoniści.

W każdym razie, komitet dozoru komuny²⁾, skoro tylko dowiedział się o wyniku misji Manuela, wydał po południu 2 września następującą odezwę: „W imieniu ludu. Towarzysze! Nakazujemy wam odbyć sąd nad wszystkimi więźniami Opactwa, bez różnicy, z wyjątkiem księdza Lenfant, którego przenieście w bezpieczne miejsce. Na ratuszu, 2 września”. (Podpisano: Panis, Sergent, urzędnicy dozoru).

Ustanowiono natychmiast trybunał prowizoryczny, złożony z dwunastu przysięgłych, mianowanych przez lud, a na przewodniczącego wyznaczony został woźny Maillard, znany tak dobrze w Paryżu od 14 lipca i 5 października 1789. Podobny trybunał zaimprowizowany został w La Force przez dwóch, czy trzech członków komuny. Oba te sądy starały się o ile możności jak najwięcej więźniów ocalić. I tak Maillardowi udało się uratować ciężko skompromitowanego Cazotte'a (Michelet, księga VII, rozdz. V), i de Sombreuil'a, uchodzącego za jawnego wroga Rewolucji. Wykorzystując obecność ich córek, panny Cazotte i panny Sombreuil, które kazały się były zamknąć w więzieniu wraz ze swymi ojcami, jako też podeszły wiek de Sombreuil'a, powiodło mu się uzyskać ich uwolnienie. Później, w pewnym dokumencie, odtworzonym w fac-simile przez pisarza skrajnie reakcyjnego Granier de Cassagnac'a³⁾ mógł Maillard twierdzić z dumą, że w ten sposób uratował życie czterdziestu czterem osobom. Zbyteczna zaznaczać, że „szklanka krwi” panny de Sombreuil jest jednym z niegodziwych wymysłów pisarzy rojalistycznych (Zobacz: Ludwik Blanc, księga VIII, rozdz. II, L. Combes, *Episodes et curiosités révolutionnaires*. 1872).

W La Force było również wiele uwolnień; według zeznania de Talliena zginęła tam tylko jedna kobieta, pani de Lamballe. Każde uwolnienie witano

1) Prudhome w swojej gazecie w taki sposób podaje odpowiedź, którą pewien mąż z ludu udzielił w opactwie deputacji ciała prawodawczego i municypalności. (Zacytowane u Bucheza i Rouxa, XVII, 426).

2) Komitet dozoru komuny (który 14 kwietnia zajął miejsce poprzedniej władzy i składał się z początku z piętnastu członków policji miejskiej) został zreorganizowany na mocy postanowienia Rady Generalnej Komuny z 30 sierpnia: w skład jego wchodził teraz czterech członkowie: Panis, Sergent, Duplain i Sourdeuil. Ci z upoważnienia Rady i „wobec krytycznych okoliczności, tudzież różnorodnych i ważnych zadań, jakie im przypadły”, kooptowali 2 września dalszych siedmiu członków: Marata, Deforgues'a, Lenfanta, Leclerca, Durforta, Cailly'ego i Guerneura (Bucheza i Roux, XVII, str. 405 i 433). Michelet, który widział akt oryginalny, wspomina tylko o sześciu członkach i nie wymienia Durforta. Robespierre zasiadał w Radzie Generalnej. Marat uczestniczył w niej jako dziennikarz. Mianowicie komuna uchwaliła wznieść trybunę w sali obrad dla jednego dziennikarza. (Michelet, księga XVII, rozdz. IV). Danton starał się nawiązać ścisły kontakt między komuną a władzą wykonawczą Zgromadzenia, t. zn. ministerjum, do którego należał.

3) *Histoire des Girondins et des massacres de septembre*, 2 tomy, 1860.

okrzykami: Niech żyje Naród, a uwolnionego odprowadzali mężowie z tłumem aż do mieszkania, z wszelkimi oznakami sympatji; jednakże ludzie, towarzyszający wypuszczonemu na wolność, stanowczo wzbranieli się przyjmować pieniądze od niego lub jego rodziny. Tak oswobodzono notorycznych rojalistów, przeciwko którym nie było *faktów* stwierdzonych, jak n. p. brata ministra Bertrand'a de Moleville, a nawet takiego zacieklego wroga Rewolucji, jak Webera, brata mlecznego królowej, i odprowadzono ich w tryumfie, wśród wybuchów radości, do ich krewnych lub przyjaciół.

W klasztorze Karmelitów rozpoczęto osadzać księży od 11 sierpnia: znajdował się zaś tam osławiony arcybiskup z Arles, którego oskarżono, że był przyczyną rzezi patryjotów w tem mieście. Wszyscy mieli być deportowani, gdy nadszedł Drugi Września. Ludzie, uzbrojeni w szable, wdarli się w tym dniu do klasztoru i zabili arcybiskupa z Arles, jakoteż po sumarycznem postępowaniu sądowem znaczną część księży, którzy odmówili złożenia przysięgi obywatelskiej. Kilku jednak uszło z życiem, uciekwszy przez mur; innych, jak to wynika z opowiadania księdza Berthelet'a de Barbot, ocalili członkowie sekcji Luxemburg pikinierzy, stacjonowani w więzieniu.

Zabójstwa trwały jeszcze 3-go, a wieczorem Komitet Dozoru Komuny za zgodą ministra sprawiedliwości rozesał do departamentów zredagowany przez Marata okólnik, w którym napadał na Zgromadzenie, opowiadał o wypadkach i zalecał departamentom pójść za przykładem Paryża.

Jednakowoż wzburzenie ludu słabło, zaznacza Saint-Métard, a 3-go. około ósmej godziny, słyszał on kilka głosów, wołających: „Łaski, łaski dla tych, co jeszcze pozostają!“ Zresztą niewielu już więźniów politycznych znajdowało się w więzieniach. Ale wówczas zdarzyło się to, co z konieczności musiało nastąpić. Do tych, którzy zaatakowali więzienia z przekonania, przyłączyły się inne, podejrzane elementy. A wkońcu powstało to, co Michelet tak trafnie nazwał „szałem oczyszczenia“ — pragnienie oczyszczenia Paryża nie tylko od spisków rojalistycznych, ale również od fałszerzy monet, fabrykantów fałszywych asygnat, złodziei, a nawet prostytutek, które wszystkie uważano za rojalistki! Trzeciego września pozabijano już złodziei w Grand Châtelet i katorżników w klasztorze Bernardynów, 4-go zaś gromadka ludzi ruszyła celem dokonania rzezi w Salpêtrière, Bicêtre, a nawet do zakładu poprawczego w Bicêtre, który lud powinienby był uszanować jako miejsce cierpienia takich, jak on sam, nieszczęśliwców, głównie zaś dzieci. Wreszcie komunie udało się położyć kres tym mordom — było to 4-go według Matcna de Varennes ¹⁾.

Ogółem zginęło przeszło tysiąc osób; w tem 202 księży, 26 gwardzistów królewskich, około trzydziestu Szwajcarów ze sztabu generalnego,

¹⁾ M... d-la-Varenne, *Histoire particulière des événemens qui ont eu lieu en France pendant les mois du juin, de juillet, d'août et de septembre, et qui ont opéré la chute du trône royal*, Paryż, 1806. Kilka odosobnionych zabójstw było jeszcze 5-go.

przeszło 300 zwyczajnych przestępców; wśród tych ostatnich tacy, którzy zamknięci w Conciergerie fabrykowali tam fałszywe asygnaty. Maton de la Varenne, który w swojej „Historji szczegółowej” (str. 419—460) podaje alfabetyczną listę osób, zabitych w dniach wrześniowych, dochodzi do ogólnej liczby 1086, nie wliczając trzech osób nieznanych, które zginęły przypadkowo. Na podstawie tych faktów rojalistyczni historycy osnuli swe baśnie, i mówili o 8.000 a nawet o 12.852 zabitych ¹⁾).

Wszyscy historycy Wielkiej Rewolucji, poczynając od Buchez'a i Roux'a, przytoczyli opinię rozmaitych rewolucjonistów o tych krwawych wypadkach; z licznych zaś, ogłoszonych przez nich cytatów, wyłania się jeden rys uderzający. Mianowicie Żyrondyści, którzy później najbardziej wyzyskiwali dni wrześniowe do gwałtownego i uporczywego atakowania Góry, podczas owych dni zgoła nie odstępowali od tej samej taktyki „zakładania rąk”, którą później zarzucali Dantonowi, Robespierre'owi i Komunie. Jedna tylko Komuna, w swej Radzie Generalnej i w swoim Komitecie Dozoru, powzięła środki dla wstrzymania rzezi, lub przynajmniej jej ograniczenia i ujęcia w ramy prawne, gdy spostrzegła, że przerwać ją jest rzeczą niemożliwą. Inni działali opieszale, lub też byli zdania, iż wogóle nie należy się mieszać; natomiast przeważna część pochwaliła fakt już dokonany. Dowodzi to, do jakiego stopnia, mimo krzyku oburzenia, wywołanego temi mordami, wszyscy byli przekonani, że były one nieuniknionem następstwem Dziesiątego Sierpnia i podejrzonej polityki, uprawianej przez same sfery rządzące podczas owych dwudziestu dni, które upłynęły od zdobycia Tuilerjów.

Roland w swoim tak często cytowanym liście wyraża się o tych krwawych wydarzeniach w słowach, uznających ich konieczność ²⁾); chodzi mu zaś głównie o rozwinięcie tezy, która stanie się ulubioną tezą Żyrondyków: jeśli nieład był potrzebny przed 10 sierpnia, to teraz powinno wrócić wszystko do porządku. Wogóle Żyrondyści, jak to bardzo trafnie zaznaczyli Buchez i Roux, „są przedewszystkiem zajęci sobą;” „widzą z przykrością, jak władza wymyka się im z rąk i przechodzi do ich przeciwników... ale nie mają powodów ganić rozgrywających się wypadków. Nie tają, że

¹⁾ Peltier, pisarz arcyrojalistyczny i kłamliwy, podając szczegółowe dane, doszedł do cyfry 1.005. Lecz dodał, że zabijano także w Bicêtre i na ulicach, wobec czego podniósł ogólną liczbę do 8.000. Buchez i Roux mówią na to bardzo słusznie, że „jeden tylko Peltier”, w przeciwieństwie do wszystkich jemu współczesnych, „zaznacza, iż mordowano jeszcze gdzieindziej, niż w więzieniach”.

²⁾ „Wiem, że rewolucje nie dają się obliczać według zwyczajnych reguł; lecz wiem także, że władza, która je przeprowadza, musi wnet udać się pod ochronę praw, jeśli nie chce wywołać zupełnego rozstroju. Gniew ludu i początek powstania porównać można do działania strumienia, obalającego zapory, których żadna inna moc nie zdołałaby zniweczyć, lecz którego zalew roznosi daleko zniszczenie i spustoszenie, jeśli nie wraca wnet do swego łożyska. Na wydarzenia dnia wczorajszego należałoby może rzucić

one tylko ocalić mogą niepodległość narodową i zabezpieczyć ich samych przed zemstą zbrojnej emigracji" (str. 397)¹⁾.

Najważniejsze gazety, jak „Monitor”, „Rewolucje Paryża”, pochwały to, co się stało; inne zaś, jak „Roczniki patrijotyczne” i „Kronika Paryża”, a nawet Brissot w „Patrijocie francuskim”, ograniczają się do kilku zimnych i obojętnych słów o tych dniach. Co się tyczy prasy rojalistycznej, to oczywiście wykorzystwała ona skwapliwie te fakty i usnuła z nich najfantastyczniejsze historie, które krążyły w ciągu całego stulecia. Nie zajmujemy się ich zbijaniem. Zasługuje natomiast na sprostowanie pewien mylny sąd, z którym spotykamy się także u historyków republikańskich.

Prawdą jest, że liczba tych, którzy zabijali w więzieniach, nie przekraczała trzystu ludzi. Na podstawie tego posądza się o tchórzostwo wszystkich republikańców, którzy nie położyli kresu rzezi. Jednakże nic błędniejszego nad ten sposób obliczania. Cyfra trzystu czy czterystu jest trafna. Ale wystarczy tylko przeczytać opowiadania Webera, panny de Turrel, Maton'a de la Varenne, aby się przekonać, że jakkolwiek mordy były dziełem ograniczonej liczby ludzi, to przecież dokoła każdego więzienia i na sąsiednich ulicach stały liczne gromady osób, które pochwały zabójstwa i zwróciłyby broń przeciw każdemu, kto by zechciał im przeszkodzić. Zresztą biuletyny sekcji, zachowanie się gwardji narodowej, a nawet postawa wybitnych rewolucjonistów, dowodzą, że wszyscy rozumieli, iż zbrojna interwencja byłaby sygnałem do wojny domowej, która bez względu na to, czyjej stronie przypadłoby zwycięstwo, doprowadziłaby do krwawszych i straszniejszych wypadków, niż te, jakich widownią były więzienia.

Z drugiej strony zaznaczył Michelet—a słowo to nieraz odtąd powtarzano, — że *srach*, strach nieuzasadniony, który jest zawsze dziki, był przyczyną tej rzezi. Kilka setek rojalistów mniej czy więcej nie przedstawiało — mówiono — niebezpieczeństwa dla Rewolucji. Ale tak rozumować znaczy, zdaniem naszym, zapoznawać się reakcji. Tych kilka setek rojalistów miało za sobą większość, olbrzymią większość mieszczaństwa, całą arystokrację, Zgromadzenie Prawodawcze Dyrektorjum Departamentu, przeważną część sędziów pokoju, tudzież niezmierną liczbę urzędników.

zasłone zapomnienia; wiem, że lud straszny w swej zemście, kieruje się w niej przeciw pewnego rodzaju sprawiedliwości; nie poświęca każdego, kto nawinie się jego wściekłości; zwraca ją przeciw tym, których — zdaniem jego — zbyt długo oszczędzał miecz prawa i którzy wobec grozy położenia muszą natychmiast śmierć ponieść. Atoli dobro Paryża wymaga, by wszystkie władze wróciły bezzwłocznie we właściwe swe szranki”.

1) Nie ulega wątpliwości, że ministrowie żyrondystowscy wiedzieli bardzo dobrze, co działo się w więzieniach. Wiadomo, iż Servan, minister wojny, udał się 2-go po południu do komuny, gdzie o ósmej wieczorem spotkał się z Santerre'm, Petionem, Hebertem, Billaud-Varenne'm, dla naradzenia się nad powzięciem środków wojskowych. W Komunie mówiono zapewne o rzezi i Roland był o niej powiadomiony, lecz Servan, jak wielu innych, musiał sobie powiedzieć, że najpilniejszą rzeczą jest obrona granic, a w żadnym razie nie wywoływanie wojny domowej w Paryżu.

Ta zwarta masa żywiołów, przeciwstawiających się Rewolucji, oczekiwała jeno zbliżenia się Niemców, by ich przyjąć z otwartymi ramionami i zapoczątkować przy ich pomocy terror kontrrewolucyjny, rzeź czarna. Dość przypomnieć terror biały za Burbonów, którzy wrócili w 1814 r. pod wysoką osłoną armij cudzoziemskich.

Zresztą istnieje pewien fakt, niewzględzony przez historyków, ale charakteryzujący całą sytuację i ujawniający prawdziwą przyczynę ruchu z 2-go września.

Oto jeszcze podczas rzezi, rankiem 4 września, Zgromadzenie zdecydowało się wreszcie, na wniosek Chabota, wyrzec tak długo oczekiwane słowo. W adresie do Francuzów oświadczyło ono, że poszanowanie względem przysłego Konwentu nie pozwala jego członkom wyprzedzać tego czego oczekują od narodu francuskiego; ale że już teraz jako jednostki składają przysięgę, której nie mogą złożyć jako przedstawiciele ludu: *„Zwalczać ze wszystkich sił królów i monarchję! Żadnego króla! Nigdy kapitulacji, nigdy króla zagranicznego!”* Zaraz po uchwaleniu tego adresu, komisarze Zgromadzenia, którzy udali się z nim do sekcji, zostali mimo wzmiankowanego zastrzeżenia z zapalem przyjęci, i sekcje wzięły na siebie zadanie położenia kresu rzezi.

Jakże trudno jednak było wymusić na Zgromadzeniu to oświadczenie! — Przedtem musiał Marat bardzo usilnie zalecać ludowi zgładzenie łotrowskich rojalistów Zgromadzenia Prawodawczego, wprzód musiał Robespierre zdemaskować Carrę i Żyryndystów wogóle jako skłonnych do przyjęcia króla zagranicznego, a Komuna musiała zarządzić rewizje u Rolanda i Brissota, zanim żyryndysta Guadet wniósł 4-go — dopiero 4-go września — adres, wzywający posłów do złożenia przysięgi, że zwalczą będą ze wszystkich sił królów i monarchję. Gdyby tego rodzaju jasna deklaracja uchwalona została bezpośrednio po 10 sierpnia, i gdyby Ludwik XVI oddany został pod sąd, zabójstwa wrześniowe nie miałyby zapewne miejsca. Lud ujrzałby bezsilność sprzysiężenia rojalistycznego z chwilą, gdy nie miałoby poparcia Zgromadzenia i rządu.

I niechaj w nas nie wmawiają, że podejrzania Robespierre'a były tylko czystem urojeniem. Condorcet, stary republikanin, jedyny przedstawiciel w Zgromadzeniu Prawodawczem, który jeszcze w 1791 r. oświadczył się otwarce za Republiką, przyznaje przecie w *„Kronice Paryża“*, że *„nieraz wobec niego wyrażano życzenie osadzenia księcia Brunświckiego na tronie Francji¹⁾*, i że projektowi temu zawsze stanowczo się przeciwsta-

¹⁾ Carra, wydawca Roczników patriotycznych, jednego z głównych organów Żyryndy, wyraził się o księciu Brunświckim w numerze z 19 lipca 1792, w następujących słowach: „Książę Brunświcki to największy wojownik, najrzęczniejszy polityk Europy; to człowiek bardzo wykształcony, bardzo oświecony, bardzo uprzejmy: brak mu może jeszcze tylko korony, nie po to, aby być największym królem na ziemi, lecz prawdziwym odnowicielem wolności w Europie. Jeśli przybędzie do Paryża, zakładam się, że przede-

wiał — w swem własnem imieniu .. Faktem jest że podczas tych dwudziestu dni bezkrólewia omawiano cały szereg kandydatur — np. księcia Yorku, wielkiego księcia Orleańskiego, księcia Chartres, którego popierał Dumouriez. Sprawy te omawiano bądź w kołach polityków, zgoła nie chcących republiki, jak Feljanci, bądź też nie wierzących w zwycięstwo Francji, jak Żyrondyści.

Te właśnie wahania, ta małoduszność i ta przewrotność ludzi, dzierżących władzę — oto prawdziwe źródło rozpacz, która opanowała paryżan dnia 2-go września.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Konwent. — Komuna. — Jacobini.

Dnia 21-go września 1792-go otworzony został nareszcie Konwent to zgromadzenie, które tak często przedstawiano jako prawdziwy typ, jako ideał parlamentu rewolucyjnego. Wybory odbyły się na podstawie głosowania prawie powszechnego wszystkich obywateli czynnych i biernych; ale były ciągle jeszcze pośrednie, to znaczy, że wszyscy obywatele wybrali na-przód wyborców, którzy dopiero wybrali posłów do Konwentu. Ten system wyborczy był oczywiście korzystny dla bogaczy, ale ponieważ wybory odbyły się we wrześniu, wśród ogólnego wrzenia, wywołanego zwycięstwem ludu 10 sierpnia, wielu zaś kontrrewolucjonistów, przerażonych wypadkami dnia 2 września, wołało wogóle nie pokazywać się podczas wyborów — wypadły one nie tak źle, jakby się tego należało obawiać. W Paryżu lista Marata, zawierająca wszystkich znanych rewolucjonistów z klubu Kordeljerów, przeszła w całości. 525 wyborców Paryża, zebranych 2 września w lokalu klubu Jakobinów, obrało Collot'a d'Herbois i Robespierre'a na prezydenta i vice-prezydenta; wykluczyli wszystkich tych, którzy podpisali były petycje rojalistyczne — t. zw. „ośmiu tysięcy“ i „dwudziestu tysięcy“ — i głosowali na listę Marata.

Jednakże żywioł umiarkowany mimo to dominował, i Marat pisał już po pierwszym posiedzeniu, że widząc, jakiego pokroju jest przeważna część delegatów, zważyć musi o ocaleniu publicznem. Przewidywał, że ich opór przeciwko duchowi rewolucyjnemu pogrąży Francję w walki bez końca. „Wreszcie wszystko zatracą, — pisał on — jeśli garstka obrońców ludu, powołanych do ich zwalczania, nie uzyska przewagi, i nie zdoła ich zgnieść“. Zobaczymy niebawem, ile miał słuszności.

wszystkiem zjawi się w klubie Jakobinów i włoży na głowę czerwoną czapkę“. (Skrajni Jacobini, na znak swego demokratyzmu, nosili wówczas czerwone, włóczkowe, czapki chłopskie).

Atoli same wydarzenia parły Francję do Republiki, a entuzjazm ludu był taki, że umiarkowana partja Konwentu nie śmiała oprzeć się prądowi unoszącemu monarchję. Już na pierwszym swem posiedzeniu Konwent opowiedział się jednogłośnie za zniesieniem władzy królewskiej we Francji. Jak widzieliśmy, Marsylja i kilka innych miast prowincjonalnych żądały Republiki przed 10 sierpnia. Paryż zaznaczył to uroczyście w pierwszym dniu wyborów. Klub Jakobinów postanowił wkońcu również ogłosić się republikańskim; uczynił to na swem posiedzeniu 27 sierpnia, po opublikowaniu papierów, znalezionych w tajnej szafie w Tuilerjach. Konwent poszedł w ślady Paryża. Zniósł monarchję na swem pierwszym posiedzeniu, 21 września 1792. Nazajutrz drugim dekretem zarządził, że licząc od tego dnia, wszystkie akty publiczne mają być datowane od pierwszego roku Republiki.

Trzy różne partje zasiadały w Konwencie: Góra, Żyronda i Równina, albo raczej Bagno. Żyromdyści, chociaż najmniej liczni, byli czynnikiem dominującym. Jeszcze w Zgromadzeniu Prawodawczem dostarczyli królowi ministerjum Rolanda, a ambicją ich było uchodzić za „mężów stanu”. Stronnictwo Żyromdy składało się z ludzi wykształconych, eleganckich, sprytnych polityków i reprezentowało interesy burżuazji przemysłowej, kupieckiej i rolnej, która za nowego porządku tworzyła się bardzo szybko. Przy poparciu Bagna byli Żyromdyści z początku najsilniejsi i z ich łona wyszło nowe ministerjum republikańskie. W nowym ministerjum, obejmującym władzę 10 sierpnia, jeden Danton reprezentował rewolucję ludową; ustąpił on 21 września i cała władza pozostała w ręku Żyromdyistów.

Góra, złożona z Jakobinów, jak Robespierre, Saint-Just i Couthon, z Kordeljerów, jak Danton i Marat, oraz popierana przez rewolucjonistów ludowych, jak Chaumette i Hebert, nie ukonstytuowała się jeszcze jako partja polityczna: stało się to dopiero naskutek samych wypadków. Na razie skupiała dokoła siebie tych, którzy chcieli iść naprzód i doprowadzić Rewolucję do wyników konkretnych, to znaczy do zniesienia władzy królewskiej i rojalizmu, zgniecenia polityki arystokracji i duchowieństwa, obalenia feudalizmu, umocnienia Republiki.

Wreszcie Równina, czyli Bagno, byli to ludzie niezdecydowani, bez określonych przekonań, ale instynktowni obrońcy własności i konserwatyści — tacy, którzy tworzą większość we wszystkich zgromadzeniach parlamentarnych. Było ich około pięciuset w Konwencie. Naprzód popierają oni Żyromdyistów, aby ich opuścić później, w godzinie niebezpieczeństwa. Strach sprawi, że będą następnie popierali terror czerwony z Saint-Just'em i Robespierrem, a później, kiedy termidorystyczny zamach stanu zaprowadzi Robespierre'a na szafot, urzędują terror biały.

Możnaby teraz sądzić, że Rewolucja rozwinie się bez przeszkód i pójdzie drogą naturalną, podyktowaną przez logikę wypadków. Nastąpi proces i stracenie króla, konstytucja republikańska na miejsce konstytucji z 1791, wojna na śmierć i życie z najeźdźcami, a równocześnie zniesienie tego, co

stanowiło siłę dawnego ustroju: praw feudalnych, potęgi duchowieństwa, organizacji rojalistycznej zarządu prowincjonalnego.

Jednakże burżuazja, która doszła do władzy i była reprezentowana przez „mężów stanu” Żyrondy, nie chciała nawet słuchać o tem wszystkim.

Lud zrzucił z tronu Ludwika XVI. Atoli uwolnieniu się od zdrajcy, który sprowadził Niemców aż pod bramy Paryża, straceniu Ludwika XVI, opierała się Żyronda ze wszystkich sił. Raczej wojna domowa, aniżeli krok stanowczy! Opierali się nie z obawy przed zemstą zagranicy, ponieważ sami Żyrondyści chcieli rozpętać wojnę przeciw Europie, ale ze strachu przed *rewolucją ludu francuskiego*, a zwłaszcza Paryża rewolucyjnego, który w straceniu króla widziałby początek prawdziwej rewolucji.

Na szczęście Paryż w swoich sekcjach i swojej komunie zdołał ukonstytuować się obok Zgromadzenia narodowego jako siła realna, która ucieleśniała dążenia rewolucyjne ludności stolicy i potrafiła nawet zapanować nad Konwentem. Zanim więc przystąpimy do opisanía walk, rozrywających przedstawicielstwo narodowe, zatrzymajmy się na chwilę, by rzucić okiem wstecz na sposób, w jaki się utworzyła ta nowa potęga — Komuna Paryża.

Widzieliśmy w poprzednich rozdziałach (XXIV i XXV), jakiego znaczenia nabrały sekcje Paryża jako organy życia gminnego, wyznaczając sobie oprócz nadanych im ustawą atrybucyj policji i wyboru sędziów, rozmaite nadzwyczaj doniosłe funkcje gospodarcze (zaprowiantowanie, pomoc publiczna, sprzedaż dóbr narodowych i t. d.), i jak te właśnie funkcje pozwoliły im wywrzeć poważny wpływ na załatwienie wielkich kwestyj politycznych o charakterze ogólnym.

Stawszy się organami życia publicznego, sekcje starały się siłą rzeczy ustanowić między sobą pewną więź federalną, i niejednokrotnie, w latach 1790 i 1791, mianowały już specjalnych komisarzy dla akcji wspólnej, poza oficjalną radą miejską. Jednakże nic jeszcze trwałego nie wprowadzono.

Przeglądając dzisiaj tę korespondencję sekcji i ich rozległą rachunkowość, nie można oprzeć się uczuciu podziwu wobec tego ducha organizacji samorządnej ludu Paryża i poświęcenia ludzi dobrej woli, którzy spełniali ten trud po swej pracy codziennej. Tutaj dopiero ocenić można głębookość poświęcenia, które w ludzie paryskim obudziła Rewolucja. Nie należy bowiem zapominać, że jakkolwiek każda sekcja mianowała swój komitet wojskowy i swój komitet cywilny, to przecież na odbywających się wieczorem zgromadzeniach ogólnych dyskutowano i załatwiano wszystkie ważne sprawy.

Można sobie wyobrazić, jak ci ludzie, widzący nie w teorji lecz w żywej rzeczywistości wszystkie okropności wojny i stykający się bezpośrednio z cierpieniami, nałożonemi ludowi przez inwazję, musieli nienawidzić sprawców tego najazdu: króla, królową, dwór, dawnych szlachciców i bogaczy, wszystkich bogatych posiadaczy, trzymających z dworem. W swej nienawiści do obrońców tronu, którzy ściągnęli na Francję najazd wojsk obcych,

stolica łączyła się z chłopami departamentów granicznych. Przeto skoro tylko rzucono ideę pokojowej demonstracji 20 czerwca, zabrały się sekcje do zorganizowania tej manifestacji; następnie one znowu przygotowały atak na Tuilerje, 10 sierpnia, wykorzystując te przygotowania do ustanowienia tak upragnionego, bezpośredniego związku między sekcjami, dla podjęcia akcji rewolucyjnej.

Kiedy okazało się, że demonstracja 20-go czerwca pozostała bez rezultatu — że dwór niczego się nie nauczył i niczego się nauczyć nie chciał — sekcje wzięły na siebie inicjatywę domagania się od Zgromadzenia detronizacji Ludwika XVI. Dnia 23 lipca sekcja Mauconseil powzięła w tym duchu postanowienie, które zakomunikowała Zgromadzeniu, i zaczęła organizować powstanie na 5 sierpnia. Inne sekcje pośpieszyły z powzięciem tej samej uchwały, a gdy Zgromadzenie na swem posiedzeniu z 4 sierpnia napiętnowało tę decyzję obywateli sekcji Mauconseil jako nieprawną, miała już ona aprobatę czterestu sekcij. Tego samego dnia członkowie sekcji Graviilliers oświadczyli Zgromadzeniu, że pozostawiają jeszcze prawodawcom „zaszczyt ocalenia ojczyzny”. Ale jeśli odmówicie, dodawali, „to będziemy musieli pomyśleć o naszym własnem ocaleniu”. Sekcja Quinze-Vingts wyznaczyła ze swej strony 10 sierpnia „jako ostatni termin cierpliwości ludu”, a sekcja Mauconseil oświadczyła, że „wytrwa w spokoju i czujności aż do następnego czwartku (9 sierpnia) 11 godzina w nocy, czekając na rozstrzygnięcie Zgromadzenia narodowego; lecz jeśli do tego czasu ciało prawodawcze nie wymierzy sprawiedliwości ludowi, w godzinę później, o północy, zahuczy marsz generalny i wszystko znajdzie się w powstaniu”.¹⁾

Wreszcie, 7 sierpnia, ta sama sekcja wezwała wszystkie inne do zamianowania w każdej z nich „sześciu komisarzy, nie tyle mówców, ile *zaczynnych obywateli*, którzy łącząc się razem, utworziliby punkt centralny w ratuszu. Nastąpiłoby to 9-go.”²⁾ Kiedy dwadzieścia ośm czy trzydzieści sekcij przystąpiło do ruchu, komisarze ich zebrali się w domu gminnym, w sali, sąsiadującej z tą, gdzie odbywały się posiedzenia oficjalnej Rady miejskiej — mało zresztą licznej w owej chwili — i rozpoczęli działać rewolucyjnie jako nowa Komuna. Zawiesili narazie radę generalną, internowali mera Pétion'a w jego mieszkaniu, skasowali sztab generalny bataljonów gwardji narodowej, ujęli w swe ręce wszystkie atrybucje komuny, jako też ogólne kierownictwo powstaniem³⁾.

¹⁾ Mortimer-Ternaux, *La Terreur*, t. II, str. 178, 216, 393; Buchez i Roux, t. XVI, str. 247; Mellié, *Les sections de Paris*, str. 144 i nast.

²⁾ Wydział korespondencyjny między sekcjami był już utworzony, a zebranie komisarzy wielu sekcij odbywało się już 23 lipca.

³⁾ Meillé odszukał protokół sekcji Poissonnière. Zebrawszy się 9 sierpnia o ósmej wieczorem jako Zgromadzenie nieustające w kościele św. Łazarza, usunęła ona wszystkich officerów bataljonu św. Łazarza, których sama nie zamianowała, i wyznaczyła natchmiast nowych, pod których rozkazami iść chciała. Porozumiała się z innymi sekcjami

W ten sposób powstała i usadowiła się w ratuszu nowa potęga.

Tuilerye zdobyto, króla zdeponowano. I natychmiast nowa komuna okazała, że w Dziesiątym Sierpniu widzi nie uwieńczenie Rewolucji, rozpoczętej 14 lipca, ale zainaugurowanie nowej rewolucji — ludowej i równościowej. Odtąd datowała ona swe akty: „IV-go roku Wolności, I-go roku Równości”. — Cała masa nowych obywateli spadła na nową komunę.

Podczas ostatnich dwudziestu dni sierpniowych, kiedy Zgromadzenie Prawodawcze lawirowało między różnymi, rozdzierającymi je prądami konstytucjonalistycznymi i republikańskimi, oraz okazywało, że jest zupełnie niezdolne stanąć na wysokości wydarzeń, sekcje Paryża i jego komuna stały się prawdziwym sercem narodu francuskiego; budziły Francję republikańską, rzucały ją przeciw królom sprzymierzonym — i w porozumieniu z innymi komunami stworzyły organizację, przygotowującą wielki ruch ochotników z 1792. Jeśli ociąganie się Zgromadzenia, rojalistyczne zachcianki przeważającej liczby jego członków i ich nienawiść do komuny powstańczej, doprowadziły ludność paryską do niepohamowanego srożenia się w dniach wrześniowych, to znowu dzięki sekcjom i komunie nastąpiło uspokojenie. Skoro Zgromadzenie Prawodawcze zdecydowało się w końcu opowiedzieć przeciwko monarchji i różnym pretendentom do tronu Francji i powiadomiło o tem postanowieniu sekcje, te, jak widzieliśmy, porozumiały się natychmiast w celu wstrzymania rzezi, grożącej przeniesieniem się z więzień na ulicę, i zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim mieszkańcom.

Tak samo, kiedy po zebraniu się i uchwaleniu 21 września zniesienia władzy królewskiej we Francji, Konwent nie śmiał wyrzec decydującego słowa — „Republika” — i zdawał się czekać na jakąś zachętę zewnętrzną¹⁾, ta zachęta wyszła od ludu Paryża. Dekret ten powitał lud okrzykami: „Niech żyje Republika!”, a obywatele sekcji Quatre Nations wywarli nacisk na Konwent, przybывая doń i oświadczając, iż są szczęśliwi, że mogą krwią swoją okupić Republikę, która w tej chwili nie była jeszcze proklamowana, lecz uznana oficjalnie przez Konwent dopiero nazajutrz.

Komuna Paryża stawała się w ten sposób siłą, która była podnieta, jeśli nie rywalką Konwentu — a sprzymierzeńcem stronnictwa Góry.

*

*

*

Góra miała nadto za sobą inną potęgę, stworzoną w ciągu Rewolucji — klub Jakobinów w Paryżu wraz z licznymi związkami ludowymi na prowincję

co do porządku marszu i o czwartej godzinie rano, zamianowawszy swój wydział nieustający „dla czuwania nad uzbrojeniem i zarządzenia środków bezpieczeństwa”, sekcja ta połączyła się ze swymi braćmi z przedmieścia Św. Antoniego i ruszyła na Tuilerye. Protokół ten maluje nam żywo sposób działania ludu Paryża w tej pamiętnej nocy.

¹⁾ Aulard, *Histoire politique de la Révolution*, wydanie drugie, str. 372 i nast.

cji, które były z nim połączone. Prawdą jest, że klub ten nie miał nigdy tej siły i inicjatywy rewolucyjnej, jaką mu przypisuje tylu nowoczesnych pisarzy politycznych. Nie kierując wcale Rewolucją, klub Jakobinów szedł raczej w jej ogonie. Już sam skład towarzystwa macierzystego w Paryżu, przeważnie osoby, pochodzące z zamożnej burżuazji, przeszkadzał mu w kierowaniu Rewolucją.

Bezustannie — powiada Michelet — chętni się Jakobini, że są politykami i przywódcami duchowymi Rewolucji, jej czynnikiem decydującym. Nie kierowali Rewolucją, lecz postępowali za nią. Duch klubu zmienił się z każdym nowym przesileniem. Atoli klub stawał się natychmiast wyrazem dążności, przeważającej w danej chwili w wykształconem, umiarkowanie demokratycznym mieszczaństwie, popierał ją, obrabiając opinię w Paryżu i na prowincji w pożądanym kierunku, oraz dostarczał nowemu porządkowi najważniejszych urzędników. Robespierre, który według tak trafnego wyrażenia Micheleta, reprezentował drogę środkową Góry, chciał, by Jakobini „służyć mogli za pośrednika między Zgromadzeniem a ulicą, by bądź przestraszaali, bądź uspokajali Konwent”. Rozumiał jednak, że inicjatywa musi wyjść od ulicy, od ludu.

Jak już zaznaczyliśmy, wpływ Jakobinów w wypadkach 10 sierpnia był równy zeru. Pozostał takim do września 1792: klub świecił pustkami. Ale zwolna, w ciągu jesieni, towarzystwo macierzyste Paryża wzmocnione zostało przez Kordeljerów, i wtedy klub nabrał nowego życia i stał się punktem zbornym całego umiarkowanego stronnictwa republikanów demokratycznych. Marat stał się tam popularny, czego nie można powiedzieć o t. zw. „Wściekłych”¹⁾, to znaczy, posługując się wyrażeniem nowoczesnym — o komunistach. Klub wypowiedział się przeciwko nim, a później ich zwalczał.

Kiedy na wiosnę 1793 r. walka, prowadzona przez Żyrodystów przeciwko komunie Paryża, doszła do swego punktu krytycznego, Jakobini poparli komunę i Górali Konwentu; pomogli im odnieść i umocnić zwycięstwo nad Żyrodystami; swą korespondencją ze zrzeszonymi towarzystwami na prowincji, poparli radykalnych rewolucjonistów i pomogli im sparaliżować nie tylko Żyrodystów, ale ukrywających się za nimi rojalistów. Nie przeszkodziło im to jednak później, w 1794, zwrócić się przeciw rewolucjonistom ludowym komuny, i w ten sposób umożliwić reakcji burżuazyjnej wykonanie zamachu stanu 9 termidora.

¹⁾ „Wściekli” (*Enragés*), tak nazywano najradykalniejszy odłam Góry. (Przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ XXXVII.

Rząd. — Walki w Konwencie. — Wojna.

Pierwszą troską Konwentu nie było rozstrzygnięcie losu króla zdeponowanego, ale ustalenie, jaka partja ma wykorzystać odniesione przez lud zwycięstwo nad Tuilerjami, kto ma być *rządem* rewolucyjnym. I nad tem wywiązały się walki, które przez ośm miesięcy krępowały regularny rozwój Rewolucji, trzymały w zawieszaniu, aż do czerwca 1793, wielkie kwestje rolne i inne, oraz wyczerpały energję ludu, doprowadziły go do obojętności, do owego znużenia, które tak krwawiło serca współczesnych, i które Michelet tak dobrze odczuł.

Po ogłoszeniu 10 sierpnia, że król zawieszony jest w swych czynnościach, wszystkie funkcje wykonawczej władzy centralnej Zgromadzenie Przewodnicze przekazało Radzie, wybranej nie z jego łona. Byli tam przeważnie Żyrondyści, — Roland, Servan, Clavière, Monge i Le Brun—a oprócz nich Danton, wyniesiony przez Rewolucję na stanowisko ministra sprawiedliwości. Rada ta nie miała przewodniczącego; każdy minister przewodniczył po kolei przez tydzień.

Konwent zatwierdził tę instytucję; atoli Danton, który stał się duszą obrony narodowej i dyplomacji, tudzież wywierał przemożny wpływ w Radzie, zmuszony był wskutek ataków Żyrondy podać się do dymisji. Opuścił ministerjum 9 października 1792, zastąpiony przez mało znaczącego Gara-ta. Roland, minister spraw wewnętrznych, który utrzymał się na tem stanowisku do stycznia 1793 (ustąpił po ścięciu króla), stał się teraz najwłaściwszą osobą w Radzie wykonawczej. Na stanowisku tym użył on wszystkich swych wpływów, aby skupiającym się wokół niego i jego żony Żyrondyściom umożliwić rozwinięcie działalności jak najszerzej i przeszkodzić dalszemu rozwojowi rewolucji po wielkich linjach, wykreślonych przez rok 1789-y; szło o to, aby nie dopuścić do demokracji ludowej, do zupełnego zniesienia ustroju feudalnego i do zrównania majątków. Danton tymczasem był nadal kierownikiem dyplomacji, a po ustanowieniu Komitetu Ocalenia Publicznego stał się rzeczywistym ministrem spraw zagranicznych tego komitetu ¹⁾.

Doszedłszy do władzy i opanowawszy Konwent, Żyronda nie potrafiła zdziałać nic pozytywnego. Jak to bardzo słusznie zauważył Michelet, wygłaszała tylko szumne mowy, ale nic nie przedsiębrała. Nie odważała się na środki rewolucyjne, ani na otwartą reakcję. Wskutek tego rzeczywista władza, inicjatywa i akcja spoczywała w ręku Dantona — w sprawach wojny i dyplomacji, a w ręku komuny Paryża, sekcji, związków ludowych i po czę-

¹⁾ Aulard w swojej „Historji politycznej” wydanie II, str. 315—317 podaje wyborne zestawienie tych różnych zmian.

ści klubu Jakobinów, jeśli chodziło o zarządzenia rewolucyjne wewnątrz kraju. Sama niezdolna do jakiegokolwiek akcji, skierowała Żyronda swe wściekłe ataki przeciw tym, którzy działali, głównie przeciw „tryumwiratowi”, — Dantonowi, Maratowi i Robespierre'owi — oskarżając ich gwałtownie o dążności dyktatorskie. Były dni, w których zapytywano, czy ataki te nie odniosą skutku; czy Danton nie zostanie wygnany, a Marat wysłany na szafot.

Ponieważ jednak Rewolucja nie wyczerpała jeszcze swych sił żywotnych, wszystkie te ataki spełzły na niczem. Doprowadziły one tylko do tego, że lud tem goręcej wystąpił w obronie Marata (szczególniej na przedmieściach Św. Antoniego i Św. Marcelego), zwiększyły wpływ Robespierre'a w oczach Jakobinów i mieszczaństwa demokratycznego; wywyższyły Dantona w oczach wszystkich tych, którzy kochali Francję republikańską, zwalczającą królów, i widzieli w nim człowieka czynu, zdolnego stawić czoło inwazji, udaremnić knowania rojalistyczne wewnątrz kraju i umocnić Republikę, nawet z narażeniem swej głowy i swojej reputacji politycznej.

Już na pierwszych posiedzeniach Konwentu Żyrondyści, a za nimi cała prawica, wznowili przeciw komunie Paryża tę samą zjadliwą walkę, którą prowadzili w Zgromadzeniu Prawodawczem od 11 sierpnia. Zorganizowanemu przez komunę powstaniu zawdzięczają oni swą władzę — i ją to teraz atakują z nienawiścią, na jaką wobec spiskowców dworu nigdy się nie zdobyli.

Opowiadanie szczegółowe na tem miejscu o tych napaściach na komunę byłoby nużące. Wystarczy wspomnieć kilka faktów.

Było to naprzód żądanie złożenia rachunków, skierowane do komuny i jej komitetu dozoru, jakoteż do Dantona. Jest rzeczą jasną, iż podczas burzliwych miesięcy sierpnia i września 1792, w nadzwyczajnych okolicznościach, wytworzonych przez ruch z 10 sierpnia i najazd obcy, Danton, jedyny mąż czynny w ministerjum, musiał, nie licząc się zbytnio, wydawać pieniądze, czy to na rokowania dyplomatyczne, uwieńczone odwrotem Prusaków, czy to na pochwylenie nici spisku markiza de la Rouerie w Bretonji i ksiąząt w Anglji, oraz gdzieindziej. Jest również zupełnie naturalne, że komitetowi dozoru komuny, ekwipującemu i w największym pośpiechu wyprawiającemu codziennie ochotników na granicę, nie łatwo było prowadzić bardzo dokładną księgowość. Właśnie na ten słaby punkt skierowali Żyrondyści swe pierwsze uderzenia i swoje insynuacje, domagając się (już 30 września) całkowitego złożenia rachunków. Egzekutywie komuny (komitetowi dozoru) udało się złożyć świetnie rachunki i usprawiedliwić swoje akty polityczne ¹⁾. Lecz na prowincji pewna wątpliwość co do uczciwości Danto-

¹⁾ Z 713.885 franków dochodów wydała ona tylko 85.529 franków, z których świetnie zdała sprawę. (Ludwik Blanc II, 62). Guiraud, oskarżony o terror, udowodnił później, że w ciągu czterech miesięcy komitet zaaresztował tylko 320 osób. Gdybyż terroryści żyrodystowscy po termidorze byli również tak skromni!

na i komuny nie została rozproszona, a listy Żyrodystów do ich przyjaciół i wyborców wyzyskiwały we wszelki możliwy sposób tę wątpliwość.

W tym samym czasie próbowali Żyrodysty utworzyć gwardję kontrrewolucyjną. Chcieli, by dyrektorjum każdego departamentu (dyrektorja były, jak wiadomo, reakcyjne) wysłało do Paryża czterech ludzi pieszych i dwóch konnych — razem 4.470 — dla ochrony Konwentu przed możliwymi atakami ludu Paryża i jego komuny. Dopiero silna agitacja sekcji, które zamianowały specjalnych komisarzy do wystąpienia przeciwko tej uchwale, i zagroziły nowym powstaniem, zapobiegła utworzeniu się w Paryżu tej gwardji kontrrewolucyjnej. — Przedewszystkiem jednak zabójstw wrześnieowych nie przestawali Żyrodysty wykorzystywać do atakowania Dantona, który szedł wówczas ręką w rękę z komuną i sekcjami. — Przedtem, podczas zabójstw wrześnieowych i bezpośrednio po nich, starali się oni — jakżeśmy widzieli — „rzucić zasłonę” na te wydarzenia, a nawet — ustami Rolanda — usprawiedliwiali je (patrz rozdz. XXXV), podobnie jak ustami jednego z wybitnych swoich członków, Barbaroux, niedawno przedtem usprawiedliwiali ljońskie zabójstwa w Glacière¹⁾. Teraz zaś manewrowali tak zręcznie, że 20 stycznia 1793 r. przeprowadzili w Konwencie uchwałę wytoczenia procesu wszystkim sprawcom rzezi wrześnieowej: — mieli nadzieję, że w ten sposób poderwą reputację Dantona, Robespierre'a, Marata i Komuny.

Stopniowo — korzystając z prądu konstytucjonalistycznego i rojalistycznego, który umocnił się w mieszczaństwie po 10-ym sierpnia, potrafili Żyrodysty wytworzyć w prowincji nastrój wrogi Paryżowi, jego komunie i całemu stronnictwu Góry.

Kilka departamentów wysłało nawet oddziały sfederowanych dla obrony Konwentu przeciw „agitatorom, chciwym trybunału i dyktatury”, Dantonowi, Maratowi i Robespierre'owi, oraz ludności paryskiej. Na wezwanie Barbaroux'a, Marsylja — tym razem Marsylja kupiecka — wysłała do Paryża, we wrześniu 1792, bataljon sfederowanych, utworzony z bogatej młodzieży owego miasta handlowego; przebiegali oni ulice, domagając się głowy Robespierre'a i Marata. Byli to zwiastuni reakcji termidorystycznej; lecz na szczęście lud Paryża udaremnił ten plan, zjednawszy sfederowanych dla sprawy Rewolucji.

W międzyczasie nie omieszkali Żyrodysty zaatakować bezpośrednio przedstawicielstwa federacyjnego Paryża. Chcieli za wszelką cenę zniszczyć komunę powstańczą z 10 sierpnia, i z końcem listopada przeprowadzili nowe wybory do Rady Generalnej municypalności paryskiej. Pétion, mer żyron-

¹⁾ Po długich walkach między ludnością rewolucyjną Lyonu, a tymi, co trzymali z księżmi, oraz po zamordowaniu w kościele patryjoty Lescuyer'a (z nienawiści, że wystawił na sprzedaż dobra duchowne) wybuchło powstanie robotniczych warstw rewolucyjnych, zakończone zgładzeniem 60 rojalistów, których trupy rzucono w głąb wieży la Glacière. Deputowany żyrodystowski Barbaroux usprawiedliwiał te mordy.

dystowski, podał się jednocześnie do dymisji. Jednak i ten manewr udaremniły sekcje. Nie tylko Górale uzyskali większość głosów przy wyborach, ale nawet tak postępowy i popularny rewolucjonista, jak Chaumette, został zamianowany prokuratorem komuny, a redaktor gazety „Pere Duchèsne”, Hebert, stał się jego zastępcą (2 grudnia 1792). Pétion, nie odpowiadający już nastrojowi rewolucyjnemu ludu paryskiego, nie został ponownie wybrany, a jego miejsce zajął Chambon, z partji umiarkowanych, lecz ten pozostał tylko przez dwa miesiące i 14 lutego 1793 zastąpiony został przez Pache'a.

W ten sposób powstała komuna rewolucyjna z 1793 — komuna Pache'a, Chaumette'a i Heberta. Była ona rywalką Konwentu i odegrała rolę potężną, bo wypędziła Żyrodystów 31 maja 1793 i energicznie pchnęła naprzód rewolucję ludową, równościową, antyreligijną i poczęści komunistyczną roku II Republiki (1793 — 1794).

*

*

*

Wielką kwestją chwili była wojna. Od powodzenia armji zależał oczywiście dalszy rozwój Rewolucji.

Widzieliśmy, że rewolucjoniści radykalni, jak Marat i Robespierre, nie chcieli wojny. Ale dwór przywoływał najazd niemiecki dla ocalenia despotyzmu królewskiego; księża i szlachcice parli z wściekłością do wojny, chcąc odzyskać swe dawne przywileje; a rządy państw sąsiednich widziały w niej środek zwalczenia ducha rewolucyjnego, który budził się już w ich terytorjach, a zarazem okazję wydarcia Francji prowincyj i kolonij. Z drugiej zaś strony, pragnęli wojny Żyrondyści, bo widzieli w niej jedyną drogę ograniczenia władzy króla, bez odwołania się do powstania ludowego. „Ponieważ nie chcecie odwołać się do ludu, chcecie wojny”, powiedział im Marat z całą słusznością.

Co się tyczy ludu, to chłopci departamentów granicznych, widząc wprowadzone przez emigrantów armje niemieckie, gromadzące się nad Renem i w Niderlandach, rozumieli, iż muszą teraz orężem bronić swych praw do ziemi, którą odebrali szlachcie i klerowi. To też gdy 20 kwietnia 1792 wypowiedziana została wojna Austrii, niezwykle entuzjizm ogarnął ludność departamentów granic wschodnich. Z zapalem zaciągali się ochotnicy na cały rok, wśród śpiewu „Ça ira!”, a dary patrijotyczne napływały ze wszystkich stron. Inaczej jednak było w zachodniej i południowo-zachodniej połaci kraju. Tam ludność nie chciała słyszeć o wojnie.

Zresztą nic do wojny nie było przygotowane. Siły Francji, nie liczące więcej nad 130.000 ludzi, były rozproszone na przestrzeni od morza północnego do Szwajcarji. Były źle wyekwipowane i znajdowały się pod rozkazami oficerów i sztabów rojalistycznych. Wskutek tego nie były w stanie sta-

wić oporu najazdowi. Dumouriez i Lafayette powzięli najpierw śmiały plan szybkiego wtargnięcia do Belgji, która już w 1790 usiłowała oderwać się od Austrii, ale orężem zmuszona została do posłuszeństwa. Liberalowie belgijscy przywoływali Francuzów. Lecz plan ten nie udał się, i odtąd generałowie francuscy pozostawali w defensywie, tem bardziej, że Prusy połączyły się z Austrią i książętami niemieckimi dla wspólnej inwazji do Francji. Nadto, koalicja była silnie popierana przez dwór Turynu i wspomagana potajemnie przez dwory Petersburga i Londynu.

Dwudziestego szóstego lipca 1792 ruszył książę Brunświcki z Koblenckji na czele armji najezdniczej, złożonej z 70.000 Prusaków, 68.000 Austrjacków, Hessów i emigrantów, wydając manifest, który wywołał oburzenie całej Francji. Obiecywał spalić miasta, które ośmieliłyby się bronić, i wyciąć w pień ich mieszkańców, jako buntowników. Jeśli Paryż odważy się tylko wtargnąć do pałacu Ludwika XVI, poddany zostanie przykładnej i pamiętnej na zawsze egzekucji wojskowej.

Trzy armje niemieckie miały wkroczyć do Francji, pomaszerować na Paryż. Jakoż 19 sierpnia armja pruska przekroczyła granicę i zajęła bez walki Longwy i Verdun.

Widzieliśmy jaki entuzjazm umiała wywołać w Paryżu komuna przy pomocy wieści o tych wydarzeniach. W odpowiedzi powyrzucano ciała bogaczów z trumien ołowianych, a trumny przetopiono na kule; bronzowe naczynia kościelne poszły na armaty, same kościoły zaś przekształcono na wielkie warsztaty do wyrobu ryszunka; tysiące ludzi przygotowywało w nich mundury dla ochotników, śpiewając przy pracy „Ça ira” i „Marsyljanke” — potężną pieśń Rouget de l'Isle'a.

Emigranci wmówili w sprzymierzonych królów, że znajdują Francję gotową do przyjęcia ich z otwartymi ramionami. Ale zdecydowanie wroga postawa chłopów i dnie wrześniowe wywołały pewną refleksję u najezdców. Mieszkańcy miast i chłopci departamentów wschodnich rozumieli dobrze, że wróg przybył, by im odebrać wszystkie ich zdobycze; a właśnie na wschodzie udało się miastom i chłopom najskuteczniej obalić feudalizm.

Sam jednak entuzjazm nie mógł wystarczyć do zwycięstwa. Armja pruska posuwała się naprzód i razem z austrjacką wkraczała już do Lasu Argońskiego, rozciągającego się na długość jedenastu mil i dzielącego dolinę rzeki Mozy od niegościnniej części Szampanji. Armja Dumouriez'a starała się daremnie pośpiesznemi marszami wstrzymać inwazję. Udało się jej tylko zająć w porę korzystną pozycję pod Valmy, u krańca wielkiego lasu. Tutaj Prusacy ponieśli 20 września pierwszą porażkę, próbując zdobyć wzgórze, obsadzone przez żołnierzy Dumouriez'a. W tych warunkach bitwa pod Valmy była doniosłym zwycięstwem — pierwszym zwycięstwem ludów nad królami — i tak ocenił ją Goethe, który towarzyszył armji księcia Brunświckiego.

W armji pruskiej zatrzymano naprzód wskutek ulewnych deszczów w Lesie Argońskim i odczuwającej brak wszystkiego na rozciągających się przed nią nieurodzajnych równinach, wybuchła czerwotka, która szerzyła okropne spustoszenie. Drogi były rozmiękczone, chłopci czyhali w zasadzkach na wojsko — wszystko zapowiadało katastrofalny wynik wyprawy.

Wówczas to Danton rozpoczął z księciem Brunświckim układy, których rezultatem był odwrót Prusaków. Jakie były warunki, niewiadomo do tychczas. Czy Danton obiecał, jak to utrzymywano, dołożyć wszelkich starań, by ocalić życie Ludwikowi XVI? To możliwe. Atoli, gdyby nawet takie przyrzeczenie było złożone, musiało ono być warunkowe. Nie wiemy, do czego wzamian zobowiązali się najezdcy poza natychmiastowym odwrotem Prusaków. Czy w myśl obietnicy nastąpić miał równoczesny odwrót Austryjaków? Czy była mowa o formalnem zrzeczeniu się tronu przez Ludwika XVI? Co do tego możemy tylko snuć domysły.

W każdym razie 1-go października rozpoczął książę Brunświcki swój odwrót przez Grand-Pré i Verdun. Z końcem tego miesiąca przekroczył pod Koblencją poraz wtóry Ren — odprowadzany przekleństwami emigrantów.

Dumouriez, wydawszy rozkaz Westermanowi, by „odprowadził grzecznie“ Prusaków, bez zbytniego napierania, przybył 11 października do Paryża, najprawdopodobniej gwoli wysondowania terenu i ustalenia swej linii postępowania. Uchylił się zrećźnie od złożenia przysięgi na Republikę, co nie przeszkodziło, iż bardzo dobrze przyjęli go Jakobini. Od tego czasu zaczął popierać gorliwie kandydaturę księcia Chartres na tron Francji.

Powstanie, które było przygotowane w Bretonji przez markiza de la Rouerie i miało wybuchnąć równocześnie z rozpoczęciem pochodu Niemców na Paryż, zostało także sparaliżowane. Doniesiono o niem Dantonowi, któremu udało się pochwycić wszystkie nici spisku — zarówno w Bretonji, jak Londynie. Lecz Londyn pozostał centrem spisków książąt, a wyspa Jersey była ośrodkiem zbrojeń rojalistycznych, których celem było wylądowanie na wybrzeżach Bretonji, opanowanie Saint-Malo i wydanie tego tak ważnego portu wojennego i handlowego — Anglikom.

W tym samym czasie armja południowa, pod dowództwem Montesquiou'a, wkroczyła do Sabaudji, w samym dniu otwarcia Konwentu. W cztery dni później zajęła Chambéry i zapoczątkowała w tej prowincji rewolucję chłopską.

Z końcem tego samego miesiąca września jedna z armij republiki, znajdująca się pod rozkazami Lauzun'a i Custine'a, przekroczyła Ren i wzięła szturmem Spirę (30 września). Wormacja poddała się cztery dni później, a 23 października obsadziły armje sankjulockie Moguncję i Frankfurt nad Menem.

Na północy osiągnięto także cały szereg sukcesów. Z końcem października armja Dumouriez'a wkroczyła do Belgji, a 6 listopada odniosła pod Jemappes w pobliżu miasta Mons wielkie zwycięstwo nad Austryjaczami —

zwycięstwo, które Dumouriez w ten sposób zaaranżował, że na pierwszy plan wysunął syna księcia Chartres — i poświęcił dwa bataljony ochotników paryskich.

Wskutek tego zwycięstwa Belgja stała otworem przed armją francuską. Mons zostało zajęte 8 listopada, a 14-go odbywał Dumouriez swój wjazd do Brukseli. Lud przyjął żołnierzy Republiki z otwartymi ramionami. Oczekiwał od nich inicjatywy do całego szeregu zarządzeń rewolucyjnych, głównie w sprawie własności gruntowej. Taką również była opinja Górali — przynajmniej Cambona. On, który zorganizował był olbrzymią operację sprzedaży dóbr duchowieństwa, jako gwarancję asygnat, i w owej chwili kierował sprzedażą dóbr emigrantów, niczego goręcej nie pragnął, jak przeprowadzić ten system w Belgji. Ale, czy to, że Góralom zabrakło odwagi wobec ataków Żyryndystów, zarzucających im brak szacunku dla własności, czy to, że idee Rewolucji nie znalazły odpowiedniego poparcia w Belgji, gdzie miały za sobą tylko proletariuszy, całe zaś zamożne mieszczaństwo i straszna potęga księży zwracała się przeciw nim — dosyć, że rewolucja, która mogła zespolic Belgów i Francuzów, nie doszła do skutku.

Wszystkie te powodzenia i zwycięstwa mogły oszołomić zwolenników wojny, więc Żyryndyści tryumfowali. Piętnastego grudnia wydał konwent dekret, w którym rzucał rękawicę wszystkim monarchjom i oświadczał, że pokój z żadnem z mocarstw nie zostanie zawarty, póki ich armje nie będą wyparte z terytorjum Republiki. Jednakże sytuacja wewnątrz kraju przedstawiała się bardzo ponuro, a nazewnątrz zwycięstwa Republiki właśnie tylko umacniały związek między wszystkimi monarchjami.

Wtargnięcie do Belgji zadecydowało o stanowisku Anglii.

Obudzenie się idei republikańskich i komunistycznych u Anglików, które objawiło się w zakładaniu związków republikańskich, a swój wyraz literacki znalazło w wybitnem anarcho-komunistycznym dziele Godwina: „O sprawiedliwości politycznej” (1793), natchnęło nadzieją serca republikańców francuskich, przedewszystkiem zaś Dantona; spodziewali się, że znajdą poparcie w jakimś rewolucyjnym ruchu angielskim¹⁾. Ale interesy przemysłowe i handlowe zwyciężyły na wyspach brytyjskich. A gdy Francja republikańska wtargnęła do Belgji i oszańcowała się w dolinie Skaldy, grożąc również zajęciem Holandji, polityka Anglii była zdecydowana.

Zabrać Francji kolonie, zniszczyć jej potęgę morską i wstrzymać jej rozwój przemysłowy i jej ekspansję kolonialną, oto polityka, która uzyskała

¹⁾ Nie znana jest jeszcze treść rokowań Brissota w Anglii, w czerwcu 1793, przed straceniem króla. O pertraktacjach Dantona zob. Jerzy Avenel, *Lundis révolutionnaires* 1875, str. 248 i nast., oraz Albert Sorel, *L'Europe et la Révolution française*.

większość w Anglii. Partja Foxa została zgnieciona, a stronnictwo Pitta wzięło górę. Odtąd Anglja dzięki swej flocie, zwłaszcza zaś pieniądзом, któremi zasilala mocarstwa kontynentalne, między niemi Rosję, Prusy i Austrię, stała się głową koalicji europejskiej i taką też pozostała w ciągu całej ćwierci wieku. Była to tedy wojna, wojna aż do zupełnego wyczerpania obu rywali, panujących naówczas niepodzielnie na morzu.

Jeśli Paryż, zagrożony inwazją, w porywie wzniosłym pobiegł połączyć się z ochotnikami departamentów Francji wschodniej, to ta sama wojna dała Wandei pierwszą podniecię do powstania. Księżom nastęrczyła sposobność wyzyskiwania nastroju tej ludności, nie chcącej opuszczać swych lasów, by bić się gdzieś tam, na granicy; w niemałym stopniu obudziła fanatyzm Wandejczyków i podburzyła ich do powstania w chwili, gdy Niemcy wkraczali do Francji. Zobaczmy później, ile szkody powstanie to wyrządziło Rewolucji.

Ale gdyby to tylko była Wandea! Wszędzie we Francji wojna stworzyła tak okropną sytuację dla wielkiej masy biedoty, iż zapytać musimy, jakim sposobem udało się Republice przewyciężyć tak straszne przesilenie.

W roku 1792 urodzaje były dobre; tylko jarzyny z powodu deszczów nie dopisały. Wywóz płodów rolnych był całkowicie zakazany. Mimo to panował głód! — Po miastach oddawna nie znano nic podobnego. Nieskończone „ogonki“ ciągnęły się przed piekarniami i jatkami mięsnymi; ludzie spędzali całe noce pod deszczem lub śniegiem i nie wiedzieli, czy rano przyniosą co dla dzieci do domu. Ceny oczywiście były olbrzymie. W dodatku szerzyło się straszne bezrobocie; całe gałęzie przemysłu były zupełnie nieczynne.

Nie odbiera się bezkarnie narodowi dwudziestopięciomiljonowemu prawie milion mężczyzn w kwiecie wieku i blisko pół miliona zwierząt pociągowych na potrzeby wojny, iżby produkcja rolna tego nie odczuła. Nie oddaje się również środków żywności narodu na nieuchronne marnotrawstwo wojen, iżby wskutek tego nędza biedaków nie stała się jeszcze gorszą, szczególnie gdy zgraja wyzyskiwaczy wzbogaca się kosztem skarbu publicznego ¹⁾).

Wszystkie te kwestje żywotne ścierały się gwałtownie w łonie każdego związku ludowego na prowincji, każdej sekcji wielkich miast, skąd przedostawały się do Konwentu. A nad niemi wszystkimi górowała kwestja główna, z którą tyle innych było związanych: co się ma stać z królem?

¹⁾ Kradzieże, popełniane przez niektórych intendentów armij republikańskich, były kolosalne. Byli tacy, którzy w kilku miesiącach zbili majątki. Można sobie wyobrazić owo rozpętanie spekulacji, gdy intendenci dokonywali olbrzymich zakupów zboża właśnie w departamentach, gdzie zbiory były złe, a ceny bardzo wysokie. Spekulacje na zwyżkę cen zboża, które Septeuil przeprowadzał niegdyś na rachunek Ludwika XVI (albowiem „dobry król“ nie pogardzał tym środkiem napełnienia swej kasy), były teraz robione dla burżuazji.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Proces króla.

Dwa miesiące, które upłynęły od otwarcia Konwentu aż do rozpoczęcia postępowania sądowego przeciw królowi, są po dziś dzień zagadką dla historii.

Pierwszą kwestją, którą musiał się zająć Konwent natychmiast po zabraniu się, było — co się ma stać z królem i jego rodziną, uwięzionymi w Temple? Trzymać ich tam przez czas nieokreślony, aż do odparcia najazdu i uchwalenia i przyjęcia przez lud konstytucji republikańskiej, było niemożliwością. Wszak Republika nie mogła być utrwalona, póki w więzieniach swych przechowywała króla i jego prawowitego następcę, nie mając odwagi nic względem nich przedsięwziąć.

Przytem rodzina królewska — Ludwik XVI-y, Marja Antonina i ich dzieci — pozbawiona tronu i trzymana w więzieniu, stawała się rodziną męczenników, budzących życzliwe spólcucie nie tylko rojalistów, lecz mieszczanstwa, a nawet sankiulotów, pełniących straż przy więzieniu.

Podobna sytuacja nie mogła dłużej trwać. A przecież upłynęły prawie dwa miesiące, podczas których gorączkowano się w Konwencie wszelkimi możliwymi rzeczami, nie przystępując do tej pierwszej konsekwencji 10 sierpnia — do rozstrzygnięcia losu króla. Zwłoka ta, zdaniem naszym, musiała być umyślna; nie możemy sobie inaczej jej wytłumaczyć, jak przypuszczając, iż w owym czasie prowadzono tajne rokowania z dworami europejskimi. Układy te, jakkolwiek dotąd jeszcze nie opublikowane, znajdowały się niewątpliwie w pewnym związku z najazdem, a wynik ich zależał od obrotu, jaki przyjmie wojna.

Jest już rzeczą wiadomą, że Danton i Dumouriez układali się z dowódcą armji pruskiej, chcąc go nakłonić do opuszczenia Austrjaków i rozpoczęcia odwrotu. Wiemy także, iż jednym z postawionych przez księcia Brunświckiego warunków (prawdopodobnie nieprzyjętym) był ten, by nie tknięto Ludwika XVI. Ale tych warunków musiało być więcej. Podobne układy nawiązano prawdopodobnie również z Anglją. I jak wyjaśnić sobie milczenie Konwentu i cierpliwość sekcji, jeśli nie przyjmiemy, iż w kwestji tej doszło do porozumienia między Górą i Żyrondą.

Dziś jednak jest dla nas jasne, że tego rodzaju rokowania nie mogły doprowadzić do celu, a to z dwóch przyczyn. Los Ludwika XVI i jego rodziny nie interesował króla Prus, ani króla angielskiego, ani nawet brata Marji Antoniny, cesarza Austrii, do tego stopnia, iżby mieli poświęcić interesy narodowo-polityczne interesom osobistym więźniów Temple'u. Widać to wyraźnie z układów, które odbyły się później, a dotyczyły wypuszczenia na wolność Marji Antoniny i pani Elżbiety. Z drugiej zaś strony, sprzymierzeni królowie nie znaleźli w wykształconej klasie Francji tej jednolitości

uczuc republikkańskich, któraby potrafiła rozwiać ich nadzieję przywrócenia monarchji. Wprost przeciwnie, przekonali się, iż inteligenci burżuazyjni są bardzo skłonni do zaakceptowania jako króla, bądź księcia Orleanu (wielkiego mistrza wołnomularstwa, do którego należeli wszyscy rewolucjoniści), bądź syna jego, księcia Chartres, przyszłego Ludwika Filipa, czy też nawet Delfina.

Ale lud tracił cierpliwość. Stowarzyszenia ludowe w całej Francji zażądały, aby nie odraczano dłużej procesu króla, zaś 19 października zjawiła się komuna przed kratkami Konwentu, komunikując mu również to życzenie Paryża. Wreszcie, 3 listopada, nastąpił pierwszy krok. Odczytano sprawozdanie, domagające się postawienia Ludwika XVI w stan oskarżenia, a nazajutrz sformułowano główne punkty oskarżenia. Trzynastego listopada otwarto dyskusję nad tym przedmiotem. Sprawa jednak przewlekałaby się jeszcze długo, gdyby ślusarz Gamain, który uczył niegdyś ślusarki Ludwika XVI, nie wyjawiał 20 listopada istnienia tajnej szafy w Tuilerjach, którą Gamain pomógł królowi umieścić w jednej ze ścian. Miała ona służyć do przechowywania papierów.

Znana jest ta historia. Pewnego dnia przywołał Ludwik XVI Gamaina z Wersalu, by pomógł mu umieścić w ścianie, pod obiciem drewnianem, drzwi przezeń samego sporządzone, mające służyć do zamykania pewnego rodzaju skrytki. Po ukończonej pracy Gamain ruszył z powrotem do Wersalu, wypiwszy szklankę wina i zjadłszy biszkopt, który mu podała królowa. W drodze upadł, dostawszy gwałtownych boleści, i od tego czasu chorował. Przypuszczając, iż został otruty — a może był to tylko nieuzasadniony strach — zadenuncjował Rolandowi skrytkę. Ten, nie uprzedzając nikogo, zabrał natychmiast do siebie znajdujące się w niej papiery, przejrzał je wraz z żoną i zaopatrzywszy każdy dokument swoim podpisem, wręczył Konwentowi.

Łatwo zrozumieć owo głębokie wrażenie, jakie wywarło to odkrycie, zwłaszcza gdy dowiedziano się z tych papierów, że król kupił usługi Mira-beau'a, że jego ajenci zaproponowali mu przekupienie jedenastu wpływowych członków Zgromadzenia Prawodawczego (wiedziano już o pozyskaniu Barnave'a i Lametha dla jego sprawy), i że Ludwik XVI opłacał nadal tych zwolnionych gwardzistów, którzy wstąpili w służbę jego braci w Koblencji i maszerowali teraz z Austryjakami na Francję.

Dziś dopiero, mając w ręku tyle dokumentów, stwierdzających zdradę Ludwika XVI i widząc siły, które mimo to przeciwstawiły się jego skazaniu pojmujemy, jak trudno było Rewolucji skazać i stracić króla. Przesady, słaźalczność jawna i ukryta, lęk o mienie bogaczy, nieufność względem ludu — wszystko to połączyło się gwoli udaremnienia procesu. Żyronda, wierne odzwierciedlenie tych obaw, dokładała wszelkich starań, chcąc nie dopuścić — naprzód, by proces się odbył, następnie — by doprowadził do skazania i by skazanie to było karą śmierci, a wreszcie — by wyrok wykonano. Paryż mu-

siał Konwentowi zagrozić powstaniem, by go zniewolić do wydania wyroku w procesie rozpoczętym i niezwlekania z jego wykonaniem ¹⁾. I teraz jeszcze, ileż słów patetycznych, ileż łez u historyków, gdy nam opowiadają o tym procesie.

O co jednak właściwie chodziło? Gdyby jakimkolwiek generałowi udowodniono to, co popełnił Ludwik XVI, przywołując i popierając najazd obcy, to który z historyków dzisiejszych, tych obrońców racji stanu, wahałby się choć przez chwilę z zażądaniem kary śmierci dla tego generała? Pocóż więc tyle biadań, jeśli zdrajca był wodzem wszystkich armji?

Według wszelkich tradycyj i fikcyj, któremi posługują się nasi historycy i nasi prawnicy przy ustalaniu praw „naczelnika państwa” Konwent był w owej chwili władzą suwerenną. Do niego wyłącznie należało prawo sądzienia władcy, którego lud zdetronizował, tak, jak do niego tylko należało odebrane królowi prawo stanowienia ustaw. Stając przed sądem Konwentu, Ludwik XVI był—wyrażając się ich językiem—sądzony był przez swych parów. A ci, nabrawszy moralnego przekonania o jego zdradach, nie mieli wyboru. *Musieli* orzec karę śmierci. Nawet o *łagodności* nie mogło być mowy, kiedy krew płynęła na granicach. Sprzymierzeni królowie wiedzieli o tem sami, pojmwali to wybornie.

Co się zaś tyczy rozwiniętej przez Robespierre'a i Saint-Just'a teorii, według której Republika miała prawo zabijać w Ludwiku XVI swego nieprzyjaciela, to Marat z całą słusnością przeciw niej zaprotestował. Mogłoby się to stać podczas lub bezpośrednio po walce z 10 sierpnia, lecz nie w trzy miesiące po tym boju. Teraz nie pozostawało już nic innego, jak tylko odbyć sąd nad Ludwikiem XVI i to przy przestrzeganiu wszelkiej możliwej jawności, aby ludy i potomność mogły ocenić jego zbrodnie i jego jezuityzm.

Odnosnie do samego faktu zdrady głównej, popełnionej przez Ludwika XVI i jego żonę, to my, mając w ręku korespondencję Marji Antoniny z Fersenem i listy tego ostatniego do różnych osób, przyznać musimy, że Konwent wydał wyrok słuszny, chociaż nie miał tak przygniatających dowodów, jakie posiadamy dzisiaj. Ale miał on tyle faktów, nagromadzonych w ciągu trzech ostatnich lat, tyle zeznań, mimowoli wymykających się rojalistom i królowej, tyle czynów Ludwika XVI od czasu jego ucieczki do Varennes, które chociaż puszczane w niepamięć przez konstytucję z 1791, służyły mimo to do wyjaśnienia jego późniejszych postępków — że wszyscy mieli *moralną pewność* jego zdrady. Nikt, nawet z pośród tych, którzy próbowali ocalić Ludwika XVI, nie zaprzeczył faktu zdrady. Również lud nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Bo też istotnie zdrada zaczęła się od listu, który Ludwik XVI napisał

pisali do swych wyborców, że Góra pragnie śmierci króla tylko po to, by móc osadzić księcia Orleanu na tronie.

1) Podczas procesu deputowani żyrondistowscy, głównie departamentu Calvados,

do cesarza Austrii w tym samym dniu, kiedy to we wrześniu 1791 zaprzysiągł konstytucję wśród entuzjastycznych okrzyków mieszczaństwa paryskiego. Następnie później korespondencja Marji Antoniny z Fersenem, prowadzona z całkowitą wiedzą króla. Nic ohydniejszego nad tę korespondencję. Z głębi Tuilerjów, oboje zdrajcy, królowa i król, przywołują inwazję, przygotowują ją, kreślą jej drogę, informują ją o siłach zbrojnych i planach wojskowych. Swoją delikatną i zręczną ręką Marja Antonina przygotowuje tryumfalne wkroczenie sprzymierzeńców niemieckich do Paryża i masowy mord rewolucjonistów. Lud ocenił bardzo trafnie tę, którą nazwał „Medicis”, a którą historycy chcą nam dziś przedstawić jako biedną, lekkomyślną kobietę¹⁾.

Ze stanowiska prawnego nie można tedy nic zarzucić Konwentowi. Co się zaś tyczy pytania, czy stracenie króla nie miało gorszych następstw, niżby je spowodować mogła jego obecność wśród armij niemieckich czy angielskich, to należy jedno tylko zaznaczyć. Póki monarchja uważana była przez posiadających i księży (tak, jak jeszcze obecnie) za najlepszy środek trzymania w ryzach tych, którzy chcą wywłaszczyć bogaczy i osłabić potęgę kleru — król, umarły, czy żywy, więziony, czy wolny, ścięty i w poczet świętych zaliczony, czy też jako błędny rycerz na dworach innych królów, byłby zawsze przedmiotem wzruszającej legendy, krzewionej przez kler i wszystkich zainteresowanych.

Wysyłając natomiast Ludwika XVI na szafot, Rewolucja zabiła ostatecznie zasadę, której pierwszy cios wymierzili chłopci w Varennes. Dnia 21 stycznia 1793 rewolucyjna część ludu francuskiego zrozumiała doskonale, że główna podpora całej tej siły, która w ciągu wieków uciskała i wyzyskiwała masy, została wreszcie złamana. Tem zapoczątkowano burzenie tej potężnej organizacji, która ciemiężyla lud; główny jej filar był złamany; przeto rewolucja nabierała nowego rozmachu.

Odtąd królestwo z łaski bożej nie mogło się już nigdy utrwalić we Francji, nawet przy poparciu skoalizowanej Europy, ani nawet przy pomocy strasznego białego terroru Restauracji. A monarchje, wyłonione z barykad

¹⁾ Fersen, przyjaciel Marji Antoniny, zanotował w swym dzienniczku, co ci sprzymierzeni gotowali patriotom francuskim. Poseł pruski, baron von Beck, zganił bardzo ostro, że nie wyróżnięto Jakobinów w tych wszystkich miastach, przez które maszerowano. Hrabia de Mercy zalecał bezwzględna surowość, twierdził, że należy podpalić Paryż na wszystkich czterech rogach. — 11 września pisał Fersen do barona de Breteuil: „Ponieważ zdobywany przez wojska niemieckie kraj ustępuje tylko przed siłą, łagodność wydaje mi się nader żgubną; należy wykorzystać chwilę i zniszczyć Jakobinów”. Rozstrzelanie przywódców we wszystkich miejscowościach, przez które się przejdzie, wydaje mi się najlepszym środkiem; „nie wolno sobie wmawiać, iż można ich zjednać łagodnością; należy ich wytępić, a do tego właśnie nadarza się teraz stosowna chwila”. Breteuil odpowiada mu, że rozmawiał o tem z księciem Brunświckim. Lecz książę Brunświcki jest zbyt łagodny. Król pruski zdaje się być przychylniej usposobiony. Miasto Varennes n. p. musi być w najbliższych dniach ukarane”. Zob. *Le Comte de Fersen et la Cour de France. Extrait des papiers... publié par son petit-neveu, le baron R. M. de Klinckowström*, Paryż 1877, t. II, str. 360 i nast.

lub zamachu stanu, również się nie utrzymały, jak się o tem przekonano w 1848 i 1870. Zabobon monarchistyczny jest we Francji wytępiony.

Wszystko jednak czynili Żyrondyści, by zapobiec skazaniu Ludwika XVI. Przywoływali na pomoc wszystkie argumenty prawnicze, uciekali się do wszystkich sztuczek parlamentarnych. Były nawet chwile, gdy proces króla miał się już przemienić w proces Górali. Ale nic nie pomogło. Logika sytuacji odniosła zwycięstwo nad kruczkami taktyki parlamentarnej.

Zastąpiono się naprzód zagwarantowaną przez konstytucję nietykalnością króla; na to odpowiedziano przekonywająco, że nietykalność ta nie istnieje, odkąd król zdradza i konstytucję i swoją ojczyznę.

Zażądano następnie odrębnego trybunału, złożonego z przedstawicieli 83 departamentów; a skoro stało się oczywiste, że wniosek ten zostanie odrzucony, chcieli Żyrondyści, by wyrok przedłożono do zatwierdzenia 36.000 gmin i zgromadzeń prawyborczych, wzywając imiennie każdego obywatela. Równało się to zakwestjonowaniu zdobyczy 10 sierpnia i Republiki.

Gdy niemożliwość zwałenia procesu na barki zgromadzeń obywateli została wykazana, wówczas Żyrondyści, którzy sami przecie parli do wojny i zalecali ją prowadzić do upadłego przeciw całej Europie, zaczęli mówić o wrażeniu, jakie stracenie Ludwika XVI wywarłoby na Europę. Jakgdyby Anglja, Prusy, Austryja, Sardynja czekały na śmierć Ludwika XVI dla utworzenia swej koalicji z 1792. Jakgdyby Republika demokratyczna nie była im dość znienawidzona, jakgdyby przynęta wielkich portów handlowych Francji nie wystarczała do skoalizowania królów przeciw Francji, dla wykorzystania chwili, gdy narodziny nowego społeczeństwa mogły osłabić jego siłę oporu nazewnątrż!

Odparci jeszcze i na tym punkcie przez Górę, zrobili Żyrondyści pewną dywersję, atakując samą Górę i domagając się postawienia w stan oskarżenia „sprawców dni wrześnieowych“, a mieli na myśli Dantona, Marata i Robespierre'a, „dyktatorów“, „tryumwirat“.

Wśród tych wszystkich debat Konwent uchwalił jednak 3 grudnia, że sam będzie sądził Ludwika XVI. Zaledwie to wypowiedziano, gdy wszystko zostało zakwestjonowane przez jednego z Żyrondyistów, Ducos'a, i uwaga Konwentu skierowała się w inną stronę. Domagając się kary śmierci dla każdego, kto by pod jakąbądź nazwą zaproponował przywrócenie we Francji królów lub monarchji, Żyronda rzucała podejrzenie na Górali, że ci chcą osadzić na tronie księcia Orleanu. Proces Ludwika XVI usiłowano w ten sposób zastąpić procesem przeciw Górze.

Wreszcie, 11 grudnia, zjawił się Ludwik XVI przed Konwentem. Podano go przesłuchaniu, i jego odpowiedzi musiały zniszczyć resztki sympatji, jakie ku niemu mogły jeszcze istnieć! Michelet zapytuje, jak to możliwe, by człowiek mógł tak kłamać, jak Ludwik? I kłamliwość tę może sobie wytłumaczyć tylko faktem, że cała tradycja królów i wpływ jezuitów,

któremu ulegał Ludwik XVI, utwierdziły go w wierze, że racja stanu pozwala królowi na wszystko.

Wrażenie, jakie to przesłuchanie sprawiło, było tak żałosne, że Żyrodondyści, rozumiejąc niemożliwość ocalenia Ludwika XVI, uciekli się do nowego wybiegu, żądając wygnania księcia Orleanu. Konwent dał się nawet wziąć na to i uchwalił wygnanie, lecz odwołał swą decyzję nazajutrz, po zganiu jej przez klub Jakobinów.

Tymczasem proces szedł swoim torem. Dnia 26 grudnia zjawił się Ludwik XVI po raz drugi przed Konwentem, w towarzystwie swych adwokatów i doradców, Malesherbes'a, Trousset'a i Desèze'a; wysłuchano jego obrony, i skazanie jego nie ulegało już żadnej wątpliwości. Nie można już było tłumaczyć jego postępów jako błędne pojmowanie, lub krok lekkomyślny. Była to świadoma i ohydna zdrada, jak to podkreślił nazajutrz Saint-Just.

Jeśli jednak Konwent i lud Paryża mogły sobie urobić dokładny sąd o Ludwiku XVI — jako człowieku i królu — to z drugiej strony łatwo zrozumieć, że nie tak było w miastach i wsiach prowincjonalnych. Można sobie tedy wyobrazić owo rozpętanie namiętności, gdyby orzeczenie o karze pozostawiono zgromadzeniom prawyborczym. Ponieważ większa część rewolucjonistów wyruszyła na granice, decyzja, jak to zauważył Robespierre 28 grudnia, znajdowałaby się w ręku „bogaczy, naturalnych przyjaciół monarchji, ludzi tchórzliwych i słabych, wszystkich dumnych i arystokratycznych obywateli, wszystkich osób, które przywykły do czołgania się i gnębienia pod królem”.

Nie rozwikła się nigdy wszystkich tych intryg, które w owej chwili snuli „mężowie stanu” w Paryżu. Wystarczy zaznaczyć, że 1 stycznia 1793, Dumouriez zjawił się nagle w Paryżu, gdzie przebywał do 26-go, zajęty tajnymi układami z różnymi frakcjami, gdy tymczasem przy jego armji pozostawał Danton do 14 stycznia ¹⁾.

Wreszcie 14 stycznia, po nader burzliwej dyskusji, postanowił Konwent poddać pod głosowanie imienne trzy pytania: „Czy Ludwik XVI winien jest spisku przeciw wolności narodu i zamachu na „ogólne bezpieczeństwo państwa”, czy wyrok ma być przedłożony ludowi do zatwierdzenia, oraz jaka ma być kara?”

Głosowanie imienne rozpoczęło się nazajutrz 15 sierpnia. Na 749 członków Konwentu 716 uznało Ludwika XVI winnym (12 deputowanych było

¹⁾ Jaurès sprostował tutaj ważny błąd Micheleta. Daunou wygłosił 14 stycznia mowę w obronie króla, którą Michelet mylnie przypisał Dantonowi. Wprost przeciwnie — wróciwszy do Paryża 15 stycznia, wystąpił Danton z potężną mową, domagającą się skazania Ludwika XVI. Ważne byłoby zbadać oskarżenia przeciw Brissotowi, Gensonne'mu, Guadet'owi, Petionowi, sformułowane przez Billaud-Varennes'a w jego mowie z 15 lipca 1793. (Broszura 32 str., opublikowana z zarządzenia Konwentu. Zbiór Muzeum Brytyjskiego, F. 1097).

nieobecnych z powodu choroby lub misji zagranicznej, a pięciu wstrzymało się od głosowania). Nikt nie rzekł „nie”. Odwołanie się do ludu odrzucono 423 na 709 głosujących. Paryż, a szczególnie przedmieścia, znajdowały się wtedy w stanie silnego podniecenia.

Głosowanie imienne nad trzecim pytaniem — karą — trwało dwadzieścia pięć godzin bez przerwy. Tutaj jeszcze, jak się zdaje, pod wpływem ambasadora hiszpańskiego, a może przy pomocy jego złota, usiłował Mailhe wprowadzić zamęt, głosując za odroczeniem egzekucji; za jego przykładem poszło 26 członków. Za bezwarunkową karą śmierci opowiedziało się 387 głosów na 721 głosujących (5 wstrzymało się, a 12 było nieobecnych). Karę śmierci uchwalono tedy tylko większością 53 głosów, względnie 26-ciu, jeśli odejmiemy głosy za odroczeniem. A działo się to w chwili, gdy nie ulegało żadnej wątpliwości, że król dopuścił się zdrady i że pozostawienie go przy życiu doprowadziłoby do uzbrojenia jednej połowy Francji przeciw drugiej, wydania wielkiej części Francji na łup zagranicy, a w końcu do zahamowania Rewolucji, w momencie, kiedy po trzech latach mąk, podczas których nic trwałego nie dokonało się, nadarzała się wreszcie sposobność przystąpienia do rozwiązania wielkich kwestyj, poruszających głęboko kraj!

Atoli strach burżuazji był tak wielki, że w dniu stracenia Ludwika XVI oczekiwano wielkiej rzezi.

Dnia 21 stycznia 1793 umarł Ludwik XVI pod gilotyną. Jedną z głównych zapór, przeciwstawiających się wszelkiemu odrodzeniu społecznemu Republiki, już nie istniała. Jak się zdaje, Ludwik XVI spodziewał się do ostatniej chwili uwolnienia przez jakieś powstanie. Istotnie też przygotowana była próba porwania go w drodze na szafot. Udaremniła ją czujność komuny.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Góra Żyronda.

Z dniem 10 sierpnia, komuna Paryża datowała swe akty od roku IV Wolności, a I-go Równości. Konwent datował swoje od roku IV Wolności, a roku I-go Republiki Francuskiej. I w tym drobnym szczególe uwidoczniają się już dwa odrębne światy.

Oczywiście — są to dwa zgoła różne światy — reprezentowane w Konwencie przez Górę i Żyronde.

Czy nastąpi nowa rewolucja, która oprze się na poprzedniej? Albo też, czy wszystko ograniczy się do ostatecznego utrwalenia i ulegalizowania swobód politycznych, zdobytych od 1789? Czy poprzestanie się na umocnieniu rządów mieszczaństwa, tak mało przecież demokratycznych, nie dając masom ludowym najmniejszego udziału w dokonaniem przez Rewolucję olbrzymiem przesunięciu bogactw?

Po jednej stronie ci, co rozumieją, że chcąc zniszczyć dawny ustrój feudalny, nie wystarczy zapisać początek jego zniesienia w ustawach, że chcąc uporać się z absolutyzmem, nie wystarczy również zdetronizować króla i umieścić godło Republiki na budynkach, a jej nazwę w nagłówkach papierów urzędowych; że to jeno początek wykonania, jeno stworzenie warunków, które może pozwoła kiedyś przeobrazić instytucje. Ludzie w ten sposób pojmujący Rewolucję, popierani byli przez wszystkich tych, którzy pragnęli, aby szerokie masy ludności wyzwoliły się wreszcie od tej okropnej, przytępiającej nędzy, w jakiej pogrążyły je dawne rządy, którzy z rewolucji chcieli czerpać wskazówki, jak naprawdę możnaby te masy podnieść pod względem fizycznym i moralnym. Przy nich stała wielka masa biedoty, którą Rewolucja nauczyła zastanawiać się nad swym losem.

W obozie przeciwnym widzimy Żyrodystów — partję bardzo liczną. Albowiem Żyrodysty to nie tylko dwustu członków, zgrupowanych dokoła Vergniaud'a, Brissota i Rolanda. To olbrzymia część Francji: prawie całe zamożne mieszczaństwo, wszyscy konstytucjonaliści, których siła wypadków uczyniła republikanami, którzy jednak obawiali się Republiki, bo lękali się panowania mas. Za nimi zaś, gotowi ich poprzeć, wyczekujący stosownej chwili, by ich zgnieść na rzecz monarchji — stali wszyscy ci, co drżeli o swoje majątki, o swoje przywileje wykształcenia, wszyscy ci, którzy ugodzeni przez Rewolucję, tęsknili za dawnym porządkiem.

W gruncie rzeczy widać dziś bardzo dobrze, że nietylko Równina, lecz także trzy czwarte Żyrodystów były tak samo rojalistycznie usposobione, jak Feljanci. Albowiem, jakkolwiek kilku ich przywódców marzyło o pewnego rodzaju republice starożytnej bez króla, lecz z ludem, słuchającym potulnie ustaw, stanowionych przez bogaczy i kastę wykształconą, to jednak wielka masa Żyrodystów zgadzała się doskonale z monarchją. Wszak udowodnili to, żyjąc w tak dobrej komitywie z rojalistami po termidorystycznym zamachu stanu.

Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż chodziło im głównie o *zaprowadzenie ustroju burżuazyjnego*, który tworzył się wówczas w przemyśle i handlu, na gruzach feudalizmu — o „utrzymanie własności”, jak Brissot lubił się wyrażać.

Stąd także płynie ich nienawiść do ludu i ich zamiłowanie do „porządku”.

*

*

*

Przeszkodzić rozpętaniu ludu, ustanowić rząd silny i przywrócić szacunek dla własności — oto co było w tej chwili głównym celem Żyrodystów. Wskutek przeoczenia tego zasadniczego rysu żyrodystyzmu szukali historycy tylu innych, drugorzędnych okoliczności, dla wyjaśnienia walki, jaka wywiązała się między Górą i Żyrodą.

Gdy widzimy, jak Żyrondyści „odrzucają prawo agrarne“, „wzbraniają się uznać równość za zasadę ustawodawstwa republikańskiego“ i przysięgają „szanować własność“, skłonni jesteśmy uważać to wszystko za nieco zbyt abstrakcyjne. Lecz nasze obecne formuły: „zniesienie państwa“ lub „wywłaszczenie“ za sto lat będą wydawały się również abstrakcyjne. Jednakże w czasie Rewolucji formuły te miały znaczenie bardzo ściśle określone.

Odrzucenie prawa agrarnego oznaczało wtedy udaremnienie prób oddania ziemi w ręce tych, którzy ją uprawiali. Było to pogrzebanie bardzo popularnej między rewolucjonistami idei, że żadna posiadłość, żadne gospodarstwo nie powinno przekraczać 120 „arpentów“ (około 40 hektarów), że każdy obywatel ma prawo do ziemi, i że w tym celu należy zająć dobra emigrantów i duchowieństwa, jakoteż wielką własność bogaczy i podzielić je między ubogich rolników, którzy nic nie posiadali.

„Poprzysiąc, że własność będzie szanowana“ — znaczyło to stawiać przeszkody gminom wiejskim w odzyskaniu gruntów, zagrabionych im w ciągu dwóch stuleci na mocy dekretu królewskiego z 1669 r.; było to przeciwstawienie się, w interesie obszarników i nowych nabywców mieszczańskich, zniesieniu ciężarów feudalnych bez wykupu.

Było to wreszcie zwalczanie wszelkiej próby obłożenia bogatych kupców podatkiem postępowym — zwalenie twardych ciężarów wojny i rewolucji na biedotę.

Jak widać, ta abstrakcyjna formuła miała treść bardzo konkretną!

Otóż we wszystkich tych kwestjach musiała Góra staczać zaciętą walkę z Żyrondydami; tak, że niebawem zmuszona była odwołać się do powstania i wypędzić Żyrondydów z Konwentu, by móc zrobić pierwsze kroki na tej drodze.

Na razie to „poszanowanie własności“ objawiało się u Żyrondydów w najmniejszych drobnostkach, nawet w tem, że umieścili napisy Wolność, Równość, Własność na posągach, obnoszonych podczas pewnej uroczystości. Uściskali oni Dantona, gdy powiedział na pierwszym posiedzeniu Konwentu: „Oświadczamy, że wszelka własność terytorjalna, indywidualna, przemysłowa będzie po wieczne czasy szanowana“. Na te słowa rzucił mu się na szyję żyrondysta Kersaint, wołając: „Żałuję, że dzisiaj rano nazwałem Pana wi chrzycielem“. Znaczyło to: „Ponieważ przyrzekasz osłaniać własność burżuazyjną, należy ci przebaczyć współwinę w mordach wrześniowych!“

Podczas gdy Żyrondyści chcieli w ten sposób zorganizować republikę burżuazyjną i założyć podwaliny bogacenia się mieszczaństwa, wzorując się na tem, co Anglja stworzyła po swej rewolucji z 1648, — Góra, lub przynajmniej skrajna jej grupa, która przez pewien czas uzyskiwała przewagę nad odłamek umiarkowanym, kresliła już w głównych rysach podstawy społeczeństwa socjalistycznego. (Może to nie w smak tym z pośród naszych współczesnych, którzy tego pierwszeństwa domagają się dla siebie). Chcieli

oni naprzód znieść aż do ostatnich śladów feudalizm, następnie zrównać własność, rozbić wielkie posiadłości gruntowe, dać ziemię wszystkim, nawet najuboższemu wieśniakom, zorganizować podział narodowy produktów pierwszej potrzeby po cenach sprawiedliwych, a zapomocą podatku, którymby posługiwano się jak bronią, zwalczać do ostateczności burżuazję „komersantystów“ — tę kastę bogatych spekulantów giełdowych, bankierów, kupców, przedsiębiorców, których coraz więcej przybywało w miastach.

Proklamowali równocześnie — już w 1793 — prawo do „dobrobytu powszechnego“, dobrobytu dla wszystkich — z czego socjaliści zrobili później „prawo do pracy“. Zostało to wyrażone już w 1789 (27 sierpnia) i umieszczone w konstytucji z 1791 r. Atoli nawet najpostępowi Żyrondyści tkwili zbyt głęboko w przesądach swego burżuazyjnego wykształcenia, by móc zrozumieć to prawo do dobrobytu powszechnego, obejmujące prawo wszystkich do ziemi i całkowitą, oswobodzoną od wszelkiej formy lichwiarstwa, reorganizję rozdziału produktów pierwszej potrzeby, uspołecznienie (nacjonalizację) wymiany.

Wogóle, Żyrondyści byli opisywani przez współczesnych jako „stronictwo mężów mądrych, przebiegłych, intryganckich, a przedewszystkiem ambitnych“; „ludzie zręczni, dobrzy mówcy, mocni w dyskusji, ale nie mogący się pozbyć pewnych narowów adwokackich“ (Michelet). „Chcą Republiki“, mówił Couthon, „lecz zarazem i arystokracji“. Okazywali dużo spółczucia, ale takiego — powiadał Robespierre — „które boleje niemal wyłącznie nad wrogami wolności“.

Lud budził w nich odrazę — i przejmował strachem ¹⁾.

*

*

*

W chwili zebrania się Konwentu nie zdawano sobie jeszcze dobrze sprawy z przepaści, dzielącej Żyrondyistów od Góry. Mówiono tylko o sporze osobistym między Brissotem i Robespierre'm. Pani Julien, naprzykład z uczuciem prawdziwa Góralka, wzywa w swych listach obu rywali do zaniechania bratobójczej walki. Ale była to już walka dwóch przeciwstawiających się zasad: stronictwa porządku i stronictwa Rewolucji.

Lud w czasie walki, a później także historycy lubią uosabiać każdy konflikt w dwu rywalach. Jest to krótsze, wygodniejsze w rozmowie,

¹⁾ Należy przeczytać pamiętniki Buzota, by poznać pogardę i nienawiść Żyrondyistów do ludu. Ustawicznie natrafiamy tam na tego rodzaju zdania: „Paryż — to mordery wrześnie; tam grzęźnie się w bagnie tego skorumpowanego miasta“. „Trzeba posiadać występkę ludu Paryża, by mu się podobać“ i t. d. Zob. Buzot, *Mémoires sur la Révolution française, précédés d'un précis de sa vie...* przez M. Guadet'a Paryż 1828, str. 32, 45, 141 i t. d. Zob. także list Petiona do Buzota, z 6 lutego 1792, ogłoszony w *„Révolutions de Paris“* t. XI, str. 263, z których również Aulard podaje wyciągi.

a także „romantyczniejsze“ i bardziej „dramatyczne“. Dlatego walkę między temi dwoma stronnictwami przedstawiano często jako ścieranie się dwu ambicji — Brissota i Robespierre'a. Jak zawsze, obaj bohaterzy, w których lud uosobił konflikt, są dobrani. Są typowi. Lecz w rzeczywistości nie był nigdy Robespierre takim zasadniczym bojownikiem o równość, jakim była Góra w chwili upadku Żyrondyków. Należał on do grupy umiarkowanych. W marcu i maju 1793 pojął niewątpliwie, że chcąc doprowadzić Rewolucję do zwycięskiego końca, nie może oddzielać się od tych, którzy żądają kroków ekspropriacyjnych — i tak też postąpił. To mu nie przeszkodziło zgilotynować później lewe skrzydło, Hebertystów, i zgnieść „Wściekłych“. Z drugiej strony nie był Brissot zawsze mężem ładu. Lecz mimo tych odcieni obaj mężowie odzwierciadlają bardzo dobrze obie partje.

*

*

*

Walka na śmierć i życie musiała siłą rzeczy wywiązać się między stronnictwami porządku, burżuazją, a partją rewolucji ludowej. Po objęciu władzy pragnęli Żyrondyści, by wszystko wróciło do ładu, by rewolucja zarzuciła swe metody rewolucyjne z chwilą, gdy oni dzierżyli ster rządów. Żadnych zamieszek: odtąd wszystko ma się odbywać na mocy rozkazów ministrów, mianowanych przez potulny parlament.

Górale natomiast chcieli, by rewolucja doprowadziła do takich przekształceń, któreby zmieniły gruntownie położenie Francji i sytuację chłopów (przeszło dwie trzecie ludności) i biedoty w miastach. Miały to być przeobrażenia, uniemożliwiające powrót do przeszłości monarchicznej i feudalnej.

Pewnego dnia, po upływie roku lub dwóch, rewolucja mogłaby ustać; lud, wyczerpany, wróciłby do swych chat i swych nędznych domostw; fala emigrantów znowu zalałaby kraj; księża i szlachcice odzyskaliby przewagę. Otóż chodziło o to, aby w owej chwili zastali wszystko zmienione we Francji: ziemię w innych rękach, zroszoną już potem nowego posiadacza, nie uważającego się za intruza, lecz za takiego, który ma prawo uprawiać ziemię i zbierać jej plony. Całą Francję, przeobrażoną w jej obyczajach, zwyczajach i języku — kraj, gdzie każdy uważałby się za równego wobec drugiego, skoro tylko orze pługiem, pracuje rydlem lub jakimkolwiek innem narzędziem. Chcąc to osiągnąć, należało rewolucję prowadzić dalej, choćby przejść musiała po trupach tych, których lud wybrał na swych przedstawicieli, wysyłając ich do Konwentu.

Musiała to być nieuniknienie walka na śmierć i życie. Nie należy bowiem tego zapominać: chociaż Żyrondyści byli mężami porządku i rządu, uważali mimo to trybunał rewolucyjny i gilotynę za jedno z najskuteczniejszych narzędzi rządzenia.

Już 24 października 1792, gdy Brissot wydał swój pierwszy pamflet, w którym domagał się zamachu stanu przeciw „burzycielom pokoju”, „anarchistom” i „skały Tarpejskiej” dla Robespierre’a¹⁾, już w dniu (29 października), w którym Louvet wygłosił swą mowę oskarżającą, w której żądał głowy Robespierre’a — zawieszali Żyrondyści nóż gilotyny nad głowami „niwelatorów”, sprawców nieładu, „anarchistów”, mających odwagę stanąć po stronie ludu Paryża i jego komuny rewolucyjnej²⁾.

I od tego dnia nie ustają Żyrondyści w swych usiłowaniach wysłania Górali pod gilotynę. Gdy 21 marca 1793, na wieść o klęsce Dumourieza pod Neerwinden, Marat oskarżał o zdradę tego generała, przyjaciela Żyrodystów, omal nie został przez nich rozszarpany w Konwencie; ocalał tylko dzięki swej zimnej odwadze. W trzy tygodnie później atakują znowu i osiągają swoje: Konwent stawia Marata przed trybunałem rewolucyjnym. A w sześć tygodni później przyjdzie kolej na Heberta, przedstawiciela komuny, Varlet’a, socjalistycznego przywódcę robotniczego i innych „anarchistów”, których każą uwięzić w nadziei wysłania ich na szafot. Słowem, jest to regularna kampanja, zmierzająca do wyrzucenia Górali z Konwentu, stracenia ich ze „skały tarpejskiej”.

Wszędzie organizują Żyrondyści komitety kontrewolucyjne, ustawicznie zasypują Komitet petycjami, podpisanymi przez ludzi, mieniących się „przyjaciółmi ustaw i wolności” — wiadomo dzisiaj, co to oznacza! Piszą na prowincję zjadliwe listy przeciw Górze, a zwłaszcza przeciw ludności rewolucyjnej Paryża. I podczas gdy komisarze Konwentu dobywają nadludzkich sił, by odeprzeć najazd, i skłonić lud do powstania przez zastosowanie środków równościowych, Żyrondyści przeciwstawiają się temu swemi pismami. Nie cofają się nawet przed stawianiem przeszkód zbieraniu informacji o dobrach emigrantów.

Jeszcze przed uwięzieniem Heberta wiedzie Brissot w swoim „Patryocie francuskim” zaciekłą kampanję przeciw rewolucjonistom. Żyrondyści domagają się natarczywie rozwiązania komuny rewolucyjnej Paryża; nie cofają się nawet przed żądaniem rozwiązania Konwentu i przeprowadzenia wyborów do nowego Zgromadzenia, do którego żaden z da-

1) „Trzy rewolucje były potrzebne dla uratowania Francji. Pierwsza usunęła, despotyzm, druga zniszczyła monarchję, trzecia musi obalić anarchję! I tej to ostatniej rewolucji poświęciłem od 11 sierpnia moje pióro i moje siły”. (J. P. Brissot, *député à la Convention Nationale, tous les républicains de France, sur la Société des Jacobins de Paris*, pamflet z 24 października 1792).

2) Louvet nie tał prawdziwego znaczenia swej „robepierrady”. Kiedy zauważył, że zamach, planowany przez niego i jego przyjaciół, chybił, i Konwent nie postawił Robespierre’a w stan oskarżenia, wracając, rzekł do swej żony Lodoiskiej: „Trzeba się nam już teraz przygotować na szafot lub na wygnanie”. Mówi to w swych Pamiętnikach (str. 74). Zmiarkował, że broń, którą skierował przeciw Góralom, zwróciła się przeciw niemu samemu.

wnych członków nie mógłby wstąpić. A w końcu mianują Komisję Dwunastu, czyhającą tylko na stosowną chwilę, by wykonać zamach stanu, któryby zaprowadził Górę na szafot.

ROZDZIAŁ XL.

Wysiłki Żyrondyistów w kierunku zahamowania Rewolucji.

Dopóki szło o usunięcie monarchizmu absolutnego, znajdowali się Żyrondyści w pierwszych szeregach. Zapalczywi, niestrudzeni, poetyczni, pełni podziwu dla republik starożytności, zarazem chciwi władzy, jakże mogli się zadowolić starym porządkiem?

Przeto, podczas gdy chłopci palili zamki i księgi danin feudalnych, gdy lud burzył przeżytki poddaństwa, oni zajmowali się przedewszystkiem zakładaniem nowych form politycznych rządu. Widzieli się u władzy, widzieli się już panami losów Francji; marzyli o armjach, zapomocą których chcieli nieść wolność całemu światu.

Ale, czy bodaj pomyśleli o tem, że ludowi brak chleba? To pewne, że nie doceniali siły oporu dawnego ustroju i że myśl odwołania się do ludu była im zupełnie obca. Lud ma płacić podatki, wybierać, dostarczać żołnierzy; co się zaś tyczy budowania i burzenia form politycznych rządu, ma to być dziełem myślicieli, rządzących, mężów stanu.

To też gdy król wezwał na pomoc Niemców i ci zbliżali się do Paryża, Żyrondyści, którzy przedtem tak gorąco pragnęli wojny, aby się pozbyć dworu, teraz wzbraniali się zaapelować do zbuntowanego ludu, celem odparcia najazdu i wypędzenia zdrajców z Tuilerjów. Nawet po 10 sierpnia myśl wyparcia najezdcy przez Rewolucję wydawała się im tak nienawistną, że Roland zwołał najwybitniejszych działaczy — Dantona i t. d., aby im przedstawić swój plan, który polegał na przeniesieniu Zgromadzenia i uwięzionego króla naprzód do Blois, następnie na Południe; zmierzał tedy do wydania Paryża na pastwę inwazji i utworzenia gdzieś w Żyrondzie małej republiki.

Lud, poryw rewolucyjny ludu, który ocalił Francję, nie istniały dla nich. Byli i pozostali biurokratami.

Żyrondyści — to wogóle wierni przedstawiciele burżuazji.

Im śmieiej występował lud, domagając się opodatkowania bogaczy, zrównania majątków, jako koniecznego warunku wolności, tem więcej utwierdzała się burżuazja w przekonaniu, że czas odgrodzić się od ludu, przywołać go do „porządku“.

Żyrondyści poszli za tym prądem.

Doszedłszy do władzy, ci burżuazyjni rewolucjoniści, oddani do tej chwili Rewolucji, oddzielili się od ludu. Wysiłki ludu, starającego się stworzyć własne organy polityczne w sekcjach Paryża i związkach ludowych w całej Francji, jego pragnienie, by kroczyć naprzód po drodze równości, były w ich oczach niebezpieczeństwem dla całej klasy posiadających i zbrodnią.

I odtąd Żyromdyści byli zdecydowani położyć tamę Rewolucji: zaprowadzić silny rząd i — w razie potrzeby — gilotyną zmusić lud do posłuszeństwa.

Chcąc zrozumieć wielki dramat Rewolucji, który doprowadził do powstania Paryża 30 maja i „oczyszczenia“ Konwentu, należy czytać samych Żyromdyistów; pod tym zaś względem ulotki Brissota: *J. P. Brissot à ses commettants* (J. P. Brissot do swych wyborców) z 23 maja i *A tous les Républicains de France* (Do wszystkich republikanów Francji) z 24 października 1792 — są szczególnie pouczające.

„Sądziłem, wstępując do Konwentu — powiada Brissot — że wobec obalenia monarchji, oddania całej władzy w ręce ludu lub jego przedstawicieli, muszą patrioci zmienić swe postępowanie odpowiednio do zmiany swojej sytuacji“.

„Sądziłem, że ruch powstańczy musi ustać, bo tam, gdzie niema tyranji do zwalczenia, przemoc i bunt nie jest potrzebny“ (J. P. Brissot à ses commettants, str. 7).

„Sądziłem, powiada dalej Brissot, że jedynie ład przywrócić może ten spokój; że ład polega na religijnem poszanowaniu ustaw, władz, bezpieczeństwa osobistego. Sądziłem dalej, że ład jest także *prawdziwym środkiem rewolucyjnym*. Byłem więc przekonany, że prawdziwymi wrogami ludu i Rewolucji są *anarchiści, głosiciele prawa agrarnego, podżegacze buntu*“ (Str. 8 i 9 teje ulotki).

Dwudziestu anarchistów, mówi Brissot, uzurpowało sobie w Konwencie wpływ, który tylko rozum powinien posiadać. „Śledźcie debaty, a zobaczycie po jednej stronie ludzi, zaprzężonych stale troską o zapewnienie szacunku ustawom, władzom, własności; po drugiej zaś stronie ludzi, pracujących bez przerwy nad utrzymaniem ludu w stanie wzburzenia, nad osłanianiem bezkarności zbrodni i rozluźnieniem wszystkich węzłów społeczeństwa“ (Str. 13).

Wprawdzie ci, których Brissot nazywał „anarchistami“, składali się z bardzo różnych elementów, lecz wszyscy mieli ten wspólny rys, że dla nich Rewolucja nie była jeszcze skończona, i w myśl tego poglądu działali.

Wiedzieli, że Konwent bez nacisku ludu nic nie działał. Dlatego organizowali powstanie ludowe. W Paryżu proklamowali zwierzchnictwo komuny i starali się osiągnąć jedność narodową nie za pośrednictwem rządu centralnego, lecz drogą bezpośredniego związku między municypalnością i sekcjami Paryża a 36.000 gmin Francji.

„Już na pierwszych posiedzeniach Konwentu, powiada Brissot, wskazałem na to, że istnieje we Francji stronnictwo burzycieli pokoju, chcących zdusić Republikę w kolebce. Chcę dzisiaj dowieść: po pierwsze, że ta partja anarchistyczna wywierała i wywiera dominujący wpływ na wszystkie obrady Konwentu i działalność Rady wykonawczej; po drugie, że to stronnictwo było i jest jeszcze jedyną przyczyną wszystkich nieszczęść zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych, które grzebią Francję; po trzecie, że można ocalić Republikę tylko przez zastosowanie surowego środka, któryby wyrwał przedstawicieli narodu z despotyzmu tej partji”.

Dla każdego, kto zna charakter tej epoki, mowa to dość jasna. Brissot żądał poprostu gilotyny dla tych, których nazywał anarchistami, i którzy, chcąc kontynuować Rewolucję i znieść ostatecznie ustrój feudalny, nie pozwalali mieszczanom, a przedewszystkiem Żyromdystom upiec spokojnie swą burżuazyjną pieczeń w Konwencie.

„Należy więc określić dokładnie tę anarchję”, powiada ten poseł żyromdystowski, i oto jego definicja:

„Ustawy niewykonywane, władze bez siły i w poniżeniu, zbrodnia niekarana, własność atakowana, bezpieczeństwo osobiste naruszone, moralność ludu wypaczona; ani konstytucji, ani rządu, ani sprawiedliwości; oto znamiona anarchji!”

Ale czy nie w ten właśnie sposób dokonały się wszystkie rewolucje? Jak gdyby sam Brissot tego nie wiedział i nie praktykował, zanim doszedł do władzy! W ciągu całych lat, od maja 1789 do sierpnia 1792, należało przecie poniżyć autorytet króla i uczynić zeń „władzę bez siły”, aby ją móc obalić 10 sierpnia.

Brissot chciał jedynie, by Rewolucja, doszedłszy do tego punktu, tego samego dnia ustała.

Z chwilą obalenia monarchji i skupienia najwyższej władzy w rękę Konwentu, „wszelki ruch powstańczy — powiada on — powinien ustać”.

Co jednak w Żyromdystach budziło największą odrazę, to dążenie Rewolucji ku równości — dążenie, które, jak to bardzo słusznie zauważył Fauguet¹⁾, było w tej epoce dominujące. Dlatego to Brissot nie może przebaczyć klubowi Jakobinów, że nie przybrał nazwy „Przyjaciół Republiki”, lecz „Przyjaciół Wolności i Równości” — równości przedewszystkiem!! Nie może także darować „anarchistom”, że wywołali petycję „owych robotników, którzy mienili się narodem i chcieli swe wynagrodzenie określić według płacy posłów!” (Str. 29).

„Burzyciele pokoju” — powiada na innem miejscu, — „to ci, którzy chcą wszystko zrównać, własność, dobrobyt, cenę środków żywności, różnych usług, świadczonych społeczeństwu i t. d.; którzy chcą, by robotnik

¹⁾ *L'oeuvre sociale de la Révolution française*, zbiór ze wstępem, przez Emila Fauguet, Paryż, 1900? (bez daty).

otrzymywał to samo wynagrodzenie, co ustawodawca; którzy chcą zrównać nawet talenty, wiedzę, cnoty, ponieważ nic z tego wszystkiego nie posiadają". (Ulotka z 24 października 1792).

ROZDZIAŁ XLI.

„Anarchiści”.

Ale kto to właściwie są ci anarchiści, o których Brissot tak wiele mówi, i których wytępienia domaga się z taką zaciekleścią?

Naprzód, anarchiści nie są partją. W Konwencie jest Góra, Żyronda, Równina, lub raczej Bagno — Brzuch, jak wyrażano się wówczas; lecz niema „anarchistów”. Danton, Marat i nawet Robespierre, lub ten czy ów z Jakobinów, idą wprawdzie nieraz razem z anarchistami, ale ci są poza Konwentem. Stoją — rzecz prosta — nad nim; oni nim władają.

Są to rewolucjoniści, rozproszeni po całej Francji. Oddani są duszą i ciałem Rewolucji, rozumieją jej konieczność, kochają ją i pracują dla niej.

Wielu z nich grupuje się dokoła komuny Paryża, gdyż jest jeszcze rewolucyjna; pewna ich liczba należy do klubu Kordeljerów; kilku uczęszcza do Jakobinów. Atoli prawdziwym ich terenem jest sekcja, a przedewszystkiem ulica. W Konwencie widać ich na trybunach, skąd kierują debatami. Wytyczną ich działalności jest opinja *ludu* — nie „opinja publiczna” burżuazji. Ich prawdziwą bronią — powstanie. Tą bronią wpływają na posłów i władzę wykonawczą.

A kiedy chodzi o to, by lud pobudzić, zapalić i ruszyć wraz z nim przeciw Tuilerjom — oni to przygotowują atak i walczą w pierwszych szeregach.

W dniu, w którym rozmach rewolucyjny ludu zupełnie osłabnie, usuną się znowu w cień. I tylko zjadliwe ulotki ich przeciwników pozwolą nam poznać olbrzymie dzieło, którego dokonali.

Ich idee są jasne i zwięzłe.

Republika? Zapewne! Równość wobec prawa? Zgoda! Ale to nie wszystko. Daleko do tego! Czy posługiwać się wolnością polityczną dla osiągnięcia wolności ekonomicznej, jak to zaleca burżuazja? Wiedzą, że to niemożliwe.

Chcą przeto *samej rzeczy*. Ziemi dla wszystkich! Oto co nazywano wówczas „prawem agrarnem”. Równości ekonomicznej, względnie, wyrażając się językiem owego czasu — „zrównania majątków”.

Posłuchajmy jednak Brissota.

„Oni to — powiada — podzielili społeczeństwo na dwie klasy, na klasę posiadających i nieposiadających — *sankiulotów* i *właścicieli*; oni to podburzyli jedną przeciw drugiej”.

„Oni to — ciągnie dalej Brissot — występują pod nazwą sekcji, bezustannie nękają Konwent petycjami o ustalenie ceny maksymalnej na zboże”.

Oni to wysyłają „emisariuszy, głoszących wszędzie wojnę sankiulotów przeciw właścicielom”; oni to głoszą „konieczność zrównania majątków”.

Oni to także spowodowali „petycję owych dziesięciu tysięcy ludzi, grożących powstaniem, w razie nieotaksowania chleba”, i wszędzie we Francji wywoływali powstania.

Oto więc ich zbrodnie. Podzielić naród na dwie klasy, na klasę posiadających i nieposiadających. Podburzyć jedną przeciw drugiej. Żądać chleba, chleba przede wszystkim dla tych, co pracują.

Byli to niewątpliwie wielcy zbrodniarze. Zapytajmy tylko, kto z uczynnych socjalistycznych dziewiętnastego stulecia potrafił coś lepszego wynaleźć nad to żądanie naszych przodków 1793 roku: „Chleba dla wszystkich!”? Więcej dziś słów, mniej czynów!

Posłuchajmy, w jaki sposób starają się oni urzeczywistnić swoje idee. „Mnożenie się zbrodni” powiada nam Brissot, „jest wpływem bezkarności; bezkarność wynika ze sparaliżowania sądów; a anarchiści osłaniają tę bezkarność, ubezwładniają wszystkie sądy, czy to terorem, czy denuncjacjami lub oskarżeniem o arystokratyzm”.

„Co się tyczy powtarzających się wszędzie zamachów na własność i bezpieczeństwo osobiste — to anarchiści Paryża dają przykład codziennie; a ich specjaliści emisariusze i ich wysłannicy, ozdobieni tytułem komisarza Konwentu, nawołują wszędzie do gwałcenia tych praw człowieka”.

Brissot wspomina następnie „wieczne deklamacje anarchistów, przeciw właścicielom, których nazywają lichwiarzami”; mówi o posiadaczach, „piętnowanych bezustannie jako rabusie”, o nienawiści, jaką anarchiści żywią ku każdemu urzędnikowi państwa: „Kto jest na posadzie rządowej, staje się z tą chwilą znienawidzonym anarchiście, wydaje się winowajcą”. Nie bez racji — dodajmy od siebie!

Wspaniały jest jednak Brissot, gdy wylicza dobrodziejstwa „ładu”. Należy przeczytać to miejsce, by poznać, co burżuazja żyrondistowska dała by ludowi, gdyby „anarchiści” nie pchnęli byli naprzód Rewolucji.

„Spójrzcie — mówi Brissot — na departamenty, które potrafiły okiełznać wściekłość tych ludzi, weźmy na przykład departament Żyrondy. *Ład tam panował bez przerwy*, lud posłuszny był tam prawu, *choć za funt chleba płacił do dziesięciu su* (pięćdziesiąt centów). Albowiem w tym departamencie wypędzono agitatorów prawa agrarnego, a obywatele zamknęły ten klub, i t. d.” (Klub Jakobinów).

I tak pisano w dwa miesiące po 10 sierpnia, gdy nawet najbardziej zaślepiiony musiał zrozumieć, że gdyby w całej Francji „lud był posłuszny prawu, chociażby za funt chleba płacił do dziesięciu su”, zgoła nie byłoby

rewolucji — i monarchja, którą nibyto zwalczał Brissot, wraz z feudalizmem, panowałyby może jeszcze przez sto lat — jak w Rosji ¹⁾).

Należy czytać Brissota, aby zrozumieć, co ówczesna burżuazja gotowała Francji i co bryssotyści dwudziestego wieku gotują masom ludu wszędzie tam, gdzie rewolucja wybuchnie.

„Zamieszki w departamentach Eure, Orne i t. d.“, — mówi Brissot — wywołane zostały agitacjami przeciw bogaczom, lichwiarzom, mowami buntowniczymi o wywalczeniu z bronią w rękę taksy na zboże i produkty pierwszej potrzeby“.

A o Orleanie opowiada Brissot: „Miasto to cieszyło się od początku Rewolucji spokojem, którego nie mogły zakłócić nawet zamieszki, wybuchające gdzieindziej wskutek braku zboża, a przecież było ono głównym jego składem. Ta harmonja między ubogimi i bogatymi nie odpowiadała zasadom anarchji; jeden więc z tych, których ład doprowadza do rozpacz i dla których wzniesienie zaburzeń jest jedynym celem, pośpiesza obalić tę szczęśliwą zgode, podjudzając Sankiulotów przeciw posiadaczom“.

„I znowu ta sama anarchja“ — woła Brissot — stworzyła potęgę rewolucyjną w armji“. Kto może obecnie — powiada on — zapoznawać straszne zło, jakie wyrządziła naszym armjom ta doktryna anarchistyczna, która w miejsce równości prawnej chce wprowadzić równość powszechną i faktyczną, która jest plagą społeczeństwa, jak pierwsza jest jego podporą? Doktryna anarchiczna, pragnąca zrównać talenty i nieuctwo, cnoty i występki, urzędy, pensje, usługi“.

Tego zaś bryssotyści nie mogli nigdy darować anarchistom: Równość *prawna* — ujdzie jeszcze — byleby tylko nie była *faktyczną*. Jak rzucił się przeto Brissot na paryskich robotników ziemnych, którzy pewnego dnia zażądali zrównania swego wynagrodzenia z płacą posłów! Pomyślcie tylko! Brissot i robotnik ziemny na tym samym szczeblu! Nie wobec prawa, lecz w rzeczywistości! Co za nędznicy!

W jaki jednak sposób potrafili anarchiści wywierać tak potężny wpływ, że władali straszliwym Konwentem i dyktowali mu swe decyzje?

Brissot opowiada nam o tem w swoich ulotkach. To *trybuny* — mówi on — *lud* Paryża i komuna Paryża panują nad sytuacją i naciskają na Konwent, ilekroć chodzi o wydanie jakiegoś zarządzenia rewolucyjnego.

Na początku, — prawi nam Brissot — był Konwent bardzo rozsądny.

¹⁾ Ludwik Blanc określił bardzo dobrze Brissota, mówiąc, iż jest to jeden z tych mężów, którzy „dzisiaj są przedczesnymi republikanami, a nazajutrz zadowolonymi rewolucjonistami“, jeden z tych ludzi, którzy nie mają dość siły, by podążyć mogli z duchem czasu, jakkolwiek przedtem mieli odwagę go wyprzedzać! On, który w młodości napisał, że *własność jest kradzieżą*, nabrał później tak wielkiego szacunku dla własności, że nazajutrz po 4 sierpnia zganił Zgromadzenie za pośpiech, z jakim wydało swe dekrety przeciw feudalizmowi I to w chwili, gdy obywatele ściskali się na ulicach, składając sobie powinszowanie z powodu tych dekretów.

„Większość Konwentu jest czystą, zdrowo myślącą, przyjaciółką zasad, nie spuszczałą ustaw z oczu“. Przyjmowano „prawie jednomyślnie“ wszystkie wnioski, zmierzające do poniżenia, zgniecenia „wichrzycieli“.

Widać stąd, jakich rezultatów rewolucyjnych należało spodziewać się od tych posłów, którzy nigdy z oczu nie spuszczaali ustaw — królewskich i feudalnych. Na szczęście wnieśli się w to anarchiści. Jeno zrozumieli, że miejsce ich nie jest w Konwencie, wśród posłów — lecz na ulicy; że jeśli kiedykolwiek noga ich stanie w Konwencie, to nie po to, by parlamentować z prawicą i z „ropuchami z bagna“, lecz by wraz z ludem zalewać Konwent i z otwartych trybun narzucać mu żądania.

W ten sposób „rabusie“ (Brissot ma na myśli anarchistów) z czasem „odważnie podnieśli głowę. Z oskarżonych przemienili się w oskarżycieli z milczących słuchaczy naszych debat stali się sędziami“. — „Jesteśmy w rewolucji“ — taką była ich odpowiedź.

Otóż ci, których Brissot nazywał „anarchistami“, sięgali wzrokiem głębiej i składali dowód większej mądrości politycznej, niż ci, co rościli sobie prawo do rządzenia Francją. Gdyby Rewolucja zakończyła się tryumfem bryssotystów, nie obaliwszy ustroju feudalnego i nie oddawszy ziem gminom — gdzie byliśmy teraz?

Ale może gdziekolwiek formułuje Brissot jakiś program i wyszczęca, co proponują Żyrondyści, by położyć kres ustrojowi feudalnemu i walkom, których jest on przyczyną? W owej najkrytyczniejszej chwili, gdy lud Paryża żąda wypędzenia Żyrondyistów i Konwentu, powie może, co proponują Żyrondyści, dla zaspokojenia choćby tylko pewnej części najbardziej naglących potrzeb ludu?

Nic z tego, absolutnie nic!

Partja żyrondyistowska zbywa każdą kwestję temi słowy: „Naruszenie własności, czy to feudalnej czy mieszczańskiej to robota, „niwelatora“, „wichrzyciela“, anarchisty. Ludzi tego rodzaju należy poprostu wytępić“.

„Burzyciele ładu byli przed 10 sierpnia prawdziwymi rewolucjonistami“ pisze Brissot, „albowiem wtedy należało burzyć ład, by być republikaninem. Dzisiejsi burzyciele ładu są prawdziwymi kontrrewolucjonistami, wrogami ludu; albowiem lud jest teraz panem. Czego on jeszcze pragnie? Spokoju wewnętrznego, gdyż tylko ten spokój zabezpiecza właścicielowi jego własność, robotnikowi jego pracę, biednemu jego chleb powszedni, wszystkim zaś używanie wolności“ (Ulotka z 24 października 1792).

Brissot nie rozumie nawet, że w owym czasie głodu, gdy cena chleba podniosła się do sześciu i siedmiu su za funt, musiał lud domagać się ustanowienia stałej taksy na chleb. Tak mogliby postąpić tylko anarchiści (str. 191).

Dla niego i dla całej Żyrondy Rewolucja skończyła się z chwilą, gdy 10-y sierpnia wyniósł ich stronnictwo do steru rządów. Pozostaje tylko zaakceptować sytuację, i słuchać ustaw politycznych które wyda Konwent.

Nie pojmują nawet człowieka z ludu, który powiada, że póki ziemia nie zwrócone są gminom, a we wszystkich kwestjach gruntowych panuje stan prowizoryczny, póki biedota dźwiga całe brzemie wojny — Rewolucja nie jest skończona, i że jedynie akcja rewolucyjna może ją doprowadzić do szczęśliwego końca, wobec olbrzymiego oporu, jaki stary porządek stawia na każdym kroku zarządzeniom decydującym.

Żyronda nawet zgoła nie rozumie tego. Uznaje tylko jedną kategorię niezadowolonych: obywateli, którzy drżą o swoje majątki, o swoje używanie, albo o swoje życie. Wszystkie inne kategorie niezadowolonych nie mają racji bytu. Wiedząc, w jakiej niepewności pozostawiło Zgromadzenie Prawodawcze wszystkie kwestje gruntowe, zapytać musimy, jak stanowisko takie było wogóle możliwe? Nie zrozumielibyśmy ich, gdybyśmy ich aż zbyt dobrze nie znali wśród naszych współczesnych.

Oto wniosek, jaki wysnuwa Brissot zgodnie ze wszystkimi Żyrondystami.

Trzeba zamachu stanu, trzeciej rewolucji, która musi „obalić anarchję”. Rozwiązać komunę paryską i jej sekcje, zniszczyć je! Rozpędzić kluby, głoszące nieład i równość. Zamknąć klub Jakobinów, opieczetować jego papiery!

„Skała tarpejska”, to znaczy gilotyna, dla tryumwiratu (Robespierre’a, Dantona i Marata) i wszystkich niwelatorów, wszystkich anarchistów.

Należy wybrać nowy Konwent, w którymby żaden z obecnych członków nie mógł zasiadać — co równałoby się tryumfowi kontrewolucji.

Silny rząd — porządek przywrócony!

Taki jest program Żyrondystów, odkąd upadek króla wyniósł ich do władzy i uczynił „burzycielami ładu zgoła zbytecznymi”.

Cóż więc innego, oprócz walki do upadłego, pozostawało rewolucjonistom?

Albo Rewolucja zatrzyma się w tem miejscu, na którym stanęła nieukończona — a w takim razie kontrrewolucja termidorystyczna rozpoczęłaby się piętnaście miesięcy wcześniej, już na wiosnę 1793 r., przed zniesieniem ciężarów feudalnych.

Albo też należało wypędzić Żyrondystów z Konwentu, mimo usług, jakie oddali Rewolucji, gdy szło o zwalczanie monarchji. Nie można było zapoznawać ich zasług! — „Ach, bezwątpienia” — wołał Robespierre na słynnym posiedzeniu z 10 kwietnia — „walczyli z dworem, emigrantami, księżmi, i to tego; lecz kiedy to było? — Gdy zależało im na zdobyciu władzy. Osiągnąwszy ją, szybko ostygli w zapale. Jak prędko zmienili cel swej nienawiści!”

Rewolucja nie mogła się zatrzymać niedokończona. Musiała pójść dalej, po ich ciałach.

Dlatego to od lutego 1793 w Paryżu i w departamentach rewolucyjnych panował ruch, który doprowadził do 31 maja.

Przyczyny ruchu z 31 maja.

Z każdym dniem, w ciągu pierwszych miesięcy roku 1793, walka między Górą i Żyrondą zaostrzała się coraz bardziej, w miarę jak trzy wielkie kwestje stawały przed Francją:

1. Czy ciężary feudalne zniesie się bez wykupu? Lub też czy ten przeżytek ma nadal wygładzać wieśniaka i paraliżować rolnictwo? — Kwestja olbrzymio ważna, poruszająca blisko dwadzieścia milionów ludności rolniczej, między nimi tych, którzy kupili masę dóbr narodowych, skonfiskowanych klerowi i emigrantom.

2. Czy pozostawi się gminy wiejskie w posiadaniu ziem komunalnych, które odebrały panom? Czy przyzna się prawo odbioru tym gminom, które tego jeszcze nie uczyniły? Czy uznane zostanie *prawo* każdego obywatela *do ziemi*?

3. Wreszcie, czy zaprowadzi się maximum, t. zn. ustaloną cenę na chleb i inne najniezbędniejsze środki do życia?

Oto trzy wielkie kwestje, które trzymały w naprężeniu Francję i dzieliły ją na dwa wrogie obozy: na posiadaczy z jednej strony i tych, co mało lub nic nie posiadali — z drugiej; bogatych i „biednych“; tych, którzy wzbogacali się mimo nędzy, głodu i wojny, i tych, którzy dźwigali całe brzemie wojny, i godzinami, a nieraz całymi nocami musieli stać przed drzwiami piekarza, niepewni, czy nazajutrz zaniosą chleb do domu.

I mijały całe miesiące — pięć miesięcy, ośm miesięcy, a Konwent nic nie zrobił dla zaradzenia tej sytuacji, dla rozwiązania wielkich kwestyj społecznych, które wysunął rozwój Rewolucji. Dyskutowano bez końca w Konwencie; nienawiść między obu stronnictwami, z których jedno reprezentowało warstwy bogate, a drugie broniło sprawy biedoty, zaostrzała się z dniem każdym; i nie widziano żadnego wyjścia, żadnej możliwości kompromisu, między tymi, co bronili własności, a tymi, co ją chcieli atakować.

Wprawdzie sami członkowie Góry nie mieli jasnych poglądów na kwestje gospodarcze i dzielili się na dwie grupy, z których jedna, t. zw. „Wściekli“ (*Enragés*), była radykalniejsza od drugiej. Ta, do której należał Robespierre, skłaniała się w trzech wspomnianych kwestjach do zapatrywań niemal tak sprzyjających własności, jak poglądy Żyrondystów. Bez względu jednak, jak mało sympatji budzić w nas może Robespierre, przyznać należy, iż rozwijał się on wraz z Rewolucją, i cierpienia ludu leżały mu zawsze na sercu. Jeszcze w 1791 r. przemawiał w Konstytuancie za oddaniem ziem gminnych gminom wiejskim. Teraz zaś, widząc coraz wyraźniej egoizm posiadaczy i „handlowość“ mieszczaństwa, stanął otwarcie po stronie ludu, rewolucyjnej komuny Paryża, po stronie tych, których nazywano wtedy „anarchistami“.

„Środki żywności niezbędne ludowi — oświadczył z trybuny — są tak święte, jak życie. Wszystko, co jest nieodzowne do jego utrzymania, jest wspólną własnością całego społeczeństwa. Tylko nadwyżka jest własnością indywidualną i tę można pozostawić w ręku kupców“.

Jaka szkoda, że ta idea komunistyczna nie wystąpiła na plan pierwszy u socjalistów dziewiętnastego stulecia zamiast „kolektywizmu“ państwowego Pecqueur'a, wyłuszczonego w 1848, a odgrzanego dziś pod nazwą „socjalizmu naukowego“. Jak obiecujący byłby ruch komunalistyczny z 1871, gdyby uznał był tę zasadę: „Wszystko, co jest niezbędne do życia jest równie święte, jak samo życie i stanowi wspólną własność całego narodu. Gdyby hasłem jego było: *komuna, organizująca konsumpcję, dobrobyt dla wszystkich!*

Wszędzie i zawsze rewolucje przeprowadzają mniejszości. Nawet wśród tych, którzy są całkowicie zainteresowani w rewolucji, tylko mniejszość poświęca się jej zupełnie. Tak też było we Francji w 1793.

Odkąd monarchja została zdruzgotana, zaznaczał się wszędzie na prowincji silny ruch przeciw rewolucjonistom, którzy odważyli się rzucić głowę króla na wyzwanie reakcji całej Europy.

„Ach! łajdacy! — mówiono w zamkach, salonach, konfesjonalach. — Śmieli to uczynić! Ale w takim razie nie cofną się przed niczem: zabiorą nam nasze majątki, lub nas zgilotynują!“

I wszędzie knowania kontrrewolucyjne nabierały nowej siły.

Kościół, wszystkie dwory Europy, mieszczaństwo angielskie, — wszyscy zabrali się do intrygowania, do propagandy, przekupstwa, gwoli zorganizowaniu kontrrewolucji.

Zwłaszcza miasta morskie, jak Nantes, Bordeaux i Marsylja, gdzie znajdowało się wielu bogatych kupców, miasto przemysłu luksusowego Lyon miasta przemysłowe i handlowe, jak Rouen, stały się potężnymi ośrodkami reakcji. Całe połacie kraju były obrabiane przez księży i emigrantów, wracających tłumnie pod fałszywymi nazwiskami, a także przez złoto angielskie i orleanistyczne, oraz przez emisariuszy Włoch, Hiszpanji i Rosji.

Żyrondyści stanowili jądro tej całej reakcyjnej masy. Rojaliści rozumieli bardzo dobrze, iż mimo powierzchownego republikanizmu byli Żyrondyści ich prawdziwymi sprzymierzeńcami, że parla ich do tego *logika stronictwa*, która jest zawsze silniejsza od *etyki partyjnej*. Także lud pojął to doskonale. Zrozumiał, że póki Żyrondyści pozostaną w Konwencie, nie będzie możliwy żaden krok prawdziwie rewolucyjny, i że wojna, prowadzona opieszale przez tych sybarytów Rewolucji, przeciągnie się w nieskończoność i wyczerpie siły Francji.

W miarę zaś jak konieczność „oczyszczenia Konwentu“ przez usunięcie zeń Żyrondyistów stawała się coraz bardziej oczywista, lud ze swej strony starał się zorganizować do walki na miejscu, w miastach i wsiach prowincjonalnych.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że dyrektorja departamentalne były po największej części przeciw rewolucji. Dyrektorja dystryktowe były takie same. Ale zarządy gminne, powołane do życia ustawą gudniową 1789, były o wiele demokratyczniejsze. Wprawdzie w lecie 1789, gdy wprowadzone zostały przez uzbrojone mieszczaństwo, wieszały bez litości zbuntowanych chłopów. Jednakże w miarę rozwoju rewolucji, zarządy miejskie, mianowane przez lud, często wśród ruchów powstańczych, i nadzorowane przez towarzystwa ludowe, stawały się coraz bardziej rewolucyjne.

W Paryżu Rada Gminna była przed 10 sierpnia burżuazyjno-demokratyczna. Lecz w nocy 10 sierpnia nową komunę rewolucyjną wybrało 48 sekcij. A chociaż Konwent, ustępując przed naleganiami Żyrodystów, złożył z urzędu tę komunę, wybrana 2 grudnia 1792 nowa komuna ze swym prokuratorem Chaumettem, zastępcą Hebertem i merem Pache'em (mianowanym nieco później) była bezwzględnie rewolucyjna.

Wybrana korporacja urzędników, wyposażonych w tak rozległe i rozmaite atrybucje, jak te, które przysługiwały Radzie Gminnej Paryża, musiała siłą rzeczy przybrać z czasem kierunek umiarkowany. Na szczęście akcja rewolucyjna ludu Paryża miała swe ośrodki w sekcjach. Jednakże i te sekcje w miarę przejmowania różnych atrybucyj policyjnych (prawo wydawania kart obywatelskich, poświadczających, że dana osoba nie jest rojalistycznym spiskowcem; mianowanie ochotników do walki w Wande i t. d.), nawet i te sekcje, które wydział ocalenia publicznego i wydział bezpieczeństwa ogólnego starały się przekształcić w swoje organy polityczne, miały się niebawem rozwinąć w kierunku biurokratycznym i umiarkowanym. W roku 1794 stały się istotnie ośrodkami mieszczaństwa reakcyjnego.

Dlatego to obok komuny i sekcij tworzyła się cała sieć towarzystw ludowych, bractw i komitetów rewolucyjnych, które miały się stać wkrótce (w roku II Republiki, po wypędzeniu Żyrodystów) prawdziwą potęgą działającą. Wszystkie te grupy zrzeszyły się między sobą, czy to dla celów chwilowych, czy dla trwałej akcji, i wchodziły w związek z trzydziestu sześciu tysiącami gmin Francji. W tym celu organizowano nawet specjalne biuro korespondencyjne. W taki to sposób wyrastała nowa, samorodna organizacja. Badając te zgrupowania, te „wolne porozumienia“, powiedzielibyśmy dzisiaj, widzimy, jak przed oczyma naszymi roztacza się obraz tego, co nowoczesne grupy anarchistyczne głoszą we Francji, nie przeczuwając nawet, że ich dziadowie wprowadzili to w czyn w tak tragicznym momencie Rewolucji, jak pierwsze miesiące 1793¹⁾.

Przeważna część historyków, sympatyzujących z Rewolucją, gdy dochodzi do tragicznej walki, jaka się wywiązała w 1793 między Górą i Ży-

¹⁾ Mortimer Ternaux, okropny reakcjonista, wskazał już przecież na tę podwójną organizację. (*Histoire de la Terreur*, t. VII).—O tych organizacjach zob. Aulard „*Histoire politique de la Révolution*“, 2 wydanie, część druga, rozdz. V, oraz Jaurès, *La Convention*, t. II, str. 1254, gdzie doskonale ujęty jest ten przedmiot.

ronda, podkreśla, zdaniem mojem, zbyt silnie drugorzędne objawy tej walki. Śmiem twierdzić, że za wiele wagi przywiązują do tak zwanego „federalizmu” Żyrodystów.

To prawda, że po 31 maja, gdy powstania żyrodystowskie i rojalistyczne wybuchły w kilku departamentach, słowo „federalizm” stało się w dokumentach owej epoki głównym punktem oskarżenia Górali przeciw Żyrodystom. Lecz słowo to, które stało się hasłem, czy sygnałem, było w gruncie rzeczy tylko okrzykiem wojennym, dobrym do oskarżania stronnictwa, które zwalczano. Jako taki okrzyk dopięło ono swego celu. Jednakże w rzeczywistości, jak to już zaznaczył Ludwik Blanc, „federalizm” Żyrodystów polegał głównie na ich nienawiści do Paryża, na ich pragnieniu, by stolicy rewolucyjnej przeciwstawić reakcję prowincjonalną. Paryż przemawiał ich strachem: „to był ich cały federalizm”, twierdzi Ludwik Blanc. (Ks. VIII, rozdz. IV).

Nienawidzili i obawiali się wpływu, jaki komuna Paryża, komitety rewolucyjne, *lud* Paryża zdobyły sobie w Rewolucji. Jeśli mówili o przeniesieniu siedziby Zgromadzenia Prawodawczego, a później Konwentu do jakiegoś miasta prowincjonalnego, to nie z miłości do autonomji, lecz jedynie w tym celu, by umieścić ciało ustawodawcze i władzę wykonawczą wśród ludności mniej rewolucyjnej od Paryża i mniej dbającej o dobro publiczne. Tak postępowała monarchja w średniowieczu, gdy przekładała nowo powstające miasto, miasto królewskie „nad stare republiki miejskie, przyzwyczajone do swego forum”. To samo zamierzał uczynić Thiers w 1871 r. ¹⁾

Wprost przeciwnie — w całym swem działaniu okazali się Żyrodysty takimi samymi centralistami i państwowcami, jak Górale. Może nawet jeszcze większymi, albowiem ci, podczas swej misji na prowincji, opierali się na stowarzyszeniach ludowych, a nie na Radach departamentalnych czy dystryktowych. Jeśli Żyrodysty odwoływali się do prowincyj przeciw Paryżowi — to dlatego, żeby przeciw rewolucjonistom Paryża, którzy wypędzili ich z Konwentu, rzucić siły kontrrewolucyjne burżuazji wielkich miast handlowych, tudzież zbuntowanych chłopów Normandji i Bretonji. Gdy reakcja zwyciężyła, a Żyrodysty wrócili do władzy, okazali się, jak to przystoi partji ładu, jeszcze większymi centralistami od Górali.

Aulard, wspominając często o „federalizmie” Żyrodystów, zauważa mimo to bardzo słusznie, że przed zaprowadzeniem Republiki żaden z Żyrodystów nie objawiał dążeń federalistycznych. Barbaroux np. jest zupełnie zdecydowanym centralistą, jak to wynika z wygłoszonych przezeń słów w departamencie Bouchez-du Rhône: „Rząd federacyjny nie odpowiada wielkiemu ludowi z powodu powolności działań wykonawczych, pomno-

¹⁾ Zalecając zebrać komisarzy departamentów w Bourges, Żyrodysty „nie zamierzali poprzestać na tem”, zaznacza Thibaudeau w swoich Pamiętnikach. „Utworzyły się drugi Konwent”.

zenia i utrudnień aparatu". 1) W gruncie rzeczy, nie spotykamy się z żadną poważną próbą organizacji federacyjnej w projekcie konstytucyjnym, którego bronili Żyrodysty w r. 1793. Okazali się w nim typowymi centralistami.

Z drugiej strony Ludwik Blanc rozwodzi się, zdaniem mojem, za wiele o zapalczywości Żyrodystów, ambicji Brissota, ścierającej się z ambicją Robespierre'a, o ranach, które „lekkomyślni Żyrodysty” zadali miłości własnej Robespierre'a, a których ten nie chciał darować. Jaurès, przynajmniej w pierwszej części swej książki o Konwencji, wyraża tę samą myśl 2). Mimo to w dalszym ciągu, przy omawianiu walki między ludem Paryża a mieszczaństwem, wskazuje inne, znacznie poważniejsze przyczyny, niż konflikty między „miłością własną a egoizmem władzy” 3).

Przedstawiona tak dobrze przez Ludwika Blanc zapalczywość i walka ambicji istniała niewątpliwie i zaostrzała konflikt. Atoli walka między Żyrodystami a Góralami miała, jak to już zaznaczyliśmy, przyczynę ogólną, nieskończenie głębszą od wszystkich pobudek osobistych. Przyczynę tę dostrzegł doskonale sam Ludwik Blanc, przytaczając według Garata zarzuty, jakimi w Konwencji obsypywały się wzajemnie Góra i Żyronda.

„Nie wam — mówiła Żyronda — rządzić Francją, nie wam, splamionym krwią dni wrześnieowych. Prawodawcy bogatego i pracowitego kraju muszą uważać własność za jedną z najświętszych podstaw porządku społecznego; zadanie przekazane prawodawcom Francji nie może być spełnione przez was, którzy głosicie anarchję, którzy osłaniacie grabieżę, którzy przejmujecie strachem właścicieli. Wzywacie przeciw nam wszystkich bandytów Paryża, my wzywamy przeciw wam wszystkich uczciwych ludzi Paryża”.

Przemawia przez nich partja właścicieli, „ludzi uczciwych”, tych, którzy mordowali później lud Paryża, w czerwcu 1848 i maju 1871; tych, którzy poparli zamach stanu w 1851, a dziś gotowi są do nowego 4).

1) Aulard, Histoire politique str. 264. — „Nie wiem, czy kto rościł sobie ten zaszczyt dla siebie”, powiada Thibeau, mówiąc o federalizmie Żyrodystów (*Mémoires sur la Convention et le Directoire*, t. I, Paryż 1824, str. 38). Marat w swym numerze z 24 maja 1793, str. 2, zaznacza bardzo wyraźnie: „Przez długi czas posądzano przywódców tej piekielnej partji o federalizm; przyznaję, że nie dzieliłem nigdy tej opinji, chociaż nieraz mi się zdarzało powtarzać to obwinienie”.

2) *La Convention*, str. 388, 394, 396, także 1458.

3) Autor ma na myśli monarchistów francuskich podczas trzeciej republiki, przed wielką wojną, zawsze gotowych do zamachu na Republikę. (Przyp. wyd.).

4) Ustęp powyższy — począwszy od słów „Przeważna część historyków...” na str. 49 — mający na celu wykazać, że Żyrodysty, których autor tak doskonale charakteryzuje jako stronnictwo burżuazyjne, nie byli szczerymi „federalistami”, wydaje się dla całości wykładu zupełnie zbędny. Najwidoczniej autorowi chodziło o wykazanie, że grupa burżuazyjna nie może być grupą szczerze „federalistyczną”, lecz musi być „centralistyczną”. — Krapotkin, jako anarchista, był zwolennikiem programu „wolnych zrzeszeń”, przeciwsta-

Na to odpowiada Góra:

„Oskarżamy was, że zdolności swoje oddajecie na usługi własnego wyniesienia, a nie tryumfu Równości. Póki król pozwalał wam rządzić przez ministrów, których mu dostarczaliście, zgadzaliście się z nim wcale dobrze. Waszem skrytem życzeniem nie było nigdy wyniesienie Francji na wspólnie wyżyny republiki, ale zatrzymanie dla niej króla, którego wy byłibyście majordomusami“.

Przekonamy się, ile słuszności tkwiło w tem oskarżeniu, gdy zobaczymy Barbaroux'a na południu i Louveta w Bretonji, idących ręką w rękę z rojalistami, i gdy tyłu Żyrodystów, pogodzonych z „białymi“, wróci do władzy po reakcji termidorystycznej. Ale idźmy dalej za naszą cytata.

„Chcecie wolności bez równości — powiada Góra, — a my chcemy równości, gdyż bez niej nie możemy sobie wyobrazić wolności. Wy, mężowie stanu, chcecie zorganizować Republikę dla bogaczy, a my, którzy nie jesteśmy mężami stanu, staramy się o takie prawa, któreby wydobyły biedotę z nędzy, a zaprowadzając dobrobyt powszechny, uczyniły wszystkich ludzi obywatelami szczęśliwymi i żarliwymi obrońcami powszechnie uwielbianej republiki“.

Widać zatem, że są to dwa absolutnie różne poglądy społeczne. I tak też pojmowali tę walkę współcześni ¹⁾.

Albo Rewolucja ograniczy się do obalenia króla, i nie usiłując nawet umocnić swego dzieła głębokiem przekształceniem idei narodu w duchu republikańskim, zatrzyma się po tem pierwszym zwycięstwie, a Francja — niech się broni, jak może, przeciw najeźdcom niemieckim, hiszpańskim, włoskim i sabaudzkim, popieranym przez zwolenników monarchji wewnątrz kraju.

Albo też rewolucja, po uporaniu się z królem walczyć będzie o „Równość“, jak mówiono wówczas, — o „komunizm“, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli. Dokończy przedewszystkiem dzieła zniesienia praw feudalnych, zwrócenia gruntów gminom; przystąpi do nacjonalizacji ziemi, przyznając wszystkim prawo do niej; utwali dzieło, które zbuntowani chłopci doprowa-

wiając je gospodarce zcentralizowanej. — Jak dalece jednak ten program jest czemś dowolnie wyrozumowanym i oderwanem od życia, tego wymownym dowodem jest właśnie niniejsza, z takim talentem napisana historia Rewolucji — historia, w której idea „wolnego zrzeszenia“ zgoła nie występuje jako jeden z czynników dziejowych. W historii Krapotkina mamy wyraźną walkę klas, ale bynajmniej nie walkę między centralistami i federalistami.—Sama sztuczność wstawki powyższej, zgoła nie związanej z żywą treścią całego opowiadania, może służyć jako dowód, że krapotkinowskie przeciwstawianie „federalizmu“ i „centralizmu“ jest czemś nieistotnem. — (Przyp. wyd.).

¹⁾ Można by przytoczyć liczne cytaty dla udowodnienia tego. Dwie następujące mogą posłużyć za przykład. — „Żyrodysty chcieli Rewolucję zatrzymać na mieszczaństwie“, powiada Baudot. Pragnęli „na miejsce szlachty i kleru wprowadzić stopniowo arystokrację mieszczańską“ — mówił 31 maja Bourdon de l'Oise w klubie Jakobinów (La Société des Jacobins, wydanie Aularda, t. V, str. 220).

dzili już tak daleko w ciągu tych czterech lat i przy pomocy ludu szukać będzie drogi „wydobycia biedoty z nędzy”; starać się będzie w miarę możliwości stworzyć nie absolutną równość majątkową, ale dobrobyt dla wszystkich — dobrobyt powszechny. Dokona tego, wydzierając rządy bogaczom i składając je w ręce komun i towarzystw ludowych.

Ta jedna różnica wyjaśnia krwawą walkę, która po upadku monarchji rozrywała Konwent, a wraz z nim całą Francję. Wszystko inne jest drugorzędne.

ROZDZIAŁ XLVI.

Żądania społeczne. — Stan umysłów w Paryżu. Lyon.

Jakkolwiek walka parlamentarna między Górą i Żyrondą była chwilami bardzo gwałtowna, przeciągałaby się prawdopodobnie jeszcze długo, gdyby ograniczyła się tylko do Konwentu. Ale od stracenia Ludwika XVI wypadki następowały z zawrotną szybkością, a rozłam między rewolucjonistami i kontrrewolucjonistami stawał się tak ostry, że nie było już miejsca dla partji mieszanej, niezdecydowanej, lawirującej między obu stronnictwami. Opierając się naturalnemu rozwojowi Rewolucji, znaleźli się wkrótce Żyrondyści, wraz z Feljantami i rojalistami, w szeregach kontrrewolucjonistów, a jako tacy musieli ulec.

Stracenie króla wywołało we Francji olbrzymie wrażenie. Jeśli przeżalenie ogarnęło mieszczaństwo wobec takiej śmiałości ze strony Góry, oraz lęk o swe majątki i życie, to przeciwnie — inteligentna część ludu widziała w tem zapoczątkowanie nowej ery, zbliżenie się do owego dobrobytu dla wszystkich, który rewolucjoniści obiecali byli wydziedziczonym.

Wielkie jednak było rozczarowanie. Król zginął, monarchja zniknęła, ale zuchwalstwo bogaczy rosło coraz bardziej. Panoszyło się w dzielnicach bogatych, popisywało się na trybunach Konwentu, gdy tymczasem nędza w dzielnicach ubogich dawała się coraz bardziej odczuwać, w miarę, jak wkraczano w ową ponurą zimę 1792 r., która przynosiła ze sobą brak chleba, bezrobocie, drożyznę artykułów spożywczych i spadek asygnat. A wszystko to wśród złowrogich wieści, nadchodzących ze wszystkich stron: z granicy, gdzie armje topniały, jak śnieg, z Bretonji, gotującej się do ogólnego powstania, przy poparciu Anglików; z Wandei, gdzie sto tysięcy zbuntowanych chłopów mordowało patriotów wśród błogosławieństwa księży; z Lyonu, który stał się warownią kontrrewolucji; ze skarbcza państwowego, żyjącego tylko z nowych emisyj asygnat — wreszcie z Konwentu, który dreptał na miejscu, nie podejmując nic, wyczerpując się w walkach wewnętrznych.

Wszystko to, przy panującej nędzy, paraliżowało rozmach rewolucyjny. W Paryżu, ubodzy robotnicy, sankiuloci, nie przybywali już w dostatecznej liczbie do sekcji, a kontrrewolucjoniści mieszczaństwa nie omieszkali tego wykorzystać. W lutym 1793 „culottes dorées”¹⁾ (kiuloty złoczone) zaleli sekcje. W razie potrzeby przeprowadzali pałkami reakcyjne uchwały, zrzucaли sankiulockich urzędników i na ich miejsce kazali siebie mianować. Rewolucjoniści byli nawet zmuszeni zreorganizować się w ten sposób, by sąsiednim sekcjom móc spieszyć z pomocą, a wzmocnić takie, któreby zalane były przez mieszczań.

W Paryżu i na prowincji była nawet mowa o tem, by domagać się od zarządów gminnych odszkodowania — czterdziestu su dziennie — dla tych z pośród ubogich mężów z ludu, którzy brali udział w posiedzeniach i przyjmowali funkcje w komitetach. Na to Żyrondyści corychlej w Konwencie postawili wniosek rozwiązania wszystkich organizacyj, sekcji, towarzystw ludowych i federacyj departamentalnych. Nie domyślali się nawet, jaką siłę oporu posiadał jeszcze dawny porządek, nie widzieli, że podobny środek, powzięty w takiej chwili, sprowadziłby natychmiastowe zwycięstwo kontrrewolucjonistów — i „skałę tarpejską” dla nich samych.

Mimo wszystko zniechęcenie nie opanowywało jeszcze sekcji ludowych. Faktem jest, że nowe idee kiełkowały w umysłach, nowe prądy torowały sobie drogę, i te dążenia szukały jeszcze swojej formuły.

Komuna Paryża otrzymała od Konwentu znaczne zasiłki na zakupno mąki, wskutek czego udało się jej stopniowo utrzymać cenę chleba przy trzech su za funt. Ale kto chciał dostać ten chleb, musiał przez połowę nocy w długim „ogonie” stać na ulicy, przed drzwiami piekarza. A następnie, lud rozumiał, że komuna, kupując zboże po cenach, jakie na niej wymuszano, zbogaca tylko lichwiarzy kosztem państwa. Było to błędne koło — na bezpośredni pożytek spekulantów.

Spekulacja osiągnęła już zastraszające rozmiary. Nowo powstająca burżuazja wzbogacała się przy pomocy tego środka w mgnieniu oka. Nie tylko dostawcy armij — „mączniki” — zbijali skandaliczne majątki, lecz ponieważ spekulowano na wszystkim, hurtownie i detalicznie: na zbożu, mące, skórze, oliwie, świecach, blasze i t. d., nie mówiąc już o kolosalnych spekulacjach na dobrach narodowych, tworzyły się majątki z bajeczną szybkością, za wiedzą i w oczach wszystkich.

Pytanie: „Co czynić?” narzucało się tedy w tej tragicznej formie, jaką przybiera zwykle w chwilach przełomowych.

Ci, dla których niezawodnem lekarstwem na wszystkie niedomagania społeczne jest „ukaranie winowajców”, nie umieli nic innego proponować, jak karę śmierci na spekulantów, reorganizację aparatu policyjnego, wydziału bezpieczeństwa ogólnego, trybunał rewolucyjny. Było to nie rozwią-

1) Tak nazywano kontrrewolucjonistów mieszczaństwa (dop. tłum.).

zanie, lecz powrót do trybunału Maillarda, tylko bez jego dawnej szczerości.

Na przedmieściach jednak powstawał także inny prąd, głębszy, szukający rozwiązań *twórczych*. Znalazł on swój wyraz w kazaniach robotnika z przedmieść, Varleta, i byłego księdza Jakóba Roux (Ru), popieranym przez wszystkich „bezimiennych“, których historia zna pod nazwą „Wściekłych“. Ci rozumieli, że teorie o wolności handlu, głoszone w Konwencji przez Condorceta i Sieyès'a, były fałszywe; że środki spożywcze, które w handlu nie znajdowały się w obfitości, były łatwo wykupywane przez spekulantów, zwłaszcza w takim okresie, jaki przeżywała Rewolucja. I zaczęli oni krzewić idee o konieczności „ugminienia i unarodowienia handlu, oraz zorganizowania wymiany produktów po cenie kosztu“ — idee, które natchnęli się później Fourier, Godwin, Robert Owen, Proudhon i ich następcy socjalistyczni.

Ci „Wściekli“ zrozumieli tedy — zobaczymy niebawem, iż ich idee zaczęły być nawet wprowadzane w czyn — że nie wystarcza zagwarantowanie każdemu prawa do pracy, lub nawet prawa do ziemi: że wszystko to jest daremne, póki istnieje wyzysk handlowy, który można usunąć tylko przez *ugminienie handlu*.

Równocześnie zaznaczał się wyraźny ruch przeciw wielkim majątkom, podobny do tego, jaki dzisiaj powstaje w Stanach Zjednoczonych przeciw fortunom, nagromadzonym szybko przez trusty, czyli towarzystwa lichwiarskie. Najlepsze umysły owej epoki zdawały sobie sprawę z niemożliwości zaprowadzenia republiki demokratycznej bez równoczesnego wystąpienia przeciw ujawniającej się już nierówności majątkowej, która groziła przybraniem coraz większych rozmiarów¹⁾.

Ten ruch przeciw wykupywaczom i spekulantom musiał siłą rzeczy wywołać ruch przeciw *spekulacji środkami płatniczymi*. I tak 3 lutego 1793, delegaci komuny, czterdziestu ośmiu sekcji i „obrońców zjednoczonych 84 departamentów“, zjawili się w Konwencji, żądając, by położył tamę deprecjacji asygnat, wywołanej spekulacją. Domagali się zniesienia dekretu Konstytuanty, na mocy którego moneta uznana została za towar, oraz kary śmierci na spekulantów giełdowych²⁾.

¹⁾ Bystry umysł Micheleta ocenił doskonale znaczenie tego komunistycznego ruchu ludowego, wskazując już na główne jego punkty. Jaurès (Histoire socialiste, IV, str. 1003 i nast.) podał szczegółowsze bardzo interesujące informacje o tym ruchu w Paryżu i Lyonie.

²⁾ Czy spekulacja mogła wpłynąć na kurs asygnat? Wielu historyków postawiło sobie to pytanie i odpowiedziało przecząco. Spadek asygnat — twierdzą oni — był w związku z wypuszczeniem zbyt wielkiej ilości znaków obiegowych. To prawda; lecz ci, co śledzili zblizka fluktuacje cen zboża na rynkach międzynarodowych lub bawełny na giełdzie Liverpoolu, albo asygnat na giełdzie berlińskiej i t. d., nie zawahają się przyznać, że nasi dziadowie bardzo słusznie przypisywali spekulacji giełdowej dużą część

Był to, jak widać, istny bunt klas ubogich przeciw bogaczom, którzy wyciągnawszy wszelkie korzyści z Rewolucji, nie chcieli dopuścić, by ulżyła ona położeniu biedoty. Przeto gdy wnoszący petycję dowiedzieli się, że Jakobini wraz z Saint-Just'em sprzeciwiają się ich żądaniu z obawy zaniepokojenia bogatych posiadaczy, bez obsłonek wypowiedzieli się przeciw tym, „co nie rozumieją ubogich, bo sami codziennie dobrze jedzą”.

Marat również zganił petycję i wziął w obronę Górali i deputowanych Paryża, atakowanych przez petycjonariuszy, lecz znał on nędzę ludu zbliżoną, a gdy usłyszał skargi robotnic, które przybywając 24 lutego do Konwentu, domagały się od ustawodawców ochrony przeciw spekulantom, stanął natychmiast po stronie nędzarzy. W bardzo gwałtownym artykule swego numeru z 25 lutego, „tracąc wszelką nadzieję w powzięciu energicznych środków przez prawodawców”, zalecał „doszczętne zniszczenie tego przekłętego plemienia” — kapitalistów, spekulantów, monopolistów, których „tchórzliwi przedstawiciele narodu zachęcają bezkarnością”. Bije wściekłość ulicy z tego artykułu, gdzie Marat żąda już to postawienia przed trybunałem państwowym najgłówniejszych wykupywaczy, już to zaleca akty rewolucyjne, twierdząc, że „splądrowanie kilku magazynów, na których drzwiach powieszonoby wykupywaczy, położyłoby wkrótce tamę tym łajdactwom, które doprowadzają dwadzieścia pięć milionów ludzi do rozpaczy i tysiącom każą ginąć z nędzy”.

Tego samego dnia, rano, lud splądrował istotnie kilka sklepów, zabierając cukier, mydło i t. d., a na przedmieściach mówiono głośno, że należy powtórzyć dnie wrześniowe przeciw skupywaczom i lichwiarzom, spekulantom giełdowym i bogaczom.

Łatwo sobie wyobrazić, jak ten ruch, nie przekraczający zresztą granic drobnego zaburzenia, wyzyskany został przez Żyryndystów w celu przekonania departamentów, że Paryż jest jednym wielkim ogniskiem zamieszek, w którym niema bezpieczeństwa dla nikogo. Szczęśliwi, iż znajdują w artykule Marata przytoczone właśnie przez nas zdanie o plądrowaniu, ukuli zeń oręż dla oskarżenia Góry, wraz z wszystkimi paryżanami, o zamiar zgładzenia wszystkich bogaczy. Komuna nie śmiała pochwalić ekscesów, i sam Marat musiał zaprzeczyć swym słowom, twierdząc, że zajścia te wywołali rojaliści. Co się tyczy Robespierre'a, to nie omieszkał on zważyć odpowiedzialności na złoto zagranicy.

Mimo to ekscesy te odniosły swój skutek. Konwent podwyższył wy-

winy w deprecjacji asygnat. Nawet dzisiaj, kiedy operacje finansowe są nieskończenie rozleglejsze, niż w 1793, spekulacja pociągała za sobą zawsze *niestosunkowe wzmoczenie wpływu podaży i popytu w danej chwili*. Jakkolwiek przy obecnych środkach przewozowych i wymiennych nie może spekulacja w sposób trwały podnosić ceny płodu rolnego lub papieru, to przecież wywołuje zwyżkę i zwiększa w niepomierny sposób czasowe wahania cen, wynikające czy to ze zmiennej produktywności pracy (np. przy żniwie), czy fluktuacji podaży i popytu. W tem tkwi tajemnica wszystkich spekulacyj.

płacaną komunie zaliczkę z czterech miljonów na siedem, celem utrzymania ceny chleba przy trzech su za funt, a prokurator komuny, Chaumette, rozwinął przed Konwentem myśl, przeprowadzoną później w prawie o „*maximum*“: chodzi o to, by nie tylko sam chleb otrzymywać po umiarkowanej cenie. „Artykuły drugiej potrzeby — mówił on — powinny być również dostępne ludowi. Nie istnieje już sprawiedliwy stosunek między zarobkiem dziennym robotnika, a temi artykułami drugiej potrzeby”. „Ubogi zdziałał dla Rewolucji tyle i więcej jeszcze niż bogaty. Wszystko zmieniło się na korzyść bogacza, on zaś (ubogi) pozostał w tem samym położeniu, a uzyskał od Rewolucji tylko prawo uzalania się na swą nędzę”.¹⁾

Ten ruch, który z końcem lutego powstał w Paryżu, przyczynił się potężnie do upadku Żyrondy. Kiedy Robespierre spodziewał się jeszcze w drodze prawnej ubezwładnić Żyrondystów w Konwencie, zrozumieli „Wściekli”, że póki w Zgromadzeniu panować będzie Żyronda, póty nie nastąpi żaden faktyczny postęp ekonomiczny; odważyli się głośno mówić, że arystokracja pieniężna — hurtowników, finansistów — wznosi się na gruzach arystokracji szlacheckiej i że ta nowa arystokracja jest tak silna w Konwencie, iż gdyby królowie nie liczyli byli na jej poparcie, nie śmieliby nigdy napaść na Francję. Jest nawet bardzo prawdopodobne, iż odtąd Robespierre i jego wierni Jakobini, mówili sobie, że należy skorzystać z pomocy „Wściekłych”, by zgnieść Żyrondę — przyczem później, stosownie do obrotu, jaki wezmą wypadki, możnaby wraz z nimi iść lub ich zwalczać.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju myśli, jakie wyłuszczył Chaumette, musiały zaprzętać umysły ludu we wszystkich wielkich miastach. W samej rzeczy, klasy ubogie uczyniły wszystko dla Rewolucji, a kiedy mieszczenie bogacili się, one jednak nic nie zyskały. Tam nawet, gdzie nie było takich ruchów ludowych, jak w Paryżu, biedota musiała sobie to samo pomyśleć. I wszędzie musiała zauważyć, że Żyrondyści stanowią ostoję dla wszystkich tych, którzy za wszelką cenę chcieli przeszkodzić, by rewolucja nie przyniosła korzyści klasom ubogim.

W Lyonie miała walka właśnie tę samą formę. Oczywista — w tem wielkiem mieście tkackiem, gdzie robotnicy żyli z przemysłu zbytłownego, nędza musiała być okropna. Brakowało pracy, a chleb sprzedawano po cenach głodowych — sześć su za funt.

¹⁾ Ten sympatyczny człowiek, ekonomista bystrzejszy od wielu zawodowych, dotykał sedna rzeczy; wykazywał, jak spekulant *pogarszał* jeszcze stosunki, wytworzone przez wojnę i asygnaty. „Wojna z mocarstwem morskim — mówił on — bunty w naszych kolonjach, strata kursu, a w szczególności emisja asygnat nie będąca już w równowadze z potrzebą transakcyj handlowych, oto kilka przyczyn tej silnej zwyżki, od której cierpimy; ale, jak wielkie jest ich działanie; jak straszny i fatalny jest ich rezultat, gdy *obok tego istnieją wrogo nam usposobieni wykupywacze, gdy nędza publiczna jest podstawą spekulacyj egoistycznych olbrzymiej braci kapitalistów*, nie wiedzących, co począć z niezmiernemi funduszami płynnymi”.

Jak wszędzie, tak i w Lyonie, istniały dwie partje: partja ludowa, reprezentowana przez Laussela, a zwłaszcza Chalier'a, i stronnictwo burżuazji handlowej, skupiające się dokoła Żyryndystów i wyczekujące stosownej chwili, by przejść do Feljantów, Mer, Nivière-Chole, kupiec żyryndysta, był mężem partji burżuazyjnej. Wielu opornych księży ukrywało się w tem mieście, którego ludność miała zawsze pewną skłonność do mistycyzmu; ajenci emigrantów przebywali tam również w poważnej liczbie. Lyon był centrum spiskowców, przybyłych z Jalès (zob. rozdz. XXXI), Avignonu, Chambéry, Turynu.

Przeciw tym wszystkim wrogom miał lud tylko komunę, której najpopularniejszymi mężami byli Chalier, były ksiądz, komunista mistyczny, i Laussel, również dawny duchowny. Biedota uwielbiała Chaliera, który nieznuzenie piorunował przeciw bogaczom.

Niezupełnie jasne są wydarzenia, które w pierwszych dniach marca zaszły w Lyonie. Wiadomo tylko, że bezrobocie i nędza były okropne, i że wśród robotników panowało silne wrzenie. Ci żądali ustalenia cen zarówno na zboże, jak i na te środki spożycia, które Chaumette nazywał „artykułami drugiej potrzeby“ (wino, drzewo, oliwa, mydło, kawa, cukier, i t. d.). Domagali się wydania zakazu handlu pieniędzmi i wprowadzenia taryfy płac. Grożono także wymordowaniem względnie zgilotynowaniem lichwiarzy. Komuna Lyonu (opierająca się prawdopodobnie na dekreście Zgromadzenia Prawodawczego z 29 sierpnia 1792), zarządziła rewizję na wzór tych, jakie odbyły się w Paryżu 29 sierpnia, w celu ujęcia licznych spiskowców rojalistycznych, przebywających w Lyonie. Atoli rojaliści, połączeni z Żyryndystami, skupiając się dokoła mera Nivière'a Chol, zdołali opanować zarząd miasta i zabierali się już do najostrzejszego wystąpienia przeciw ludowi¹⁾. Konwent musiał wkroczyć, aby zapobiec wymordowaniu patryjotów przez kontrrewolucjonistów, i wysłał do Lyonu trzech komisarzy. Wtedy to rewolucjoniści przy poparciu tych komisarzy odzyskali władzę w sekcjach, zalanych przez reakcjonistów. Mer żyryndystowski zmuszony został do ustąpienia, a 9 marca na miejsce Nivière'a Chol'a wybrano pewnego przyjaciela Chaliera.

Walka nie zakończyła się na tem; to też zobaczymy jeszcze, jaką rzeź urządzili Żyryndyści z końcem maja wśród ludu i patryjotów, gdy odzyskali przewagę. Na razie wystarczy stwierdzić, że zarówno w Lyonie, jak w Paryżu, Żyryndyści byli ostoją nie tylko dla tych, którzy opierali się re-

¹⁾ 15 kwietnia mieszczaństwo lyońskie wysłało do Konwentu delegację opanowanych przez nie sekcji, skarżąc się na tyranję municypalności jakobińskiej, nie ustającej w zamachach na własność bogatych kupców. Wzywało ono mieszczaństwo paryskie, by również zawładnęło sekcjami. A z końcem kwietnia ogłaszał Pétion swój list do paryżan przeciw ludowi, mówiąc im: „Wasza własność jest zagrożona, a wy zamykacie oczy na to niebezpieczeństwo. Gnębi się was we wszelki możliwy sposób, a wy znosicie to cierpliwie“. Było to otwarte nawoływanie burżuazji do wystąpienia przeciw ludowi.

wolucji ludowej, lecz także wszystkich tych — rojalistów i Feljantów — którzy nie chcieli republiki. W ten sposób konieczność położenia kresu politycznej władzy Żyrondy dawała się coraz bardziej odczuwać, zwłaszcza, gdy przyłączyła się do tego zdrada Dumorieza, która dodała Górze nowego bodźca.

ROZDZIAŁ XLIV.

Wojna. — Wandea. — Zdrada Dumourieza.

Na początku roku 1793 wojna weszła w stadium krytyczne. Zwycięstwa ubiegłej jesieni nie dały się utrzymać. Do podjęcia ofensywy potrzebne były silne zaciągi, a te nie dawały odpowiednich rezultatów¹⁾. Obliczano w lutym 1793, że trzeba było przynajmniej 300.000 ludzi dla wypełnienia luk w armji i doprowadzenia jej do pół miliona stanu czynnego. Ale nie można już było liczyć na ochotników. Wprawdzie pewne departamenty (Var i Żyronda) wysyłały swe bataljony — niemal całe armje, lecz inne nic w tym kierunku nie czyniły.

Dwudziestego czwartego lutego był tedy Konwent zmuszony zarządzić obowiązkowy pobór trzystu tysięcy ludzi. Liczba ta miała być rozłożona na wszystkie departamenty, a w każdym departamencie na obwody i gminy. Te miały najpierw wydać odezwę do ochotników; lecz jeśli na to wezwanie nie zgłaszała się potrzebna liczba rekrutów, musiała gmina zwerbować resztę w sposób, jaki sama uważała za najodpowiedniejszy, to zn. drogą losowania lub osobistego powoływania, zawsze jednak z możliwością zastąpienia. Chcąc zachęcić do służby, obiecał Konwent nie tylko pensję, lecz pensjonariuszom dawał także możność nabycia dóbr narodowych, pozwalając im spłacać corocznie z ich pensji dziesiątą część całej należności. Na ten cel wyznaczone zostały dobra narodowe wartości 400 milionów²⁾.

Atoli wobec braku gotówki, Cambon, człowiek nawskróś uczciwy, będący dyktatorem finansów, musiał wydać nową emisję asygnat w sumie 800 milionów. Lecz najlepsze dobra kościelne — ziemie, były już sprzedane, a dobra emigrantów nie łatwo można było zbywać. Obawiano się kupować, nie będąc pewnym, czy nabyte dobra nie zostaną pewnego dnia

1) Lud wiedział niewątpliwie, jak ochotnicy z r. 1792 przyjęci zostali w armji przez oficerów wyższych i generałów nawskróś rojalistycznych. „Starano się ich mieć jaknajmniej” — powiada Avenel, który zbadał archiwa ministerjum wojny. Traktowano ich niby niekarne i tchórzliwe elementy, rozstrzeliwano za łada przewinienie, podburzano przeciw nim wojska linjowe. (*Lundis révolutionnaires*, str. 8).

2) Wszystko to jednak, jak się zdaje, skończyło się na obietnicach. (Zob. G. Avenel, „Dobra narodowe“ (*Lundis révolutionnaires*).

odebrane, skoro emigranci wrócą do Francji. Przeto skarb Cambona z coraz większą trudnością opędzał wzrastające ustawicznie potrzeby armji¹⁾.

Zresztą nie w tem tkwiła główna trudność wojny. Największą bolączką byli generałowie, którzy prawie wszyscy skłaniali się do kontrrewolucji. A wprowadzony niedawno przez Konwent system obioru oficerów mógł wydać wyższych dowódców dopiero po upływie pewnego czasu. Na razie generałowie nie wzbudzali zaufania; istotnie też po zdradzie Lafayette'a nastąpiła zdrada Dumourieza.

Michelet bardzo słusznie zauważa, iż gdy Dumouriez opuszczał Paryż w kilka dni po straceniu Ludwika XVI, miał już zdradę w sercu. Toć ujrzał tryumf Góry i zrozumieć musiał, że stracenie króla otwiera nową fazę Rewolucji. Dla rewolucjonistów nie miał nic krom nienawiści i zdawał sobie zapewne sprawę, że jego marzenie o cofnięciu Francji do konstytucji z 1791 r., z jednym z Orleanów na tronie, mogło się urzeczywistnić tylko przy poparciu Austriaków. Od tej chwili zdrada musiała być chyba zadecydowana.

W tej chwili łączyły Dumourieza ściśle węzły z Żyryndystami, a nawet zażyłe z Gensonném, z którym pozostawał w stosunkach do kwietnia. Ale nie zerwał z tego powodu z Góralami, którzy mu już nie bardzo ufali — (Marat traktował go otwarcie jak zdrajcę) lecz nie czuli się dość silni, by go zaatakować. Tak sławiono zwycięstwa pod Valmy i Jemappes, tak mało były znane ciemne strony odwrotu Prusaków, a żołnierze — zwłaszcza pułki linjowe — tak uwielbiały generała, że zaatakowanie go w tych warunkach wywołałoby konflikt z armją, którą Dumouriez mógłby pchnąć na Paryż, przeciw Rewolucji. Przeto należało czekać i czuwać.

Tymczasem Francja wstępowała w wojnę z Anglją. Natychmiast po nadejściu do Londynu wiadomości o straceniu Ludwika XVI, rząd angielski wręczył przedstawicielowi Francji jego paszporty i rozkazał mu opuścić Zjednoczone Królestwo. Ale ścięcie króla było naturalnie tylko pretekstem do zerwania. Dowiadujemy się istotnie od Mercy'ego, że rząd angielski nie był tak czuły dla rojalistów francuskich, i nie miał nigdy zamiaru wzmacniać ich swem poparciem. Anglja sądziła poprostu, że nadeszła odpowiednia chwila, by zniszczyć współzawodnictwo Francji na morzu, zabrać jej kolonje i może nawet jakiś wielki port, osłabić ją w każdym razie na długi czas — na morzu. I rząd jej wykorzystał wrażenie, wywołane straceniem króla, by doprowadzić do wojny.

¹⁾ Kilka sekcji rewolucyjnych zaoferowało się władzy obciążyć wszystkie swe posiadłości hipotekami, które miały służyć asygnatom za gwarancję. Propozycja ta została odrzucona, lecz zawierała myśl słuszną: Jeśli naród jakiś prowadzi wojnę, powinny warstwy posiadające dźwigać jej ciężar w takim samym stopniu, a nawet w większym, niż klasa robotnicza.

Na nieszczęście politycy francuscy nie zrozumieli, jak nieuniknioną była ta wojna ze stanowiska angielskiego. Nie tylko Żyromyśli — głównie Brissot, chętni do znajomości Anglii — lecz także Danton spodziewali się ciągle, że liberali, wigowie, których pewna część entuzjazmowała się ideami wolności, obalą Pitta i zapobiegną wojnie. W rzeczywistości, skupił się wnet cały naród angielski dokoła tego ministra, gdy pojął korzyści handlowe, jakie wyciągnąć może z wojny. Należy nadto zaznaczyć, że dyplomaci angielscy umieli bardzo zręcznie wyzyskiwać ambicje francuskich mężów stanu. Wmówili w Dumouriez'a, że jest ich mężem, jedynym, z którym mogą prowadzić układy: obiecywali mu poparcie w przywróceniu monarchji konstytucyjnej. Dantona złudzili, że Wigowie mogą przecie wrócić do władzy, a wtedy zawrą pokój z Francją republikańską¹⁾. Wogóle tak manewrowali, iż zdawało się, że niesłuszność jest po stronie Francji, gdy 1 lutego Konwent wypowiedział wojnę Zjednoczonemu Królestwu.

Ta wojna zmieniła całą sytuację militarną. Opanowanie Holandji, by nie dopuścić do lądowania Anglików, stawało się absolutną koniecznością. Lecz tego właśnie Dumouriez mimo nalegań Dantona nie uczynił w jesieni — czy to, że nie czuł się dość silny, czy ze złej woli. Udał się w grudniu na leże zimowe do Belgji, co oczywiście usposobiło nieprzychylnie Belgów względem intruzów francuskich. Leodjum było jego kwaterą główną.

Nie znamy jeszcze dotychczas wszystkich wewnętrznych nici zdrady Dumouriez'a. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że — jak to zaznaczył Michelet — postanowił on już zdradzić, gdy wracał do swej armji 26 stycznia. Jego wyprawa z końcem lutego na Holandję, gdzie zajął Bredę i Gertruydenberge, była już, jak się zdaje, manewrem, ukartowanym z Austriakami. W każdym razie wyprawą tą przysłużył się znakomicie Anglikom. Pierwszego marca wkroczyli oni do Belgji i zajęli Leodjum, którego mieszkańcy napróżno przedtem błagali Dumourieza o broń! Patryoci leodyjscy musieli ratować się ucieczką, a armja francuska była w zupełnym zamęcie i rozstroju, generałowie nie chcieli spieszyć sobie nawzajem z pomocą, Dumouriez zaś był daleko, w Holandji. Nie można było lepszej przysługi wyświadczyć Austriakom.

Łatwo pojąć, jakie wrażenie wywarła wiadomość ta w Paryżu, tembardziej, że towarzyszyły jej inne, równie ponure wieści. Trzeciego marca dowiedziano się, że ruch kontrrewolucyjny ma lada chwila wybuchnąć w Bretonji. Równocześnie w Lyonie reakcyjne bataljony „synów mieszczczańskich“ wszczęły, jak to widzieliśmy, ruch przeciw komunie rewolu-

¹⁾ Albert Sorel, *l'Europe et la Révolution française, część trzecia. Paryż 1891*, ks. II, rozdz. II, str. 373 i nast. — Avenel, *l. c.*

cyjnej, właśnie w chwili, gdy zebrani w Turynie emigranci przekraczali granicę i uzbrojeni wstępowali na ziemię francuską, przy poparciu króla sardyńskiego. Nakoniec, 10 sierpnia, zerwała się Wandeia. Stawało się zupełnie jasne, że te różne ruchy były, jak w 1792, częścią szeroko rozgałęzionego planu kontrrewolucyjnego; wszyscy też podejrzewali, że Dumouriez, zjednany dla kontrrewolucji, pracuje dla niej.

Danton, który w owej chwili znajdował się w Belgji, został pośpiesznie odwołany. Przybył do Paryża 8 marca, wygłosił jedną ze swych potężnych, sercami wstrząsających mów, które nawoływały do zgody i patriotyzmu, i komuna zatknęła znowu czarną chorągiew. Znowu ogłoszono, że ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Zaciągano ochotników w największym pośpiechu, a 9-go wieczorem, w wigilję ich wymarszu, urządzony został pod gołym niebem, na ulicach, posilek obywatelski, w którym wzięło udział mnóstwo ludzi. Lecz nie było już młodzieńczy zapał roku 1792. Ożywiała ich ponura energia, a wściekłość trawiła serca biedoty przedmieść na widok walk politycznych, rozrywających Francję. „Potrzebne jest jakieś powstanie w Paryżu“ miał wyrzec Danton. Istotnie też było ono potrzebne, by strząsnąć odrętwienie, które ogarniało lud i sekcje.

Chcąc zaradzić tym strasznym rzeczywiście trudnościami, jakie wsząd otaczały Rewolucję, chcąc pokryć olbrzymie wydatki, nałożone na Francję przez koalicję kontrrewolucjonistów z zewnątrz i wewnątrz kraju, trzeba było, by Rewolucja dobrała się do fortun mieszczkańskich, tworzących się teraz dzięki niej samej.

Ale do tego właśnie nie chcieli dopuścić rządcy, po pierwsze z zasady — nagromadzenie wielkich majątków prywatnych było uważane za wzbogacenie narodu — po drugie zaś, przyznać to należy, z powodu obaw, jakie budziło w nich mniej lub więcej powszechne powstanie biedoty przeciw bogaczom w wielkich miastach. Dnie wrześniowe — w szczególności wydarzenia z 4 i 5 września w Châtelet i Salpêtrière — były jeszcze świeże w pamięci. Do czegożby doszło, gdyby jedna klasa — wszyscy biedacy — zerwała się przeciw drugiej — przeciw wszystkim bogaczom, przeciw całej kaście zamożnej? Byłaby to wojna domowa w każdym mieście. I to w chwili, gdy na zachodzie Wandeia i Bretonja popierane są przez emigrantów z Jersey, przez papieża i wszystkich księży — a na północy Austriacy i armja Dumourieza gotowa jest pójść za swym generałem i ruszyć na Paryż, przeciw ludowi.

Dlatego to przywódcy partyjni Góry i komuny usiłowali przede wszystkim uspokoić panikę, udając, że uważają Dumourieza za republikanina, któremu można zaufać. Robespierre, Danton i Marat, stanowiący pewnego rodzaju tryumwirat opinji, oraz popierani przez komunę, przemawiali w tym sensie. Równocześnie jednak pracowali wszyscy nad pod-

niesieniem ducha, rozpaleniem serc, by móc odeprzeć najazd, przedstawiający się obecnie znacznie groźniej niż w 1792. Wszyscy — z wyjątkiem Żyrondy, widzącej jedno tylko: „anarchistów“, których należało zgnieść, wytepić.

Rankiem dziesiątego marca spodziewano się w Paryżu rzezi. Obawiano się wznowienia dni wrześnieowych. Lecz gniew ludu skierowany został w inną stronę, przeciw dziennikarzom, przyjaciółom Dumouriez'a. Gromadka ludzi wtargnęła do głównych drukarni żyrondistowskich, do Gorzas'a i Fieve'a, i rozbiła prasy.

Lud, pobudzony przez Varleta, Jakóba Roux, Amerykanina Fouriera i innych „Wściekłych“, chciał właściwie oczyszczenia Konwentu. Ale zamiast tego hasła wysunięto w sekcjach banalne żądanie zaprowadzenia trybunału rewolucyjnego. Dn. 9-go Pache i Chaumette poparli to żądanie przed Konwentem. Wówczas to Cambacérès, przyszły „radca wielki“ cesarstwa, postawił wniosek, by Konwent, rezygnując z powszechnie przyjętej idei podziału władz na ustawodawczą i sądową, ujął tę ostatnią w swoje ręce i utworzył specjalny trybunał dla sądenia zdrajców.

Robert Lindet, adwokat ze starej szkoły monarchistycznej, zaproponował na to trybunał, złożony z sędziów mianowanych przez Konwent i obowiązanych sądzić tych, których Konwent postawi w stan oskarżenia. Nie chciał słyszeć o przysięgłych. Dopiero po długich debatach postanowiono dodać pięciu sędziom, zamianowanym przez Konwent, dwunastu przysięgłych i sześciu pomocników, wziętych z Paryża i sąsiednich departamentów i wyznaczanych również co miesiąc przez Konwent.

Tak więc zamiast zarządzeń, zmierzających do okiełznania lichwiarstwa i udostępnienia artykułów spożywczych ludowi, zamiast oczyszczenia Konwentu przez usunięcie zeń członków, trwale przeciwstawiających się krokom rewolucyjnym, zamiast środków wojskowych, nieodzownych wskutek stwierdzonej już niemal zdrady Dumouriez'a — ruch z 10 marca osiągnął jeno trybunał rewolucyjny. Twórczemu, konstruktywnemu duchowi Rewolucji ludowej, szukającemu swych dróg, przeciwstawiono ducha policyjnego, przez który ów pierwszy miał być wnet zduszony.

Dokonawszy tego, Konwent chciał się rozejść, gdy Danton rzucił się na trybunę i zatrzymał posłów, opuszczających już salę, by przypomnieć im, że nieprzyjaciół jest na granicy i że tam jeszcze nic nie działośo.

Tego samego dnia chłopci w Wandei, podjudzeni przez księży, podnieśli ogólne powstanie i zaczęli mordować republikanów. Powstanie to było przygotowane oddawna, głównie przez duchowieństwo, z poduszczenia kurji rzymskiej. Wszczęło się już w sierpniu 1792, gdy Prusacy wkroczyli

do Francji. Odtąd Augers stało się ogniskiem politycznym księży reakcyjnych, a siostry zakonu La Sagesse i inne służyły księżom ze emisariuszki, rozpowszechniały ich odezwy, wzywające do buntu, i budziły fanatyzm, kolportując baśnie o cudach (Michelet, księga X, rozdz. V). Pobór na wojnę, ogłoszony 10 marca, był teraz sygnałem do ogólnego powstania. Niebawem na propozycję Cathélineau'a, murarza wiejskiego i zakrystjana, a później jednego z najśmielszych przywódców band, utworzony został komitet kierujący, w którym rej wodzili księża. Na czele jego stał ksiądz Bernier.

Dziesiątego marca zahuczał dzwon alarmowy w kilkuset parafjach i blisko 100.000 ludzi opuściło swą pracę, by rozpocząć polowanie na republikanów i księży konstytucyjnych. Było to istotne polowanie, z trębaczem, wygrywającym hallali i inne hasła myśliwskie, powiada Michelet; regularne zarzynanie, podczas którego zadawano ofiarom straszne katusze; zabijano powoli i umyślnie nie chciano dobijać; lub też pozostawiano torturowanych nożyczkom kobiet i słabym ręką dzieci, które przedłużały ich męczarnie. Wszystko to pod kierownictwem księży, wśród aranżowanych cudów religijnych, mających zachęcić chłopów do zabijania także żon republikanów. Szlachcice ze swemi amazonkami zjawili się dopiero później. A gdy ci „pocziwcy” zdecydowali się zamianować trybunał dla wytepienia republikanów, ten w sześciu tygodniach stracił 542 patriotów ¹⁾.

Do przeciwstawienia się temu dzikiemu powstaniu zbrojnemu miała Republika tylko 2.000 ludzi, rozproszonych w całej dolnej Wandei, od Nantes do La Rochelle. Dopiero z końcem maja pierwsze zorganizowane siły Republiki dotarły na miejsce. Do tego czasu Konwent przeciwstawiał powstaniu tylko dekrety: śmierć i konfiskata dóbr groziła szlachcom i księżom, którzyby w ciągu tygodnia nie opuścili Wandei. Ale kto miał siłę do wykonania tych dekretów?

Nie lepsza była sytuacja na wschodzie, gdzie armja Custine'a znajdowała się w walkach odwrotowych, a w Belgji rozpoczął Dumouriez już 12 marca jawny rokosz przeciw Konwentowi. Z Lowanjum wysłał on do

¹⁾ Każdy dzień — pisał *rojalistyczny* i oporny ksiądz Franciszek Chevalier (zacytowane u Chassin'a) — każdy dzień znaczone był krwawymi wyprawami, mogącemi budzić tylko przerażenie w każdej uczciwej duszy, a dającemi się usprawiedliwić jedynie ze stanowiska filozofji". (Były one zalecane przez księży w imię ich religji). Sprawy jednak doszły do tego punktu, iż mówiono głośno, że dla dobra pokoju jest rzeczą nieodzowną i najważniejszą, by nie pozostawić przy życiu ani jednego patrioty we Francji. Taka była wściekłość ludu, iż wystarczało, jeśli kto tylko obecny był na mszy księdza konstytucyjnego; takich nasamprzód więziono, następnie wyrzynano lub rozstrzeliwano pod pretekstem, że więzienia są przepełnione, jak 2 września". W Machecoul, gdzie zabitych zostało 542 obywateli-patriotów, grozili oni wymordowaniem kobiet. Charette parł do tego swych sfanatyzowanych chłopów.

niego list (sam go corychlej opublikował), w którym wyrzucał Francji zbrodnię zaanektowania Belgji i chęć zrujnowania jej przez zarządzenie sprzedaży dóbr duchowieństwa i zaprowadzenie asygnat. W sześć dni później zaatakował pod Neerwinden przeważające siły Austriaków, dał się przez nich pobić, a 22 marca, popierany przez księcia Chartres i generałów orleanistycznych, nawiązał bezpośrednie układy z pułkownikiem austriackim Mack'em. Zdraycy zobowiązali się bez walki opróżnić Belgję, pomaszerować na Paryż, by przywrócić monarchję konstytucyjną. W razie potrzeby mieli im udzielić pomocy Austriacy, którzy jako gwarancję zajęli jedną z granicznych twierdz, Condé!

Danton z narażeniem własnej głowy próbował zapobiec tej zdradzie: Nie mogąc nakłonić dwóch Żyryndystów — Gensonné, przyjaciela Dumourieza i Guadeta, by udali się razem z nim do Dumourieza i próbowali pozyskać go znowu dla Republiki, wyruszył 16 marca sam jeden do Belgji, narażając się na niebezpieczeństwo, że jego samego posadzić mogą o zdradę. Znalazł Dumouriez'a za Neerwinden w pełnym odwrocie i zrozumiał, że zdrayca posunął się już zbyt daleko. Istotnie zobowiązał się już wobec pułkownika Macka do opróżnienia Holandji bez walki.

Paryż ogarnęła wściekłość, gdy po powrocie Dantona, 29 marca, nabrano pewności o zdradzie Dumourieza. Jedyne armja republikańska, która mogła odeprzeć najazd, maszerowała już może na Paryż, aby przywrócić monarchję. Wtedy to komitet powstańczy, zbierający się od kilku dni w pałacu biskupim pod kierownictwem „wściekłych“, porwał za sobą komunę. Sekcje uzbroiły się i zawładnęły armatami, pomaszerowałyby prawdopodobnie na Konwent, gdyby nie przeważały inne zdania, które zapobiegły panice. Trzeciego kwietnia nadeszła ostateczna wiadomość o zdradzie Dumouriez'a. Zaaresztował komisarzy, wysłanych doń przez Konwent. Ale armja nie poszła w jego ślady. Dekret Konwentu, wyjmujący z pod prawa Dumouriez'a i nakazujący aresztowanie księcia Chartres, dotarł już do pułków. Ani generałowi, ani księciu Chartres nie powiodło się porwać żołnierzy, i Dumouriez musiał przekroczyć granicę, jak Lafayette, i szukać przytułku u Austriaków.

Nazajutrz on i wodzowie cesarscy wydali wspólną proklamację, w której książę Koburski zapowiadał Francuzom, iż przybywa zwrócić Francji jej króla konstytucyjnego.

W kulminacyjnym punkcie tego przesilenia, kiedy niepewność co do stanowiska armji kwestjonowała bezpieczeństwo samej Republiki, trzech najwplywowsi mężowie Góry, Danton, Robespierre i Marat, w porozumieniu z Komuną (Pache'm, Hebertem, Chaumette'm) działali w ścisłej harmonji, aby zapobiec panice i smutnym następstwom, jakie mogłaby sprowadzić.

Zasłaniając się „brakiem jedności“, który dotychczas tak niekorzy-

stnie odbijał się na ogólnym toku wojny, postanowił Konwent w tym samym czasie ująć w swe ręce także całą władzę wykonawczą poza władzą ustawodawczą i sądową, którą już dzierżył. Utworzył Wydział Ocalenia Publicznego, który wyposażył w bardzo rozległe, niemal dyktatorskie, atrybucje... Krok ten miał olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju Rewolucji.

Widzieliśmy, że po 10 sierpnia Zgromadzenie Prawodawcze ustanowiło pod nazwą „Prowizorycznej Rady Wykonawczej” ministerjum, które przejęło wszystkie funkcje władzy wykonawczej. Nadto w styczniu 1793 utworzył Konwent „Wydział Obrony Ogólnej”, a ponieważ wojna była w tej chwili najważniejszą rzeczą, Komitet ten posiadał władzę nadzorowania Rady wykonawczej, co uczyniło zeń główną sprężynę aparatu administracyjnego. Chcąc nadać większą spoistość rządowi, ustanowił teraz Konwent Wydział Ocalenia Publicznego, wybierany przez niego i odnawiany co trzy miesiące. Miał on zastąpić zarówno komitet obrony, jak i Radę wykonawczą. Wydawało się, że Konwent bierze na siebie czynności ministerjum, ale z biegiem czasu, jak się tego należało spodziewać, Wydział Ocalenia Publicznego opanował Konwent i we wszystkich gałęziach administracji zagarnął władzę, którą się dzielił tylko z wydziałem bezpieczeństwa ogólnego, wyposażonym w atrybucje policyjne.

Podczas przesilenia, rozgrywającego się w kwietniu 1793, Danton, biorący dotychczas najczynniejszy udział w wojnie, stał się duszą wydziału ocalenia publicznego. Wpływ ten zachował do 10 lipca 1793, do chwili swego ustąpienia.

Konwent, który już od września 1792 wysłał do departamentów i armji wielu swych członków, wyposażonych w nader rozległe pełnomocnictwa, postanowił teraz wyprawić tam dalszych ośmdziesięciu, celem podniesienia ducha na prowincji i wzniesienia zapału do wojny. A ponieważ Żyrondyści wymawiali się naogół od pełnienia tej funkcji — żaden z nich nie udał się do armij — zamianowali chętnie do tych nadzwyczaj trudnych misyj Górali, może w tej myśli, że po ich wyjeździe będą mieli wolne ręce w Konwencie.

Bez wątpienia — nie te reformy organizacji rządowej zapobiegły nie-szczęsnym skutkom, jakieby mieć mogła zdrada Dumouriez'a, gdyby armja poszła za swym generałem. Dla narodu francuskiego posiadała Rewolucja taki urok i siłę, iż żaden generał nie był w stanie jej zniweczyć, według swego upodobania. Przeciwnie, zdrada miała ten skutek, że wojna przybrała charakter nowy — wojny demokratycznej i ludowej. Dla wszystkich jednak było jasne, że Dumouriez nie odważyłby się nigdy na swój czyn, gdyby nie miał poparcia w Paryżu. Tam tkwiła zdrada. „Konwent zdradza” głosi istotnie adres Jakobinów, podpisany przez Marata, który przewodniczył owego wieczora.

Z tą chwilą jednak upadek Żyrodystów i wydalenie ich z Konwentu stały się nieuniknione. Zdrada Dumouriez'a musiała doprowadzić do powstania, które wybuchło 31 maja.

ROZDZIAŁ XLV.

Nowe powstanie nieuniknione.

Trzydziesty pierwszy maja jest jedną z wielkich dat Rewolucji, tak brzemioną w następstwa, jak 14 lipca i 5 października 1789, 21 czerwca 1791 i 10 sierpnia 1792, ale być może najtragiczniejszą ze wszystkich. W tym dniu lud Paryża zdobył się na swe trzecie powstanie — na swój ostatni wysiłek, by Rewolucji nadać charakter prawdziwie ludowy. W tym celu zwrócić się musiał nie przeciw królowi i dworowi, lecz przeciw Konwentowi narodowemu, aby usunąć zeń głównych przedstawicieli stronnictwa żyrodystowskiego.

Dwudziesty pierwszy czerwca 1791, dzień aresztowania króla w Varennes, zamyka jedną epokę; upadek Żyrodystów, 31 maja 1793, zamyka drugą. Staje się on zarazem wzorem wszystkich przyszłych rewolucyj. Odtąd nie będzie już możliwy żaden poważny przewrót, jeśli nie doprowadzi do swego 31 maja. Albo rewolucja będzie miała swój dzień, gdy proletariusze odgródzą się od burżuazyjnych rewolucjonistów, by pójść tam, dokąd ci za nimi nie będą mogli podążyć, gdyż przestaliby być burżuazją; albo ten rozłam nie nastąpi, a w takim razie nie będzie to wogóle rewolucja.

Jeszcze dzisiaj odczuwamy cały tragizm sytuacji, w jakiej znajdowali się w owym czasie republikanie. Przed 31 maja nie szło już o króla, krzywoprzysięzcę i zdrajcę. Należało wydać wojnę dawnym towarzyszom walki. W przeciwnym razie reakcja zatryumfowałaby już w czerwcu 1793, gdy główne dzieło Rewolucji — zburzenie ustroju feudalnego i podwalin monarchji z łaski bożej — było zaledwie zaczęte. Albo należało proskrybować żyrodystowskich republikanów, którzy dotychczas dzielnie zwalczyli despotyzm, ale teraz mówili ludowi: „Dotąd i nie dalej!”, albo podburzyć lud do powstania, aby ich usunąć, przejść po ich ciałach — i spróbować dokończyć zaczętego dzieła.

Ta tragiczna sytuacja ujawnia się bardzo wyraźnie w pamphlecie Brissot'a, „Do swoich wyborców“ z 26 maja, o którym już mówiliśmy.

Nie można istotnie czytać tych stronic i nie odczuwać, że idzie tu o życie i śmierć. Brissot z narażeniem własnej głowy rzuca pamflet, w którym zaciekle domaga się gilotyny dla tych, których nazywa anarchistami. Po ukazaniu się tego pisma możliwe były tylko dwa wyjścia: albo „anarchiści“ pozwolą się zgilotynować przez Żyrodystów, co utworzyłoby dro-

gę rojalistom; albo Żyrondyści zostaną wypędzeni z Konwentu, a w takim razie oni to musieliby zginać.

Jasne, że Górale nie z lekkim sercem zdecydowali się wywołać powstanie, by zmusić Konwent do usunięcia ze swego grona głównych przywódców prawicy. Więcej niż przez pół roku podejmowali różne próby, by osiągnąć jakieś porozumienie. Zwłaszcza Danton zabiegał usilnie o zawarcie kompromisu. Robespierre pracował ze swej strony nad ubezwładnieniem Żyrondyistów w drodze parlamentarnej, bez uciekania się do gwałtu. Sam Marat hamował swój gniew, by uniknąć wojny domowej. W ten sposób udało się opóźnić rozłam. Ale za jaką cenę! Rewolucja była wstrzymana. Nie przedsięwzięto nic w kierunku utrwalenia osiągniętych już zdołbczy. Żyło się z dnia na dzień.

W prowincjach stary porządek zachował całą swą siłę. Klasy uprzywilejowane czyhały tylko na odpowiednią chwilę, by odzyskać majątki i urzędy, przywrócić władzę królewską i prawa feudalne, których ustawa jeszcze nie unieważniła. Przy pierwszej klęsce dawny stan rzeczy wróciłby zwycięsko. Na południu i na południowym zachodzie, masy ludowe ciągle jeszcze były przywiązane do księży, papieża, a przez nich do monarchji. Wprawdzie mnóstwo dóbr, zabranych klerowi i byłym szlachcom, przeszło w ręce wielkiego i drobnego mieszczaństwa, jakoteż chłopstwa. Ciężarów feudalnych ani nie wykupywano, ani nie płacono. *Ale był to ciągle jeszcze stan prowizoryczny.* I gdyby jutro lud, wyczerpany nędzą i głodem, znużony wojną, wrócił do swych chat, pozostawiając swobodną rękę zwolennikom dawnego ustroju, to czyż ten po kilku miesiącach nie wróciłby w tryumfie?

Po zdradzie Dumouriez'a sytuacja w Konwencie była już wprost nie do utrzymania. Czując, jakim ciosem jest dla niej zdrada ulubionego generała, występowała Żyronda tem zacieklej przeciw Góralom. Oskarżona o konszachty ze zdrajcą, odpowiedziała żądaniem postawienia Marata w stan oskarżenia za odezwę, wydaną przez Jakobinów 3 kwietnia na wieść o zdradzie Dumouriez'a, a podpisaną przez niego, jako przewodniczącego.

Wykorzystując okoliczność, że wielu członków Konwentu, przeważnie ze stronnictwa Góry, przebywało jako komisarze w armjach i departamentach, zażądali Żyrondyści w Konwencie uchwalenia aktu oskarżenia przeciw Maratowi — nastąpiło to 12 kwietnia — a później postawienia go przed trybunałem rewolucyjnym za podburzanie do mordów i grabieży. Aresztowanie zadeklarowano 13 kwietnia 220 głosami przeciw 92 na 367 głosujących, 7 głosów było za odroczeniem, a 24 wstrzymało się.

Jednakże zamach spełził na niczem. Lud przedmieść zbyt gorąco miłował Marata, by miał dopuścić do jego skazania. Warstwy ubogie wiedziały, że Marat należy do ludu, i nigdyby go nie zdradził. Im więcej badamy dzisiaj Rewolucję, tem bardziej rozumiemy czyny i słowa Marata,

tem bardziej się przekonywamy, jak niezasłużoną jest owa sława ponurego tępiciele, jaką mu urobili historycy, wielbiciele burżuazyjnych Żyrodystów. Prawie zawsze, bo już od pierwszych tygodni obrad Stanów Generalnych, zwłaszcza zaś w chwilach krytycznych, Marat sięgał głębiej i trafniej oceniał sytuację, niż drudzy, nawet niż dwaj inni wielcy kierownicy publicznej opinii rewolucyjnej — Danton i Robespierre.

Od dnia, w którym Marat rzucił się w wir Rewolucji, oddał się jej całkowicie, żył w biedzie, musiał często przebywać w ukryciu, gdy inni dochodzili do władzy. Aż do śmierci, mimo trawiącej go febry, nie zmienił trybu życia. Drzwi jego były zawsze otwarte dla ludzi z gminu. Był zdania, że dyktatura pomogłaby Rewolucji przetrwać jej przesilenia, ale tej dyktatury nigdy nie szukał dla siebie.

Choć krwiożercze były jego słowa przeciw kreaturom dworu — zwłaszcza na początku Rewolucji, kiedy twierdził, że jeśli nie zetnie się kilku tysięcy głów, pójdzie wszystko na marne i dwór zgnębi rewolucjonistów — to jednak był zawsze skłonny do oszczędzania tych, którzy poświęcili się Rewolucji, jakkolwiek z kolei stawali się zaporą dla dalszego rozwoju ruchu. Zrozumiał już w pierwszych dniach, że Konwent z silną partją żyrodystowską w swem łonie, nie może posunąć się naprzód; lecz próbował z początku uniknąć gwałtownego oczyszczenia, stając się jego zwolennikiem i organizatorem dopiero wtedy, gdy spostrzegł, że należy wybierać między Żyrondą a Rewolucją. Gdyby był żył, terror nie przybrałby prawdopodobnie tego dzikiego charakteru, jaki wycisnęli na nim mężowie Wydziału Bezpieczeństwa ogólnego. Nie posługiwałby się terrorem, by zniszczyć z jednej strony partję radykalną, Hebertystów, a z drugiej pojednawczo usposobionych, jak Danton¹⁾.

Jak gorąco lud kochał Marata, tak nienawidzili go burżuazyjni członkowie Konwentu. Przeto Żyrodysty, gotując się do ogólnego ataku na Górę, postanowili rozpocząć od niego; wszak miałby mniej obrońców.

Gdy Paryż dowiedział się o dekreście aresztowania Marata, powstało ogromne wzburzenie. Powstanie wybuchłoby 14 kwietnia, gdyby Górale wraz z Robespierre'm i samym Maratem nie nawoływali do spokoju. Marat, który nie pozwolił się aresztować, zjawił się 24 kwietnia przed trybunałem i bez trudności został uwolniony przez przysięgłych. Na ramionach sankiulotów poniesiony został w tryumfie do Konwentu, a stąd na ulicę.

¹⁾ Marat miał słuszność, twierdząc, że pisma, ogłoszone przezeń na początku Rewolucji — *Offrande à la Patrie*, *Plan de Constitution*, *Législation criminelle*, oraz sto pierwszych numerów „Przyjaciela Ludu”, były pełne „względów, roztropności, umiarkowania, miłości do ludzi, wolności i sprawiedliwości”. (Chèvremont, *Marat*, t. II, str. 215). Jaurès, który zbadał gruntownie Marata, przyczynił się wielce do pokazania go nam w prawdziwym świetle — zwłaszcza w czwartym tomie swej „Historji Rewolucji”.

W ten sposób chybił zamach Żyryndystów. Zrozumieli w tym dniu, że sprawa ich stracona. Był to dla nich „dzień żałoby“, jak pisała jedna z ich gazet. Brissot ogłosił teraz swój ostatni pamflet „Do swoich wyborców“, w którym dokładał starań, aby obudzić namiętności mieszczaństwa zamożnego i handlowego przeciw „anarchistom“.

*

*

*

W tych warunkach Konwent, którego posiedzenia zamieniały się w zażarte ataki obu partyj, tracił poważanie, a Komuna Paryża nabierała oczywiście coraz większego znaczenia, występując jako inicjatorka środków rewolucyjnych.

Z nastaniem zimy roku 1793 przybrał głód w wielkich miastach ogromne rozmiary. Wystaranie się o chleb, choćby o funt, ćwierć funta, czternaście uncji dziennie na głowę każdego mieszkańca, było dla zarządów miejskich rzeczą olbrzymio trudną.

Wtedy Komuna Paryża postanowiła pobrać od bogaczy podatek postępowy w sumie dwunastu milionów franków — na pokrycie kosztów wojennych. Dochód tysiąca pięciuset franków każdej głowy rodziny a tysiąca franków każdego innego członka rodziny uważany był za „niezbędny“, a zatem wolny od podatku. Wszystko, co przewyższało ten dochód, było traktowane jako nadmiar i podlegało podatkowi postępowemu: płacono trzydzieści franków za nadmiar dwóch tysięcy franków, pięćdziesiąt franków za nadmiar trzech tysięcy franków, i tak dalej, aż do dwudziestu tysięcy franków, pobieranych z nadmiaru pięćdziesięciu tysięcy franków.

W czasach wojennych, które przebywała Francja, wśród Rewolucji i głodu, było to jeszcze bardzo skromne. Był to podatek dotkliwy tylko dla wielkich majątków, podczas gdy rodzina, złożona z sześciu osób i mająca dziesięć tysięcy franków dochodu, miała płacić tylko sto franków tej nadzwyczajnej daniny. Ale bogacze podnieśli wielki hałas, gdy tymczasem wnioskodawca tego podatku, Chaumette, na którego po Maracie Żyryndyści byli najbardziej zawzięci, zaznaczał z całą słusnością: „Nic nie zdoła zmienić moich przekonań; nawet z nożem na gardle będę jeszcze wołał: „Ubogi spełnił swą powinność; czas, by z kolei spełnił ją bogaty“. Wołać będę: „Egoistów, młodych próźniaków należy uczynić pożytecznymi wbrew ich woli; muszą oni zapewnić wythnienie pożytecznemu i godnemu szacunku robotnikowi“.

Żyrynda zdwoiła swą nienawiść ku Komunie, która rzuciła myśl tego podatku. Lecz łatwo sobie wyobrazić, jaka wściekłość wybuchła wśród burżuazji, gdy Cambon wniósł 20 maja—i przy poparciu trybun przeprowa-

dził—przymusową pożyczkę jednego miljarda, która miała być ściągnięta od bogaczy w całej Francji i rozłożona prawie według tych samych zasad, co podatek Komuny. Zwrot jej miał nastąpić w miarę uzyskiwanej gotówki ze sprzedaży dóbr emigrantów. W warunkach trudnych, w jakich znajdowała się Republika, nie było możliwe żadne inne wyjście, jak tylko tego rodzaju danina; lecz obrońcy własności chcieli rozszarpać Górali w Konwencie, gdy ci wystąpili w obronie projektu pożyczki przymusowej. Omal nie doszło do bójki.

Gdyby trzeba było innych jeszcze dowodów, że niemożliwe było cokolwiek przedsięwziąć dla ocalenia Rewolucji, póki Żyrondyści pozostawali w Konwencie, a oba wielkie stronnictwa paraliżowały się wzajemnie—to owe debaty nad pożyczką wykazały to w sposób dobitny.

Co jednak najbardziej rozjątrzało lud Paryża — to fakt, że chcąc zahamować Rewolucję, której najsilniejszym ogniskiem był Paryż, dokładali Żyrondyści wszelkich starań, aby departamenty podburzyć do powstania przeciw stolicy, i nie cofali się nawet przed solidarnem występowaniem z rojalistami, dla osiągnięcia tego celu. Raczej władza królewska, niż jeden krok ku Republice socjalnej! Raczej zalać Paryż krwią, raczej zrównać z ziemią to przekłęté miasto, aniżeli pozwolić ludowi Paryża i jego komunie na zapoczątkowanie ruchu, zagrażającego własności burżuazyjnej.

Jak widać, Thiers i Zgromadzenie Narodowe w Bordeaux, mieli swych poprzedników w przedstawicielach mieszczaństwa z roku 1793!

19-go maja przeprowadzili Żyrondyści na wniosek Barère'a utworzenie Komisji Dwunastu dla uchwał powziętych przez Komunę: komisja ta zamianowana 21-go, stała się głównem narzędziem w ręku rządu. Dwa dni później, 23-go, uwięziła Heberta, zastępcę prokuratora Komuny, umiłowanego przez lud za otwarty republikanizm jego gazety „Père Duchesne”, oraz Varleta, ulubieńca warstw ubogich Paryża, „anarchistę”—powiedzielibyśmy dzisiaj — dla którego Konwent był tylko „kramikiem ustaw” i który głosił na ulicach rewolucję socjalną. Ale aresztowania nie miały się na tem ograniczyć! Komisja Dwunastu zamierzała wystąpić także przeciw sekcjom; zażądała, by jej wydano ich księgi protokularne i kazała uwięzić przewodniczącego i sekretarza sekcji Cité, którzy nie chcieli spełnić tego polecenia.

Żyrondyista Isnard, będący w owych dniach prezydentem Konwentu—zwolennik silnej władzy państwowej, w którym ukazywał się już Thiers — zaostrzał jeszcze sytuację swemi groźbami. Groził Paryżanom. „Jeśli Paryż odważy się targnąć na przedstawicielstwo narodowe, zniknie z powierzchni ziemi i pytać trzeba będzie, na którym brzegu Sekwany stał niegdyś”. Te głupie pogroźki, przypominające aż nazbyt groźby dworu z 1791, dopełniły miarki gniewu ludowego. 26-go doszło do czynnych utarczek prawie we wszystkich sekcjach. Powstanie było nieuniknione, a Robespierre,

który do tej chwili doradzał spokój, ośwadczył wieczorem 26-go w Klubie Jakobinów, iż w razie potrzeby gotów jest sam podnieść bunt przeciw spiskowcom i zdrajcom, obradującym w Konwencie.

Jeszcze 14 kwietnia 35 sekcji Paryża na ogólną liczbę 48 domagało się od Konwentu wykluczenia dwudziestu dwu posłów Żyrondistów, których nazwiska wymieniały. Teraz sekcje zrywały się do powstania by zmusić Konwent do zastosowania się do tego życzenia ludu paryskiego.

ROZDZIAŁ XLVI.

Ruch z 31 maja i 2 czerwca.

Jeszcze raz, jak 10 sierpnia, lud w swych sekcjach sam przygotował powstanie. Danton, Robespierre i Marat odbywali w owych dniach częste narady, lecz wahali się, a działającymi byli znowu „nieznani“, którzy w pałacu biskupim utworzyli klub powstańczy i w tym celu zamianowali Komisję Sześciu.

Sekcje wzięły czynny udział w przygotowaniach. Jeszcze w marcu sekcja Quatre Nations ogłosiła, że „znajduje się w powstaniu“, i upoważniła Komitet Dozoru do wydania rozkazów aresztowania przeciw obywatelom podejrzanym z powodu swych kontrrewolucyjnych poglądów, podczas gdy inne sekcje (Mauconseil, Poissonière) domagały się otwarcie uwięzienia „bryssotowskich“ deputowanych. Następnego miesiąca, 8 i 9 kwietnia, po zdradzie Dumouriez'a, sekcje Bonconseil i Halle aux Blés zażądały wystąpienia przeciw współwinowajcom generała, a 15 kwietnia trzydzieści pięć sekcji ułożyło listę dwudziestu dwóch członków Żyrondy, których wypędzenia domagały się od Konwentu.

Już z początkiem kwietnia starały się sekcje sfederować gwoli tej akcji, nie oglądając się na istniejącą radę gminną, a 2 kwietnia sekcja Gravilliers, krocząca zawsze na przedzie, dała inicjatywę do utworzenia „Wydziału Centralnego“. Komitet ten działał tylko od czasu do czasu; lecz ukonstytuował się na nowo ze zbliżeniem się niebezpieczeństwa (5 maja) i 29-go ujął w swe ręce kierownictwo ruchu. Co się tyczy wpływu klubu Jakobinów, to był on i nadal nieznaczący. Sami oni przyznawali, że ośrodek akcji spoczywał w sekcjach. (Zob. np. Aulard, Jakobini, t. V, str. 209).

Dwudziestego szóstego maja dość liczne gromady ludu oblegały Konwent. Część ich wtargnęła niebawem do sali obrad i poparta przez trybuny, domagała się usunięcia Komisji Dwudziestu. Konwent jednak opierał się temu żądaniu i dopiero po północy, pod wpływem zmęczenia, ustąpił. Komisja została rozwiązana.

To ustępstwo było zresztą tylko chwilowe. Już nazajutrz, 27-go, korzystając z nieobecności wielu członków Góry, wysłanych na prowincję,

Żyromdyści, poparci przez Równinę, przywrócili Komisję Dwunastu. W ten sposób ruch nie osiągnął swego celu.

Rozbił się on z powodu braku zgody między samymi rewolucjonistami. Część sekcji, znajdująca się pod wpływem t. zw. „Wściekłych”, domagała się taktyki, któraby rzuciła postrach w szeregi kontrrewolucyjne. Chciały one skłonić lud do powstania i przy jego pomocy zgładzić głównych przywódców żyromdyńskich.

Ale plan ten natrafiał na silną opozycję. Toć przedstawicielstwo narodowe było depozytem, powierzonym ludowi Paryża: jakże tedy lud mógłby zdradzić zaufanie Francji. Danton, Robespierre i Marat sprzeciwiali się temu stanowczo. Rada gminna i mer Pache, jakoteż Rada departamentalna, odrzucili ten plan; towarzystwa ludowe nie udzieliły mu również swego poparcia.

Istniały nadto i inne jeszcze względy. Należało się liczyć z burżuazją, która w tym czasie była już bardzo silna w Paryżu: jej bataljony gwardji narodowych zdusiłyby powstanie, gdyby chodziło o obronę własności. Należało im zaręczyć, że będzie ona nietknięta.

Dlatego to Hassenfratz, oświadczając u Jakobinów, że w zasadzie nie ma nic przeciw ograbieniu „łajdaków” — tak nazywał bogaczy — starał się mimo to zapobiec, by powstaniu nie towarzyszyło plądrowanie. — „Mieszka tu sto sześćdziesiąt tysięcy ludzi, uzbrojonych i będących w stanie odeprzeć złodziei. Niemożliwość targnięcia się na własność jest zupełnie jasna”, mówił Hassenfratz w Klubie Jakobinów, i wezwał wszystkich członków tego towarzystwa „do złożenia uroczystego zobowiązania, że raczej zginą, niż dopuszczą do jakiegokolwiek zamachu na własność”.

Ta sama przysięga została złożona w nocy 31 maja w Komunie, a nawet w pałacu biskupim, przez „Wściekłych”. Sekcje uczyniły to samo.

Nowa klasa właścicieli mieszczańskich tworzyła się istotnie w tym czasie — klasa, mająca liczebnie tak olbrzymio wzrósć w ciągu dziewiętnastego wieku — i rewolucjoniści musieli ją oszczędzać, by nie mieć jej przeciw sobie.

W przededniu powstania niewiadomo nigdy, czy masa ludowa zerwie się, czy nie. Tym razem zachodziła nadto obawa, by skrajne żywioły nie targnęły się na życie Żyromdyńców w Konwencie i w ten sposób nie skompromitowały Paryża wobec departamentów. Przez trzy dni trwały układy, zanim zgodzono się, że powstaniem kierować będą wszystkie czynniki rewolucyjne: Rada gminna, Rada departamentalna i rewolucyjna Rada generalna w pałacu biskupim. Postanowiono nie dopuścić do jakiegokolwiek gwałtu przeciw osobom i uszanować własność. Powstanie miało się ograniczać do nacisku moralnego, do wywarcia presji na Konwent, by go zmusić do wydania występnych posłów trybunałowi rewolucyjnemu.

To hasło głosił Marat — wychodząc z Konwentu 30-go — w pałacu biskupim, i następnie w Komunie. On to, jak się zdaje, nie zważając na prawo, grożące karą śmierci temu, kto uderzy w dzwon na alarm, pierwszy w ruch puścił dzwon ratusza.

Powstanie rozpoczęło się. Delegaci pałacu biskupiego, będącego ośrodkiem ruchu, nasamprzód złożyli z urzędu mera i radę gminną, jak to uczyniono 10 sierpnia. Atoli tym razem nie zaaresztowali mera i nie zamianowali drugiej Rady, lecz wprowadzili ich znowu w urzędowanie, odebrawszy od nich przysięgę, że przyłączają się do powstania. Tak samo postąpili z Radą departamentu, i tej samej nocy rewolucjoniści pałacu biskupiego, Departament i Komuna połączyli się z Generalną Radą Rewolucyjną, która objęła kierownictwo ruchem.

Rada ta zamianowała dowódcę jednego z bataljonów (sekcji Sans-Culottes), Hanriota, głównym komendantem gwardji narodowej. Poczem zagrzmiął dzwon alarmowy, zahuczały dźwięki marsza generalnego.

W powstaniu tem uderza jednak pewne niezdecydowanie. Nawet gdy umieszczona na Pont-Neuf armata alarmowa grzmieć zaczęła około godziny pierwszej po południu, uzbrojeni członkowie sekcji, którzy wylegli na ulice, nie mieli żadnego ustalonego planu. Dwa wierne Żyrondystom bataljony pospieszyły na pomoc Konwentowi i ustawiły się naprzeciw Tuilerjów. Hanriot z 44 armatami sekcji otaczał Zgromadzenie Narodowe.

Godziny mijały, lecz nic jeszcze nie zrobiono. Cały Paryż był w ruchu, lecz masy ludowe nie przybywały, by wyrzeć nacisk na Konwent. To też żyrondyista Vergniaud, widząc, iż powstanie utknęło na martwym punkcie, przeprowadził rezolucję, że sekcje „zasłużyły na wdzięczność ojczyzny”. Spodziewał się prawdopodobnie osłabić tem ich wrogi przeciw Żyrondzie nastrój. Dzień wydawał się stracony, gdy wieczorem nadciągnęły nowe masy ludu i wdarły się do sali Konwentu. Teraz Góra poczuła się silną, i Robespierre zażądał nietylko usunięcia Komisji Dwunastu i postawienia w stan oskarżenia jej członków, lecz także wydania Trybunałowi rewolucyjnemu głównych przywódców żyrondyjskich w liczbie dwudziestu dwu, nie wchodzących w skład Komisji.

Jednakże ten wniosek nie był dyskutowany. Konwent zdecydował się tylko na powtórne rozwiązanie Komisji Dwunastu i wydanie jej papierów Wydziałów Ocalenia publicznego, który w ciągu trzech dni miał zdać z nich sprawę. Oprócz tego zaaprobował Konwent słuszne postanowienie Komuny, w myśl którego robotnicy, pozostający pod bronią aż do przywrócenia spokoju publicznego, mieli otrzymywać czterdzieści su dziennie. Wobec tego ściągnęła Komuna daninę od bogaczy, by móc bezzwłocznie wypłacić wynagrodzenie za trzy dni powstania. Uchwalono, że trybuny Konwentu będą odtąd otwarte dla ludu bez biletów wstępu, o które dotychczas zgóry należało się starać.

Wszystko to było bardzo mało. Żyronda pozostawała, miała nadal większość — powstanie spełzło na niczem. Lecz wówczas lud Paryża, rozumiejąc, iż nic jeszcze nie osiągnął, zabrał się do przygotowania nowego powstania na pojutrze, na 2-gi czerwca.

Komitet rewolucyjny, utworzony w łonie Rady generalnej Komuny, wydał rozkaz aresztowania Rolanda i jego żony (ponieważ on wyjechał, aresztowano ją samą) i bez obsłonek zażądał od Konwentu uwięzienia dwudziestu siedmiu członków żyrondistowskich. Wieczorem bił dzwon na trwogę i huczało działo na alarm.

Wówczas to — 2 czerwca — zerwał się cały Paryż, by tym razem uporać się ostatecznie ze swymi wrogami. Przeszło sto tysięcy uzbrojonych ludzi zgromadziło się dokoła Konwentu. Prowadzili 163 działa. Żądali, by Żyrondyści albo dobrowolnie ustąpili, albo w razie przeciwnym—aby dwudziestu — później dwudziestu siedmiu — z pośród nich zostało wypędzonych przez Konwent.

Straszne wieści, nadchodzące z Lyonu, dodały nowej siły powstaniu ludowemu. Dowiedziano się, że 29 maja wygłodzony lud Lyonu zerwał się, do walki, ale kontrrewolucjoniści-rojaliści, wspomagani przez Żyrondistów, uzyskali przewagę i przywrócili porządek, wycinając w pień ośmiuset patryjotów!

Było to niestety aż nazbyt prawdziwe, a udział Żyrondistów w kontrrewolucji w Lyonie nie ulegał żadnej wątpliwości. Wiadomość ta wprawiła lud w nieopisany gniew i wydała wyrok na Żyrondę. Lud, oblegający Konwent, oświadczył, że nie wypuści nikogo, póki wykluczenie przywódców żyrondistowskich w ten lub inny sposób nie zostanie przeprowadzone.

Wiadomo, że Konwent — przynajmniej prawica, Równina, a nawet część Góry—oświadcza, że w takich warunkach nie może swobodnie obradować, próbował opuścić salę, spodziewając się wywieść w pole lud i utworować sobie drogę przez tłum. Wtedy Hanriot, dobywając szabli, wydał słynny rozkaz: kanonierzy do swych dział!

Po trzech dniach oporu musiał Konwent zastosować się do woli ludu. Uchwalił wykluczenie 31 członków żyrondistowskich, poczem deputacja ludu wręczyła Konwentowi następujący list:

„Cały lud departamentu Paryża wysyła nas do was, obywatele prowadawcy, by wam oświadczyć, że uchwała, którą powzięliście przed chwilą, oznacza ocalenie Rzeczypospolitej; przybywamy zaofiarować się wam na zakładników w liczbie równej tej, której zaaresztowanie zarządziło Zgromadzenie, chcąc w ten sposób zaręczyć departamentom za bezpieczeństwo ich posłów“.

Marat zaś w Klubie Jakobinów wygłosił 3-go czerwca przemowę, w której przedstawiając pokrótce znaczenie zaszłych wydarzeń, proklamował prawo do dobrobytu dla wszystkich.

„Posunęliśmy sprawę naprzód — rzekł, mówiąc o wykluczeniu 31 posłów żyrondistowskich. — Zadaniem Konwentu jest teraz zabezpieczenie podstaw szczęścia powszechnego. Nic łatwiejszego: powinniście złożyć swe wyznanie wiary. Chcemy, by wszyscy obywatele, których zowią sankiulotami, *dostąpili szczęścia i dobrobytu...* Chcemy, by ta pożyteczna klasa wspomagana była przez bogaczy w miarę ich sił. Nie pragniemy wcale naruszać własności. *Ale jaka własność jest najświętsza? Własność egzystencji.* Chcemy, by szanowano tę własność... „Chcemy, by wszyscy ludzie, mający mniej niż 100.000 franków majątku, byli zainteresowani w utrzymaniu naszego dzieła. Doprowadzimy do krzyku tych, co mają przeszło 100.000 franków renty (Marat ma oczywiście na myśli „100.000 majątku”). Powiemy tym ludziom: „Przynajcie, że jesteśmy najliczniejsi, a jeśli nie będziecie współdziałali z nami, wypędzimy was z Republiki, zabierzemy waszą własność i rozdzielimy ją między sankiulotów”.

I wyłuszczył inną myśl, która niebawem miała być wykonana.

„Jakobini — mówił on — wyjawię wam pewną prawdę: nie znacie waszych najśmiertelniejszych wrogów; są to księża konstytucyjni, ci, którzy najbardziej piorunują na anarchistów, wicherzycieli, dantonizm, robespieryzm, jakobinizm. Nie schlebajcie więcej błędom ludzi; wyrwijcie koźlenie zabobonu! Powiedzcie otwarcie, że księża są waszymi wrogami”.¹⁾

W tej chwili Paryż nie pragnął wcale śmierci deputowanych żyrondistowskich. Chciał jedynie, by pozostawili zupełną swobodę rewolucyjnym członkom Konwentu, aby ci mogli prowadzić dalej dzieło Rewolucji. Zaaresztowanych posłów nie osadzono w więzieniu: strzeżeni byli w swoich mieszkaniach. Wypłacano im nawet nadal ośmnaście franków dziennie, przyznanych każdemu członkowi Konwentu, i mogli przechadzać się po Paryżu, w towarzystwie żandarma, którego obowiązani byli żywić.

Gdyby ci posłowie, wierni zasadom starożytnej cnoty obywatelskiej, którą tak lubili się chełpić, usunęli się w ustronie prywatnego życia, pozostawionoby ich bezwątpienia w spokoju. Lecz zamiast tego udali się corychlej do departamentów, by je podburzyć do powstania; widząc zaś, że aby podburzyć departamenty przeciw Paryżowi, będą musieli iść ręką w rękę z księżmi i rojalistami, woleli połączyć się ze zdrajcami rojalistycznymi, niż wyrzec się swych planów.

Wtedy, — dopiero wtedy — w lipcu 1793, oczyszczony Konwent wyjął ich z pod prawa.

¹⁾ Aulard, Jacobins, t. V, str. 227.

ROZDZIAŁ XLVII.

Rewolucja ludowa. — Pożyczka przymusowa.

Jeśliby ktokolwiek wątpił, czy usunięcie z Konwentu głównych przywódców stronnictwa Żyrondy było dla Rewolucji koniecznością, to powinienby tylko rzucić okiem na dzieło prawodawcze, dokonane przez Konwent natychmiast po złamaniu oporu prawicy.

Przymusowe opodatkowanie bogaczy w celu pokrycia olbrzymich kosztów wojennych, ustalenie ceny maksymalnej na środki do życia, oddanie gminom ziem, które zabrali im panowie od 1669 r., ostateczne zniesienie, bez wykupu ciężarów feudalnych, ustawy o dziedziczeniu, zmierzające do rozbicia wielkich majątków i ich zrównania, konstytucja demokratyczna z 1793 — wszystkie te zarządzenia następowały szybko po sobie, odkąd stronnictwa prawicy zostały osłabione wskutek wypędzenia przywódców żyrondistowskich.

Ten okres trwający od 31 maja 1793 r. do 27 lipca 1794 (9 termidora roku II Republiki), jest z całej Rewolucji najważniejszy. Wielkie zmiany społeczne, których program nakreśliła Konstytuanta w nocy 4 sierpnia 1789, zostały wreszcie, po czterech latach oporu — wprowadzone przez oczyszczony Konwent, pod naciskiem Rewolucji ludowej. To lud, to sankiuloci, jak mówiono wówczas, nie tylko zmuszają Konwent powstaniem z 31 maja do wydania ustaw w tym duchu, ale oni również środki te wcielają w życie w całym kraju, przy pomocy towarzystw ludowych, do których zwracają się komisarze Konwentu, ilekroć idzie o stworzenie siły wykonawczej na miejscu.

Głód panuje podczas całego tego okresu, a wojna, którą Republika prowadzić musi przeciw koalicji króla Prus, cesarza Niemiec, króla Sardynji i króla Hiszpanji, pchanych i subwencjonowanych przez Anglję, przybiera okropne rozmiary. Wymagania tej wojny są olbrzymie; nie można sobie ich nawet wyobrazić, nie zaznajamiając się z napotykanymi w dokumentach owej epoki szczegółami, malującemi biedę i ruinę, do jakich najazd doprowadził Francję. W tych istotnie tragicznych warunkach, gdy brak wszystkiego — chleba, trzewików, zwierząt pociagowych, żelaza, ołowiu, saletry — i gdy nic nie można przewieźć do kraju, ani lądem, po przez wał czterystu tysięcy ludzi rzuconych przeciw Francji przez sprzymierzonych, ani morzem, poprzez pierścień okrętów angielskich, blokujących wybrzeża — w tych tragicznych warunkach biją się sankiuloci, by ocalić Republikę, która wydaje się być bliska zagłady.

Równocześnie zaś wszyscy zwolennicy absolutyzmu, wszyscy, co zajmowali niegdyś uprzywilejowane stanowiska, i spodziewają się albo je odzyskać, albo też stworzyć sobie nowe pod monarchiczną formą rządów,

skoro tylko zostanie przywrócona — duchowieństwo, szlachta, wzbogaceni przez Rewolucję mieszczaństwo — wszyscy spiskują przeciw niej. Ci, co zostali jej wierni, muszą staczać walkę wśród tego zacieśniającego się dookoła nich pierścienia bagnatów i armat, oraz spisku wewnętrznego, który stara się zadać im cios z tyłu.

Widząc to, usiłują sankiuloci zaprowadzić jaknajszybciej taki stan rzeczy, iżby reakcja, jeśli kiedykolwiek uzyskała przewagę, zastała Francję nową i odrodzoną: chłopą w posiadaniu ziemi, robotnika miejskiego przyzwyczajonego do równości i demokracji, szlachtę i duchowieństwo, pozbawione majątku, które stanowiły przedtem ich prawdziwą siłę; majątki zaś w tysiącach innych rąk, rozdrobione, zmienione zupełnie, aż do niepoznania, tak iż przywrócenie ich do dawnego stanu byłoby niemożliwe.

Prawdziwa historia tych trzynastu miesięcy — od czerwca 1793 do lipca 1794, dotąd jeszcze nie została napisana. Dokumenty, które pewnego dnia posłużą do jej ułożenia, znajdują się w archiwach prowincjonalnych, sprawozdaniach i listach komisarzy Konwentu, protokołach zarządów gminnych, towarzystw ludowych i t. d. Nie zbadano ich jeszcze tak starannie, jak akty, dotyczące ustawodawstwa Rewolucji; należałoby się jednak pośpieszyć, gdyż szybko znikają. Będzie to wymagało niewątpliwie pracy całego żywota wielu historyków; ale bez tej pracy historia Rewolucji pozostanie niezupełna *).

Historycy badali z okresu tego głównie wojnę — i terror. A przecież nie jest to najważniejsze. Najważniejsza rzecz — to owo olbrzymie dzieło rozbicia własności gruntowej; dzieło demokratyzacji i dechrystianizacji Francji, dokonane w tych trzynastu miesiącach. Przedstawienie tej olbrzymiej pracy, tych walk, których była ona przyczyną w całym kraju, w każdym mieście i każdej wiosce Francji — będzie dziełem przyszłego historyka. Dziś możemy uwydatnić tylko kilka głównych rysów.

Pierwszym prawdziwie rewolucyjnym krokiem, powziętym po 31 maja, była przymusowa pożyczka nałożona na bogaczy, celem pokrycia kosztów wojennych. Jak widzieliśmy, skarb państwa znajdował się w stanie opłakanym. Wojna pochłaniała straszne sumy. Zaznaczał się już spadek asygnat, wydanych w zbyt wielkich ilościach. Nowe podatki, nakładane na ubogich, nie mogły nic przynieść. Cóż więc pozostawało innego, jeśli nie opodatkowanie bogaczy? Przeto idea ściągnięcia od bogaczy przymusowej pożyczki jednego miljarda — idea, wyłaniająca się już za ministerjum Neckera, w samych początkach Rewolucji — kiełkowała w ludzie.

1) Jakież to papiery o nadzwyczajnej wartości zniszczone zostały jeszcze niedawno w Clairvaux. Widzieliśmy ślady tego i odszukaliśmy kilka szczątków biblijoteki „*Pelarin'a*”, sprzedanej sklepikarzom na opakowania

Czytając dzisiaj, co ówczesi, zarówno reakcja, jak rewolucjoniści, mówili o stanie Francji, nie możemy oprzeć się myśli, że każdy republikanin bez względu na swoje poglądy o własności, musiał oswoić się z ideą pożyczki przymusowej. Inne wyjście nie było możliwe. Gdy sprawa ta stała na porządku dziennym 20 maja, daninę zalecił Cambon, należący do stronnictwa umiarkowanych; lecz żyrondyści rzucili się z niesłychaną gwałtownością na zwolenników pożyczki, wywołując w Konwencie wstrętą scenę.

Przeto 20 maja nie można było nic więcej zrobić, oprócz przyjęcia idei pożyczki przymusowej *w zasadzie*. Co się tyczy sposobu przeprowadzenia, to dyskutowanoby nad tem później — albo nigdy, jeśliby Żyrondistom udało się wysłać Górali na „Skałę tarpejską”!

Otóż jeszcze tej samej nocy, po wypędzeniu przywódców żyrondistowskich, postanowiła Komuna przeprowadzić bezzwłocznie dekret o cenach maksymalnych na środki do życia, przystąpić natychmiast do uzbrojenia obywateli; ściągnąć pożyczkę przymusową; zorganizować armję rewolucyjną, obejmującą wszystkich zdolnych do broni obywateli, lecz z wyłączeniem od wszelkiej komendy t. zw. „*ci-devant*” (dawnych szlachciców, „arystokratów”).

Konwent podążył szybko w tym kierunku i 22 czerwca 1793 przedyskutował sprawozdanie Réala, ustalające następujące zasady pożyczki przymusowej. Dochód niezbędny (trzy tysiące franków na ojca rodziny, a tysiąc pięćset franków na nieżonatego) jest wolny od pożyczki. Dochody, przekraczające tę cyfrę, są opodatkowane postępowo aż do maximum, wynoszącego dziesięć tysięcy dla nieżonatych, a dwadzieścia tysięcy dla ojców rodzin. Dochód, przewyższający to maximum, uważany jest za nadmiar i ściągany jest w całości na pożyczkę. Zasadę tę przyjęto, z tą tylko zmianą, że Konwent w dekrecie swym, wydanym tego samego dnia, ustalił dochód niezbędny dla nieżonatych na sześć tysięcy franków, a dziesięć tysięcy franków dla ojców rodzin.

Jednakże w sierpniu spostrzeżono, że przy tych cyfrach pożyczka nie dałaby nawet dwustu milionów (Stourm, str. 372, uwaga) i przeto 3 września zmodyfikował Konwent swój dekret z 22 czerwca. Ustalił dochód niezbędny na tysiąc franków dla kawalerów, tysiąc pięćset franków dla żonatyh, a potem jeszcze tysiąc franków dla każdego członka rodziny. Dochody *zbędne* obłożono podatkiem postępowym, wynoszącym od dziesięciu do pięćdziesięciu procent dochodu. Co się zaś tyczy dochodów, przekraczających dziewięć tysięcy franków, to opodatkowano je w ten sposób, iżby w żadnym razie nie pozostawiały więcej niż cztery tysiące pięćset franków ponad wzmiankowany wyżej dochód niezbędny — bez względu na wysokość dochodu bogacza. To wszakże nie odnosiło się do podatku stałego, lecz do pożyczki przymusowej, ściąganej raz tylko w nadzwyczajnych okolicznościach.

Zaszła tu rzecz ciekawa, udowadniająca niezbitcie niemoc parlamentów. Nie było chyba rządu, wzbudzającego większy postrach, niż Konwent w roku II Republiki, a przecież ustawa ta o przymusowej pożyczce nie znajdowała posłuchu. Bogaci nie płacili. Pożyczka spowodowała olbrzymie koszty, ale jak ją ściągnąć od bogatych posiadaczy, którzy nie chcieli płacić? Zająć majątku, sprzedaż? Lecz to wymagałoby całego aparatu, a tyle już dóbr narodowych było wystawionych na sprzedaż! Materjalnie rzecz biorąc, pożyczka nie miała powodzenia. Ale wobec tego, że zamiarem radykalnego odłamu Góry było przygotowanie umysłów do idei *zrównania majątków* i posunięcie jej o jeden krok naprzód — osiągnęli oni pod tym względem swój cel.

Później, nawet po reakcji termidorystycznej, dyrektorjat uciekał się dwa razy do tego samego środka — w 1795 i 1799. Idea *nadmiaru i niezbędności* utorowała sobie drogę. Toć wiadomo, że podatek postępowy stał się programem demokracji w stuleciu, następującem po rewolucji. Był nawet zastosowany w kilku państwach, lecz w rozmiarach o wiele skromniejszych, tak skromnych, że po nich pozostała tylko sama nazwa — tylko oszustwo burżuazyjne.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Ziemie gminne. Co z niemi zrobiło Zgromadzenie Prawodawcze.

Dwie wielkie kwestje, jak to widzieliśmy, górowały nad wszystkiemi innemi we Francji wiejskiej: odzyskanie ziem gminnych przez gminy i ostateczne zniesienie ciężarów feudalnych. Dwie nadzwyczaj ważne kwestje, trzymające w napięciu dwie trzecie Francji, i których rozwiązanie póty pozostawało w zawieszeniu, póki Żyrondyści, obrońcy własności, władali Konwentem.

Od początku Rewolucji, względnie od 1788, kiedy promyk nadziei dotarł na wieś, chłopci spodziewali się, a nawet próbowali wejść znowu w posiadanie ziem gminnych, które szlachcice, kler i bogaci mieszczenie

¹⁾ Trzymam się tutaj dzieła René Stourm'a, *Les finances de l'ancien régime et la Révolution*, 1885, t. II, str. 369 i nast. Dyskusje w Konwencie były bardzo interesujące. Cambon, stawiając tę kwestję na porządku dziennym 26 maja 1793, rzekł: „Pragnąłbym, by Konwent rozpiisał pożyczkę obywatelską jednego miljarda, którąby pokryć musieli bogacze i obojętni. Jesteś bogaty, *masz poglądy, które nas drogo kosztują*; chcę cię związać z Rewolucją naprzekór twej własnej woli; chcę, byś pożyczył swój majątek Republice”. Marat, Thuriot, Mathieu, poparli ten wniosek, lecz opozycja była bardzo silna. Warto zaznaczyć, iż jeden departament (Hérault) wystąpił z przykładem tego rodzaju pożyczki. Cambon zaznaczył to w swej mowie. Jakób Roux, w sekcji Gravilliers, zalecał już ją 9 marca.

w oszukańczy sposób przywłaszczyli sobie, korzystając z edyktu z 1669 r. Tam, gdzie byli w stanie to uczynić, odbierali chłopci te dobra, mimo strasznych represyj, które często towarzyszyły tym aktom wywłaszczenia.

Niegdyś ziemia, cała ziemia — łąki, lasy i ugory gruntu uprawione — była własnością wspólnot wiejskich. Panowie feudalni wykonywali sądownictwo nad mieszkańcami, a przeważna ich część miała także prawo nakładania na ludność rozmaitych świadczeń w pracy i w naturze (zazwyczaj trzy dni robocze i opłaty lub dary w naturze); wzamian za to mieli obowiązek utrzymywania band uzbrojonych dla obrony terytoriów przeciw najazdom i wyprawom, czy to innych panów, czy obcokrajowców lub rabusiów okolicznych.

Stopniowo jednak, przy pomocy siły wojskowej, którą posiadali, i przy poparciu trzymającego z nimi duchowieństwa, tudzież biegłych w prawie rzymskiem legistów, których utrzymywali na swoich dworach, zagarnęli panowie znaczną ilość gruntów na osobistą własność. Ta grabież odbywała się bardzo powoli; dokonała się ostatecznie dopiero w ciągu stuleci — całego średniowiecza; tak, że z końcem szesnastego wieku była ona faktem. Panowie posiadali już rozległe przestrzenie ziemi ornej i łąk.

Lecz to im nie wystarczało.

W miarę jak ludność Europy wzrastała, a ziemia nabierała coraz większej wartości, panowie, stawszy się parami króla i osłonięni autorytetem jego i Kościoła, zaczęli pożądliwem okiem spoglądać na ziemię, pozostające jeszcze w posiadaniu gmin wiejskich. Zagrabianie tych gruntów zapomocą tysiącznych sposobów i pod tysiącem pretekstów, siłą lub legalnem oszustwem, stało się zjawiskiem zwyczajnem w XVI i XVII wieku. Wówczas dekret, wydany przez Króla - Słońce, Ludwika XIV, dostarczył panom nowej broni prawnej do przywłaszczenia sobie posiadłości gminnych.

Bronią tą było t. zw. „triage“, (czytaj: triaż), prawo, zezwalające panu na przywłaszczenie trzeciej części dóbr, należących do gmin, które znajdowały się niegdyś w jego władaniu. Panowie skorzystali skwapliwie z tego dekretu i zajęli najlepsze grunta, zwłaszcza łąki, potrzebne gminom jako pastwiska.

Później, za Ludwika XIV i Ludwika XV, panowie, klasztory, biskupi i t. d. zagarniali w dalszym ciągu ziemię gminne, pod tysiącznemi pretekstami. Ilekroć zakładano klasztor wśród dziewiczych borów, chłopci chętnie odstępowali mnichom rozległe obszary lasu. Albo też pan za bardzo drobną sumę otrzymywał prawo urzędzenia folwarku na dobrach gminy, wśród nieuprawnych pastwisk, i w następstwie rościł sobie prawo posiadania. Nie gardzono nawet fabrykowaniem fałszywych dokumentów. Gdzieindziej posługiwano się ogrodzeniem; to też w wielu prowincjach, pan, który otoczył

był płotem pewną część ziemi gminnej, uważał się wnet za jej właściciela i otrzymywał od władz królewskich lub departamentalnych prawo własności na tych ogrodzonych gruntach. A ponieważ opór gmin przeciw tym przywłaszczeniom traktowano jako bunt, z chwilą gdy pan znalazł protektorów na dworze, grabież ziem gminnych dokonywała się na wielką i małą skalę na całym obszarze królestwa¹⁾.

Ale odkąd chłopci dostrzegli pierwsze promyki Rewolucji, zaczęli domagać się, by przywłaszczenia, dokonane od 1669, czy na mocy prawa „triage“, czy w inny sposób, uznane zostały za nielegalne, a ziemie, zabrane gminom pod tym pretekstem, zarówno jak i grunta, które same gminy zmuszone były odstąpić osobom prywatnym wskutek tysięcy oszukańczych środków, aby zostały zwrócone komunom wiejskim. W niektórych miejscowościach odzyskali już chłopci te ziemie podczas powstań w latach 1789 — 1792. Ale nazajutrz mogła wrócić reakcja, a wtedy „ci-devana“ (dawni panowie) odebraliby im znowu te posiadłości. Przeto odzyskanie to należało uogólnić i ulegalizować czemu jednak opierały się ze wszystkich sił nie tylko Konstytuanta i Zgromadzenie Prawodawcze, lecz nawet opanowany przez Żyrodystów Konwent.

Należy zaznaczyć, że propozycja: skutecznienia podziału ziem gminnych między mieszkańców komuny, wysuwana tak często przez zamożnych wieśniaków, nie była wcale aprobowana przez wielką masę chłopów francuskich, tak samo, jak nie jest pochwalana przez chłopów rosyjskich, bułgarskich, serbskich, arabskich, kabylskich, hinduskich i innych, żyjących po dziś dzień w ustroju własności gminnej. Wiadomo istotnie, że jeśli w jakimś kraju o własności gminnej podnoszą się głosy za podziałem dóbr komunalnych, to wychodzą one zawsze od garstki zamożnych wieśniaków, którzy wzbogaciwszy się na jakimś drobnym handlu, mają nadzieję zagarnąć nędzne kawałki ziemi biedoty w razie podziału gruntów gminnych. Lecz wielka masa chłopstwa jest zawsze przeciwna podziałowi²⁾.

Ten sam fakt wystąpił we Francji podczas Rewolucji. Obok masy, zagrożonej w okropnej i zaostrej się z dniem każdym nędzy, znajdował się, jak już powiedzieliśmy, wieśniak burżuazyjny, który zubożył się w ten lub inny sposób, i którego żądania szczególnie łatwy znajdowały posłuch u administracji rewolucyjnej, burżuazyjnej już przez swe pochodzenie, przez swe upodobania i poglądy społeczne.

¹⁾ Wiele zgromadzeń prowincjonalnych starało się przed 1789 uzyskać podział ziem gminnych czy to według liczby głów mieszkańców, czy w stosunku do podatku, płaconego przez każdego z nich. Liczne „kajety“ wysuwały to samo żądanie. Inne znowu żaliły się na ogrodzenie, które król w latach 1769 i 1777 w pewnych prowincjach zatwierdził.

²⁾ Krapotkin był zwolennikiem gminnego władania ziemią j na wzór dawnych „Narodowolców“ rosyjskich uważał zachowanie tego przestarzałego sposobu gospodarowania za rzecz szczególnie pożądaną. — Nowoczesne gospodarstwa kolektywne w Związku Sowieckim nie mają nic wspólnego z gminnym władaniem. (Przyp. wyd.).

Ci wzbogaćeni wieśniacy byli zupełnie zgodni z masą ubogiego chłopstwa w żądaniu zwrócenia gminom ich ziem, zabranych przez panów od r. 1669; ale byli *przeciw* tej masie, gdy domagali się *ostańczonego podziału* gruntów gminnych.

To przeciwieństwo zastrzało się tem bardziej, że we wszystkich gminach, zarówno wiejskich jak miejskich, wytworzyła się w ciągu wieków różnica między dwoma klasami mieszkańców. Istniały więcej lub mniej zamożne rodziny, które pochodziły od pierwszych założycieli gminy albo przynajmniej tak twierdziły. Tacy nazywali się „obywatelami“, „bourgeois“ (burżua), „Bürger“ (w Alzacji) — albo też „rodami“. A byli i tacy, którzy w gminie później się osiedlili i nazwali się poprostu mieszkańcami („habitants“ lub „manants“), a osiedleńcami (die Ansässigen) w Alzacji i Szwajcarii.

Tylko pierwsi mieli prawo do ziem ornych gminy, i oni jedynie korzystali z prawa pastwiska i innych uprawnień gminy, tyczących się lasów, drzewa, pustek i t. d., gdy tymczasem „osiedleńcom“ odmawiano wszystkiego. Zaledwie pozwalano im paść kozę na pustkowiu, lub zbierać chróst czy kasztany.

Stosunki te pogorszyły się jeszcze bardziej, odkąd Zgromadzenie wprowadziło nie tylko co do spraw politycznych, lecz także co do obioru rady gminnej i jej urzędników, sędziów i t. d. nieszczęsną różnicę między obywatelami czynnymi i biernymi. Zniósłszy ustawą municypalną z grudnia 1789 zgromadzenia ludowe wsi, złożone z wszystkich naczelników rodzin gminy (rosyjski mir), które do tej chwili (pomijając wprowadzone przez Turgota ograniczenia), zbierały się pod wiażem lub w cieniu dzwonnicy, ustanowiła Konstytuanta na miejsce tego zgromadzenia wiejskiego obieralny zarząd gminny — wybierany tylko przez obywateli czynnych.

Odtąd dokonywany przez wzbogaconych chłopów i burżuazję wiejską zabór ziem gminnych postępować musiał szybkim krokiem. Łatwo było obywatelom czynnym porozumieć się w sprawie nabycia najlepszych ziem gminy, pozbawiając ubogich korzystania z tych dóbr, które stanowiły być może jedyną podstawę ich istnienia. Wypadek ten zachodził niewątpliwie w Bretonji (prawdopodobnie także w Wandei), gdzie chłopci, jak to widoczne jest z samych ustaw z 1793 r., mieli rozległe prawa na olbrzymich przestrzeniach ugorów, pustek, pastwisk i t. d. — prawa, których burżuazja wiejska zaczęła im zaprzeczać, odkąd dawny zwyczaj zgromadzeń gminnych zniesiony został ustawą grudniową z 1789.

Zachęcona ustawami Konstytuanty, drobna burżuazja wiejska, domagająca się zwrócenia wsiom ziem zabranych im na mocy prawa „triage“, żądała zarazem wydania dekretu o podziale dóbr gminnych. Była ona niewątpliwie przekonana, że w razie uchwalenia podziału przez Zgromadzenie Narodowe, przeprowadzi go się na korzyść chłopów zamożnych, z wyłąc-

czaniem biedoty, obywateli biernych. Lecz zarówno Konstytuanta, jak Zgromadzenie Prawodawcze, nic nie zrobiły do sierpnia 1792. Opierały się wszelkiemu niekorzystnemu dla panów rozwiązaniu kwestji gruntowej. Nic przeto nie przedsiębrały¹⁾.

Atoli po 10 sierpnia 1792 w przededniu rozwiązania się, Zgromadzenie Prawodawcze uznało przecież za konieczne coś zrobić. A to, co zrobiło, było na korzyść burżuazji wiejskiej.

Gdy Mailhe przedłożył mu (25 sierpnia 1792) skrupulatnie opracowany projekt ustawy, kasującej skutki dekretu z 1669 i zmuszającej panów do zwrócenia gminom wiejskim gruntów, zabranych im od dwustu lat, wniosek ten nie został przyjęty. Wprost przeciwnie, jedenaście dni przedtem (14 sierpnia) na wniosek François (de Neufchâteau) zarządziło Zgromadzenie Prawodawcze, co następuje: 1) Poczynając od tego roku, natychmiast po żniwach, mają być wszystkie grunta i użytkowania gminne oprócz lasów (to znaczy nawet pastwiska, które posiadały gminy, i na których prawo wygonu należało zwykle do *wszystkich mieszkańców*) podzielone między obywateli każdej gminy, 2) Obywatele ci korzystać mają z przypadających im nadziałów jako ze swej nieograniczonej własności, 3) Dobra gminne, znane pod nazwą „sursis“ i „vacants“ (pustki), mają być również podzielone między mieszkańców, 4) Celem ustalenia sposobu podziału, komitet rolniczy przedstawi w ciągu trzech dni projekt ustawy. Tym samym dekretem usunęło Zgromadzenie Prawodawcze odpowiedzialność solidarną chłopów za spełnianie świadczeń i zapłatę podatków²⁾.

Dekret ten był ciosem podstępny, zadany własności gminnej. Sklecony niedbale i nadzwyczaj niejasny, wydaje się czemś tak niesłychanym, iż przez pewien czas nie mogłem uwierzyć, iżby tekst podanego przez Dalloza dekretu był czemś innym, niż jakimś wyciągiem niezupełnym. Lecz jest to istotnie tekst dokładny i całkowity tej potwornej ustawy, która za jednym pociągnięciem pióra usuwała własność gminną we Francji, pozbawiając wszelkich praw do ziem komunalnych tych, których nazywano „osiedleńcami“, „Ansässigen“.

Łatwo pojąć, jaką wściekłość dekret ten musiał wywołać we Francji wśród ubogiej ludności wiejskiej. Zrozumiany był jako zarządzenie po-

¹⁾ Robespierre domagał się już w Konstytuancie zniesienia dekretu z 1669 i zwrócenia gminom ich ziem, które „miasta, osady i włości prowincji Artois posiadały od niepamiętnych czasów“. „Temu władaniu gminnemu — mówił dalej — zawdzięczano prawie wszędzie obfitość bydła, pomyślność rolnictwa, oraz handel lnem i płótnem. Ziemie te odebrali gminom intendenci i Stany Artois, by wzbogacić członków administracji, a co jest jeszcze bardziej oburzające, by przelać je na szlachciców“. Żądał zatem zniesienia dekretu z 1669. (*Motion de Robespierre au nom de la province d'Artois et des provinces de Flandre, de Hainaut et de Cambrésis sur la restitution des biens nationaux envahis par les seigneurs*. (Drukarnia Narodowa, 1791, Broszury Brytyjskiego Muzeum).

²⁾ Dalloz, *Répertoire*, t. IX, str. 185, 186, uwaga.

działu gruntów gminnych między obywateli czynnych, i tylko „obywateli”, z wyłączeniem osiedleńców i biedoty. Była to grabież na korzyść zamożnych włościan¹⁾. Już ten jeden dekret ze swym paragrafem 3 wystarczyłby do podburzenia całej chłopskiej Bretonji.

Jeszcze 8 września 1792 odczytano w Zgromadzeniu Prawodawczem sprawozdanie, stwierdzające, że wykonanie tego dekretu napotyka na tyle przeszkód ze strony ludności, że niemożliwe jest zastosować go! Nic jednak w sprawie tej nie uczyniono. Zgromadzenie Prawodawcze rozwiązało się, nie odwoławszy tego dekretu. Zrobił to dopiero w październiku Konwent.

Wobec tych trudności wykonania postanowił najpierw Konwent (dekret z 11/13 października), by orne grunta gminne aż do czasu podziału uprawiano i zasiewano jak dawniej, stosownie do zwyczajów miejscowych, a obywatele, którzy dokonają wspomnianych upraw i zasiewów, będą korzystali ze zbiorów, jako owoców swej pracy. (Daloz IX, 186).

Żyromyścy mieli przewagę w Konwencie, więc nie można było nic więcej zrobić. Bardzo prawdopodobne, że chłopi—tam przynajmniej, gdzie treść tego kontrdekretu została im wyjaśniona—zrozumieli, że cios, który uchwalą podziału ziem gminnych zadało im Zgromadzenie Prawodawcze 25 sierpnia, tym razem nie osiągnął swego celu. Lecz kto potrafi zgłębić ogrom szkody, jaką wyrządziła Rewolucji ta groźba wywłaszczenia gmin, wisząca ciągle nad nimi, kto osądzi, jaką nieuawisć przeciw rewolucjonistom miast wywołała ona w okręgach rolniczych.

Było to jednak nie wszystko. W dniach 28 sierpnia — 14 września 1792, w wigilję rozwiązywania się, wydało Zgromadzenie dalszy dekret o gruntach gminnych. Gdyby ten dekret został utrzymany, obróciłoby się wszystko na korzyść panów. Głosił on wprawdzie, iż pustki i ugory „powinny uchodzić za posiadłości gmin wiejskich” i mają im być przyznane przez sądy; lecz gdyby pan przywłaszczył je był sobie przed czterdziestu laty i od tego czasu posiadał, mają one do niego i nadal należeć²⁾. Ta ustawa, jak to wykazał później Fabre (de l'Hérault) w sprawozdaniu, złożonym w Konwencie, była bardzo korzystna dla panów, gdyż „prawie wszyscy dawni panowie mogliby się powołać na czterdziestoletnie posiadanie i udaremnić ten korzystny dla gmin artykuł³⁾. Fabre odstąpił także niesprawiedliwość artykułu III tego dekretu, według którego gmina nie mogłaby odzyskać posiadania swych ziem, z chwilą, gdy pan sprzedał był oso-

¹⁾ Tak interpretowały ten dekret sądy i tak był on rozumiany. (Zob. np. Daloz X, str. 265, Nr. 2261, uwaga).

²⁾ „Ziemie te wróca do gmin, chyba, że panowie dokumentami lub czterdziestoletniem wyłącznym posiadaniem, spokojnym i niezakłóconym w ciągu tego całego czasu, udowodnią, że mają prawo własności”.

³⁾ Sprawozdanie Fabre'a, str. 36, broszury Brytyjskiego Muzeum o Rewolucji Francuskiej; R. F. tome 247.

bom trzecim swe prawa do gruntów, które zabrał gminom. Pozatem wykazał Dalloz dobitnie (t. IX str. 168 i nast.), jak trudno było gminom znaleźć dowody bezsporne, których żądały od nich sądy, — ponieważ wszędzie gminy władały ziemią na zasadzie prawa zwyczajowego.

W takiej postaci ustawa z sierpnia 1792 wychodziła zawsze na korzyść grabieżców dóbr gminnych. Dopiero w Konwencie — i to dopiero po powstaniu 31 maja — 2 czerwca — i wyłączeniu Żyrodystów, kwestja ziem gminnych mogła być podjęta nanowo w duchu przychylnym dla masy chłopskiej.

ROZDZIAŁ XLIX

Oddanie ziemi gminom.

Póki Żyrodysty byli czynnikiem panującym, sprawa stała na martwym punkcie. Konwent nie przedsięwziął nic dla osłabienia nieszczęsnych skutków dekretów z sierpnia 1792, tem mniej jeszcze skłaniał się do przyjęcia wniosku Mailhe'a, dotyczącego ziem, zabranych gminom przez panów feudalnych.

Natychmiast po 2 czerwca podjął Konwent nanowo tę kwestję i już 11 czerwca 1793 uchwalił wielkie prawo o ziemiach gminnych, które stanowi epokę w życiu wsiewe Francji i jest jedną z najdonioślejszych kart ustawodawstwa francuskiego. Na mocy tego prawa wszystkie ziemie, zagrabione gminom od dwóch wieków na mocy dekretu 1669, t. zw. „triage”, miały im być zwrócone, jakoteż wszystkie pustki, pastwiska, zarośla, i t. d., zabrane im w jakikolwiek sposób przez osoby prywatne — między niemi i te, dla których Zgromadzenie Prawodawcze wprowadziło przedawnienie czterdziestoletniego posiadania¹⁾.

Uchwalając jednak to konieczne i sprawiedliwe zarządzenie, usuwające skutki grabieży, popełnionych za dawnego absolutyzmu, Konwent uczynił zarazem fałszywy krok odnośnie do podziału tych gruntów. Dwa prądy

¹⁾ Wszystkie ziemie bez wyjątku, opiewała ustawa z 10 — 11 czerwca 1793, „znane w całej Republice pod rozmaitemi nazwami, jak pustki, pastwiska, łąki, błonia, zagajniki gminne, bagna, trzęsawiska, stopy, zbocza górskie lub pod jakimikolwiek innymi mianami, należą już z natury swej do ogółu mieszkańców lub członków gmin, względnie sekcji gmin”. Gminy są upoważnione do żądania ich zwrotu. Artykuł 4, tytułu 25 dekretu o administracji wodnej i leśnej z 1669, jakoteż wszystkie dekry, zarządzenia, postanowienia ministerjalne i patenty, które od tego czasu zezwalały na zabór trzeciej części ziem komunalnych, częściowe rozdawnictwo lub odstąpienie zagajników i lasów koronnych i pańskich ze szkodą istniejącego zdawien dawna prawnego posiadania gminnego, oraz wszystkie wydane w następstwie wyroki i fakty dokonane są odwołane i uchodzą wobec prawa za niebyłe. „Posiadanie czterdziestoletnie, uznane dekretem z 28 sierpnia 1792 za wystarczające do uzasadnienia prawa własności, nie może już w żadnym razie zastąpić tytułu własności, i za tytuł taki nie może uchodzić żaden akt, wydany przez władzę feodálną”.

ścierały się w kwestji tej w Konwencie, jak zresztą wszędzie we Francji. Zamożni wieśniacy, pożądający oddawna ziem gminnych, których pewną część mieli nieraz w dzierżawie, pragnęli podziału. Wiedzieli, iż z chwilą jego przeprowadzenia byłoby im łatwo kupić dobra, przypadające ubogim chłopom. Pragnęli oni, jakżeśmy to już mówili, by podział był przeprowadzony tylko między „obywateli” z wyłączeniem osiedleńców, a nawet ubogich obywateli (obywateli biernych z 1789). Ci burżuazyjni wieśniacy znaleźli w przedstawicielstwie narodowym energicznych rzeczników, którzy, jak zawsze, przemawiali w imię własności, sprawiedliwości i równości, wskazując, że rozmaite gminy mają nierówne posiadłości. To jednak nie przeszkadzało im występować za nierównościami w obrębie każdej gminy. Domagali się oni podziału obowiązkowego¹⁾. A do nadzwyczajnej rzadkości należeli tacy, którzy, jak Julien Souhait, żądali utrzymania własności gminnej.

Odkąd wszakże zabrakło już przywódców żyrondistowskich do popierania projektów burżuazyjnych, oczyszczony Konwent, opanowany przez Górali, nie dopuścił do rozdzielenia ziem gminnych tylko między pewną część mieszkańców. Sądził natomiast, że działa słusznie i w interesie rolnictwa, zezwalając na dokonanie podziału według głów. Myśl, jaką się przytem kierował, była ta, że nikomu we Francji nie można odmówić posiadania skrawka ziemi Rzeczypospolitej. Pod wpływem tej idei nie tylko zezwolił, lecz popierał podział gruntów gminnych.

Podział — opiewa ustawa z 11 czerwca 1793 — należy przeprowadzić według głów, *między wszystkich osiadłych mieszkańców każdego wieku i każdej płci, tak obecnych, jak i nieobecnych*. (Sekcja II. Art. 1). Odnosi się to do każdego obywatela, nie wyłączając parobków, służby i t. d., zamieszkałego od roku w gminie. W ciągu dziesięciu lat ta część dóbr gminnych, jaka dostanie się obywatelowi, nie może być zajęta za długi. (Sekcja III. Art. 1).

Podział wszakże jest *tylko fakultatywny*. Zgromadzenie mieszkańców, złożone *ze wszystkich osób obojga płci*, uprawnionych do podziału i liczących 21 lat życia, należy zwołać jakiej niedzieli; rozstrzygnie ono, czy chce rozdzielić swe posiadłości gminne w całości, czy częściowo. Jeśli trzecia część głosów oświadczy się za podziałem, podział musi być postanowiony, a decyzji tej nie będzie można odwołać.

Łatwo pojąć, jaką olbrzymią zmianę w życiu gospodarzem wsi ustawa ta musiała wprowadzić. Wszystkie ziemie, zagrabione gminom od dwóch stuleci na mocy „triage”, zmyślonych długów i oszustw, mogli teraz odebrać chłopci. Przedawnienie czterdziestoletnie zostało usunięte, można było sięgnąć w odległą przeszłość aż do r. 1669 i odzyskać grunta zagrabione przez możnych i chytrych. Ziemie gminne, powiększone o wszyst-

¹⁾ Zob. np. mowę P. A. Lozeau o dobrach gminnych, wydrukowaną z zarządzenia Konwentu.

kie te, które ustawa z 11 czerwca zwracała chłopom, należały teraz do wszystkich tych, którzy mieszkali w gminach od roku, w stosunku do liczby dzieci obojga płci i starców w każdej rodzinie. Różnica między obywatelami a osiedleńcami zniknęła. Była to istna rewolucja.

Druga część ustawy, dotycząca podziału i ułatwień w kierunku jego przeprowadzenia (jedna trzecia część gminy mogła zmusić do tego dwie pozostałe) była stosowana tylko w pewnych częściach Francji, lecz nie wszędzie. Na północy, gdzie było mało pastwisk, dzielono chętnie ziemie gminne. W Wandei, Bretonii chłopci opierali się gwałtownie przeprowadzeniu podziału na żądanie jednej trzeciej mieszkańców. Wszystkim zależało na utrzymaniu w całości swych praw do pastwisk i gruntów nieuprawionych. W Mozeli np. w krainie kultury winnej, 686 gmin podzieliło dobra komunalne (107 według głów, 579 według rodzin), a tylko 119 utrzymało niepodzielność. Atoli w innych departamentach, środkowych i zachodnich, przeważna część gmin zachowała swe posiadłości niepodzielone.

Chłopi, którzy wiedzieli doskonale, że w razie podziału ziem gminnych rodziny ubogie wnet się sproletaryzują i będą biedniejsze, niż przedtem, naogół nie kwapili się z uchwaleniem podziału.

Oczywista, że Konwent, którego burżuazyjni członkowie lubili tyle mówić o nierównościach, „któreby powstać musiały, gdyby gminy weszły poprostu znowu w posiadanie zabranych im dóbr, nie przedsięwziął absolutnie nic, dla wyrównania korzyści, przyznanych gminom ustawą z 11 czerwca. Rozwodzenie się o tych biednych gminach, któreby nic nie dostały, było dobrym pretekstem, by nic nie robić i pozostawić zagrabione ziemie w rękę grabieżców; lecz gdy nadarzyła się sposobność zaproponowania czegokolwiek gwoli zaradzenia tej „niesprawiedliwości“, nie chciano z niej wcale skorzystać.¹⁾

¹⁾ Wyjątek stanowi pod tym względem Piotr Bridet (*Observations sur le decret du 28 août 1792*, Paryż 1793). Właściwie zaproponował on to, co dziś nazywamy *nacjonalizacją ziemi*. „Dobra gminne — mówił on — są własnością narodową, przeto niesłusznie zezwala się pewnym gminom posiadać wiele ziemi, a innym mało“. Proponował tedy, by wszystkie dobra gminne skonfiskowane zostały na rzecz państwa i wydzierżawione w drobnych działkach, jeśli znajdują się amatorzy, w przeciwnym zaś razie, w działkach wielkich, dopuszczając także mieszkańców sąsiednich obwodów. Wszystko to powinny przeprowadzić dyrektorja departamentalne (organy, jak wiadomo, arcyreakcyjne, broniące interesów bogaczy). Projekt ten nie został oczywiście przyjęty. Ponieważ grunta gminne miały być wydzierżawione naprzód chłopom ubogim lub bogatym tej samej gminy, *co robiły już same gminy*, przyczem naturalnie tylko wyjątkowo mogły być oddawane w dzierżawę mieszkańcom obwodów sąsiadujących, ograniczał się projekt ten w praktyce do tego: Chcąc umożliwić garstce bogaczy wydzierżawienie ziem, leżących w obwodzie sąsiadującym z ich gminą, miało państwo zamiast gmin, ująć administrację tych dóbr i poruczyć to, co już same gminy przeprowadzały, urzędnikom, aby ci, rzecz prosta, mogli popierać zamożnych obywateli prowincjonalnych i umożliwić im wzbogacenie się kosztem komun wiejskich. Oto do czego zmierzał ten plan. Wychodził on wprawdzie z idei sprawiedliwości, mają-

Gminy, które, nie tracąc cennego czasu, pośpieszyły odebrać swe dawne ziemie i zagospodarować się na nich, utrzymały się przy ich posiadaniu. A gdy reakcja zwyciężyła i panowie wrócili masowo, nie mogli w żaden sposób odzyskać tego, co im ustawa odebrała, a co chłopci *faktycznie* objęli w posiadanie. Te zaś gminy, które z tem ociągały się, wyszły z próżnemi rękoma.

Gdy tylko reakcja uporała się z rewolucjonistami, a powstanie ostatnich zwolenników Góry było stłumione, 1 prairiala roku III, (20 maja 1795) pierwszą troską Konwentu reakcyjnego było dążenie do unieważnienia dekretów rewolucyjnych Konwentu Góralskiego. 21-go prairiala roku IV (9 czerwca 1796) wydano już dekret, mający nie dopuścić do odbierania ziem przez gminy¹⁾.

W rok później, 21 maja 1797, nowe prawo zabroniło gminom wiejskim sprzedawać lub zamieniać dobra w myśl ustaw z 11 czerwca i 27 sierpnia 1793. Odtąd dla każdego aktu alienacji wymagana była specjalna ustawa. Zmierzało to oczywiście do wstrzymania zbyt skandalicznej grabieży ziem gminnych, która zaczęła się po Rewolucji.

Jeszcze później, za cesarstwa, próbowano kilka razy obalić prawodawstwo Konwentu. Atoli — zauważa Sagnac str. 339, „kolejne zakusy Dyrektorjatu, Konsulatu i Cesarstwa, wymierzone przeciw ustawodawstwu Konwentu, rozbiły się żałośnie“. Po stronie chłopstwa było już zbyt wiele zakorzenionych interesów, iżby zwalczenie ich było możliwe.

Można naogół powiedzieć: te gminy, które weszły w rzeczywiste posiadanie zabranych od r. 1669 ziem, utrzymały się przeważnie przy ich posiadaniu. Te zaś, które nie dokonały tego przed czerwcem 1796, nie otrzymały nic. W rewolucji tylko fakty dokonane mają znaczenie.

ROZDZIAŁ L

Ostateczne zniesienie praw feudalnych.

Po upadku monarchji Konwent już na swych pierwszych posiedzeniach zając się musiał prawami feudalnymi. Ponieważ jednak Żyromyśli

cej powab dla mieszczuchów socjalistycznych, którzy będąc mało obeznani z kwestjami gruntowemi, nie bardzo się nad nimi zastanawiają. Atoli w rzeczywistości dążył on, w imię niwelatorstwa państwowego, do stworzenia dwudziestu innych bardziej jeszcze krzyczących niesprawiedliwości, oraz synekur bez liku.

¹⁾ „Zważywszy, iż wykonywanie ustawy z 10 czerwca dało powód do licznych zażeń, że badanie tych sporów byłoby przewlekłe... i że przeciw pilną jest rzeczą wstrzymanie zgubnych następstw dosłownego wykonania ustawy z 10 czerwca 1793, która już wywołała poważne niedogodności, zawiesza się wszystkie kroki i procesy wytoczone na mocy tej ustawy, a wszystkich obecnych posiadaczy wzmiankowanych ziem zatwierdza się tymczasowo w ich użytkowaniu“. (Daloz IX 195).

sprzeciwiali się zniesieniu tych praw bez wykupu, i nie proponowali żadnej formy wykupna, obowiązującego dla pana, pozostawało wszystko w zawieszeniu. A przecież była to główna kwestja dla połowy Francji. Szło o to, czy chłop wrócić ma pod jarzmo feudalne i znowu cierpieć głód, gdy okres rewolucyjny dobiegnie swego końca.

Po wypędzeniu przywódców żyrondistowskich z Konwentu, ten, jak to właśnie widzieliśmy, corychlej uchwalił dekret, zwracający gminom ich ziemie. Ale wahał się jeszcze z zajęciem stanowiska wobec praw feudalnych i dopiero 17 lipca 1793 postanowił wreszcie wykonać wielkie uderzenie, które miało przypieczętować Rewolucję i ulegalizować jeden z jej obu głównych celów — ostateczne zniesienie praw feudalnych.

Monarchja przestała istnieć 21 stycznia 1793. Teraz, 17 lipca 1793, ustawa przestała uznawać we Francji prawa pana feudalnego — osobistą zależność jednego człowieka od drugiego.

Dekret z 17 lipca był zupełnie wyraźny. Różnice, wprowadzone przez poprzednie Zgromadzenie między rozmaitemi prawami feudalnymi — w tym celu, by jakąś ich część ocalić, zostały obalone. Wszelkie prawo, wynikłe ze stosunku feudalnego, przestało poprostu istnieć.

„Wszystkie dawne świadczenia pańskie, wszelkie stałe i okolicznościowe daniny feudalne, nawet te, które zatwierdzone zostały dekretem z 25 sierpnia ubiegłego roku, są usunięte bez odszkodowania”, — głosi artykuł 1 dekretu z 17 lipca 1793. Istnieje jeden tylko wyjątek, odnoszący się do opłat lub świadczeń czysto gruntowych, nie feudalnych. Pozostają one nadal w mocy (art. 2).

W ten sposób ostatecznie zniesiono możliwość usprawidliwiania opłaty feudalnej jako tenuty dzierżawnej, do czego właśnie uprawniały prawa z r. 1790 i 1791. — Jeśli jakaś tenuta dzierżawna lub jakiegokolwiek zobowiązanie ma źródło feudalne, bez względu na swą nazwę, jest usunięte nieodwołalnie — bez odszkodowania. Ustawa z 1790 opiewała, że jeśli ktokolwiek wydzierżawił grunt pod warunkiem uiszczania pewnej tenuty rocznej, to może wykupić tę tenutę za sumę, wynoszącą od dwudziestu do trzydziestokrotnej kwoty tenuty rocznej. I chłopci przyjmowali ten warunek. Atoli — dodawała ustawa — jeśli oprócz tenuty gruntowej pobierał dawniej właściciel jakąkolwiek daninę o charakterze feudalnym — np. opłatę od sprzedaży lub spadków, jakąś należność lenną, lub czynsz feudalny, świadczący o osobistem zobowiązaniu dzierżawcy względem właściciela (np. obowiązek używania młyna lub tłoczni pańskiej, albo ograniczenie praw sprzedaży produktów, danina od nich), albo tylko opłatę, uiszczaną w chwili ustania stosunku dzierżawnego lub na wypadek zmiany właściciela ziemi — to dzierżawca wraz z tenutą gruntową musiał wykupywać te zobowiązania feudalne.

Teraz Konwent wymierza cios prawdziwie rewolucyjny. Nie chce wcale słuchać o tych subtelnościach. Jeśli na dzierżawcy jakiejs ziemi ciąży zobowiązanie o charakterze feudalnym, zniesione jest ono bez wykupu. Jeśli zaś dzierżawca płaci tenutę gruntową, nie mającą nic feudalnego, lecz

oprócz tej tenuty został nań nałożony czynsz lenny, lub inny jakiś ciężar feudalny, staje się właścicielem tego gruntu, nie będąc nic dłużnym nikomu.

A gdy właściciel powie, że było to zobowiązanie nieznaczne, czysto honorowe, otrzyma odpowiedź: Tem gorzej. Chciałeś mimo to z twego dzierżawcy uczynić wasala, teraz jest on wolny i posiada grunt, do którego przywiązane było zobowiązanie feudalne. Nic przeto nie jest ci dłużny. — „Zwyczajne osoby prywatne—powiada Sagnac (str.147), czy z próżności, czy siłą zwyczaju, używały również tych osławionych form, włączając do swych umów dzierżawnych umiarkowane daniny lub drobne opłaty od kupna i sprzedaży“ — „chcieli poprostu zabawić się w pana“.

Tem gorzej dla nich. Konwent góralski nie pyta się ich o to, czy chcieli bawić się w pana, czy też starali się nim istotnie zostać. Wie on, że wszystkie świadczenia feudalne były z początku drobne i umiarkowane, by z czasem stać się bardzo uciążliwymi. Umowa taka miała na sobie plamy feudalizmu, jak wszystkie te, które w ciągu wieków zakłuły chłopca w niewolę; Konwent oddał teraz ziemię chłopu, który ją był wydzierżawił, i nie żądał dla pana żadnego odszkodowania.

Nie na tem koniec. Konwent zarządza (art. 6) iż „wszystkie dokumenty, zawierające uznanie usuniętych obecnie praw, mają być spalone. Panowie, notariusze, komisarze, prowadzący księgi dóbr dzierżawnych i czynszowych, wogóle wszyscy — mają w ciągu trzech miesięcy w kancelarii swego zarządu gminnego złożyć wszystkie te dokumenty i patenty, rejestrujące władzę jednej klasy nad drugą.

Wszystko to, ułożywszy w jeden stos, należy spalić! To, co zbuntowania chłopci robili w 1789 r., narażając się na powieszenie, odbywało się obecnie na mocy prawa.

„Pięć lat ciężkiego więzienia grozi każdemu, komu udowodni się przechowywanie, ukrywanie, usunięcie lub zatajenie dokumentów oryginalnych lub odpisów tych aktów“. Wiele z tych dokumentów stwierdza prawo własności państwa do ziem feudalnych, gdyż państwo miało niegdyś swoich niewolnych chłopów, a później wasali. Mniejsza o to! Prawo feudalne musi zniknąć i zniknie. Co Konstytuanta zdziałała w stosunku do tytułów feudalnych, księcia, hrabiego, markiza, to samo przeprowadza teraz Konwent w stosunku do praw majątkowych feudalnych.

W sześć miesięcy później, 8 pluviose'a roku II (27 stycznia 1794), wobec licznych zażaleń, zwłaszcza ze strony notariuszy, którzy zapisywali w tych samych księgach, często na tej samej stronicy, zobowiązania czysto gruntowe i powinności feudalne — zgodził się Konwent na pewne odstępstwo od artykułu 6-go: zarządy gminne mogły zachowywać w swych archiwach dokumenty mieszane. Lecz ustawa z 17 lipca pozostała nienaruszona; i jeszcze raz, 29 flore'ala Roku II (18 maja 1794) stwierdził Konwent, że wszystkie czynsze „o najmniejszym nawet śladzie feudalizmu“ są zniesione bez odszkodowania.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że reakcja nie była w stanie usunąć skutków tego środka rewolucyjnego. Jasną jest rzeczą jak to już raz powiedzieliśmy, iż daleką jest droga od prawa napisanego do jego urzeczywistnienia. Tam, gdzie chłopci nie powstałi przeciw swym panom, tam, gdzie szli — jak to uczynili w Wandei — pod wodzą panów i księży przeciw sankiulotom; tam, gdzie zarządy wiejskie pozostały w ręku księży i bogaczy, tam dekrety z 11 czerwca i 17 lipca nie zostały zastosowane. Chłopi nie weszli napowrót w posiadanie ornych ziem gminnych. Nie objęli w posiadanie gruntów, które dzierżawili od swych dawnych panów feudalnych. Nie spalili dokumentów feudalnych. Nie kupili nawet dóbr narodowych z obawy przed klątwą Kościoła.

Ale w połowie Francji chłopci kupili dobra narodowe. Tu i ówdzie nabyli je w drobnych działach. Objęli w posiadanie ziemie, które dzierżawili od dawnych panów feudalnych, zasadzili drzewa Wolności i spalili na znak radości wszystkie papiery feudalne. Odebrali przynajmniej ziemie gminne od mnichów, bogatych obywateli i szlacheckich obszarników. W tych okolicach powrót reakcji nie miał żadnego wpływu na przeprowadzoną rewolucję gospodarczą.

Reakcja wróciła 9 termidora, a z nią terror niebieski wzbogaconej burżuazji. Później zjawił się Dyrektorjat, Konsulat, Cesarstwo, Restauracja, które zmiotły przeważną część demokratycznych instytucyj Rewolucji. Atoli ta część dzieła, dokonana przez Rewolucję, ostała się i oparła się wszystkim atakom. Reakcja potrafiła do pewnego stopnia zniszczyć dzieło polityczne Rewolucji; lecz jej dzieło ekonomiczne przetrwało. Ostał się również nowy przekształcony naród, który zrodził się podczas zawieruchy rewolucyjnej.

Co więcej. Badając rezultaty gospodarcze Wielkiej Rewolucji, takiej, jaka się dokonała we Francji, dostrzegamy olbrzymią różnicę między zniesieniem feudalnym, przeprowadzonym biurokratycznie przez samo państwo feudalne, a zniesieniem, dokonaniem przez rewolucję ludową. W Prusach i Rosji chłopci zostali oswobodzeni od danin i robocizn feudalnych tylko pod tym warunkiem, że utracili znaczną część ziem, które posiadali, i zgodzili się na uciążliwe wykupno, które ich zrujnowało. Za cenę zubożenia otrzymali ziemie wolną od zobowiązań pańszczyznianych, gdy tymczasem obszarnicy, opierający się z początku reformie, wyciągnęli z niej (przynajmniej w okolicach żyznych) nadspodziewany zysk. Prawie wszędzie w Europie reforma ta powiększyła potęgę obszarników.

Jedynie we Francji, gdzie zniesienie ustroju feudalnego odbyło się w drodze rewolucji, zmiana ta zwracała się przeciw obszarnikom, jako kaście ekonomicznej i politycznej, a na korzyść wielkiej masy chłopstwa.

ROZDZIAŁ LI

Dobra narodowe.

Tak samo zbawiennie oddziałała Rewolucja na sprzedaż dóbr narodowych. Dotychczas ta sprzedaż wychodziła głównie na korzyść bogaczy. Teraz stronnictwo Góry postarało się o to, by ziemie wystawione na sprzedaż mogli nabyć tacy z pośród ubogich obywateli, którzyby je sami chcieli uprawiać.

Gdy dobra duchowieństwa, a później emigrantów, zostały skonfiskowane przez Rewolucję i wystawione na sprzedaż, rozbijano z początku część tych dóbr na drobne działki i przyznawano nabywcom prawo spłacania należności w ciągu lat dwunastu. Zaczęło się to jednak zmieniać wraz ze wzrostem reakcji w latach 1790—91 i utrwaleniem się władzy mieszczaństwa. Z drugiej zaś strony, państwo, cierpiąc na brak gotówki, wołało odrazu sprzedawać spekulantom. Nie chciano już rozdrabniać dóbr, sprzedawano hurtem osobom, które dla spekulacji płaciły gotówką. Wprawdzie chłopi zrzeszali się nieraz, tworzyli syndykaty dla zakupna, lecz ustawodawstwo patrzyło niechętnem okiem na te związki, i olbrzymia masa dóbr przeszła w ręce spekulantów. Drobni rolnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy wiejscy żalili się na to. Ale Zgromadzenie Prawodawcze nie zwracało uwagi na ich skargi¹⁾.

Kilka kajetów wyborczych domagało się, by ziemie korony i martwej ręki, położone dokoła Paryża, podzielono i wydzierżawiono w działkach od czterech do pięciu morgów. Mieszkańcy Artois żądali nawet ograniczenia dzierżawy „do trzystu prętów ziemi” (Sagnac, str. 80). Atoli, jak już zauważył Avenel — „ani w wygłoszonych w tym przedmiocie mowach, ani w uchwalonych dekretach, nie znajdujemy ani jednego słowa na korzyść tych, którzy nie mają ziemi”. Nikt w Zgromadzeniu Narodowym nie zaproponował jakiegokolwiek organizacji kredytu ludowego, aby ci wydziedziczeni mogli nabyć ziemię... Nie zwrócono nawet uwagi na życzenie kilku gazet, jak „Monitor”, proponujących, by połowę przeznaczonych na sprzedaż gruntów rozbito na działki po 5,000 franków, by w ten sposób stworzyć pewną liczbę drobnych właścicieli²⁾. Dobra nabywali przeważnie tacy chłopi, którzy mieli już ziemię, albo obywatele, przybywający z miast — co wywołało wielkie rozjątrzenie w Bretonji i Wandei.

Oto jednak lud zrywa się 10 sierpnia. Pod naciskiem groźb zbuntowanego ludu, stara się Zgromadzenie Prawodawcze uciszyć skargi, zarządzając sprzedaż dóbr emigrantów w działkach od 2—4 morgów, które postanawia oddać na wieczystą dzierżawę za czynsz roczny. Ci wszakże, którzy kupują za gotówkę, mają zawsze pierwszeństwo.

¹⁾ Ph. Sagnac, *La Législation civile de la Révolution française*, str. 177.

²⁾ Avenel, *Lundis révolutionnaires*, str. 30—20.

Trzeciego czerwca 1793, po wypędzeniu Żyryndystów, obiecał Konwent dać po jednym morgu każdej głowie rodziny proletarjackiej na wsi. Istotnie też przeprowadzili to niektórzy delegaci Konwentu, rozdzielając małe skrawki ziemi między najuboższych chłopów. Atoli dopiero 2 frimair'e'a (22 listopada 1793) zarządził Konwent, by wystawione na sprzedaż dobra narodowe zostały możliwie jaknajbardziej rozkawałkowane. Chcąc ułatwić nabywanie dóbr emigrantów, ustanowiono korzystne warunki dla biedaków. Utrzymały się one do 1796, w którym to czasie zniósł je reakcja.

Należy wszakże zaznaczyć, że finanse Republiki znajdowały się ciągle jeszcze w stanie opłakanym. Podatki skąpo wpływały, a wojna pochłaniała miljardy za miliardami. Asygnaty traciły swą wartość, i w takich warunkach szybkie uzyskanie pieniędzy ze sprzedaży dóbr narodowych, było rzeczą najważniejszą. Albowiem tą drogą można było zniszczyć odpowiednią ilość asygnat poprzednich emisyj. Przeto rządzący, zarówno Górale, jak Żyryndyści, mniej myśleli o drobnym rolniku, a więcej o konieczności natychmiastowego wystarania się o możliwie wielkie sumy. Ten, co płacił gotówką, miał zawsze pierwszeństwo.

A przecież mimo tego wszystkiego, mimo wszelkich nadużyć i spekulacji, odbywały się liczne sprzedaże w drobnych działach. Obok obywateli, z bogacającą się odrazu przez nabycie dóbr narodowych, przeszły w ręce ubogich chłopów pokaźne ilości ziemi w małych kawałkach (jak to wykazał Łuczycki) — w niektórych częściach Francji, zwłaszcza na wschodzie. W tych to okolicach dokonała się istna rewolucja w ustosunkowaniu się własności.

Dodać należy, iż ideą Rewolucji było zadanie ciosu klasie szlacheckich obszarników i rozbicie wielkich posiadłości przez zniesienie prawa starszeństwa w dziedziczeniu. W tym celu usunęła ona naprzód, jeszcze 15 marca 1790, dziedziczenie feudalne, na mocy którego panowie przekazywali swą własność jednemu ze swych potomków — zwykle najstarszemu synowi. W następnym roku (8 — 15 kwietnia 1791) wszelka nierówność w prawie spadkowym została zniesiona. „Wszyscy spadkobiercy równego stopnia dziedziczą w równych częściach dobra, przypadające im na mocy ustawy“. Wzrosła zwolna liczba spadkobierców przez uwzględnienie prawa dziedziczenia w linii bocznej i dzieci naturalnych; w końcu zaś, 7 marca 1793, Konwent zniósł „możność dowolnego rozporządzenia swemi dobrami, czy na wypadek śmierci, czy między żyjącymi lub darowizną kontraktową; „wszyscy potomkowie mają równy udział w dobrach“ — głosiło to prawo.

Wskutek tego rozdrobnienie własności, przynajmniej w razie dziedziczenia, stało się obowiązkowe.

Jakie były następstwa tych trzech wielkich zarządzeń — zniesienia bez wykupu praw feudalnych, oddania ziem komunalnych gminom i sprze-

daży zajętych dóbr duchowieństwa i emigrantów? Jaki miały wpływ na ustosunkowanie się własności gruntowej? Kwestja roztrząsana jest po dziś dzień, a zapatrywania są ciągle jeszcze rozbieżne. Można nawet powiedzieć, iż zmieniają się one stosownie do tego, czy ten lub ów badacz studja swe rozciąga na tę lub ową część Francji¹⁾.

Atoli jeden fakt, — absolutnie pewny — góruje nad wszystkiemi innymi: Własność gruntowa została podzielona. Tam, gdzie Rewolucja porwała masy, wielkie ilości ziemi przeszły w ręce chłopów. I wszędzie dawna ponura nędza, nędza okropna dawnego absolutyzmu, zaczęła znikać. Ów głód chroniczny, który co pewien czas nawiedzał jedną trzecią Francji, nie był już znany w XIX wieku.

Przed Rewolucją regularnie corocznie nawiedzał głód jedną lub drugą część Francji. Położenie było takie samo, jak dziś w Rosji (przed bolszewicką rewolucją — dop. tłum.). Choćby chłop pracował najusilniej, nie starczało mu chleba od jednych żniw do drugich. Orał źle, zasiewy jego były liche, jego chude zwierzęta, wyczerpane brakiem paszy, nie dostarczały mu potrzebnego nawozu dla ulepszenia ziemi. Z roku na rok zbiory stawały się gorsze.

Ale oto nadchodzi Rewolucja. Wybucho straszna burza. Cierpienia, spowodowane rewolucją, a zwłaszcza wojną, są niesłychane, tragiczne. Chwilami widać przepaść, w której Francja już się ma pogrążyć. Zjawia się później reakcja Dyrektorjatu, wojny Cesarstwa. W końcu następuje reakcja Burbonów, osadzonych znowu na tronie przez koalicję królów i cesarzy. Zjawia się wraz z nimi biały terror, straszniejszy jeszcze od czerwonego. I ludzie powierzchowni powiadają na to: „Widzicie więc, że z rewolucyj niema żadnych korzyści!”

Jednak dwóch rzeczy żadna reakcja nie mogła zmienić. Francja została zdemokratyzowana przez Rewolucję do tego stopnia, że ktokolwiek żył we Francji, nie może żyć w innym kraju Europy, nie powtarzając sobie: „Widać na każdym kroku, że Wielka Rewolucja jeszcze tu nie była”. Chłop we Francji stał się człowiekiem. Nie jest to już owo dzikie zwierzę, o którym mówił La Bruyère. Jest on istotą myślącą. Cały wygląd Francji wiejskiej zmienił się dzięki Rewolucji, a nawet terror biały nie mógł sprawić, żeby chłop wrócił do dawnego stanu. Wprawdzie zbyt wiele jest jeszcze ubóstwa na wsi, we Francji, jak i gdzieindziej; lecz to ubóstwo jest bogactwem w porównaniu z tem, czem była Francja przed 150 laty, oraz

¹⁾ W Côte d'Or dobra kościelne nabyło znacznie więcej mieszczan niż chłopów. Wprost przeciwnie działo się z dobrami emigrantów, które w tej samej połaci kraju zakupione zostały głównie przez chłopów. W Laonnais nabyli chłopci znacznie więcej ziem kościelnych od mieszczan, a posiadłości emigrantów zostały rozdzielone prawie w równej części między obie grupy. Na północy spółki chłopskie zakupiły dużo gruntów. (Sagnac, str. 188).

z tem, co za dni naszych widzimy w krajach, do bram których nie zapukała jeszcze Rewolucja.

ROZDZIAŁ LII

Walka z głodem. — Cena maksymalna. Asygnaty.

Jedną z głównych trudności w każdej rewolucji jest wyżywienie wielkich miast. Wielkie miasta są dzisiaj ośrodkami różnych przemysłów, pracujących głównie dla bogaczy lub dla handlu wywozowego; a obie te gałęzie znajdują się w zastoju w razie jakiegokolwiek kryzysu. Co wtedy począć, by wyżywić wielkie skupienia ludności w miastach?

To właśnie zaszło we Francji. Emigracja, wojna — zwłaszcza wojna z Anglią, hamująca wywóz i handel zamorski, z których żyły Marsylja, Nantes, Bordeaux i t. d. — wreszcie owa wspólna wszystkim bogaczom skłonność, by podczas rewolucji okazywać nazewnętrz jak najmniej swój majątek — wszystko to sparaliżowało gałęzie przemysłu zbytkownego i wielki handel.

Chłopi, szczególnie ci, którzy zabrali ziemię, pracowali z wytężeniem wszystkich sił. Nigdy orka nie była tak energiczna, jak jesienią 1791 — zaznacza Michelet. I gdyby zbiory lat 1791, 1792 i 1793 wypadły dobrze, nie brakowałoby chleba. Atoli od 1788 Europę, głównie zaś Francję, trapił cały szereg złych lat: bardzo mroźne zimy, lata bez słońca. Właściwie było tylko jedno dobre żniwo, w r. 1793, i to zaledwie w połowie departamentów. Te miały nawet pewien nadmiar zboża; lecz gdy ta nadwyżka, jako też środki transportowe zarekwirowane zostały na potrzeby wojny, w najważniejszej części Francji, zapanowała drożyzna. Worek zboża, który w Paryżu kosztował przedtem 50 franków, wynosił do 60 franków w lutym, a do 100 i 150 franków w maju.

Chleb, który kosztował dawniej trzy su funt, podniósł się teraz do szczęściu, a nawet do ośmiu su w okolicznych miasteczkach Paryża. Na południu były ceny głodowe: 10 i 12 su funt. W Clermont, w Puy de Dôme płacono w czerwcu 1793 od 16 do 18 su za funt chleba. „Góry nasze znajdują się w najokropniejszej nędzy. Administracja rozdziela ósmą część seстера na osobę, i każdy musi czekać dwa dni na swoją kolej”, czytamy w „Monitorze” z 15 czerwca 1793.

Ponieważ Konwent nic jeszcze nie przedsięwbrał, w ośmiu departamentach wybuchły powstania i lud sam zabrał się, na początku roku 1793, do otaksowania środków żywności. Komisarze Konwentu byli bezsilni wobec tych zaburzeń i musieli ceny tak ustalić, jak sobie życzył lud. Zawód handlarza zbożowego stawał się bardzo niebezpiecznym.

W Paryżu kwestja wyżywienia 600.000 ust stawała się tragiczną. Gdyby bowiem chleb utrzymał się przy sześciu su za funt, jak to było obecnie, powstanie byłoby nieuniknione, a wówczas tylko kartacze mogłyby uchronić bogaczy przed grabieżą. Przeto komuna, zadłużając się coraz bardziej u państwa, wydawała dziennie od 12 — 75.000 franków, by móc dostarczyć mąki piekarzom i utrzymać chleb przy cenie dwunastu su za cztery funty. Rząd ze swej strony określał ilość zboża, jaką każdy departament i każdy kanton wysłać musiał do Paryża. Jednakże drogi znajdowały się w złym stanie, a zwierzęta pociągowe były zarekwirowane dla wojny.

Wszystkie ceny szły w górę w tym stosunku. Funt mięsa, który kosztował dawniej pięć lub sześć su, sprzedawano teraz po 20 su; za funt cukru płacono 90 su, za świecę 7 su.

Daremnie srożono się przeciw spekulantom; nic nie pomagało. Po wypędzeniu Żyryndystów komuna Paryża wyjednała u Konwentu zamknięcie giełdy paryskiej (27 czerwca 1793); ale spekulacja odbywała się nadal, a elegancko ubrani spekulanci zbierali się w Palais-Royal, urządzali pochody z kobietami, szydząc z nędzy ludu.

Ósmego września 1793 komuna Paryża, doprowadzona do ostateczności, zarządziła opieczętowanie lokali bankierów i handlarzy pieniędzy. Saint-Just i Leban, wysłani przez Konwent do departamentu Bas-Rhin, nakazali sądowi kryminalnemu zrównać z ziemią domy wszystkich tych, którymby udowodniono spekulację. Ale wówczas spekulacja znajdowała inne środki i drogi.

W Lyonie położenie było jeszcze gorsze niż w Paryżu, ponieważ zarząd miasta, składający się poczęści z Żyryndystów, nie przedsiębrał żadnego energicznego kroku, by przyjść z pomocą ludności. „Ludność Lyonu liczy obecnie przynajmniej 130.000 dusz, a nie ma środków do życia nawet na trzy dni” pisał Collot d'Herbois do Konwentu 7 listopada 1793. „Nasza sytuacja żywnościowa jest rozpaczliwa... Głód musi wybuchnąć”. I to samo było we wszystkich wielkich miastach.

Podczas tej drożyzny nie brak było przykładów wzruszającego poświęcenia. I tak czytamy u Buchez'a i Roux'a (XXXVII, 12), że sekcje Mont-Martre i l'Homme-Armé ustanowiły sześciotygodniowy post patriotyczny, a Meillé odszukał w Bibliotece Narodowej uchwałę sekcji „Observatoire”, datowaną 1 lutego 1792, na mocy której zamożni obywatele tej sekcji zobowiązali się „nie używać cukru i kawy, póki ich cena nie obniży się, zezwalając na korzystanie z tych artykułów swym braciom z klasy mniej dostatej”. (Meillé, str. 302, uwaga). Później w roku II (luty i marzec 1794), gdy mięso osiągnęło bardzo wysokie ceny, wszyscy patrioci Paryża postanowili nie jadać go więcej.

Ale wszystko to mogło mieć — wobec wielkiej drożyzny — tylko skutek moralny. Trzeba było jakiegoś środka ogólnego. Już 16 kwietnia

1793 zarząd departamentu Paryża zwrócił się do Konwentu z petycją, domagającą się ustalenia ceny maksymalnej, po której zboże wolno byłoby sprzedawać. Po poważnej dyskusji, mimo silnej opozycji, wydał Konwent 3 maja 1793 dekret, ustalający ceny maksymalne na zboże.

Dekret ten w podstawowej swej myśli dążył do bezpośredniego zbliżenia rolnika i konsumenta na rynku, i wyłączenia pośredników. W tym celu każdy kupiec lub producent zboża i mąki obowiązany był składać deklarację zarządowi gminnemu swego miejsca zamieszkania co do ilości i rodzaju zboża, jakie posiadał. Odtąd sprzedaż zboża lub mąki miała być dozwolona tylko na ustanowionych do tego celu targach publicznych. Lecz konsument mógł zaopatrzyć się na cały miesiąc bezpośrednio u kupców lub producentów swego kantonu na podstawie odpowiedniego certyfikatu Zarządu gminnego. Przeciętne ceny rozmaitych gatunków zboża między 1 stycznia a 1 maja 1793 stawały się cenami maksymalnymi, powyżej których zboża nie wolno było sprzedawać. Ceny te miały obniżać się stopniowo do 1 września. Ci, którzyby sprzedawali lub kupowali wyżej tego maximum, mieli być karani grzywną. Tym, którymby udowodniono złośliwe lub umyślne psucie albo ukrywanie zboża czy mąki (albowiem i to robiono mimo drożyzny), groziła śmierć!

W cztery miesiące później uznano za stosowniejsze wyrównać cenę zboża w całej Francji. To też 4 września 1793 ustalił Konwent na miesiąc wrzesień cenę czternastu franków za centnar pszenicy.

Takie było owo tak okrzyczane prawo o cenie maksymalnej¹⁾. Tę konieczność chwili rojalisci i Żyromyśliści poczytywali Góralom za zbrodnię. Była to zbrodnia tem bardziej nie do przebaczenia, że stronnictwo Góry domagało się zgodnie z ludem nie tylko otaksowania zboża, lecz także chleba wypieczonego i różnych artykułów pierwszej i drugiej potrzeby. Jeśli społeczeństwo brało na się ochronę życia obywatela, to czyż nie było obowiązane — rozumowano słusznie — chronić go przeciw tym, którzy godzą na jego życie, zmawiając się, by go pozbawić tego, co jest dla życia nieodzowne?

Nad tem jednak wywiązała się bardzo gwałtowna walka, gdyż Żyromyśliści i część stronnictwa Góry byli przeciwni idei otaksowania środków spożywczych, uważali ją za niepolityczną i niebezpieczną²⁾. Lecz opinja publiczna odniosła zwycięstwo, i 29 września 1793 postanowił Konwent za-

¹⁾ Sądzi się nieraz, iż rewolucja łatwo może przeprowadzić oszczędności w administracji, zmniejszając liczbę urzędników. Nie zachodził jednak ten wypadek w rewolucji z 1789—93, która z każdym rokiem rozszerzała zakres atrybucyj państwa. Z tych nowych dziedzin wyliczamy następujące: nauczanie, sędziów, opłacanych przez państwo, administrację, utrzymywaną przez podatników, ogromną armję i t. d.

²⁾ Zobacz zbiór: *Bibliothèque historique de la Révolution* Brytyjskiego Muzeum, zawierająca broszury w kwestji żywnościowej w tomach 473, 474, 475.

prowadzić cenę maksymalną na artykuły pierwszej i drugiej potrzeby: mięso, bydło, słoninę, masło, oliwę słodką, ryby, ocet, wódkę, piwo.

Rozwiązanie to było zupełnie naturalne; tem bardziej, że kwestja zakazu wywozu zboża, założenia spichrzy dla konsumentów i zaprowadzenia cen maksymalnych na zboże i mięso zaprzętała już umysły mężów stanu i rewolucjonistów od 1789. Niektóre miasta, jak np. Grenoble, jeszcze we wrześniu 1789 postanowiły same zakupić zboże i przedsięwziąć bardzo surowe kroki przeciw lichwiarzom. Przedmiotowi temu poświęcona była wielka ilość opublikowanych broszur¹⁾. Gdy się Konwent zebrał, żądania zaprowadzenia cen maksymalnych stały się natarczywami i Rada departamentu Paryża zwołała magistraty gmin swego okręgu dla omówienia tej kwestji. Wynikiem było, iż w imieniu całego ludu przedłożono Konwentowi petycję, domagającą się ustanowienia ceny maksymalnej na zboże. Materjał opałowy, świece, oliwa do palenia, sól, mydło, cukier, miód, biały papier, metale, konopie, len, materje, płótna, chodaki drewniane, trzewiki, tytoń i surowce potrzebne dla fabryk zaliczono również do przedmiotów niezbędnych i ceny ich ustalono na przeciąg jednego roku. Cena maksymalna, po której regulowana była sprzedaż tych towarów, była o trzecią część wyższą od tej, jaką każdy z nich posiadał w 1790 r. według sprawozdań targowych, po potrąceniu opłat fiskalnych i innych, którym wtedy podlegały (dekret z 29 września 1793).

Równocześnie jednak wydał Konwent ustawy także przeciw najmitem i ubogiej klasie wogóle. Uchwalił on, że „maximum czyli najwyższa kwota płac, pensyj, poborów i wynagrodzeń za pracę ustalona zostanie aż do września roku następnego przez rady generalne, na podstawie obliczenia płac z 1790, zwiększonych o połowę“.

Rzecz jasna, iż system ten nie mógł zatrzymać się na tem. Z chwilą, gdy raz Francja decydowała się nie pozostać przy systemie wolnego handlu, a zatem spekulacji i lichwy, wpływających zeń siłą rzeczy, nie mogła ograniczyć się do tych nieśmiałych prób. Musiała posunąć się dalej na drodze komunalizacji handlu, mimo oporu, na jaki idee te musiały z konieczności natrafić.

Istotnie też 11 brumaire'a roku II (1 listopada 1793) uznał Konwent na skutek sprawozdania Barère'a, że ustalenie ceny, po której towary muszą być sprzedawane przez detalistów, „było opodatkowaniem handlu detalicznego na rzecz fabrykanta przedsiębiorcy“. Nasunęła się wtedy myśl, że chcąc ustalić cenę każdego z towarów, objętych poprzednim dekretem, należy poznać „jego wartość w miejscu produkcji“. Dodając do tej sumy pięć procent zysku dla hurtownika i pięć dla kupca drobnego, oprócz pe-

¹⁾ Momoro ogłosił o tem interesującą broszurę: *Opinion de Momoro::: sur la fixation de maximum du prix des grains dans l'universalité de la République française*, w której rozwijał zasady komunistyczne.

wnej kwoty za każdą milę przewozu, możnaby określić prawdziwą cenę, po której każdy towar należałoby sprzedawać.

Rozpoczęto wówczas olbrzymią ankietę nad ustaleniem jednego z czynników wartości (kosztów produkcji). Niestety, nie doprowadzono jej do końca, gdyż reakcja zatryumfowała 9 termidora i tego wszystkiego zaniechano. Trzeciego nivôose'a roku II (23 grudnia 1794), po burzliwej dyskusji, wszczętej przez termidorystów, dekrety o cenie maksymalnej zostały uchylone.

Wynikiem był straszny spadek asygnat. Dawano już tylko 19 franków za 100 franków papierowych; w sześć miesięcy później tylko 2 franki za 100, a nie więcej niż 15 su w listopadzie 1795. Płacono za parę trzewików do stu franków, a do 6.000 franków za jazdę dorożką¹⁾.

* * *

Wspomnieliśmy już, że Necker, chcąc państwu dostarczyć środków egzystencji, uciekł się najprzód, 9 i 27 sierpnia 1789, do dwóch pożyczek, trzydziesto i ośmdziesięciomiljonowej. Ponieważ jednak pożyczki te nie udały się, przeparał w Konstytucji jednorazową daninę nadzwyczajną, wynoszącą czwartą część dochodu każdego obywatela. Bankructwo groziło państwu i Zgromadzenie, porwane przez Mirabeau, uchwaliło żądany przez Neckera podatek. Lecz z daniny tej wpłynęło bardzo mało²⁾, i wtedy to, jak widzieliśmy, powstała myśl, by wystawić na sprzedaż dobra duchowieństwa i wypuścić asygnaty, amortyzowane w miarę, jak wpływała gotówka z tych posiadłości. Asygnaty te były oprocentowane i miały kurs przymusowy.

Spekulacja lichwiarska i handel pieniędzmi działały niewątpliwie w kierunku obniżenia kursu asygnat; mimo to mógł się jeszcze mniej lub więcej utrzymać, póki ceny maksymalne najważniejszych środków żywności i artykułów pierwszej potrzeby były ustalone przez zarządy gminne. Lecz natychmiast po zniesieniu cen maksymalnych przez reakcję termidorystyczną, deprecjacja asygnat rozpoczęła się z zastraszającą szybkością. Można wyobrazić sobie, jaką nędzę ten spadek asygnat wywołał u tych, którzy żyli z dnia na dzień.

Historycy reakcyjni, zarówno przy omawianiu tej kwestji, jak i wielu innych, chętnie zawsze wprowadzali zamęt. Faktem jednak jest, że wielka deprecjacja asygnat nastąpiła dopiero po dekreście z 3 nivôose'a roku III, usuwającym cenę maksymalną.

Równocześnie rozpoczął Konwent za termidorystów wydawać tak wielkie ilości asygnat, że z 6.420 milionów, znajdujących się w obiegu 13

¹⁾ O prawdziwych przyczynach tej celowo śrubowanej drożyzny zob: Avenel *Lundis révolutionnaires*, rozdz. III.

²⁾ Ogólnie biorąc, nie wpływały podatki podczas całej Rewolucji. W lutym 1793 Skarb nic jeszcze nie otrzymał z podatku gruntowego i od ruchomości z r. 1792, a z podatku na r. 1791 tylko połowę — 150 milionów: Wszystko inne w tym stosunku.

brumaire'a roku III. (3 listopada 1794) podniosła się ta cyfra ośm miesięcy później, to znaczy 25 messidora roku III (13 lipca 1795) do 12 miliardów.

Oprócz tego księżęta, a zwłaszcza hrabia d'Artois, założyli w Anglii na mocy dekretu z 20 września 1794, kontrasygnowanego przez hrabiego Józefa de Puisay'e i szlachcica de Tinténac, „fabrykę asygnat, podobnych zupełnie do tych, które zostały lub miały być wydane przez tak zwany Konwent narodowy”. W krótkim czasie siedemdziesięciu robotników pracowało w tej fabryce; nic więc dziwnego, że hrabia de Puisaye pisał do bretońskiego Komitetu powstańczego: „Wnet mieć będziecie milion dziennie, potem dwa i t. d.”

Nakoniec, już 21 marca 1794, podczas dyskusji w angielskiej Izbie gmin, słynny Sheridan wyjawiał istnienie fabryki fałszywych asygnat, którą w Anglii założył Pitt, a Tajlor oświadczył, że widział na własne oczy, jak fabrykowano fałszywe asygnaty. Wielkie masy tych asygnat ofiarowywano na weksle prawie we wszystkich wielkich miastach Europy¹⁾.

Ale gdyby reakcja poprzestała tylko na tych niecznych machinacjach! Zajmowała się namiętnie także systematyczną lichwą żywnościową, skupowała zboże na pniu i spekulowała asygnatami²⁾.

Przeto zniesienie ceny maksymalnej było sygnałem do tak wielkiej wyżki wszystkich cen — i to wśród okropnej drożyzny — że zapytać musimy, w jaki sposób udało się Francji przetrwać tak straszne przesilenie i nie pogrążyć się w niem zupełnie?

ROZDZIAŁ LIII

Kontrrewolucja w Bretonji.—Zamordowanie Marata.

Francja, napadnięta ze wszystkich stron przez koalicję monarchij europejskich i mimo to przeprowadzająca dalej swe olbrzymie dzieło prze-

1) Zob. Ludwik Blanc, księga XIII, rozdział IV, który podaje doskonałą historję ceny maksymalnej.

2) Listy z Anglii, adresowane przez rojalistów do ich agentów we Francji, odślawiają sposoby, których chwyтали się ażjoterzy. I tak czytamy w jednym z tych listów: „Wyśrubujcie kurs weksla do 200 franków za funt szterling. Dyskredytujcie możliwie najbardziej asygnaty i odmawiajcie przyjmowania wszystkich tych, które nie mają wizerunku króla. Śrubujcie ceny wszystkich środków żywności. Wydadzcie rozkaz kupcom waszym, by wykupili wszystkie najniezbędniejsze artykuły. Jeśli zdołacie nakłonić Cott...i'ego do nabycia łoju i świec za wszelką cenę, każcie publiczności płacić do pięciu franków za funt. Milord jest bardzo zadowolony ze sposobu działania B. t. z. (Batza). Spodziewamy się, że morderstwa będą organizowane przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Przebrani księża i kobiety nadają się najlepiej do tej operacji”. (A. Thiers, Histoire de la Révolution française, t. III, 1834, str. 144—145).

budowy, przebywała — rzecz prosta — bardzo ciężkie przesilenie. Badając wszystkie szczegóły tego przesilenia, uzmysławiając sobie cierpienia, które z każdym dniem znosić musiał lud, pojmujemy całą głębię zbrodni warstw sytych, gdy dla zachowania swych przywilejów nie zawahały się pograżyć Francji w okropności wojny domowej i najazdu zagranicy.

Sami Żyromdyści, wydalenii z Konwentu 2 czerwca 1793, udali się czemprędzej do departamentów, by wzniecić tam wojnę domową przy poparciu rojalistów, a nawet zagranicy.

Przypominamy sobie, iż Konwent, wydaliiwszy z grona swego 31 deputowanych żyromdystowskich, nałożył na nich areszt domowy, dając jednak każdemu z nich możność przechadzania się po Paryżu w towarzystwie żandarma. Vergniaud, Gensonné, Fonfrède pozostali istotnie w Paryżu, przyczem pierwszy od czasu do czasu zwracał się do Konwentu ze zjadliwymi listami. Inni zaś uciekli do departamentów, by podburzyć je do powstania. Rojaliści niczego goręcej nie pragnęli. Wkrótce też w sześćdziesięciu departamentach wybuchły powstania kontrrewolucyjne, w których Żyromdyści i najzagorzalsi rojaliści szli ręką w rękę.

Jeszcze w 1791 uknuto w Bretonji spisek rojalistyczny, zmierzający do przywrócenia reprezentacji stanowej i starej administracji trójklasowej. Książęta, emigranci pozostawili na czele tego sprzysiężenia Tufina, markiza de la Rouérie. O spisku tym doniesiono jednak Dantonowi, który kazał go śledzić. Markiz de la Rouérie musiał się ukrywać, i w czerwcu 1793 umarł na zamku jednego ze swych przyjaciół, gdzie został potajemnie pochowany. Mimo to powstanie wybuchło przy poparciu Anglików. Za pośrednictwem przemytników morskich i emigrantów, z których pierwsi zbierali się w Jersey, a drudzy w Londynie, przygotowywało ministerjum angielskie szeroko rozgałęzione powstanie, którego celem było oddanie Anglii twierdz Saint-Malo, Brest, Cherbourg, a może także Nantes i Bordeaux.

Po uchwaleniu aresztowania głównych przywódców żyromdystowskich przez Konwent, Pétion, Guadet, Brissot, Barbaroux, Louvet, Buzot i Larjuinais uciekli, by stanąć na czele powstania w Normandji i Bretonji. Przybywszy do Caen zorganizowali związek zjednoczonych departamentów celem przygotowania pochodu na Paryż. Uwięzili komisarzy Konwentu i wszelkimi środkami starali się rozpalić nienawiść przeciw Góralom. General Wimpfen, który dowodząc wojskami Republiki w Normandji, stanął po stronie powstańców, nie ukrywał się ze swemi poglądami rojalistycznymi, ani też ze swym zamiarem szukania oparcia w Anglii. Lecz przywódcy żyromdystowscy nie zerwali z nim.

Na szczęście lud w Normandji i Bretonji nie poszedł za rojalistycz-

nymi przewodnikami i księżmi. Miasta stanęły po stronie Rewolucji i powstanie po klęsce pod Vernon upadło¹⁾.

Podróż, którą przywódcy żyrondistowscy odbywali w Bretonji, trzymając się dróg ukrytych, omijając najdrobniejsze nawet miesciny, z obawy, by ich tam nie zaaresztowali patryoci, dowodzi, jak mało sympatji znajdowali nawet w tej krainie bretońskiej, w której Konwent nie potrafił przecie zjednać sobie chłopów, i gdzie zaciągi na wojnę, toczącą się nad Renem, nie mogły być przyjmowane z zapalem. Gdy Wimpfen chciał pomaszerować na Paryż, Caen dostarczyło mu tylko kilka tuzinów ochotników²⁾. W całej Normandji i Bretonji zebrało się nie więcej, niż pięćset do sześćset ludzi, którzy nie bili się nawet, gdy znaleźli się wobec małej armji, przybyłej z Paryża.

Ale w niektórych miastach, szczególnie w portach Saint-Malo i Brest, byli rojalisci silnie popierani przez kupców i dopiero potężny wysiłek ze strony patryotów zapobiegł oddaniu Saint-Malo w ręce Anglików, jak to się stało z Tulonem.

W samej rzeczy czytać należy listy młodego Julienu, komisarza wydziału ocalenia publicznego lub Jana Bon Saint-André, delegata Konwentu, aby poznać, jak słabe były siły materialne Republiki, i do jakiego stopnia klasy zamożne gotowe były popierać obcych najeźdźców. Wszystko było przygotowane do wydania flocie twierdzy Saint-Malo — uzbrojonej w 123 działa i 25 moździerzy, oraz bardzo dobrze zaopatrzonej w kule, bomby i proch. Dopiero zjawienie się komisarzy Konwentu wzmogło gorliwość patryotów i przeszkodziło tej zdradzie.

1) „Hymn obywatelski Bretonów maszerujących przeciw anarchji”, taki był tytuł pieśni żyrondistowskiej, którą Guadet przytacza w uwadze do Pamiętników Buzot'a, str. 68—69. Oto jedna ze zwrotek:

D'un trône étayé par sescrimes
Robespierre, enivre de sang,
Du doigt désigne ses victimes
A l'anarchiste rugissant.
Na zbrodniczym tronie
Robespierre żądzą krwi płonie.
Ku ofiarom przezeń wskazanym
Rzuca się anarchista z rykiem opętanym.

Ta marsyljanka Żyrondistów domagała się śmierci: Dantona, Pache'a, Marata, a jej refren brzmiał:

Guerre et mort aux tyrans
Mort aux apôtres du carnage!
Wojna i śmierć tyranom,
Śmierć apostołom mordu!

I jednocześnie sami żądali i przygotowywali masowe mordy rewolucjonistów.

2) Przegląd wojsk, o którym mówiła Karolina Corday przed sędziami, i który zgromadzić miał tysiące ludzi, był kłamstwem zmyślonem w celu nastraszenia paryskich sankiulotów:

Delegaci Konwentu nie zwrócili się do zarządów miejskich; wiedzieli, że toczy je gangrena rojalizmu i wrogi ludowi duch przedsiębiorczości kupieckiej. Udawali się do towarzystwa patrijotycznego każdego miasta, wielkiego czy małego. Proponowali mu najpierw „oczyszczenie się“. Każdy członek musiał na posiedzeniu towarzystwa głośno oświadczyć, czym był przed 1789 i czym się zajmował od tego czasu — czy podpisał petycje rojalistyczne „ośmiu i dwudziestu tysięcy“; jaki był jego majątek przed 1789 i jaki jest obecnie. Ci, którzy nie mogli w sposób zadowalający odpowiedzieć na te pytania, byli wyłączeni z towarzystwa patrijotycznego.

Po przeprowadzonym oczyszczeniu, towarzystwo patrijotyczne stało się organem Konwentu. Przy jego pomocy delegat Konwentu przystępował do analogicznego oczyszczenia Zarządu miejskiego, nakazując wyłączenie członków rojalistycznych i lichwiarzy. Następnie popierany przez towarzystwo ludowe, budzi entuzjazm w masach ludności, zwłaszcza w sankiulotach. Kierował zaciągami ochotników i wywoływał niejednokrotnie wysiłki bohaterskie ku uzbrojeniu i obronie wybrzeża. Organizował uroczystości patrijotyczne i wprowadzał kalendarz republikański. A gdy wyjeżdżał dla dokonania tej samej pracy gdzieindziej, wkładał na nową władzę miejską obowiązek przedsięwzięcia wszelkich środków celem zapewnienia dowozu amunicji, żywności i wojsk. Wszystko to jednak miało się odbywać pod nadzorem towarzystwa ludowego, z którym pozostawał on w ciągłej korespondencji.

Wojna wymagała często olbrzymich ofiar. Lecz w każdym mieście, w Quimper, a nawet w Saint-Malo, delegaci Konwentu znaleźli ludzi oddanych Rewolucji i przy ich pomocy zorganizowali obronę. Emigranci i okręty angielskie nie śmieli nawet zbliżyć się do Saint-Malo lub Brest.

W ten sposób rozbiło się powstanie w Normandji i Bretonji. Ale z Caen przybyła Karolina Corday, by zamordować Marata. Znajdując się widocznie pod wpływem tego wszystkiego, co w otoczeniu swoim słyszała przeciw republice sankiulotów i Góry, olśniona może manierami „prawdziwych republikańców“, na jakich zakrawać chcieli przybywający do Caen Żyrondyści, — Karolina Corday, spotkawszy się w mieście swem z Barbaroux'em, udała się do Paryża, by zabić jednego z najwybitniejszych rewolucjonistów.

Historycy żyrondistowscy, którzy jak jeden mąż nienawidzą Marata, głównego sprawcę 31 maja, twierdzili, że Karolina Corday była republikanką. Jest to absolutny fałsz. Panna Marja Karolina Corday d'Armont pochodziła z rodziny arcyrojalistycznej, a jej bracia byli emigrantami; wychowana sama w klasztorze l'Abbaye—aux Dames w Caen, żyła u krewnej, pani de Breteville, „której strach tylko przeszkadzał mienić się rojalistką“. Cały rzekomy „republikanizm“ panny Corday d'Armont polegał na tem, że pewnego razu nie chciała pić za zdrowie króla, a odmowę swoją

uzasadniła słowami, że jest republikanką „jeśli Francuzi godni są republiką”. To znaczy, że była konstytucjonalistką, prawdopodobnie feljantką. Wimpfen utrzymywał, że była pro prostu rojalistką.

Wszystko skłania do przypuszczenia, że Karolina Corday d'Armont nie była odosobniona. Widzieliśmy właśnie, że Caen było ośrodkiem „Związku departamentów zjednoczonych”, podburzonych przeciw Konwentowi Góralskiemu. Jest przeto bardzo prawdopodobne, iż spisek był przygotowany na 14 lub 15 lipca: że istniał zamiar zabicia w tym dniu „Dantona, Rebespierre'a, Marata i spółki”, oraz że Karolina Corday była o tem powiadomiona. Jej odwiedziny u Żyrodysty Duperreta, któremu wręczyła druki i list do Barbaroux'a z Caen, tudzież udzielona mu przez nią rada, by bezzwłocznie usunął się do Caen, upoważniają do traktowania Karoliny Corday jako narzędzia spisku, uknutego w Caen przez Żyrodystów i rojalistów¹⁾.

Planem Karoliny Corday było — jak mówiła — zgładzenie Marata na Polu Marsowem podczas dorocznego obchodu Rewolucji 14 lipca, albo jeśliby tam nie przybył — w Konwencie. Lecz uroczystość została odroczone, a Marat będąc chorym, nie przychodził do Konwentu. Wówczas napisała doń, prosząc, by ją przyjął, a nie otrzymawszy odpowiedzi, napisała po raz drugi, grając tym razem w jezuicki sposób na jego dobroci, którą znała, lub o której słyszała od swoich przyjaciół. W liście tym mówiła, że jest nieszczęśliwą i prześladowaną; z podobnem poleceniem była pewną przyjęcia.

Z tem pismem i nożem, ukrytym pod szalem, zjawiła się 13 lipca o siódmej godzinie wieczorem u Marata. Żona jego, Katarzyna Evrard, zawałała się przez chwilę, lecz w końcu wpuściła młodą damę do ubożego mieszkania przyjaciela ludu.

Marat, trawiony gorączką od dwóch lub trzech miesięcy — po życiu szczerzego zwierza, jakie wiodł od 1789 — siedział w krytej wannie kąpielowej, przeprowadzając korektę swej gazety na deszczulce, umieszczonej w poprzek wanny. Tam to Karolina Corday utopiła nóż w piersi Przyjaciela Ludu. Skonał natychmiast.

W trzy dni później, 16 lipca, zgilotynowany został przez Żyrodystów w Lyonie drugi przyjaciel ludu, Chalier.

W Maracie utracił lud swego najlepszego oddanego przyjaciela. Historycy żyrodystowscy, nienawidzący Marata, przedstawili go jako krwio-

¹⁾ Uważamy za dowiedzione, że spisek istniał i że Żyrodysty coś o tem wiedzieli. I tak w Radzie generalnej komuny Paryża odczytano 10 lipca list przejęty w Strasburgu, a wysłany do Paryża przez burmistrza strasburskiego — w którym między innymi pisał: „Góra, Komuna, Jakobinerja i cała klika zbrodnicza znajduje się na skraju przepaści... 15 lipca tańczyć będziemy! Pragnę, by nie popłynęła żadna inna krew, tylko Dantona, Rebespierre'a, Marata i Spółki”. (Cytuję według Ludwika Blanc). 11 i 12 lipca „Kronika Paryża”, gazeta żyrodystowska, czyniła już aluzje do śmierci Marata.

zerczego głupca, który nie wiedział nawet, czego chciał. Ale wiemy dzisiaj, w jaki sposób powstają takie opinie. Faktem jest, iż w najbardziej ponurych momentach Rewolucji, w latach 1790 i 1791, kiedy widział, że heroizm ludu nie zdołał uporać się z władzą królewską, Marat napisał rzeczywiście, iż należy ścinać kilka tysięcy głów arystokratów, by pchnąć naprzód Rewolucję. Ale w głębi duszy swej nie był wcale krwiożerczy. Jenon wraz ze swą bohaterską towarzyszką, Katarzyną Evrard¹⁾, kochał lud miłością nieskończenie głębszą, niż wszyscy jego współcześni, których Rewolucja wślawiła, i miłości tej pozostał wierny.

Z wybuchem Rewolucji zaczął Marat żyć o chlebie i wodzie — nie obrazowo, lecz w rzeczywistości. A gdy został zamordowany, okazało się, że całym majątkiem Przyjaciela Ludu była asygnata dwudziesto pięciofrankowa.

Starszy od swych przeważnie młodych towarzyszy i bardziej doświadczony od nich, Marat potrafił pojąć różne fazy Rewolucji i przewidzieć następne lepiej, niż wszyscy jemu współcześni. On jeden, rzecz można, z kierujących mężów Rewolucji, ujmował rzeczy głęboko i widział je zawsze w całokształcie ich wielorakich stosunków²⁾. Że i on nie był wolny od pewnej próżności, tłumaczy się po części tem, iż był ciągle ścigany, ciągle szczuty, nawet podczas najgorętszej Rewolucji, kiedy każda nowa faza Rewolucji udawadniała słuszność jego przewidywań. Lecz są to rzeczy drugorzędne. Zaletą jego umysłu było, że wiedział, co należy uczynić w każdej określonej chwili dla zwycięstwa Sprawy ludu, zwycięstwa rewolucji ludowej, nie abstrakcyjnej, teoretycznej.

Wszelako, gdy Rewolucja po faktycznem zniesieniu praw feudalnych zrobić miała jeszcze jeden krok w celu umocnienia swego dzieła, gdy szło o to, by przyniosła pożytek najniższym warstwom społecznym, dając wszystkim pewność życia i pracy, nie pojął Marat, ile prawdy mieściło się w poglądach Jakóba Roux, Varlet, Chaliera, L'Ange'a i tylu innych. Nie mogąc sam rozwinąć idei głębokiej przemiany komunistycznej, której form możliwych i ziszczalnych szukali owi pierwsi zwiastuni, obawiając się z drugiej strony, by Francja nie utraciła zdobytych już swobód, nie użytych tym komunistom poparcia swej energii i swego niezmiernego wpływu. Nie stał się rzecznikiem młodego komunizmu.

„Gdyby mój brat był żył” — mówiła siostra Marata — „nigdyby Danton, ani Kamil Desmoulins nie zostali zgilotynowani”. Ani też hebertyści, do-

¹⁾ „Kobieta wspaniała, tknięta jego położeniem, gdy musiał uciekać z jednej nory do drugiej, przygarnęła i ukryła u siebie Przyjaciela Ludu, oddała mu całe swoje mienie, poświęciła własny spokój”, mówiła o Katarzynie Evrard siostra Marata Albertyna, której słowa przytacza Michelet.

²⁾ Stwierdzam z przyjemnością, że badanie zaniedbanego dotychczas dzieła Maratowego skłoniło Jaurès'a do wyrażenia się z szacunkiem o tej zalecie umysłowej trybuna ludowego.

dajmy. Wogóle, chociaż Marat pojmował chwilowe wybuchy gniewu ludowego i uważał jego srożenie się za konieczne w pewnych momentach, nie był z pewnością zwolennikiem takiego terroru, jakim posługiwano się po r. 1793.

ROZDZIAŁ LIV.

Wandea.—Lyon.—Południe.

Powstanie w Normandji i Bretonji spelzło na niczem. Ale w Poitou (departamentach Deux - Sevres, Vienne i Wandea), Bordeaux, Limoges, a także po części na wschodzie mieli kontrrewolucjoniści więcej powodzenia. Wybuchły rokosze przeciw Konwentowi góralskiemu w Besançon, Dijon, Macon — w okolicach, w których, jak widzieliśmy, mieszczaństwo srożyło się w r. 1789 przeciw zbuntowanym chłopom.

Południe, obrabiane oddawna przez rojalistów, zerwało się w wielu miejscowościach. Marsylja wpadła w ręce kontrrewolucjonistów żyrondy-stowskich i rojalistycznych, zamianowała rząd prowizoryczny i chciała maszerować na Paryż. Tuluza, Nimes i Grenoble powstały również przeciw Konwentowi. Tulon przyjął flotę angielską i hiszpańską, która objęła w posiadanie tę twierdzę w imieniu Ludwika XVII. Bordeaux, miasto handlowe, było również gotowe zerwać się na pierwsze wezwanie żyrondy-stów; a Lyon, gdzie burżuazja kupiecka miała przewagę od 29 maja, podniósł otwarty rokosz przeciw Konwentowi i wytrzymał długie obleżenie, gdy tymczasem Piemontczycy, korzystając z zamętu w armji, pozbawionej Lycnu, jako ważnego punktu oparcia, wkroczyli do Francji.

Do dzisiejszego dnia prawdziwe przyczyny powstania w Wandei nie są dostatecznie wyświetlone. Przywiązanie chłopów do księży, wykorzystywane z ręcznie przez Rzym, odgrywało niewątpliwie dużą rolę w ich nienawiści ku Rewolucji. We wsiach Wandei istniało bezsprzecznie pewne przywiązanie do króla i łatwo było rojalistom wywołać litość chłopów nad losem tego biednego króla, „który chciał dobra ludu, a został zgilotynowany przez Paryżan“; ileż to łez wylały kobiety nad losem biednego dziecka, zamkniętego w więzieniu! Emisarjusze, przybywający z Rzymu, Koblencji i Anglii, opatrzeni w bule papieża, rozkazy królewskie i złoto, mieli w takich warunkach łatwą grę, zwłaszcza gdy byli popierani przez mieszczaństwo — przez dawnych handlarzy murzynami z Nantes i przez wielkich kupców, którym Anglja obiecywała wszelką możliwą pomoc przeciw sankciulotom.

Nakoniec istniała przyczyna, która sama przez się mogła wystarczyć do zbuntowania całych prowincji: pobór trzystu tysięcy ludzi, zarządzony przez Konwent dla odparcia najazdu. Pobór ten był uważany w Wandei

za zamach na najświętsze prawo: prawo pozostawania w swym rodzinnym kraju.

Mimo to można przypuszczać, iż były inne jeszcze powody, skłaniające chłopów do chwycenia za oręż przeciw Republice. Badając dokumenty owej epoki, natrafiamy bezustannie na pewne przyczyny, które musiały wywołać wrogi nastrój chłopów przeciw Konstytuancie i Zgromadzeniu Prawodawczemu. Sam fakt usunięcia pełnoprawnego zgromadzenia mieszkańców każdej wsi, będącego regułą do chwili zniesienia go przez Konstytuante w grudniu 1789, oraz podzielenie chłopów na dwie klasy — obywateli czynnych i obywateli biernych — i oddanie zarządu spraw gminnych, obchodzących wszystkich, w ręce przedstawicieli, wybranych z pośród wzbogaconych chłopów — to samo mogło już wywołać niezadowolenie z Rewolucji. Wszak ta stawała się sprawą burżuazji miejskiej.

Wprawdzie 4 sierpnia Rewolucja uznała w zasadzie zniesienie praw feudalnych i martwej ręki; lecz ta martwa ręka nie istniała już, jak się zdaje, na zachodzie, a usunięcie ciężarów feudalnych było z początku tylko na papierze. Ponieważ zaś ruch powstańczy wsi był słaby w okolicach zachodnich, chłopci musieli płacić daniny feudalne, jak dawniej.

Z drugiej strony — a to odgrywało wielką rolę na wsi — wzmagala się nienawiść wskutek sprzedaży dóbr narodowych, których przeważna część — wszystkie dobra kościelne — powinna była przypadać biedocie, gdy tymczasem kupowali je mieszczenie. Do tego dodać jeszcze należy grabież ziem gminnych na korzyść bogatych posiadaczy — grabież, która spotęgowało Zgromadzenie Prawodawcze swemi dekretemi (zob. rozdz. XXVI).

W ten sposób Rewolucja, nakładając nowe ciężary na chłopów — podatki, pobór rekruta, rekwizycje — nie dawała jeszcze, aż do sierpnia 1793, nic włościanom, chyba że sami zagarnęli ziemie szlachty lub kleru. Przeto głucha nienawiść nurtowała wieś przeciw miastom. Widzimy też istotnie, że powstanie w Wandei jest wojną, wydaną przez wieś miastu, warstwom miejskim w ogólności¹⁾.

Z poduszczenia Rzymu wybuchł pod kierownictwem kleru bunt wściekły i krwiożerczy. A Konwet mógł mu przeciwstawić jeno nieznaczne kontyngenty wojskowe pod dowództwem generałów, czy niezdolnych, czy zainteresowanych w przewlekłym i opieszalym prowadzeniu wojny.

A gdy deputowani żyryndystowscy zaczęli pomagać swemi listami, powstanie rozlało się i wnet stało się tak groźne, że Górale, chcąc położyć mu tamę, chwycili się środków, które musiały spotęgować jeszcze nienawiść.

¹⁾ Kilka wskazówek, świadczących o pewnym charakterze społecznym powstania Wandei, znajduje się, powiada Avenel, w dziele Antonina Prousta: *La justice revolutionnaire à Niort*.

Planem Wandejczyków było opanowanie wszystkich miast, wytępienie w nich patryotów republikańskich, rozszerzenie powstania na departamenty sąsiednie, a następnie pochód na Paryż. Na początku czerwca 1793 przywódcy Wandejczyków, Cathelinau, Lescure, Stofel, La Rochejaquelin na czele 40,000 ludzi zajęli istotnie miasto Saumur i stanęli w ten sposób na linii Loiry. Przekraczając potem Loirę, opanowali d'Angers (17 czerwca) i ukrywając zręcznie swe ruchy, rzucili się nagle na Nantes, port Loiry, którego posiadanie umożliwiłoby im bezpośredni kontakt z flotą angielską. 29-go i 30 czerwca, armje ich, skoncentrowawszy się szybko, zaatakowały Nantes. Ale przy tem przedsięwzięciu zostały pobite przez republikanów, utraciły Cathelineau, prawdziwego wodza demokratycznego powstania i musiały opuścić Saumur, by cofnąć się na lewy brzeg Loiry.

Wówczas to zdobyła się Republika na najwyższy wysiłek, atakując Wandejczyków w ich własnym kraju. Była to wojna eksterminacyjna, która dwadzieścia do trzydziestu tysięcy Wandejczyków natchnęła myślą wyemigrowania wraz z żonami do Anglii. W zamiarze dotarcia do Bretonji, ciągnęli z południa przez Loirę i maszerowali ku północy. Lecz Anglija nie życzyła sobie wcale tych emigrantów, Bretończycy ze swej strony przyjęli ich zimno, tembardziej, że patryjoci bretońscy brali górę, i cała ta masa napół wygłodzonych i obdartych ludzi zepchnięta została z powrotem ku Loirze.

Widzieliśmy już, jaką dziką wściekłością ożywieni byli w początku powstania Wandejczycy, sfanatyzowani przez księży. Teraz wojna przybrała charakter eksterminacyjny. W październiku 1793—powiada pani La Rochejaquelin — hasłem ich było: „Żadnej łaski! ' Dwudziestego września 1793 napełnili Wandejczycy studnie żywemi jeszcze ciałami ukamienowanych żołnierzy republikańskich. Charette, zdobywając Noirmontiers 15 października, rozstrzelał wszystkich tych, którzy się poddali. Zakopywano ludzi żywych aż po szyję i bawiono się zadawaniem głowie wszelkich możliwych mąk¹⁾.

Z drugiej zaś strony, gdy cała ta wielka masa ludzi, odrzucona na Loirę, odpłynęła ku Nantes, więzienia tego miasta zaczęły się napełniać

¹⁾ Zajrzyj do Micheleta, który wojnę wandejską badał na miejscu według źródeł lokalnych. „Roztrząsano często, powiada on, pytanie, kto zapoczątkował te barbarzyństwa i która z obu partyj posunęła się dalej w tej zbrodni; mówi się ciągle o masowych topieniach Carriera; lecz czemu mówi się mniej o rzeziach Charette'a? ...Dawni oficerzy wandejscy, dzicy i okrutni, wyznali niedawno swemu lekarzowi, który powtórzył nam to opowiadanie, że schwytych jeńców (zwłaszcza z armji mogunckiej) zabijali zawsze i to wśród tortur, jeśli mieli dość czasu do tego.

„Gdy Nantejczycy przybyli w kwietniu 93 r. do Challans ujrzeni jakiś przedmiot, przygwożdżony do drzwi, podobny do wielkiego nietoperza; był to żołnierz republikański, który od wielu godzin był tam przygwożdżony; walczył okropnie ze śmiercią i nie mógł umrzeć“. (Księga XI, rozdz. V).

w sposób zatrważający. W tych lochach, rojących się od istot ludzkich, choroby zaraźliwe szerzyły spustoszenie i krzewiły się już w mieście, wyczerpanem obłężeniem. Jak w Paryżu po 10 sierpnia, uwięzieni rojaliści grozili wycięciem w pień wszystkich republikanów, skoro tylko „armja królewska“ Wandejczyków zbliży się do Nantes. A patriotów było tylko kilka setek w tem mieście, które zubożyło się było na handlu niewolnikami i pracy murzynów na Saint-Domingo, lecz ubożało teraz, gdy niewolnictwo zostało zniesione. Patrioci, wyczerpani wysiłkiem, podjętym w celu udaremnienia zdobycia Nantes przez atak „armji królewskiej“ i wymordowanie republikanów, byli już u kresu swych sił.

Wtedy to okrzyk: „Wszystkich do wody“, który usłyszano od 1792 r., stał się groźnym. Szał, który Michelet porównywa do tego, jaki ogarnia ludzi w mieście podczas zarazy, opanował wówczas najuboższą ludność miasta, a delegat Konwentu, Carrier, którego temperament nadawał się aż zbyt dobrze do tego rodzaju dzikich wystąpień, nie przeciwdziałał temu wcale.

Zaczęto od księży i zgładzono wkońcu przeszło dwa tysiące mężczyzn i kobiet, osadzonych w więzieniach Nantes. Co się zaś tyczy Wandei, to wydział ocalenia publicznego, nie dociekając nawet przyczyn powstania całej krainy i zadawalając się banalnym wyjaśnieniem, że chodzi „o fanatyzm tych zdziczałych chłopów“ — których nie starał się zrozumieć i zainteresować dla Republiki — powziął okrutny plan wytępienia Wandejczyków i wyludnienia Wandei. Założono szesnaście oszańcowanych obozów i dwanaście kolumn piekielnych wypuszczono na kraj, aby go spustoszyć, spalić chaty chłopów i wymordować mieszkańców. Łatwo się domyśleć owoców tego systemu. Wanda stała się otwartą raną Rewolucji, która krwawiła przez dwa lata. Olbrzymia połać kraju stracona była zupełnie dla Republiki. Wanda była też przyczyną najkrwawszych bojów między samymi członkami stronnictwa Góry.

* * *

Powstania w Prowancji i Lyonie miały również zgubny wpływ na dalszy bieg Rewolucji. Lyon był wówczas miastem przemysłu zbytkownego. Znaczna liczba rzemieślników artystycznych trudniła się w domu wyrobem delikatnych materyj jedwabnych i wykonywaniem haftów srebrnych. Cały ten przemysł znalazł się w zastoju podczas Rewolucji, i ludność lyońska podzieliła się na dwa wrogie obozy. Majstrowie-rzemieślnicy, drobni przedsiębiorcy, średnie i bogate mieszczaństwo byli przeciw Rewolucji, właścivi zaś robotnicy, tacy, którzy pracowali dla drobnych przedsiębiorców lub zajęci byli w pomocniczych gałęziach przemysłu tkackiego, bronili z zapałem sprawy Rewolucji i już wtedy zakładali podwaliny socjalizmu, mającego się rozwinąć w XIX wieku. Ochoczo szli za Chalierem, komunistą mistycznym, przyjacielem Marata; posiadał on silny wpływ w zarządzie gminnym, ożywionym podobnemi dążnościami ludowemi, jak komuna paryska. Z drugiej

zaś strony czynną propagandę rozwijał również L'Ange, zwiastun Fouriera — i jego przyjaciele.

Natomiast zamożni mieszczenie słuchali chętnie szlachty, a szczególnie księży. Kler lokalny miał wtedy w Lyonie silny wpływ, tembardziej, że popierali go wracający z Sabaudji emigranci duchowni. Burżuazja żyrondy-stowska, za którą ukrywali się rojaliści, wdarła się zrećźnie do przeważnej części sekcji.

Konflikt, jak to widzieliśmy, wybuchł 29 maja 1793. Walczono na ulicach, i burżuazja odniosła zwycięstwo. Chalier, uwięziony i słabo broniony w Paryżu przez Robespierre'a i Marata, został stracony 16 lipca, poczem nastąpiły straszne represje ze strony mieszczaństwa i rojalistów. Żyrondy-stowska do tej pory burżuazja Lyonu, zachęcona buntami na zachodzie, trzymała teraz otwarcie z emigrantami rojalistycznymi. Uzbroiła 20.000 ludzi i postawiła miasto w stan obrony przeciw Konwentowi.

Marsylja użyczyła silnego poparcia Lyonowi. Tam zwolennicy Żyrondy-stów zerwali się po 30 maja. Sekcje, znajdujące się przeważnie w ręku Żyrondy-stów, ulegając wpływowi przybyłego pośpiesznie do Marsylji Ży-rondysty Rebequi, zwerbowały armję dziesięcioletnią, która skierowała się na Lyon w zamiarze wyruszenia stamtąd na Paryż, przeciw Góralom. Powstanie to, jak się tego należało spodziewać, przybrało szybko charakter wybitnie rojalistyczny. Inne miasta południowe — Tulon, Nimes, Montauban, przyłączyły się do tego ruchu.

Lecz armja marsyljańska została wkrótce pobita przez wojska Konwentu, będące pod rozkazami Carteaux, który 25 sierpnia 1793 wkroczył zwycięsko do Marsylji. Rebequi utopił się, lecz część pokonanych rojalistów schroniła się do Tulonu wskutek czego ten wielki port wydany został Anglikom. Admirał angielski zajął miasto, ogłosił Ludwika XVII królem Francji i sprowadził morzem ośmiotysięczną armję hiszpańską, by utrzymać się w Tulonie i jego fortach.

W tym czasie dwadzieścia tysięcy Piemontczyków wkraczało do Francji na pomoc rojalistom lyońskim. Zbliżali się oni do Lyonu dolinami Salleuche, Tarentaise i Maurienne. Próby delegata Konwentu, Dubois Crancé, w kierunku nawiązania rokowań z Lyonem spełzły na niczem. Ruch opanowali teraz rojaliści, nie chcący nawet słuchać o porozumieniu. Komendant Précy, który 10 sierpnia walczył w szeregach Szwajcarów, był jednym z wiernych sług Ludwika XVI. Wielu rojalistów, o których myśle-no, że wyemigrowali, przybyło również do Lyonu, aby bić się przeciw Republice. Przywódcy partji rojalistycznej naradzali się z agentem książąt, Imbert'em — Colonnés nad połączeniem powstania lyońskiego z operacjami armji piemonckiej. Wreszcie wydział ocalenia publicznego Lyonu pozyskał generała Roubiès, ojca zakonu Oratoire na sekretarza, podczas gdy Komendant Précy był w kontakcie z agentem książąt i żądał od nich posiłków wojsk piemonckich i austriackich.

Nie pozostawało tedy nic innego, jak regularnie oblegać Lyon. Obleżenie to rozpoczęły stare wojska ściągnięte w tym celu z armji alpejskiej; armaty sprowadzono z Besançon i Grenoble. Robotnicy lyońscy nie chcieli wojny przeciw Rewolucji, lecz nie czuli się dość silnymi, by wszcząć powstanie. Wymykali się z obleżonego miasta i łączyli się z armją sankiulotów, która sama cierpiąc na brak chleba, dzieliła się nim z dwudziestu tysiącami tych zbiegów.

Tymczasem we wrześniu udało się przeciw Kellermanowi odeprzeć Piemontczyków, a Couthon i Maignet, dwaj delegaci Konwentu, zwerbowały w Owernji armję chłopów, uzbrojonych w kosy, piki i widły, nadsięgnęli 2 października i wzmocnili Kellermana. Dziewiętego armję Konwentu zajęły wreszcie Lyon.

Musimy niestety zaznaczyć, że zemsta Republiki była okropna. Couthon skłaniał się, jak się zdaje, ku polityce łagodności lecz terroryści uzyskali przewagę w Konwencie. Była mowa o tem, by postąpić z Lyonem w myśl planu, jaki Żyryndysta Imbert proponował dla Paryża, t. zn. zniszczyć Lyon w ten sposób, by pozostały po nim tylko ruiny, a na nich napis: Lyon wydał wojnę wolności—Lyonu już niema. Lecz tego szalonego planu nie przyjęto, i Konwent postanowił zburzyć domy bogaczy, a ubogich uszanować! Wykonanie tego planu powierzono Collot'owi d'Herbois, a jeśli ten nie urzeczywistnił go, to dlatego, iż przeprowadzenie jego było wręcz niemożliwe: nie burzy się tak łatwo miasta. Jednakże przez masowe ścięcia i rozstrzelania, których chwycił się Collot, wyrządził on ogromną szkodę Rewolucji.

W powstaniu swem liczyli Żyryndyści wiele na Bordeaux. To „miasto kupców“ zerwało się istotnie, lecz rokosz nie trwał długo. Lud nie dał się porwać; nie uwierzył w zarzuty „rojalizmu“ i „orleanizmu“, jakie wysuwano przeciw Góralom, a gdy deputowani żyryndystowscy po ucieczce z Paryża zjawili się w Bordeaux, musieli ukrywać się w tem mieście, które w ich marzeniach miało być centrem ich powstania. Niebawem Bordeaux poddało się komisarzom Konwentu.

Tulon, który oddawna obrabiany był przez agentów angielskich, i gdzie wszyscy oficerowie marynarki byli rojalistami, oddał się na łaskę i niełaskę flocie angielskiej. Patrjoci — nieliczni zresztą, — zostali uwięzieni, a ponieważ Anglicy, nie tracąc czasu, uzbroili forty i zbudowali nowe, musiano przeprowadzić regularne obleżenie, zanim zdobyto miasto. Nastąpiło to w grudniu 1793.

ROZDZIAŁ LV

Wojna. — Odparcie najazdu.

Po zdradzie Dumourieza i zaaresztowaniu przywódców żyryndystowskich znalazła się Republika wobec nowego wielkiego zadania — reorgani-

zacji swych armij na podstawie demokratycznej. Musiała też odnowić całą wyższą komendę, aby zastąpić wodzów żyrondistowskich i rojalistycznych przez republikanów, zwolenników Góry.

Warunki, w jakich odbywało się to przekształcenie, były tak trudne, że tylko dzika energia znajdującego się w rewolucji narodu była w stanie doprowadzić je do pomyslnego końca, wobec inwazji, powstań wewnętrznych i podziemnej roboty spisków, które w całej Francji knuły klasy posiadające, by wygłodzić armje sankiulockie i wydać je na pastwę nieprzyjaciela. Albowiem władze administracyjne departamentów i dystryktów, pozostające w ręku Feljantów i Żyrondistów, starały się wszelkimi środkami nie dopuszczać prowiantów i amunicji do armij.

Trzeba było całego genjuszu Rewolucji i całej młodzieńczej odwagi obudzonego z długiego snu ludu, całej wiary rewolucjonistów w przyszłość Równości, by doprowadzić do szczęśliwego końca ów bój tytanów, jaki sankiuloci toczyć musieli przeciw inwazji i zdradzie. A ileż to razy lud był niemal u kresu swych sił i miał już ulec.

Jeśli dzisiaj wojna może spustoszyć i zniszczyć całe prowincje, to jakie klęski musiała szerzyć przed stu laty wśród ludności o wiele biedniejszej. W departamentach sąsiadujących z widownią wojny żęto zboże przeważnie jeszcze zielone—na paszę, większa część koni i zwierząt pociągowych była zarekwirowana, tam, gdzie operowała jedna z czternastu armij Republiki. Zarówno żołnierzom, jak chłopom i najuboższej ludności w miastach brakowało chleba. Odczuwano także niedostatek wszystkich innych rzeczy. W niektórych miastach Alzacji, jak Brest lub Strasburg, komisarze Konwentu zmuszeni byli prosić mieszkańców o oddanie własnych trzewików dla żołnierzy. Wszystkie skóra była zarekwirowana i wszyscy szewcy zajęci byli wyrobem butów dla wojska. Mimo to brakowało ciągle obuwia, i żołnierzom rozdawano drewniane chodaki! Co więcej—zaszła konieczność utworzenia komitetów dla rekwirowania w domach prywatnych, statków kuchennych, kotłów do gotowania, patelni, rondli, cebrów oraz innych naczyń miedzianych i ołowianych, a nawet miedzi nieobrobionej i ołowiu. Tak było w dystrykcie strasburskim.

W Strasburgu reprezentanci i zarząd gminny zniewoleni byli prosić ludność o ubrania, pończochy, trzewiki, koszule, prześcieradła, kołdry i stare płótno, by móc odziać obdartych ochotników, a także łóżka w prywatnych domach, dla pielęgnowania rannych. Lecz wszystko to nie wystarczało i od czasu do czasu delegaci Konwentu byli zniewoleni nakładać wysokie podatki rewolucyjne, ściągane głównie od bogaczy. Tak było zwłaszcza w Alzacji, gdzie wielcy panowie nie chcieli zrzec się swych praw feudalnych, dla obrony których chwyciła za broń Austrja. Na południu, w Narbonne, jeden z przedstawicieli Konwentu wezwać musiał wszystkich obywateli

i obywatelki miasta do wyładowania czółen i naładowania wozów ciężarowych, mających przewieść żywność dla armji¹⁾.

Zwolna jednak armja została zreorganizowana. Generałów żyrondistowskich usunięto; młodzi zajęli ich miejsca. Wszędzie zjawiali się ludzie nowi, dla których wojna nie była nigdy rzemiosłem, i którzy przybywali do armji owiani owym entuzjazmem, właściwym ludowi w rewolucji. Stworzyli niebawem nową taktykę, przypisaną później Napoleonowi, taktykę błyskawicznej zmiany pozycji i wielkich mas, miażdżących nieprzyjaciela w jego oddzielnych korpusach armji, zanim te dokonać zdołały swego połączenia. Nędznie odziani, w lachmanach, często boso, bardzo często bez pożywienia, ale zapaleni świętym ogniem Rewolucji i równości, ochotnicy 1793 roku odnosili zwycięstwa tam, gdzie klęska wydawała się pewną. Jednocześnie komisarze Konwentu rozwijali dziką energję, by armje te wyżywić, odziać i przewieźć! Przeważnie równość była ich zasadą. Znajdowało się wprawdzie między tymi członkami Konwentu kilka parszywych owiec, jak Cambacérés. Byli głupcy, otaczający się przepychem, który zgubił później Napoleona; było i kilku szantażystów. Lecz stanowili oni bardzo rzadkie wyjątki. Prawie wszyscy delegaci Konwentu, wysłani w liczbie dwustu do armij prowincyj, dzielili biedę i niebezpieczeństwa z żołnierzami.

Wysiłki te doprowadziły do zwycięstwa. Po przebyciu okresu ciężkich niepowodzeń w sierpniu i wrześniu, armje republikańskie zyskały przewagę. Z początkiem jesieni inwazja została wstrzymana.

* * *

W czerwcu armja północna znajdowała się po zdradzie Dumourieza w zupełnem rozprzężeniu—generałowie spirali się ze sobą—i miała przeciw sobie cztery armje, przedstawiające siłę przeszło stu ośmnastu tysięcy ludzi: Anglików, Austriaków, Hanowerczyków, Holendrów. Zmuszona do porzucenia swego obozu oszańcowanego i schronienia się poza Sarpe, pozostawiła fortece Valenciennes i Condé nieprzyjacielowi, co otwierało mu drogę do Paryża.

Dwie armje, osłaniające Mozelę i Ren, liczyły zaledwie 60,000 walczących, a miały przeciw sobie 83,000 Prusaków i Austriaków, tudzież korpus kawalerji, złożony z 6,000 emigrantów. Custine, którego przywiązanie do Republiki było bardzo wątpliwe, opuścił pozycje, zajęte w 1792, i pozwolił Niemcom obsadzić twierdzę Moguncję nad Renem.

¹⁾ Czyż trzeba dopiero zaznaczać, że wbrew temu wszystkiemu, co reakcyjni historycy opowiadają o terrorze, wynika z dokumentów archiwalnych, że jedynie sankiuloci i kilka młodych obywaterek zastosowało się do tego wezwania; że żaden „muscadin” (czył. „miskadę”, „fircyk”, tak nazywano wówczas żyrondistów i rojalistów. Dop. tłum.) i żadna „muscadine” („miskadin”) nie stawili się do tej pracy. Wobec czego komisarz Konwentu zadawała się nałożeniem na bogaczy daru patriotycznego na korzyść ubogich.

Po stronie Sabaudji i Nicei, gdzie należało stawić czoło 40,000 Piemontczyków, wspomaganym przez 80,000 Austrjaków, znajdowała się tylko armja alpejska i Alp nadmorskich. Obie były zupełnie dezorganizowane wskutek powstań Forez'u (departament Loiry (?), Lyonu i Prowancji.

Od strony Pirenejów 23,000 Hiszpanów wkraczało do Francji i natrafiało tylko na dziesięć tysięcy ludzi bez armat i prowiantu. Przy pomocy emigrantów armja ta zajęła kilka fortów i zagrażała całemu Roussillon.

Anglja zaś zapoczątkowała już w 1793 taktykę, którą stosowała później, w wojnach przeciw Napoleonowi: Sama się zbytnio nie angażując, wolała opłacać siły wojskowe koalicji i korzystała ze słabości Francji, byzabrać jej kolonje i zniszczyć jej handel zamorski. W czerwcu 1793 ogłosił rząd angielski blokadę wszystkich portów francuskich, i okręty angielskie wbrew zwyczajom ówczesnego prawa międzynarodowego zaczęły chwycić neutralne statki, przywożące żywność do Francji. Jednocześnie wspomagała Anglja emigrantów, importowała wielkie skrzynie proklamacyj, nawołujących Bretonję i Wandę do powstania, przygotowywała zdobycie portów Saint Malo, Brest, Nantes, Bordeaux, Tulon i t. d.

Wewnątrz kraju było sto tysięcy powstańców chłopskich w Wandei, sfanatyzowanych przez księży; Bretonja wrzała, obrabiana przez Anglików; burżuazja wielkich miast handlowych, jak Nantes, Bordeaux, Marsylja, rozwsciekłona z powodu zastoju w interesach, była w tajnej zmowie z Anglikami, Lyon i Prowancja podniosły jawny rokosz, departament Forez obrabiany był przez księży i emigrantów; w samym zaś Paryżu wszyscy, którzy wzbogacili się od 1789, niecierpliwie oczekiwali chwili zduszenia Rewolucji, gotując się do szturmu na nią.

Wobec takiej sytuacji sprzymierzeni byli tak pewni, że wkrótce przywrócą monarchję i osadzą Ludwika XVII na tronie, iż było to dla nich tylko kwestją kilku tygodni. Fersen, powiernik Marji Antoniny, roztrząsał już ze swymi przyjaciółmi, jaki ma być skład rady rejencyjnej, a plan postawienia hrabiego d'Artois na czele malkontentów w Bretonji ułożony był między Anglja, Hiszpanją i Rosją¹⁾.

Gdyby sprzymierzeni pomaszzerowali wprost na Paryż, znalazłaby się Rewolucja zapewne w niebezpieczeństwie. Ale czy to z obawy przed nowym Drugim Wrześniem, czy to, że przekładali posiadanie zabranych Francji twierdz nad oblężenie Paryża, zatrzymali się w swym pochodzie, chcąc opanować naprzód Valenciennes i Moguncję. Kilka dni przedtem poddało się Condé po czteromiesięcznym oporze, a 26 lipca po szturmie sprzymierzonych kapitulowało z kolei Valenciennes — wśród żywych objawów radości burżuazji, prowadzącej podczas całego oblężenia tajne konszachty z księciem Yorku. Austrja objęła w posiadanie obie te fortece.

¹⁾ List barona von Stedinck, napisany 26 kwietnia z Petersburga.

Na północy droga do Paryża była od 10 sierpnia otwarta dla sprzymierzonych, mających przeszło 300.000 ludzi między Ostendą i Bazyleą.

Cóż więc wstrzymało i tym razem sprzymierzonych i przeszkodziło im w pochodzie na Paryż gwoli oswobodzenia Marji Antoniny i Delfina? Czy było to ciągle jeszcze pragnienie opanowania wprzód twierdz, które chcieli zachować dla siebie, cokolwiekby się z Francją stało? Czy był to strach przed dzikim oporem, jaki stawić mogła Francja republikańska? Albo czy były to raczej — co nam najprawdopodobniejszym się wydaje — względy natury dyplomatycznej?

Ponieważ dokumenty, dotyczące dyplomacji francuskiej owej epoki, nie zostały jeszcze ogłoszone, musimy się ograniczyć do przypuszczeń. Wiemy jednak, iż w ciągu lata i jesieni 1793, wydział ocalenia publicznego prowadził z Austrią rokowania w sprawie oswobodzenia Marji Antoniny, Delfina, jego ciotki i ich siostry, pani Elżbiety. Wiadomą jest również rzeczą, iż Danton aż do roku 1794 pertraktował potajemnie z angielskimi wigami gwoli wstrzymania inwazji angielskiej. Spodziewano się w Anglii, że Fox wódz wigów, lada dzień obali Pitta, przywódcę torysów i obejmie władzę; dwa razy też (z końcem stycznia 1794, podczas debaty nad mową tronową i 16 marca 1794) oczekiwano, że parlament angielski opowie się przeciw kontynuowaniu wojny z Francją¹).

W każdym razie faktem jest, że po swych pierwszych powodzeniach sprzymierzeni nie pomaszzerowali na Paryż i zaczęli nanowo oblegać twierdze; książę Yorku ruszył na Dunkierkę, której oblężenie rozpoczął 24 sierpnia, a książę Koburski oblegał Quesnoy.

Dało to Republice chwilę wytchnienia i umożliwiło Bouchett'owi, ministrowi wojny, następcy Pache'a, zreorganizowanie armji, wzmocnionej poborem 600.000 ludzi, i wyszukanie dla niej wodzów republikańskich. Równocześnie Carnot, swoją działalnością w wydziale ocalenia publicznego, starał się nadać większą jednolitość operacjom generałów, a komisarze Konwentu szli budzić zapał rewolucyjny w armjach. Tak przeszedł miesiąc sierpień, podczas którego klęski na granicy i w Wandei ożywiły nadzieje rojalistów i siały rozpacz wśród wielu republikanów.

Jednakże w pierwszych dniach września 1793 armie Republiki, zagrożone przez opinię publiczną, przeszły do ofensywy na północy, nad Renem i w Pirenejach. Lecz jeśli ta taktyka uwieńczona była powodzeniem na północy, gdzie książę Yorku, zaatakowany gwałtownie przez Francuzów pod Hondschoole, zmuszony był przerwać oblężenie Dunkierki; to na innych terenach wojny nie dała jeszcze żadnych decydujących wyników.

Okoliczność tę wyzyskał wydział ocalenia publicznego, który zażądał i otrzymał od Konwentu niemal dyktatorską władzę „aż do pokoju“. Do

¹) G. Avenel, *Lundis révolutionnaires*, str. 245. Avenel przypisywał nawet upadek Dantona niepowodzeniu tej dyplomacji, zwalczanej zawsze przez Robespierre'a i Barère'a.

wstrzymania postępów inwazji przyczyniło się jednak najbardziej to, że żołnierze, widząc wszędzie nowych szczerze republikańskich dowódców, którzy, wyszedłszy z własnych ich szeregów, w ciągu kilku dni osiągnęli najwyższe komendy wojskowe, tudzież zapaleni przykładem komisarzy Konwentu, maszerujących ze szpadą w rękę na czele kolumn szturmowych, dokazywali cudów waleczności. 15-go i 16-go października, mimo nadzwyczaj silnych strat, odnieśli oni pod Wattignies pierwsze wielkie zwycięstwo nad Austryjaczami, o którym powiedzieć można, iż naprawdę wywalczone zostało bagnetem, bo wieś Wattignies podczas bitwy ośm razy przechodziła z rąk do rąk. Austryjacy musieli teraz odstąpić od oblężenia Maubeuge i to zwycięstwo wywarło na bieg wydarzeń ten sam wpływ, co zwycięstwo pod Valmy w r. 1792.

Lyon, jak to widzieliśmy, zmuszony był do poddania się 9 października, w grudniu zaś odebrano Anglikom Tulon, po ataku, rozpoczętym 8 frimair'a roku II (28 listopada 1793) i kontynuowanym 26 frimair'a (16 grudnia). W tym dniu „reduta angielska“ i forty Egaillette i Balagnier wzięte zostały szturmem. Eskadra angielska podpaliła okręty francuskie, stojące na kotwicy w porcie, oraz arsenały, warsztaty i magazyny, poczem opuściła przystań, pozostawiając rojalistów, którzy wydali jej Tulon, zemszcie republikańców.

Zemsta ta była niestety nadzwyczaj sroga i pozostawiła w sercach niewygasłą nienawiść. Skartaczowano sto pięćdziesiąt osób, przeważnie oficerów marynarki, poczem dopiero rozpoczęły się pojedyncze represje trybunałów rewolucyjnych.

W Alzacji i nad Renem, gdzie armje Republiki miały do zwalczania Prusaków i Austryjaków, musiały one już na początku kampanji opuścić swą linię obronną koło Wissemburga. Otwierało to drogę na Strasburg, którego burżuazja wzywała Austryjaków, nalegając na nich, by miasto to objęły w posiadanie w imieniu Ludwika XVII. Na szczęście Austryjacy nie troszczyli się wcale o wzmocnienie władzy królewskiej we Francji, dzięki czemu Hoche i Pichegru, wspomagani przez komisarzy Konwentu, Saint'Justa i Lebas'a, mieli dość czasu do zreorganizowania armji i przejścia do ofensywy. Hoche pobił Austryjaków 5 nivôsea (25 grudnia) pod Genisberg i uwolnił Landau od oblężenia.

Lecz zima nadeszła i kampanja 1793 roku dobiegła swego kresu, nie zaznaczając innych sukcesów po jednej ani po drugiej stronie. Armje Austrii, Prus, Hessów, Holendrów, Piemontczyków i Hiszpanów znajdowały się nadal na granicach Francji; ale siła zaczepna sprzymierzonych była wyczerpana. Prusy chciały się nawet wycofać z koalicji; dopiero gdy Anglja w Hadze (28 kwietnia 1794) wzięła na się zobowiązanie wypłacenia królowi Prus sumy 7.500.000 franków i corocznej subwencji 1.250.000 franków, zobowiązał się on do utrzymania armji 62.400 ludzi, przeznaczonych do walki z Francją.

W następnej wiosnie wojna musiała się naturalnie nanowo rozpocząć, lecz Republika mogła już prowadzić ją w warunkach o wiele korzystniejszych, niż w latach 1792 i 1793. Dzięki zapałowi, jakim natchnąć potrafiła klasy najuboższe, Rewolucja uwolniła się z wolna od nieprzyjaciół zewnętrznych, którzy chcieli ją zdławić.

Ale za cenę jakich ofiar, jakich konwulsyj wewnątrz kraju, jakiej rezygnacji z wolności, która tę właśnie Rewolucję musiała zabić i wydać na pastwę despotyzmu „wybawcy“ militarnego!

ROZDZIAŁ LVI

Konstytucja.—Rząd rewolucyjny.

Musieliśmy dosyć szczegółowo przedstawiać powstania kontrrewolucyjne we Francji i zmienne koleje wojny na granicach, zanim mogliśmy wrócić do działalności ustawodawczej Konwentu i podjąć na nowo opowiadanie o dalszych wypadkach w Paryżu. Te byłyby niezrozumiałe bez znajomości owych wydarzeń. Albowiem wojna górowała nad wszystkim, pochłaniała najlepsze siły narodu i paraliżowała wysiłki rewolucjonistów.

Głównem zadaniem, dla którego rozwiązania zwołany został Konwent, było wyprocawanie nowej konstytucji republikańskiej. Konstytucja z r. 1791, monarchiczna i dzieląca kraj na dwie klasy, z których jedna pozbawiona była wszelkich praw politycznych, nie mogła być utrzymana. Faktycznie, przestała istnieć. Przeto zaraz po swem zebraniu się zajął się Konwent nową konstytucją. Jedenastego października zamianował już komisję konstytucyjną, która, jak tego należało oczekiwać, składała się przeważnie z Żyrodystów (Sieyès'a, Anglika Tomasz Paine, Brissota, Pétiona, Vergniauda, Gensonné'go, Condorceta, Barerè'a i Dantona). Żyrodysta Condorcet, słynny matematyk i filozof, który już w 1774 zajmował się wraz z Turgotem reformami politycznymi i społecznymi, i jeden z pierwszych po Varennes ogłosił się republikaninem, był głównym autorem projektu konstytucji, wręczonej przez tę komisję Konwentowi, oraz towarzyszącej temu projektowi deklaracji praw człowieka i obywatela.

Oczywista, że pierwszą kwestją, jaka wyłoniła się w Konwencie, było rozstrzygnięcie, któremu z obu, spierających się o władzę stronnictw, ma żyć nowa konstytucja? Żyrodysty chcieli z niej ukuć oręż, któryby im umożliwił zatrzymanie rewolucji na Dziesiątym Sierpnia. A Góra, która uważała dzieło Rewolucji za nieukończone, dokładała wszelkich starań, aby nie dopuścić do ostatecznej debaty nad konstytucją, póki się nie udało złamać potęgę Żyrodystów i rojalistów.

Jeszcze przed skazaniem Ludwika XVI Żyrodysty, w nadziei uratowania króla, nalegali na Konwent, by przyjął ich konstytucję. Później, w marcu i kwietniu 1791, gdy lud ujawnił dążności komunistyczne, skierowane

przeciw bogaczom, napierali tem bardziej na Konwent, by przyjął projekt Condorceta. Spieszno im było „wrócić do ładu“, bo chcieli uszczuplić jaki na prowincji wywierali rewolucjoniści za pośrednictwem zarządów rządów gminnych i sekcij sankiulockich, a w Paryżu przez komunę.

Ustawa municypalna z grudnia 1789 nadała zarządom gminnym rozległe kompetencje, tembardziej, że organy władzy centralnej w prowincjach były zniesione. Dzięki temu Rewolucja 1793 roku znajdowała swe najlepsze oparcie w zarządach gminnych i sekcjach. Łatwo więc zrozumieć, że Górze zależało na utrzymaniu tego potężnego narzędzia¹⁾.

Atoli z tego samego powodu starali się Żyrondyści w projekcie konstytucji, od którego tylko powstanie z 31 maja uchroniło Francję, złamać samodzielność gmin, zniszczyć ich niezawisłość, oraz wzmocnić dyrektorjaty departamentalne i dystryktowe — organy właścicieli i „poczcźwów“. W tym celu domagali się zniesienia wszelkich gmin i municypjów miejskich, utworzenia natomiast nowych trzeciorzędnych władz biurokratycznych, dyrektorjatów kantonalnych, nazwanych przez nich „municypjami kantonalnymi“.

Gdyby ten projekt przyjęto, zniknąć musiałyby komuny, które nie były kółkiem w mechanizmie administracyjnym, lecz ciałami zbiorowemi, posiadającemi grunta, budynki, szkoły i t. d. we wspólnem władaniu; miejsce ich zajęłyby korporacje czysto administracyjne.

Zarządy wiejskie brały istotnie bardzo często stronę chłopów, a municypalność wielkich miast, jakoteż ich sekcje, nieraz broniły interesów ubogiej ludności miejskiej. Należało zatem wyposażyc zamożnych obywateli w organ, mający zastąpić te zarządy gminne. Żyrondyści spodziewali się naturalnie znaleźć go w dyrektorjacie kantonalnym, któryby skłaniał się raczej ku dyrektorjatom departamentalnym i dystryktowym, będącym, jak to widzieliśmy, nawskroś biurokratycznymi i konserwatywnymi — aniżeli ku ludowi.

W tym punkcie, naszym zdaniem istotnym — rozchodziły się zupełnie oba projekty konstytucji Żyrondyistów i Górali.

Drugą, bardzo ważną zmianą, jaką Żyrondyści również chcieli wprowadzić (została zresztą odrzucona przez komisję konstytucyjną), był system dwóch Izb lub ewentualnie podział ciała ustawodawczego na dwie sekcje, jak to się stało później, w konstytucji Roku III (1795), po reakcji termidorystycznej i powrocie Żyrondyistów do władzy.

¹⁾ Gdy 27 czerwca 1793 komitet obrony ogólnej, zaniepokojony sytuacją Francji wobec inwazji, wezwał na naradę ministrów i komunę Paryża, Marat, ujmując w krótkich słowach to, co się już istotnie odbywało, oświadczył im, że „w takiej przełomowej chwili zwierzchnictwo ludu nie jest niepodzielne, że każda komuna jest suwerenną na swem terytorjum, a lud może powziąć środki, jakich wymaga jego ocalenie“. *Mémoires de Thibaudeau*, Michelet, ks. X, rozdz. 1).

Wprawdzie projekt konstytucji Żyrodystów wydawał się pod pewnymi względami bardzo demokratyczny, w tem znaczeniu, że zgromadzeniom ludowym oprócz obioru ich przedstawicieli powierzał wybór urzędników skarbu, sądów i trybunału najwyższego, oraz ministrów¹⁾. Wprowadzał nadto referendum lub ustawodawstwo bezpośrednie. Lecz mianowanie ministrów przez ciała wyborcze (przyjmując, że byłoby ono możliwe w praktyce) stworzyłoby tylko dwie rywalizujące władze, izbę i ministerjum, oboje wychodzące z powszechnego głosowania, referendum zaś poddane było tak skomplikowanym regułom, że stałoby się faktycznie iluzorycznym²⁾.

Wreszcie ten projekt konstytucji i poprzedzająca go deklaracja praw ustalały w sposób konkretniejszy, niż konstytucja 1791 roku, prawa obywatela — swobodę przekonań religijnych, wyznania, i wolność prasy oraz wszelkiego innego sposobu ogłaszania swych myśli. Co się tyczy prążeń komunistycznych, objawiających się u ludu, to deklaracja praw poprzedzała na stwierdzeniu, „że publiczne instytucje wsparcia są świętym obowiązkiem społeczeństwa“ i że społeczeństwo dłużne jest nauczania w równym stopniu wszystkim obywatelom.

Nic dziwnego, że projekt ten wywołać musiał liczne wątpliwości, gdy 15 lutego 1793 przedłożony został Konwentowi. Konwent pod wpływem Górali starał się przewlec swą decyzję i zażądał przesłania mu innych projektów, zamianował komisję, tak zwaną Komisję Sześciu, dla zbadania różnych projektów, jakieby mu ewentualnie przedstawiono, i dopiero 17 kwietnia rozpoczęła się w Konwencie dyskusja nad sprawozdaniem Komisji.

Co do ogólnych zasad deklaracji praw porozumiano się dość łatwo, unikając starannie wszystkiego, coby mogło służyć „Wściekłym“ za zachętę. I tak Robespierre wygłosił 24 kwietnia długą mowę, która, jak to podkreślił Aulard³⁾, miała niewątpliwie lekkie zabarwienie tego, co nazywamy „socjalizmem“. Należało, powiadał on, oświadczyć, że „prawo własności jest ograniczone, jak wszystkie prawa, obowiązkiem szanowania praw drugiego, że nie może ono wpływać szkodliwie na bezpieczeństwo, ani na wolność, ani egzystencję, ani własność naszych bliźnich“; i że „wszelki przemyśl, naruszający tę zasadę, jest stanowczo niedozwolony i niemoralny“. Żądał także proklamowania prawa do pracy, w formie zresztą bardzo niesmacznej: „Społeczeństwo jest obowiązane dbać o egzystencję swych człon-

¹⁾ Każde zgromadzenie prawyborcze miało wyznaczać siedmiu ministrów, a zarząd departamentu miał z tych nazwisk ułożyć listę trzynastu kandydatów dla każdego ministerjum. Zgromadzenia pierwsze, zwołane po raz drugi, miały według tych list wybierać ministrów.

²⁾ U Aularda (*Histoire politique*), część II, rozdz. IV, znajduje się wyborne zestawienie obu konstytucyj, żyrodystowskiej i góralskiej, oraz wszystkiego, co z tem jest w związku.

³⁾ *Histoire politique*, str. 291.

ków, czy to dostarczając im pracy, czy to zabezpieczając środki do życia tym, którzy nie są w stanie pracować¹⁾).

Konwent oklaskiwał tę mowę, lecz nie zgodził się na wprowadzenie do deklaracji praw czterech artykułów, w których Robespierre wyraził swe poglądy na własność. Ani 29 maja, gdy Konwent w przededniu powstania Trzydziestego Pierwszego przyjął jednomyślnie deklarację praw, ani 23 czerwca, gdy zatwierdził ostatecznie lekko zmienioną deklarację, nie pomyślano o wprowadzeniu tych idei o ograniczeniach prawa własności, jakie poruszył Robespierre w swych czterech artykułach.

Gdy jednak 22 maja rozpoczęła się dyskusja nad zniesieniem władz municypalnych i utworzeniem dyrektorjatów kantonalnych, poglądy Górali i Żyrondystów odbiegły zupełnie od siebie. Góra była stanowczo przeciw temu zniesieniu, tembardziej, że Żyrondyści chcieli zniweczyć jedność Paryża, jako gminy, domagając się, by każde miasto, mające więcej niż 50,000 mieszkańców, zostało podzielone na kilka municypalności. Konwent przyłączył się wówczas do zdania Górali i odrzucił projekt żyrondistowski o władzach kantonowych.

Ale wypadki następowały z błyskawiczną szybkością. Było to w wigilję powstania Paryża, które miało zmusić Konwent do usunięcia ze swego grona głównych przywódców stronnictwa żyrondistowskiego. Istniała pewność, że wydalenie Żyrondystów będzie przyczyną wojny domowej w kilku departamentach. Szło tedy o to, by Konwent na sztandarze swym umieścić corychlej takie hasła, któreby skupić mogły wszystkich republikanów na prowincji. To też 30 maja postanowił Konwent na wniosek wydziału ocalenia publicznego, że konstytucja składać się ma jedynie z artykułów uznanych za niezbędne i nieodwołalne. A ponieważ konstytucja, ograniczona do tych tylko artykułów, mogła być z łatwością w kilku dniach ułożona, wybrał Konwent 30 maja komisję z pięciu członków—Hérault de Sechelles, Ramel, Saint-Just, Mathieu i Couthon—i polecił jej przedstawić w najkrótszym czasie plan konstytucji, mającej zawierać jedynie artykuły podstawowe.

¹⁾ „Dusze niechlujne, lubiące tylko złoto“, mówił Robespierre w owym dniu zwracając się oczywiście do Żyrondystów i Bagna, „nie chcę tknąć waszych skarbów, bez względu na ich nieczyste źródło. Wiedźcie, że prawo agrarne, o którym tyle opowiadaliście, jest tylko mamidłem, wymyślonem przez łajdaków w celu nastraszenia głupców. Bardziej idzie o to, by ubóstwo uczynić zaszczytnem, niż proskrybować bogactwo... Należy tedy w sposób uczciwy ustalić zasady prawa własności“. I proponował wprowadzić do Deklaracji praw cztery następujące artykuły: „Własność jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo używania i rozporządzania tą częścią dóbr, która jest mu przyznana przez prawo. Prawo własności jest ograniczone, jak i inne prawa, obowiązkiem szanowania praw drugiego. — Nie może ono wpływać szkodliwie ani na bezpieczeństwo, ani na wolność, ani na egzystencję, ani na własność naszych bliźnich. Wszelkie posiadanie, naruszające tę zasadę, jest bezwarunkowo niedozwolone i niemoralne“. Zob. James Guillaume „*Les quatre Déclarations des droits de l'homme*“ (Etudes révolutionnaires, 1-e série, Paris 1908. Str. 380 i nast.).

Po zaarrestowaniu przywódców Żyromy 2 czerwca, „oczyszczony“ Konwent rozpoczął 11 czerwca dyskusję nad nowym planem konstytucji, opracowanej przez swą komisję, nie spotykając się z oporem Żyromystów. Debaty te trwały do 18 czerwca. Deklaracja praw (przyjęta, jak widzieliśmy, 29 maja) została lekko zmieniona, aby ją można było pogodzić z Konstytucją; przedłożona zaś w takiej formie 23-go, została tego samego dnia przyjęta. Nazajutrz, 24 czerwca, przyjęto konstytucję w drugim czytaniu i Konwent przesłał ją zgromadzeniom prawyborczym, aby ją poddać pod głosowanie ludu.

Konstytucja Góry — i to jest jej cechą charakterystyczną — zatrzymała w zupełności zarządy gminne. „Czy mogliśmy, rzekł Hérault de Séchelles, nie zachować zarządów gminnych, bez względu, jak wielką byłaby ich liczba? Byłaby to niewdzięczność względem Rewolucji i zbrodnia przeciw wolności. Co mówię? Równałoby się to zniszczeniu rządu ludowego. Nie — dodawał po wypowiedzeniu kilku frazesów sentymentalnych — nie, idea wyrugowania zarządów gminnych mogła się zrodzić tylko w głowach arystokratów, skąd przedostała się do głów „umiarkowańców“¹⁾.

Dla mianowania posłów wprowadzała konstytucja powszechne, bezpośrednie prawo wyborcze na podstawie tajnego głosowania wewnątrz każdego okręgu (50-000 mieszkańców); mianowanie władz departamentalnych i dystryktowych miało się odbywać w drodze wyborów dwustopniowych, a trzystopniowych, jeśli szło o nominację dwudziestu czterech członków Rady wykonawczej, odnawianej corocznie w połowie. Zgromadzenie prawodawcze miało być wybierane tylko na jeden rok, a jego akty dzieliłyby się na dwie kategorie: dekrety z natychmiastową mocą wykonawczą i ustawy, dla których lud mógłby zażądać referendum.

Ale tak w konstytucji góralskiej, jak w projekcie żyromystowskim, to prawo referendum było iluzoryczne. Naprzód dlatego, że prawie wszystko miało być postanawiane w formie dekretów, co wykluczało referendum. Zresztą dla osiągnięcia jego było wymagane, by w połowie departamentów plus jeden, w każdym z nich dziesiąta część prawidłowo utworzonych zgromadzeń prawyborczych zgłosiła wobec nowej ustawy referendum w ciągu czterdziestu dni po przedłożeniu projektu ustawowego.

Wreszcie, konstytucja gwarantowała wszystkim Francuzom, „wolność, bezpieczeństwo, własność, dług publiczny, swobodne wykonywanie obrzędów religijnych, wspólne nauczanie, wsparcie ubogich, nieograniczoną wolność prasy, prawo petycji, prawo zgromadzeń, używanie wszystkich praw człowieka“. Co się tyczy ustaw społecznych, których lud oczekiwał od Konstytucji, to Hérault de Séchelles obiecał je na czas późniejszy. Prze-

¹⁾ Godne jest uwagi, że także w Rosji wrogowie gminy wiejskiej są po dziś dzień zwolennikami kantonu (wsiessosłownaja wołost) i że przeciwstawiają go tym gminom, których ziem pożądają. (Pisane przed rewolucją r. 1917-go. — Nawias wyd.):

dewszystkiem porządek: co dla ludu możnaby zrobić, zobaczy się później. W tem większość Żyrodystów i Góry zgadzała się zupełnie ze sobą¹⁾.

Przedłożona zgromadzeniom ludowym, konstytucja z 24 czerwca 1793 przyjęta została z wielką jednomyślnością, a nawet z zapałem. Republika składała się wtedy z 4,944 kantonów, a po ogłoszeniu wyniku głosowania w 4,520 kantonach okazało się, że konstytucję przyjęło 1801.918 głosami przeciw 11.610.

Dziesiątego sierpnia konstytucja ta została proklamowana bardzo uroczystie w Paryżu i przyczyniła się do sparaliżowania powstań w departamentach żyrodystowskich. Nie miały już one racji bytu, albowiem rozgłaszane przez Żyrodystów oszczerstwo, że Górale chcą przywrócić władzę królewską, z Orleanem na czele, upadało. Z drugiej zaś strony konstytucja z 1793 r. została tak gorąco powitana przez większość demokratów, że stała się odtąd — na cały niemal wiek — credo demokracji.

Konwent, zwołany wyraźnie w celu nadania Francji konstytucji republikańskiej, powinien był właśnie rozwiązać się teraz. Lecz było jasnym, że wśród istniejących okoliczności, wobec inwazji, wojny i powstań w Wandei, Lyonie, Prowancji, konstytucja nie mogła być wcielona w życie. Nie można było dopuścić do rozwiązania Konwentu i narażenia Republiki na niebezpieczeństwo nowych wyborów.

Robespierre rozwinął tę myśl w klubie Jakobinów nazajutrz po ogłoszeniu konstytucji, a liczni delegaci zgromadzeń prawyborczych, którzy przybyli do Paryża dla wzięcia udziału w tej proklamacji, byli tego samego zdania. 28 sierpnia wyłuszczył wydział ocalenia publicznego ten sam pogląd w Konwencie, który po sześciu tygodniach wahania, zadekretował nareszcie, po pierwszych powodzeniach rządu republikańskiego w Lyonie, to znaczy 10 października 1793, że rząd Francji pozostanie „rewolucyjnym“ aż do zawarcia pokoju. Tem utrzymano faktycznie, jeśli nie prawnie, dyktaturę wydziałów ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego, którą wzmocniono we wrześniu prawem o podejrzanym i ustawą o komitetach rewolucyjnych.

¹⁾ W deklaracji praw uchwalonej ostatecznie 23 czerwca, artykuły o własności brzmiały następująco: „Własność jest to przysługujące każdemu obywatelowi prawo używania i dowolnego rozporządzania swemi dobrami, dochodami, owocami swej pracy i swej pilności. — Żaden rodzaj pracy, działalności, handlu nie może być zakazany skrzętności obywateli. — Nikt nie może być pozbawiony najmniejszej części swej własności bez swej zgody, chyba że konieczność, stwierdzona w drodze prawnej, tego wymaga, lecz i w tym wypadku tylko pod warunkiem uiszczenia słusznego i uprzednio określonego odszkodowania“. Konwent w kwestji własności nie wychodził więc poza zasady z 1791 r.

ROZDZIAŁ LVII

Wyczerpanie ducha rewolucyjnego.

Ruch z 31 maja 1793 umożliwił Rewolucji dokończenie jej głównego dzieła: zniesienie ostateczne, bez wykupu, praw feudalnych i usunięcie monarchji absolutnej. Lecz po dokonaniu tego, zatrzymuje się Rewolucja. Masa ludu chce wprawdzie pójść dalej, ale ci, których rewolucja wysunęła na czoło ruchu, nie mają odwagi. Nie chcą, by rewolucja naruszyła majątki mieszczaństwa, jak to już raz uczyniła z własnością szlachty i duchowieństwa; używają tedy całego swego wpływu, aby zahamować, wstrzymać, a wkońcu zgnieść to dążenie. Najpostępowi i najszczerzy z pośród nich, w miarę, jak zbliżają się do władzy, okazują burżuazji wszelkie możliwe względy, choćby ją w głębi duszy nienawidzili. Tłumią swe dążności równościowe, spoglądają nawet badawczo na Anglję, chcąc dowiedzieć się, co powie o nich burżuazja. Stają się z kolei mężami stanu i pracują nad zaprowadzeniem silnego, scentralizowanego rządu, którego organy słuchałyby ich ślepo. A gdy im się udaje stworzyć tę władzę, po trupach tych, których uznali za zbyt radykalnych, poznają, wstępując na szafot, że zabijając partję radykalną, zabili Rewolucję.

Usankcjonowawszy prawem to, czego chłopci żądali w ciągu czterech lat i tu i ówdzie istotnie przeprowadzili, Konwent nie jest już zdolny do żadnej innej poważnej reformy organicznej. Z wyjątkiem spraw, dotyczących obrony narodowej i wychowania, praca jego jest odtąd skazana na bezpłodność. Ustawodawcy usankcjonują jeszcze utworzenie komitetów rewolucyjnych i postanowią opłacać ubogich sankiulotów, poświęcających swój czas służbie sekcij. Ale zarządzenia te, napozór demokratyczne, nie są już krokami burzenia lub tworzenia rewolucyjnego. To tylko środki organizowania władzy.

Natomiast poza Konwentem i klubem Jakobinów — w komunie Paryża, w niektórych sekcjach stolicy i prowincyj, tudzież w klubie Kordeljerów — znajduje się garstka mężów rozumiejących, że chcąc umocnić zdobytcze, należy pójść naprzód. Próbują oni sformułować dążenia natury społecznej, torujące sobie drogę wśród mas ludowych.

Starają się oni zorganizować Francję jako korporację 40.000 gmin¹⁾, pozostających ze sobą w nieustannem połączeniu i reprezentujących tyleż ośrodków najszerszej demokracji, które będą pracowały nad sprowadze-

¹⁾ Funkcja gminy była „ostatniem słowem Rewolucji”, powiedział bardzo trafnie Mignet (*Histoire de la Révolution française* 19 wyd. II, 31). „W zupełnym przeciwieństwie do wydziału ocalenia publicznego chciała ona najdalej posuniętej demokracji lokalnej zamiast dyktatury Konwentu, a zamiast religji — uświęcenia najjaskrawszej niewiary. Anarchja polityczna i ateizm religijny, oto były hasła tej partji i drogi, któremi spodziewała się ugruntować swe własne panowanie”. Należy jednak zaznaczyć, iż tylko pewna

niem „faktycznej równości“ — „zrównania majątków“, jak wyrażano się wówczas. Usiłują oni rozwinąć zarodki komunizmu gminnego, uznanego w zasadzie przez prawo o „maximum“; prą do nacjonalizacji handlu najważniejszych artykułów spożywczych, widząc w niej środek zwalczania lichwiarstwa i spekulacji. Próbują wreszcie położyć tamę tworzeniu się wielkich majątków i rozbić, rozkawałkować te, które już powstały.

Doszedłszy jednak do władzy i wykorzystawszy siłę, skupioną w ręku obu wydziałów, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego, których autorytet wzrastał wraz z niebezpieczeństwami wojny, burżuazja rewolucyjna zgęębła tych, których nazywała „wściekłymi“ lub „anarchistami“ — by w termidorze ulec z kolei atakowi burżuazji przeciwwolucyjnej¹⁾. Sparylizowanie rozmachu rewolucyjnego wskutek zgilotynowania radykalnych rewolucjonistów uutorowało drogę Dyrektorjatowi; Bonaparte, zagarniając tylko władzę scentralizowaną, złożoną przez rewolucjonistów jakobińskich, stał się konsulem, a później cesarzem.

Dopóki Górale musieli walczyć z Żyryndystami, szukali oparcia u rewolucjonistów ludowych. W marcu, kwietniu 1793, zdawało się, że gotowi są pójść z proletariuszami bardzo daleko. Ale po zdobyciu władzy myśleli już tylko o utworzeniu partii pośredniej między „Wściekłymi“ a kontrrewolucjonistami; traktowali więc jako nieprzyjaciół tych, którzy byli rzecznikami dążeń równościowych ludu. Zgnietli ich, tłumiąc wszystkie próby organizacyjne w sekcjach i komunie.

Faktem jest, że wielka masa Górali, pomijając rzadkie wyjątki, nie miała nawet pojęcia o potrzebach ludu; bez tego zaś nie może powstać stronnictwo rewolucji ludowej. Człowiek z gminu, z jego nędzą, z jego rodziną, nie mającą często co do ust włożyć, i z jego jeszcze mglistemi i chwiejnymi dążnościami równościowymi, był im zupełnie obcy. Interesowała ich raczej abstrakcyjna, odosobniona jednostka jako członek społeczeństwa demokratycznego.

Z wyjątkiem kilku radykalnych członków Góry, ilekroć jakiś komisarz Konwentu przybywał do miasta prowincjonalnego, ujawniał bardzo małe zainteresowanie dla kwestji pracy i dobrobytu, równego używania dóbr rozporządzalnych i t. p. Wysłany w celu zorganizowania oporu przeciw inwazji i podniesienia ducha patrijotycznego, działał jak urzędnik demokratyczny, dla którego lud był tylko żywiołem, mającym mu pomóc w przeprowadzeniu planów rządu.

część „anarchistów“ towarzyszyła Hebertowi w jego kampanji antyreliżyjnej i że wielu opuściło go, widząc, jaki duch panuje na wsi.

¹⁾ Nazwą „komuna i anarchiści“ obejmował Mignet mężów komuny, jak Chaumette i mer Pache, komunistów jak Jakób Roux, Chalier, Valier i t. d., oraz właściwych hebertystów. I tak pisał np.: „W tych okolicznościach chciał on (Robespierre) poświęcić komunę i anarchistów; wydziały chciały poświęcić Górę i umiarkowawców. Porozumiano się“. Natomiast Michelet oddzielił bardzo dobrze komunistów ludowych, jak Jakób Roux, Varlet, Chalier, L'Ange i t. d. od hebertystów.

Jeśli udawał się do lokalnego towarzystwa ludowego, to dlatego, że zarząd miejski był „zarazony arystokratyzmem“, a towarzystwo ludowe miało pomóc do „oczyszczenia“ władz miejskich, do zorganizowania obrony narodowej i ujęcia zdrajców.

Jeśli na bogaczy nakładał często bardzo uciążliwe podatki, to dlatego, że ci „zarażeni duchem lichwiarskim“, sympatyzowali z Feljantami lub „federalistami“ i pomagali wrogowi. Albo też dlatego, że zabierając się do nich energicznie, znajdowano środki na wyżywienie armji.

Jeśli w jakimś mieście proklamował równość, jeśli zabraniał wypiekać chleb biały, a wszystkim zezwalał tylko na czarny lub grochowy, to dlatego, by móc wyżywić żołnierzy. A gdy agent wydziału ocalenia publicznego urządził uroczystość ludową i pisał Robespierre'owi, że połączył tyle a tyle obywateli z młodymi patriotami, to tem rozwijał tylko znowu propagandę wojowniczego patriotyzmu.

Czytając przeto wysyłane przez komisarzy Konwentu listy¹⁾, zdziwienie jesteśmy, że znajdujemy w nich tak mało o wielkich kwestjach, które tak głęboko poruszały masy chłopów i robotników miast. Trzech lub najwyżej czterech na dwustu interesowało się niemi.

Tak naprzykład Konwent zniósł wreszcie prawa feudalne i nakazał spalić odnośne dokumenty, którą to operację wykonywano bardzo niechętnie. Upoważnił on gminy wiejskie do odebrania ziem, które od dwustu lat zagrabiono im pod różnemi pretekstami. Otóż jasną jest rzeczą, iż wcielanie w życie tych zarządzeń, przeprowadzenie ich na miejscu, można było wykorzystać potężnie do obudzenia entuzjazmu ludności dla Rewolucji. Lecz w listach delegatów Konwentu nie znajdujemy prawie nic o tej kwestji²⁾. Młody Julien w swych tak interesujących pismach do wydziału ocalenia publicznego lub do swego przyjaciela i protektora Robespierre'a, wspomina raz tylko, że kazał spalić dokumenty feudalne³⁾. Przypadkową wzmiankę o tem napotykamy również u Collota d'Herbois⁴⁾.

Nawet wtedy, gdy delegaci Konwentu mówią o środkach do życia — a temat ten często poruszają — nie zgłębiają, wcale tej sprawy. Jeden tylko

¹⁾ Listy te znaleźć można w *Récueil des Actes du Comité de salut public, publié par Aulard*, Paryż 1889 i nast.; także u Legros'a, *La Révolution telle qu'elle est::: Correspondance du Comité de salut public avec ses généraux*, 2 tomy, Paryż 1837.

²⁾ Listy, ogłoszone w zbiorze Aularda lub Legros'a, tętnią wszechstronnem życiem owej epoki; lecz napróżno szukałem w nich śladów działalności komisarzy Konwentu w tym kierunku. Jeanbon, Saint-André, Collot-d'Herbois, Fouché, Dubois Crancé dotykają nieraz wielkich spraw, poruszających chłopów i proletariuszy w miastach; być może też, iż istnieją inne listy komisarzy Konwentu, których nie znam. Atoli wydaje mi się pewnem, że wielka liczba wysłanych na prowincję członków Konwentu mało się tem interesowała.

³⁾ *Une mission en Vendée*.

⁴⁾ Aulard, *Récueil des actes du Comité de salut public*, t. V, str. 505:

list Jeanbon'a Saint-André stanowi wyjątek od tej reguły. Zresztą napisany był jeszcze przed 31 maja. Później i on także zwrócił się przeciw radykalnym rewolucjonistom¹⁾. Pisząc o Lot-et-Garonne, jednym z departamentów, najbardziej sympatyzujących z Rewolucją, Jeanbon prosił swych kolegów z Komitetu, by nie zapoznawali niebezpieczeństw sytuacji. „Jest ona taka — pisał — że, jeśli odwaga nasza nie zrodzi jednego z owych nadzwyczajnych czynów, podnoszących ducha publicznego we Francji i używających mu nowej siły, wszelka nadzieja będzie stracona. Zamieszki w Wandei i sąsiednich departamentach są bezsprzecznie niepokojące, lecz w rzeczywistości są tylko dlatego niebezpieczne, że we wszystkich sercach wygasł święty zapał wolności. Wszędzie sprzykrzyła się Rewolucja. Bogacze nienawidzą jej, ubogim brak chleba...” i „wszyscy ci, których dawniej nazywano umiarkowanymi, i którzy w pewnej mierze solidaryzowali się z patriotami i pragnęli przynajmniej jakiejś rewolucji, dzisiaj nie chcą nawet o niej słuchać... Powiedzmy wyraźnie... chcą kontrrewolucji...” Nawet zarządy gminne są słabe lub skorumpowane we wszystkich miejscowościach, które zwiedzili ci dwaj komisarze.

Jean Saint-André domaga się tedy środków wielkich i surowych. Kończąc swój list, wraca w „post-scriptum“ do tych środków: „Ubogi“ — mówi on — nie ma chleba; zboża zaś nie brak, lecz jest ono ukryte. Bez względu na konieczność nakazuje ułatwić życie biedocie, jeśli chcecie, by wam pomogła ukończyć rewolucję. Sądzymy, iż dekret, zarządzający powszechną rekwizycję wszystkiego zboża, byłby bardzo pożyteczny, zwłaszcza jeśliby z tem połączony był nakaz założenia spichlerzy publicznych utworzonych z nadmiaru, znajdującego się w ręku osób prywatnych. I Jean Saint-André błaga Barère'a, by ujął w swe ręce inicjatywę tych środków²⁾.

Ale w jaki sposób można było zainteresować Konwent temi kwestjami!

Umocnienie rządów Góry interesuje przedewszystkiem komisarzy Konwentu. Podobni jednakże do wszystkich rządzących przed nimi i po nich, nie szukają oparcia w zaprowadzeniu dobrobytu powszechnego i szczęścia dla wszystkich, lecz w osłabieniu, a w razie potrzeby i w wyępieniu wrogów tej władzy. Niezadługo będą się entuzjazmowali Terrorem, jako środkiem obalenia nieprzyjaciół Republiki demokratycznej, lecz nigdy nie ujrzymy ich jako gorących zwolenników zarządzeń o wielkim zakresie ekonomicznym; nie ujawniali zapału nawet wówczas, kiedy — pod naporem wydarzeń — sami te zarządzenia uchwalili.

1) List jest podpisany przez dwóch komisarzy: Jeanbona i Lacoste'a, podrażających po tym departamencie; lecz jest on ręki pierwszego.

2) *Actes du Comité de salut public*, ogłoszone przez Aularda, t. III, str: 533—534:

Ruch komunistyczny.

ROZDZIAŁ LVIII

Już w kajetach wyborczych z 1789, napotykamy, jak to wykazał Chassin, idee, które dziś nazwanoby „socjalistycznymi”. Rousseau, Helvetius, Mably, Diderot, i t. d. wskazywali już na nierówności majątkowe i nagromadzenie nadmiaru w rękę garstki ludzi, jako na wielką zaporę w zaprowadzeniu wolności demokratycznej. W pierwszych godzinach Rewolucji idee te znowu się wyłoniły.

Turgot, Sieyes, Condorcet podkreślali, że równość praw politycznych nie zda się na nic, bez równości faktycznej. „Faktyczna równość — mówił Condorcet — stanowi ostatni cel sztuki społecznej”, ponieważ „nierówność stanu i nierówność nauczania są główną przyczyną wszelkiego zła¹⁾. Te właśnie idee odzwierciadliły się w kilku kajetach wyborców, domagających się już to prawa wszystkich do posiadania ziemi, już to „zrównania majątków”.

Można nawet powiedzieć, iż proletarijat paryski stawiał już swoje żądania i że znajdował ludzi, którzy wyrażali je dobrze. Idea odrębnych klas, mających interesy sprzeczne, jest jasno wyrażona w „Kajecie ubogich” dystryktu Saint-Etienne du Mont, przez niejakiego Lamberta, „przyjaciela tych, którzy nic nie posiadają”. Praca produktywna, płaca wystarczająca (living wage angielskich socjalistów), walka przeciw burżuazyjnej zasadzie niewtrącania się do życia ekonomicznego, wysunięcie na czoło sprawy społecznej zamiast politycznej — wszystko to już się tam znajduje²⁾.

Szczególnie jednak po szturmie na Tuilerje, a bardziej jeszcze po straceniu króla, t. zn. w lutym i marcu 1793, idee te zaczynają być otwarcie krzewione. Zdaje się nawet — twierdzi to przynajmniej Baudot — że tylko z obawy przed rosnącym wpływem propagandy równościowej i komunistycznej w Paryżu, występowali Żyrondyści jako tak zawzięci obrońcy własności³⁾.

1) Już Cabet w swoim dodatku do „Podróży po Ikarji”, wydanie z 1842, podkreślił, opierając się na cytatach, tę cechę myślicieli ośmnastego wieku — Co się tyczy nowszych prac zob. André Lichtenberger, *Le Socialisme et la Révolution française*, Paryż 1899.

2) „Istniały zawsze i istnieć będą tylko dwie rzeczywiście odrębne klasy obywateli, posiadający i nieposiadający, z których pierwsi mają wszystko, a drudzy nic”, głosił „Kajet ubogich”. — „Na co zda się mądra konstytucja ludowi szkieletów, które głód pozbawił ciała?” zapytuje autor w *Quatre cris d'un patriote* (Chassin, *Le génie de la Révolution*, wyd. 1863, t. I, str. 287, 289).

3) Znajdujemy w *Notes historiques sur la Convention nationale, le Directoire, l'Empire et l'exil des votants* przez A. Baudota, ogłoszonych przez panią Edgar Guinet (Paryż 1893) bardzo interesującą uwagę, iż Ingrand był zdania, że system „dobra wspólnego” (komunizmu), rozwinięty przez Buonarotti'ego, „powstał na jakiś czas przed wyda-

U kilku Żyrondyistów, zwłaszcza Rabaut Saint-Etienne'a i Condorcet'a, zaznaczył się nawet wpływ tego ruchu. Condorcet kreślił na łożu śmierci plan „wzajemności”, wzajemnego ubezpieczenia wszystkich obywateli przeciw wszystkiemu, co może wtrącić robotnika dostatniego w stan, w którym zmuszony jest sprzedawać swą pracę za byle jaką cenę. Rabaut zaś domagał się odebrania bogaczom ich wielkich majątków czy to w drodze podatku progresywnego, czy to przez skierowanie zapomocą odpowiednich ustaw „naturalnego odpływu nadmiaru bogacza” do zakładów użyteczności publicznej. „Wielkie majątki są zaporą wolności”, twierdził, powtarzając formułkę bardzo rozpowszechnioną w owej epoce. Nawet Brissot szukał przez krótki czas burżuazyjnej drogi pośredniej wobec prądu ludowego, nie zadługo miał zwalzczać z taką zaciekłością¹⁾.

Kilku Górali posunęło się jeszcze dalej. Tak np. Billaud w ogłoszonym w r. 1793 dziełku wystąpił otwarcie przeciw wielkiej własności²⁾. Buntował się przeciw idei Woltera, że robotnik musi być głodem pobudzany do pracy, i domagał się (str. 103) oświadczenia, że żaden obywatel nie może odtąd posiadać więcej ponad pewną określoną liczbę morgów ziemi, a nikt nie może dziedziczyć ponad 20.000 do 25.000 franków. Rozumiał, iż geneza wszelkiego zła społecznego tkwiła w tym fakcie, iż istnieli ludzie, którzy znajdowali się „w bezpośredniej a nie wzajemnej zależności od innej prywatnej osoby. Albowiem stąd bierze początek pierwsze ogniwo niewoli”. Sztych z drobnych skrawków ziemi, jakimi chciano obdarzyć biedotę, „której byt póty będzie nędzny i opłakany, póki zdany będzie na samowolę”. Słychać okrzyk, mówi dalej (str. 129): „Wojna pałacom, pokój chatom!

zreniami z 20 czerwca i że te wydarzenia zawdzięczały swoje powstanie temu duchowi asocjacji” (str. 10—11). Pétion wyraził to zapatrywanie wobec wielkiej liczby deputowanych; „zdaje się — kontynuuje Baudot — iż tylko z zobawy, by doktryna „zrzeszonych” (associés) nie osiągnęła zwycięstwa, bronili Żyrondyści tak ostro i gwałtownie swego systemu. Wiadomo, iż później kilku dawnych członków Konwentu przyłączyło się do tych poglądów i brało udział w spisku Babeufa.

1) Chcąc zwalzczać skuteczniej „podział gruntów, proponowany przez anarchistów czyli *kobleńczyków*. Tak nazywano emigrantów rojalistycznych od miasta Koblencji. (dop. tłum.), Robespierre podjął później tę insynuację przywłaszczając ją sobie. Brissot oświadczył w grudniu 1792, że *równość praw między obywatelami będzie chimera*, jeśli ustawy nie usuną i nie zapobiegą zbyt wielkiej *nierówności faktycznej*. Lecz te urządzenia, popierające równość — dodawał Brissot — „winny być wprowadzone bez wstrząśnienia, bez gwałtu, bez uchybienia szacunku dla pierwszego z praw społecznych, własności”.

2) Mówiąc o własności przedstawiają ją w ten interesujący sposób: „Własność jest korzeniem zrzeszeń obywatelskich. Wiadomo wprawdzie, iż w państwie, zwłaszcza wielkiem, równowaga majątkowa nie może być sprawiedliwa i nieruchoma, i że wpływ ogromnie rozgałęzionego handlu w połączeniu z rozwiniętym przemysłem i bogatymi płodami rolnictwa, utrzymuje ją siłą konieczności w ciągłym wahaniu, lecz szala nie powinna zbyt decydująco przechylać się na jedną stronę” (*Les éléments de republicanisme*, Paryż 1793, str. 57. Broszury Brytyjskiego Muzeum, tom F. 1097).

Do tego hasła dodajmy uświęcenie tej podstawowej reguły: Żaden obywatel nie może być zwolniony od wykonywania jakiegokolwiek zawodu; każdy obywatel musi mieć możność zapewnienia sobie jakiegoś zatrudnienia.

Myśl Billaud — Varenne'a o dziedziczeniu została, jak wiadomo, przyjęta przez Międzynarodówkę Robotniczą na kongresie bazylejskim w roku 1869. Należy jednak zaznaczyć, że Billaud-Varenne był między Góralami jednym z najradykałniejszych.

Inni, jak na przykład Le Peletier, poprzestawali na żądaniu tego, czego Międzynarodówka domagała się pod nazwą „wychowania integralnego”, to znaczy nauczania każdej dorosłej osoby pewnego rzemiosła; gdy tymczasem inni żądali tylko „restytucji własności” przez Rewolucję (Harmand) i ograniczenia prawa własności.

Atoli przedewszystkiem poza Konwentem — w towarzystwach ludowych, w kilku sekcjach, jak np. Gravilliers, i w klubie Kordeljerów — z pewnością nie u Jakobinów — szukać należy rzeźników ruchów komunistycznych i komunistycznych z lat 1793 i 1794. Została nawet podjęta próba organizacji między tymi, których nazywano wówczas „Wściekłymi”. Byli to właśnie ci, co krzewili rewolucję równościową o charakterze socjalnym. Po 10 sierpnia 1792 utworzyło się, widocznie pod wpływem przybyłych do Paryża sfederowanych, pewnego rodzaju zrzeszenie między delegatami 48 sekcji Paryża, Rady generalnej komuny i obrońców 84 zjednoczonych departamentów. Gdy zaś w lutym 1793 rozpoczęły się w Paryżu ruchawki przeciw spekulantom giełdowym, o czym już mówiliśmy (rozdz. XVIII), delegaci tej organizacji przybyli 3 lutego do Konwentu, żądając energicznych zarządzeń przeciw lichwie i spekulacji. W mowach ich dostrzegamy już w zarodku ideę, która była później podstawą mutualizmu i Banku Ludowego Proudhona: głosili oni, że wszystkie zyski banków przypaść mają całemu narodowi, a nie osobom prywatnym — gdyż są wytworem publicznego zaufania wszystkich do wszystkich.

Nie są jeszcze właściwie wyświetlone wszystkie te zawikłane ruchy, jakie u ludu Paryża i wielkich miast ujawniły się w latach 1793 i 1794. Dopiero teraz zaczyna się je badać. Pewne jest jednak, że ruch komunistyczny, reprezentowany przez Jakóba Roux, Varlet'a, Dolivet'a, Chailier'a, Leclerc'a, L'Ange'a, (lub Lange'a), Różę Lacombe, Brissela i kilku innych, odznaczał się głębokością, której z początku nie dostrzeżono, ale którą odgadł już Michelet¹⁾.

Rzecz jasna, iż komunizm z 1793 nie występuje w takim całościowym kształcie nauki, jak u kontynuatorów francuskich, Fourier'a i Saint Simona,

¹⁾ Prawdopodobnie oprócz propagandy komunizmu w sekcjach i towarzystwach ludowych istniały także od 10 sierpnia 1792 próby tworzenia tajnych stowarzyszeń komunistycznych, które rozszerzone później, w 1794, przez Buonarrotti'ego i Babeufa, dały po rewolucji ludowej początek tajnym związkom blankistów.

zwłaszcza zaś u Considerant'a lub nawet Vidala. W roku 1793 idei komunistycznych nie opracowywano w gabinecie uczonych; wyrastały one z potrzeb chwili. Dlatego to sprawa społeczna ujawniła się podczas Wielkiej Rewolucji w formie zagadnienia żywnościowego i gruntowego. Ale i tutaj także pewien rys zapewnia komunizmowi Wielkiej Rewolucji wyższość nad socjalizmem 1848 roku i kierunkami, które zeń później powstały. Oto zdążył on prosto do celu, koncentrując się w kwestji podziału produktów.

Komunizm ten wydaje się nam niewątpliwie fragmentarycznym, tem bardziej, że różne osoby akcentowały strony odmienne; pozostaje on zawsze tem, co moglibyśmy nazwać komunizmem częściowym, gdyż dopuszcza on posiadanie indywidualne obok własności gminnej; głosząc zaś prawo wszystkich do wszystkich wytworów produkcji, uznaje prawo indywidualne do nadmiaru obok prawa wszystkich do produktów „pierwszej i drugiej potrzeby“. Atoli trzy główne strony komunizmu już tam napotykamy: komunizm gruntowy, komunizm przemysłowy, oraz komunizm w handlu i kredycie. W tem też koncepcja z 1793 jest szersza od poglądów z 1848¹⁾. Albowiem jakkolwiek różni agitatorzy z 1793 jedną z tych stron podkreślali więcej niż drugą, to przecież strony te wcale się nie wykluczają. Wprost przeciwnie — wychodząc z tej samej koncepcji równościowej, uzupełniają się wzajemnie. Jednocześnie komuniści z 1793 starają się urzeczywistnić swe idee na miejscu i faktycznie, powołując do działania siły lokalne i pracując zarazem w kierunku bezpośredniego połączenia 40.000 gmin.

U Sylvain Maréchala spotykamy nawet pewne nieokreślone dążenie ku temu, co dziś nazywamy komunizmem anarchistycznym. Wszystko to wyrażone jest oczywiście z wielką oględnością, gdyż słowa zbyt otwarte można było przypłacić głową.

Idea dojścia do komunizmu przez spisek, drogą tajnego związku, mającego uchwycić władzę — idea, której apostołem był Babeuf — przybrała kształt konkretny dopiero później, w 1795 r., kiedy reakcja termidorystyczna położyła tamę wzbierającej fali Rewolucji. Był to produkt wy-czerpania, a nie plon posiewu lat 1789 — 1793.

Prawda, że wiele deklamacji mieściło się w słowach komunistów ludowych. W owej epoce było to poniekąd modą, której hołdują zresztą i mówcy naszych czasów. Lecz wszystko, co nam wiadomo o komunistach ludowych Wielkiej Rewolucji, dowodzi, iż byli to ludzie głęboko oddani swym ideom.

¹⁾ Kropotkin ma tu na myśli Manifest Komunistyczny Marxa i Engelsa, którym się przeciwstawia. — Ustęp ten jest wymownym dowodem, że anarchiści w swych ujęciach teoretycznych są wspomnieniem z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej; późniejsze tak olbrzymie zdobycze nauk społecznych nie istnieją dla nich. — Przyp. wyd.

Jakób Roux był księdzem. Nad wyraz ubogi, utrzymujący się prawie wyłącznie ze swych dwustu franków renty, żył wraz ze swym psem w jakimś ponurym domu, w centrum Paryża¹⁾, i głosił komunizm w dzielnicach robotniczych. Mając wielki posłuch w sekcji Gravilliers, odgrywał także dużą rolę w klubie Kordeljerów, aż do czerwca 1793, kiedy wpływ ten został złamany wskutek interwencji Robespierre'a. Co się tyczy Chailiera, to wspomnieliśmy już o jego znaczeniu w Lyonie; a z dzieła Michele'ta dowiadujemy się, że ten mistyczny komunista był to mąż wybitny — jeszcze większy „przyjaciel ludu”, niż Marat — uwielbiany przez swych uczniów. Po jego śmierci przybył jego przyjaciel Leclerc do Paryża i kontynuował tam propagandę komunistyczną z Roux'em, Varletem, młodym robotnikiem paryskim, i Różą Lacombe, dokoła której skupiały się wszystkie kobiety rewolucyjne. O Varlecie prawie nic nie wiadomo, pomijając, że był popularny wśród ubogich warstw Paryża. Jego ulotka „Déclaration solennelle des droits de l'homme dans l'état social. (Deklaracja uroczysta praw człowieka w stanie społecznym, ogłoszona w 1793 była bardzo umiarkowana²⁾). Nie należy wszakże zapominać, że mając nad głowami zawieszony dekret z 10 marca 1793, nie mogli rewolucjoniści radykalni publikować wszystkiego, co myśleli.

Komuniści mieli także swych teoretyków, takich, jak Boissel, który w początkach Rewolucji ogłosił swój „Katechizm ludzkości” (Catéchisme du genre humain) i drugie wydanie tego dzieła w 1791, lub jak niewymieniony autor dzieła, wydanego również w 1791 i zatytułowanego: O własności czyli sprawie ubogiego, bronionej przed trybunałem Rozumu, Sprawiedliwości i prawdy (De la propriété ou la cause du pauvre plaidée au tribunal de la Raison, de la Justice et de la Vérité); jak Dolivier, proboszcz z Mauchamp, którego ciekawa książka „Studjum nad sprawiedliwością pierwotną, jako zasadą odradzającą dla jedynego porządku społecznego, mogącego zapewnić człowiekowi wszystkie jego prawa i wszystkie drogi do szczęścia (Essai sur la justice primitive pour servir de principe générateur au seul ordre social qui peut assurer à l'homme tous ses droits et tous ses moyens de bonheur), wydana została w lipcu 1793 przez obywa-

¹⁾ Jaurés, La Conventio, star. 1069 (uwagi Bernarda Lazare).

²⁾ Zadowolął się w deklaracji tej żądaniem, by prawo posiadania ziemi było ograniczone; by olbrzymia nieproporcjonalność majątkowa została złamana „środkami sprawiedliwymi”, ażeby wydziedziczeni mogli się uchronić przed uciskiem bogaczy, a „dobra nagromadzone kosztem dobrobytu publicznego, w drodze kradzieży, spekulacji monopolowej i lichwy stały się własnością narodową z tą chwilą, gdy społeczeństwo przez niezbitte fakty otrzyma dowód tych oszukaństw”. Broszury Muzeum Brytyjskiego: F. 499 (50). W innej broszurze: „Voeux formés par des Français libres i t. d. domagał się również surowych praw przeciw wykupującym. (Ten sam zbiór, F. 65 (2).

teli gminy Anvers w dystrykcie d'Etampes¹⁾. Wystąpił także L'Ange (czyli Lange), który, jak to już zauważył Michelet, był prawdziwym zwiastunem Fouriera. Wreszcie i Babeuf zjawił się w Paryżu. Otrzymałszy zajęcie w wydziale zaprowiantowania dzięki protekcji Sylvain Maréchala, prowadził tam tajną propagandę komunistyczną. Zmuszony ukrywać się, gdyż ścigany był za rzekome fałszerstwo — ścigany zupełnie bezpodstawnie przez burżuazję, jak to wykazał G. Deville, który odszukał akta procesu²⁾ — trzymał się wtedy na ostrożności³⁾.

Z biegiem czasu związano komunizm ze sprzysiężeniem Babeufa. Atoli Babeuf, sądząc z jego pism, był tylko oportunistą komunizmu z r. 1793. Tak poglądy jego, jak i zachwalane przezeń środki działania, obniżały poziom idei komunizmu. Podczas gdy wiele umysłów rozumiało w owym czasie, że ruch w kierunku komunizmu byłby jedyną drogą zabezpieczenia zdobycy demokracji, usiłował Babeuf, jak to wyraził się trafnie jeden z jego nowoczesnych apologetów, przemycić komunizm do demokracji. Kiedy stawało się coraz jaśniejszem, że demokracja utraci swe nabytki, jeśli lud nie wstąpi w szranki, Babeuf chciał najpierw demokracji, aby wprowadzić do niej zwolna komunizm⁴⁾. Wogóle jego pojmowanie komunizmu było tak ciasne, tak sztuczne, iż sądził, że można go osią-

¹⁾ W swej „Mowie o sposobach ocalenia Francji i wolności“ (*Discours sur les moyens de sauver la France et la liberté*) (broszura ta znajduje się w Bibliotece Narodowej w Paryżu), Jakób Roux utrzymywał, że dyktatura przedłużana jest końcem wolności. Żądał, by zmuszono „wielkich właścicieli do sprzedawania zbiorów tylko na tych rynkach, które zostaną im wyznaczone w ich okręgach; urządźcie — mówił on — we wszystkich miastach i osadach znaczniejszych magazyny publiczne, gdzie o cenie towarów decydować będzie większa podaż, a mniejszy popyt“ (str. 42 i 44). Michelet, który wspominał już o tej mowie, dodawał, że ta doktryna Roux'a była bardzo popularna w Gravilliers, Arcis i innych sekcjach w centrum Paryża“ (ks. XVI, rozdz. VI).

²⁾ *Thermidor et Directoire 1794 — 1799* (*Histoire socialiste*, t. V, str. 14 i nast.).

³⁾ W swoim „Katechizmie“ wyluszczał już Boissel idee, rozpowszechnione między socjalistami na krótko przed 1848. — I tak na pytanie: „Jakie są główne instytucje tego przedajnego, mężobójczego i antyspołecznego porządku?“ odpowiada: „Własność, małżeństwo i religja, które ludzie wymyślili, wprowadzili i uświęcili, dla ulegalizowania swych rabunków, gwałtów i oszustw“. Wyszczególniając przedmioty, na które ludzie rozciągnęli swe prawa własności, powiada on: „Są to te, o których sądzili, że powinni zagarnąć lub przynajmniej wzbudzić przekonanie, że zagarnęli, jak ziemię, grunta, kobiety, ludzie wogóle, morze, rzeki, źródła, niebo, piekło; a nawet bogowie; którymi zawsze frymarczyli i frymarczą dotąd“. Nie obchodzi się delikatniej z ustawami; są one „zobowiązaniem, które najprzebieglejsi i najpodstępniejsi ułożyli na słabych, aby utrzymać określenie władzy i sprawiedliwości mogłoby być przyjęte przez dzisiejszych anarchistów. określenie władzy i sprawiedliwości mogłoby być przyjęte przez dzisiejszych anarchistów. Zob. *Le Catéchisme du genre humain, pour l'établissement essentiel et indispensable du véritable ordre moral et de l'éducation sociale des hommes*. Paryż 1789, 132 str. Broszury Brytyjskiego Muzeum, F. 513 (3).

⁴⁾ I tak np. lud, uzbrojony konstytucją demokratyczną, mógłby póty wstrzymać swoim veto wszystkie ustawy, póki ustawowo nie zabezpieczonoby środków do życia dla wszystkich obywateli.

gnąć drogą działania kilku jednostek, któreby uchwyciły władzę przy pomocy tajnego związku. Doszedł nawet do tego, że pokładał wiarę w jednej osobie, byleby tylko miała ona silną wolę wprowadzenia komunizmu i ocalenia świata! Ta zgubna iluzja podtrzymywana była w ciągu całego XIX wieku i dała nam cezarym — wiarę w Napoleona lub w Disreli'ego, wiarę w jakiegoś wybawcę, która do dziś dnia nie zniknęła z szeregów socjalistów państwowych.

ROZDZIAŁ LIX.

Myśli o socjalizacji ziemi, przemysłu, środków do życia i handlu.

Myślą przewodnią ruchu komunistycznego z roku 1793 było, że ziemia powinna być uważana za wspólne dziedzictwo całego narodu, że każdy mieszkaniac ma prawo do ziemi i że byt każdego należy w ten sposób zabezpieczyć, iżby nikogo nie można było zmusić do sprzedawania swej pracy pod groźbą głodu.

„Równość faktyczna“, o której wiele mówiono w ośmnastym wieku, wyrażała się teraz w żądaniu równego prawa wszystkich do ziemi, a odbywające się wskutek sprzedaży dóbr narodowych olbrzymie zmiany w posiadaniu ziemi budziły nadzieję urzeczywistnienia tej idei.

Nie należy zapominać, że w owym czasie, kiedy wielki przemysł znajdował się dopiero w zawiązku, ziemia była głównym narzędziem wyzysku. Tą ziemią trzymał pan chłopów w swej władzy, a wskutek niemożliwości otrzymania kawałka gruntu musiał ubogi wieśniak emigrować do miasta, gdzie jako producent oddany był na pastwę fabrykanta, a jako konsument zdany był na łaskę i niełaskę kupca — spekulanta.

W tych warunkach myśl komunistów zwracała się siłą rzeczy ku temu, co nazywano „prawem agrarnem“, to znaczy w kierunku ograniczenia własności gruntowej do pewnego maximum obszaru i przyznania każdemu prawa do ziemi. Skupywanie gruntów przez spekulantów podczas sprzedaży dóbr narodowych wzmacniało jeno tę ideę. I podczas gdy jedni domagali się, by każdy obywatel, któryby chciał uprawiać ziemię, miał prawo otrzymać swą część z dóbr narodowych, lub przynajmniej mógł ją nabyć na dogodnych warunkach — inni, sięgający wzrokiem głębiej, żądali, by ziemię ogłoszono za własność gminną, a każdy wyposażony był tylko czasowem prawem posiadania ziemi, trwającym póty, póki ją sam uprawiał.

Tak np. Babeuf — być może nie chcąc zbyt wysuwać się na przód — domagał się równego podziału ziem gminnych. Jednocześnie wszakże żądał t. zw. „niewywłaszczalności“ ziemi, rozumiejąc przez to,

że właścicielem ziemi winno być społeczeństwo, kraj, czyli cały lud, jednostki zaś winny mieć możność tylko czasowego władania ziemią.

Z drugiej strony, podczas dyskusji w Konwencji nad podziałem ziem gminnych, zwalczał Julien Souhait proponowany przez Komitet rolniczy podział ostateczny, i miał przytem niewątpliwie tysiące chłopów za sobą. Żądał, by podział dóbr gminnych — w równych między wszystkich częściach — był tylko czasowy, i mógł być cofnięty każdorazowo po upływie określonego terminu. W tym wypadku gospodarze użytkowaliby ziemię tylko czasowo, jak w gminie rosyjskiej.

Rozważając tego rodzaju idee, Dolivier, proboszcz z Mauchamp ustalał w swem „Studjum nad sprawiedliwością pierwotną“ dwie niewzruszone zasady: pierwszą, że cała ziemia należy do wszystkich, do nikogo zaś jako prywatna własność; drugą, że każdy ma wyłączne prawo do wytworu swej pracy. Ponieważ jednak kwestja gruntowa górowała w owej epoce nad wszystkimi innymi, mówił przeważnie o niej:

„Ziemia, wzięta jako całość, powinna być uważana za wielkie wspólne dobro przyrody“ — za wspólną własność wszystkich; „każda jednostka musi mieć swój udział w tej wielkiej rzeczy wspólnej“. „Jeśli jedno pokolenie nie ma prawa stanowić ustaw dla pokolenia następnego i decydować o jego prawach najwyższych, to czyż nie większa słuszność przemawia za tem, że nie ma prawa rozporządzać jego ojcowizną?“ A dalej: „Tylko narody, a w szczególności gminy są naprawdę właścicielami swego obszaru¹⁾“.

Dolivier uznawał przenoszenie praw drogą spadku właściwie tylko co do własności ruchomej. Co się tyczy ziemi, to tego wspólnego dobra nie wolnoby było nikomu posiadać więcej niż mógł sam uprawiać ze swą rodziną. Lecz i to także miało być tylko posiadaniem dożywotniem. Nie wyłączałoby to oczywiście wspólnej uprawy gminnej obok ziem dzierżawnych, gospodarowanych prywatnie. Znając jednak dobrze wieś, Dolivier nienawidził dzierżawców, tak samo jak właścicieli. Żądał „zupełnego rozbicia wielkich dóbr dzierżawnych“, „najdalej posuniętego podziału ziemi między wszystkich obywateli, którzy jej wcale nie mają lub w niewystarczającej ilości. Oto jedyny stosowny krok, któryby ożywił nasze wsie i przyniósł dobrobyt wszystkim rodzinom, jęczącym teraz w nędzy, z braku środków wykorzystania swej pilności. Doprowadziłoby to do lepszej uprawy ziemi, zwiększenia ilości krajowych produktów, a zatem do obfitszego zaopatrzenia naszych rynków, i raz wreszcie uwolniłibyśmy się od najohydniejszej arystokracji — arystokracji dzierżawców“. Przewidywał, że w ten sposób osiągnięto by tak wielkie bogactwo rolnicze, iż nie byłaby

¹⁾ Ponieważ to dzieło nie znajduje się w Muzeum Brytyjskiem, cytuję według Jaurès'a. Jego drugie dzieło, *Lavoëu national ou système politique, propre a organiser la nation dans toutes ses parties*. Paryż 1790 — jest interesujące tylko ze względu na idee zorganizowania narodu od dołu. — Broszury Muzeum Brytyjskiego, F. 514 (4).

już nigdy potrzebna ustawa o cenach środków żywności, „konieczna w te-
rażniejszych okolicznościach, lecz mimo to nieodpowiednia“.

Socjalizacja przemysłu znalazła również obrońców, zwłaszcza w okręgu lyońskim. Wysuwano tam żądanie, by zarobki regulowała gmina, a płace były takie, iżby zabezpieczały byt. Jest to living wage dzisiejszych socjalistów angielskich. Domagano się nadto nacjonalizacji niektórych gałęzi przemysłu, jak np. kopalń. Rzucono również myśl, by gminy objęły opuszczone przez kontrrewolucjonistów warsztaty przemysłu i eksploatowały je na własny rachunek. Wogóle, idea, że gmina powinna ująć produkcję w swe ręce, była bardzo popularna w 1793. Oddanie olbrzymich ugorów w parkach bogaczy pod gminną uprawę warzyw, była to propozycja, która w Paryżu znalazła duży oddźwięk, a Chaumette był jej gorącym rzecznikiem.

Rzecz jasna, iż w owym czasie interesowano się przemysłem znacznie mniej, niż rolnictwem. Mimo to kupiec Cusset, którego Lyon wybrał do Konwentu, mówił już o nacjonalizacji przemysłu, a L'Ange snuł plan falansteru, gdzie przemysł połączony byłby z rolnictwem. Od r. 1790 rozwijał L'Ange w Lyonie poważną propagandę komunistyczną. I tak w broszurze, datowanej w 1790, wyłuszczał następujące idee: „Rewolucja — powiadał on — mogła być zbawienną; wypaczenie idei zatruło ją; wskutek najohydniejszego nadużycia bogactw pozbawiano praw suwerena (lud). „Złoto jest użyteczne i zbawienne tylko w rękach pracowitych; staje się trucizną, jeśli nagromadzone jest w kufrach kapitalistów... Wszędzie, dokąd Wasza Królewska Mość skieruje swój wzrok, ujrzy ziemię, zamieszkaną tylko przez nas; my to pracujemy, my jesteśmy pierwszymi dzierżycielami, pierwszymi i ostatnimi faktycznymi posiadaczami.

Próżniacy, uważający się za właścicieli, mogą zbierać tylko nadwyżkę naszych środków do życia. Dowodzi to conajmniej naszej współwłaściwości. Ale jeśli z natury rzeczy jesteśmy współwłaścicielami i jedyną przyczyną wszelkiego dochodu, to prawo ograniczenia naszego utrzymania i pozbawienia nas nadwyżki jest prawem rabusia“¹⁾. Jest to mojem zdaniem bardzo słuszny sposób pojmowania „nadwartości“. I w rozumowaniu swem opierając się zawsze na faktach rzeczywistych — na przesieleniu żywnościowem, jakie przebywała Francja — proponował w końcu pewien system abonamentu spóżywców dla zakupu całych zbiorów na określonych warunkach — wszystko to drogą wolnych zrzesseń, rozszerzających się bez jakiegokolwiek przymusu. Zalecał prócz tego urządzenie wspólnego spichrza, do którego wszyscy rolnicy mogliby zwozić swoje

¹⁾ Plaintes et Représentation d'un citoyen decretés passif, aux citoyens decretés actifs, przez L'Ange'a, Lyon 1790, str. 15. (Biblioteka Narodowa). O ideach mniej lub więcej socjalistycznych „*Cercle sociale*“, założone przez księdza Faucheta, a mającego za organ „*La hache de fer*“, zob. A. Lichtenberger, *Le Socialisme et la Revolution française* rozdz. III, str. 69.

produkty na sprzedaż. Był to, jak widać, system, który odrzucał w handlu artykułami żywności indywidualistyczny monopol i etatyzm (interwencję państwową) Rewolucji; wyprzedzał on nowoczesny system spółdzielni rolniczych, zawiązywanych w celu wspólnej rozsprzedaży wytworów całej prowincji, jak w Kanadzie, lub całego narodu, jak w Danji.

Naogół biorąc, przedewszystkiem problem żywnościowy zaprzętał komunistów z 1793. On to doprowadził ich do tego, że wymusili na Konwencie prawo o cenach maksymalnych i rzucili w świat wielką zasadę: socjalizację wymiany, ugminnienie handlu.

Bo też istotnie kwestja handlu zbożem była wszędzie na pierwszym planie. „Wolność handlu zbożem nie da się pogodzić z istnieniem naszej Republiki”, mówili Konwentowi w listopadzie 1792 wyborcy departamentu Seine-et-Oise. Handel ten znajduje się w ręku mniejszości, której celem jest wzbogacenie się. Mniejszość ta jest ciągle zainteresowana w sztucznym podbijaniu cen, na czem cierpi zawsze konsument. Każdy półśrodek jest niebezpieczny i bezskuteczny — mówili oni; właśnie te drogi pośrednie nas zgubią. Handel zbożem, całe zaprowiantowanie powinna ująć w swe ręce Republika, która ustali słuszny stosunek między ceną chleba a zarobkiem dziennym robotnika”. Ponieważ sprzedaż dóbr narodowych dała pochop do ohydnych spekulacyj ze strony tych, którzy dzierżawili te ziemie, domagali się wyborcy departamentu Seine-et-Oise ograniczenia tych dóbr dzierżawnych i nacjonalizacji handlu.

„Postanówcie — mówili — że nikomu niewolno dzierżawić więcej niż sto dwadzieścia morgów, licząc dwadzieścia stóp na pręt; że każdy pić”. A do tego dodawali: „Poruczcie następnie troskę o zaprowiantowanie każdej części Republiki wybranemu przez lud centralnemu zarządowi, a zobaczycie, że obfitość zboża i sprawiedliwy stosunek ceny jego do wynagrodzenia za dzień roboczy przyniesie spokój, szczęście i możność egzystencji właściciel może posiadać sam tylko jedną dzierżawę, a inne musi odstąpić wszystkim obywatelom”.

Te idee nie były zaczerpnięte, jak widać, ani z Turgota ani z Neckera. Były wytworem samego życia.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że idee te zostały przyjęte przez oba Komitety, rolnictwa i handlu, i rozwinięte w ich sprawozdaniu o kwestji żywnościowej przedłożonem Konwentowi¹⁾; tudzież że skutek nalegań ludu były zastosowane w kilku departamentach Berry i Orleanji. W Eure-et-Loire, 3 grudnia 1792, omal nie zgładzono komisarzy Konwentu; mówiono im, że „bogacze dosyć już używali, kolej teraz na ubogich robotników”.

Podobnych praw od Konwentu domagał się później gwałtownie Bef-

¹⁾ Rapport et projet de decret sur les subsistances, présenté par M. Fabre, député du département de l'Hérault.

froy (z Aisne) i Konwent, jak to widzieliśmy przy omawianiu ceny maksymalnej, podjął dla całej Francji szeroko zakrojoną próbę uspołecznienia całego handlu artykułami pierwszej i drugiej potrzeby, zaprowadzając magazyny narodowe i ustalając w każdym departamencie „sprawiedliwe“ ceny na środki spożywcze.

Dostrzegamy za tem kiełkującą podczas Rewolucji myśl, iż handel jest funkcją społeczną; że powinien być uspołeczniiony, jak sama ziemia i przemysł; ideę tę rozwinął później Fourier, Robert Owen, Proudhon i komuniści lat czterdziestych.

Nie dosyć na tem. Jest dla nas rzeczą oczywistą, iż Jakób Roux, Varlet, Dolivier, L'Ange i tysiące mieszkańców miast i wsi, chłopi i rzemieślnicy, pojmowali problem żywnościowy z punktu widzenia praktycznego nieskończenie lepiej niż posłowie Konwentu. Rozumieli, że samo ustalenie cen bez uspołecznienia ziemi, przemysłu i handlu pozostałoby martwą literą, choćby nawet obwarowane było całym arsenałem ustaw przymusowych i trybunałem rewolucyjnym. Że system sprzedaży dóbr narodowych, przyjęty przez Konstytuante, Zgromadzenie Prawodawcze i Konwent, stworzył owych wielkich dzierżawców, których Dolivier słusznie nazywał najgorszą arystokracją, spostrzegł to Konwent w 1794, ale nie znalazł wówczas innej rady nad masowe ich aresztowanie i wysyłanie na gilotynę. A przecież prawa drakońskie przeciw lichwiarskiemu wykupywaniu (jak np. ustawa z 26 lipca 1793, nakazująca rewizję spichrzy, piwnic, stodoł dzierżawców) zasiały na wsi jeno nienawiść przeciw miastu, a zwłaszcza przeciw Paryżowi.

Trybunał rewolucyjny i gilotyna nie mogły zastąpić twórczej idei komunistycznej.

ROZDZIAŁ LX.

Koniec ruchu komunistycznego.

Przed 31 maja, kiedy rewolucjoniści Góry widzieli Rewolucję zahamowaną wskutek opozycji Żyrodystów, starali się oprzeć na komunistach i wogóle na t. zw. „Wściekłych“. Robespierre w swym projekcie Deklaracji Praw, gdzie oświadczał się za ograniczeniem prawa własności, Jeanbon Saint-André, Collot d'Herbois, Billaud Varenne i t. d. zbliżali się wówczas do komunistów, a jeśli Brissot w swych zajadłych napaściach na Górali, mieszał tych z anarchistami, burzycielami własności, to dlatego, że istotnie w owym czasie Górale nie starali się jeszcze odgradzić tak ostro od „Wściekłych“.

Bezpośrednio jednak po rozruchach lutowych w 1793 zajął już Konwent wrogą postawę wobec komunistów. Po wysłuchaniu sprawozdania Berére'a który przedstawiał już ich agitację, jako robotę księży i emigran-

tów, Konwent uchwalił entuzjastycznie, 18 marca 1793, mimo sprzeciwu Marata, „karę śmierci przeciw każdemu, kto zaproponuje prawo agrarne lub jakikolwiek inny przewrót w posiadaniu gruntowem gmin lub jednostek“.

Mimo to musiano jeszcze oszczędzać „Wściekłych“, gdyż potrzebowano ludu Paryża przeciw Żyrodystom, a w najczynniejszych sekcjach byli przecie „Wściekli“ popularni. Ale natychmiast po obaleniu Żyrodystów zwrócili się Górale przeciw tym, „którzy chcieli Rewolucję w rzeczach, skoro dokonała się już w ideach“, i zgnębili ich z kolei.

Jest nieszczęściem, że idee komunistów nie znalazły wśród wykształconych ludzi owej epoki nikogo, kto by potrafił sformułować je w całość i zjednać sobie posłuch. Marat mógłby był to uczynić, gdyby był żył; lecz w lipcu 1793 już go nie było. Hebert był zbyt wielkim sybarytą, aby zabrać się do podobnego zadania; za silne łączyły go więzy ze sferą światowców burżuazyjnych ze szkoły barona Holbacha, iżby miał wystąpić jako obrońca anarchizmu komunistycznego, który torował sobie drogę wśród mas ludowych. Mógł on przyjąć ich język, tak jak Żyrodysty przyjęli ich czerwoną czapkę i ich mówienie przez „ty“, lecz — znowu, jak Żyrodysty — był zbyt oddalony od ludu, by zrozumieć i wyrazić ich dążenia. To też połączył się z Góralami w celu zgębienia Jakóba Roux i wogóle „Wściekłych“.

Billaud Varenne rozumiał, zdaje się, lepiej od innych Górali potrzebę głębokich zmian w duchu komunistycznym. Przez chwilę zdawał sobie sprawę, że rewolucja społeczna musi iść naprzód, razem z rewolucją republikańską. Lecz i on nie miał odwagi wystąpić jako bojownik tej idei. Wstąpił do rządu i wkońcu musiał sobie powiedzieć, jak inni Górale: „Najpierw republika, sprawy społeczne mogą przyjść później“. Ale tak postępując, zgubili siebie i zgubili Republikę.

Już skutek swych pierwszych kroków wprowadziła Rewolucja w grę tak wiele interesów, iż te nie mogły dopuścić do rozwoju komunizmu. Idee komunistyczne o własności gruntowej miały przeciwko sobie wszystkie potężne interesy burżuazji, która, rzucając się chciwie na dobra kleru, wystawione na sprzedaż pod nazwą dóbr narodowych, przywłaszczyła je sobie, aby następnie część ich odsprzedać mniej zamożnym chłopom.

Ustawodawcy Konstytuanty i Zgromadzenia Prawodawczego widzieli w tych sprzedażach środek wzbogacenia mieszczaństwa kosztem kleru i szlachty. A o ludzie nawet nie myśleli. Ponieważ potrzebowano gwałtownie gotówki, sprzedawano „zapamiętałe“ — powiada Avenel — od sierpnia 1790 do lipca 1791. Sprzedawano mieszczanom i wieśniakom zamożnym, nawet spółkom angielskim i holenderskim, kupującym w celach spekulacyjnych. A gdy nabywcy, złożony przy kupnie jako zaliczkę tylko dwadzieścia lub dwanaście procent ceny, mieli uiścić pierwszą ratę, dokła-

dali wszelkich starań, aby nic nie płacić — co im się bardzo często udawało.

Atoli wobec nieustających skarg wieśniaków, którzy z ziem tych nic nie mogli nabyć, naprzód Zgromadzenie Prawodawcze w sierpniu 1792, a później Konwent dekretem z 11 czerwca 1793 (zob. rozdz. XLIII) rzucili im na łup grunta gminne, będące jedyną nadzieją najuboższych chłopów¹⁾. Pozatem, Konwent obiecał, że skonfiskowane ziemie emigrantów zostaną rozbite na działki od jednego do czterech morgów i przekazane ubogim jako dzierżawa, którą dzierżawca mógłby kupić na własność w każdej chwili. Zadekretował on nawet z końcem 1793, że dobra narodowe, wartości miljarดา, należy zarezerwować dla ochotników, walczących w armjach, by je mogli nabyć na dogodnych warunkach. Lecz nic z tego nie przeprowadzono. Dekrety te pozostały martwą literą, jak setki innych dekretów owej epoki.

A kiedy Jakób Roux przybył do Konwentu 25 czerwca 1793, w niespełna cztery tygodnie po ruchu z 31 maja i zaatakował spekulantów na asygnatach i środkach żywności, domagając się ustaw przeciw nim, mowę jego przyjęli członkowie Konwentu wściekłymi przerywaniami i wyciem. Roux został wypędzony z Konwentu; opuścił go wśród szyderskich okrzyków²⁾. Ponieważ zaś atakował konstytucję góralską i miał silny wpływ w swej sekcji Gravilliers i w klubie Kordeljerów, Robespierre, którego noga nigdy jeszcze nie stanęła w tym klubie, udał się tam 30 czerwca (po rozruchach z 26-go i 27-go przeciw handlarzom mydła) w towarzystwie Heberta i Collot'a d'H'erbois, i wymógł na Kordeljerach wykreślenie z ich listy Roux'a i jego towarzysza Varleta.

¹⁾ Przeważna część historyków widziała w tem zarządzeniu krok korzystny dla chłopów. W rzeczywistości równało się ono ograbieniu jedynej pozostałej im ojcowizny. Dlatego to przy wykonywaniu tego zarządzenia natrafiano na tak wielki opór.

²⁾ „To bogaci — mówił Jakób Roux — ciągnęli od czterech lat korzyści z Rewolucji; to arystokracja kupiecka, groźniejsza jeszcze od arystokracji szlacheckiej, gnębi nas, i nie widzimy końca tego ucisku, albowiem ceny towarów wzrastają w zastraszający sposób. Czas najwyższy, by ustała ta walka na śmierć i życie, którą prowadzi egoizm przeciw klasie najpracowitszej. Czy własność łotrów jest świętsza, niż życie ludzkie? Środki żywności powinny w każdej chwili podlegać rekwizycji administracji, tak samo jak podlega jej siła zbrojna“. Roux wyrzuca Konwentowi, że nie skonfiskował skarbów, nagromadzonych od wybuchu Rewolucji przez bankierów i wykupywaczy, zaznaczając, iż po nałożeniu przez Konwent pożyczki przymusowej jednego miljarดา na bogaczy, kapitalista, handlarz, już nazajutrz ściągnie tę sumę przez monopol i wymuszenie, jeśli monopol handlu i lichwy nie zostanie zniszczony. Spostrzegał bardzo dobrze niebezpieczeństwo tego monopolu dla Rewolucji, mówiąc: „Spekulanci zagarniają rękodzielnie, porty morskie, wszystkie gałęzie handlu, wszystkie produkty ziemi, by przyjaciół sprawiedliwości wydać na pastwę głodu, nędzy i zmusić ich do rzucenia się w ramiona despotyzmu.“ (Cytuję według tekstu Rouxa, odnalezioneego przez Bernarda Lazare'a i zakomunikowanego Jaurés'owi.)

Robespierre nie przestawał odtąd oczerniać Jakóba Roux. Ten rewolucyjny komunista nieraz krytykował rezultaty Rewolucji, nie przedstawiające dla ludu żadnej wartości, i zaznaczał, poddając krytyce rząd republikański (jak to czasem robią i dzisiejsi socjaliści), że za Republiki cierpi lud więcej niż za monarchji; to też Robespierre nie pominął żadnej sposobności, by traktować Roux'a, nawet po jego śmierci, jako „nędznego księdza“, zaprzędanego zagranicą, i „zbrodniarza“, który „wzniecać chciał zgubne zamieszki“ celem zaszkodzenia Republice.

Od czerwca 1793, Jakób Roux był skazany na śmierć. Oskarżono go że jest sprawcą rozruchów przeciw handlarzom mydła. Kiedy później, w sierpniu, rozpoczął z Leclerc'em wydawać czasopismo „L'Ombre de Marat“, („Cień Marata“) wysunięto przeciw niemu wdowę Marata, która zaprotestowała przeciw temu tytułowi; a w końcu postąpiono z nim tak, jak z Babeufem. Oskarżono go o kradzież — o sprzeniewierzenie asygnaty, otrzymanej przezeń dla klubu Kordeljerów, gdy tymczasem — jak to bardzo słusznie zauważył Michelet — „ci fanatycy odznaczali się skrajną bezinteresownością“, a ze wszystkich wybitniejszych rewolucjonistów Roux Varlet, Leclerc byli bez kwestji wzorami uczciwości. Jego sekcja Gravilliers daremnie wstawiała się i ręczyła za niego w komunie. Klub kobiet rewolucyjnych uczynił to samo i został rozwiązany przez Komunę.

Oburzeni tem oskarżeniem Roux i jego przyjaciele, zdobyli się na gwałtowny krok w sekcji Gravilliers. Zrzucili zarząd i wynieśli Roux'a na prezydenta. W dwa dni później, 21-go, potępił go Hebert w klubie Jakobinów, a gdy sprawa ta oparła się o komunę, mówił Chaumette o zamachu na zwierzchnictwo ludu i domagał się kary śmierci. Roux'owi wytoczono proces, lecz sekcja Gravilliers postarała się o wypuszczenie go na wolność za kaucją. Stało się to 25 sierpnia; ale śledztwo trwało dalej, obejmując także oskarżenie o kradzież, i 23 nivôse'a (14 stycznia 1794) stanął Roux przed policyjnym sądem kryminalnym.

Sąd uznał się niekompetentnym z powodu ciężkości zarzucanych Roux'owi czynów (gwałt w sekcji) i odesłał go przed trybunał rewolucyjny. Wiedząc, co go czeka, zadał sobie Roux wobec trybunału trzy ciosy sztyletem. Przeniesiony do szpitala w Bicêtre, usiłował „pozbawić się życia przez upływ krwi“, jak doniesiono prokuratorowi, Fouquierowi-Tinville'owi; wreszcie przebił się znowu, naruszył płuco i zmarł od ran. Protokół obdukcyjny nosi datę 1 ventôse'a roku II, t. j. 19 lutego 1794¹⁾.

Lud, zwłaszcza w centralnych sekcjach Paryża, zrozumiał wówczas, że stracone są jego marzenia o „równości faktycznej“ i dobrobycie dla wszystkich. Gaillard, przyjaciel Chaliera, który przybył do Paryża po zdobyciu Lyonu przez Górali (całe obłężenie przebył w lochu więziennym) za-

³⁾ Jaurés, *Histoire socialiste, la Convention*, str. 1698, 1699.

bił się również, na wieść o zaarrestowaniu Leclerc'a, osadzonego wraz z Chaumette'm i hebertystami.

W odpowiedzi na wszystkie te żądania komunistyczne, wobec ludu, gotowego odwrócić się od Rewolucji, wydział ocalenia publicznego, który zawsze pilnie baczył, by nie odstręczyć od siebie „Brzucha“ Konwentu („Bagna“) ani klubu Jakobinów, wydał 21 ventôse'a roku II (11 marca 1794) szumny okólnik do przedstawicieli Konwentu na prowincji. Atoli zarazem ten okólnik, jak i następująca w dwa dni po nim (23 ventôse'a) słynna mowa Saint-Justa, zmierzały jeno do pewnej, bardzo zresztą skąpej, dobroczynności państwowej.

„Konieczny był wielki cios, aby zmiażdżyć arystokrację“, głosił okólnik Wydziału. „Konwent go wykonał. Cnotliwe ubóstwo musiało odzyskać własność, którą zrabowały mu zbrodnie. Terror i sprawiedliwość powinny skierować swe uderzenia odrazu na wszystkie punkty. Rewolucja jest dziełem ludu: czas najwyższy, by się nią cieszył“. I tak dalej.

Ale Konwent nic nie przedsięwziął. Dekret z 13 ventôse'a roku II (3 lutego 1794), o którym wspomina Saint-Just, ogranicza się do tego: Każda gmina powinna sporządzić listę ubogich patrijotów; następnie wydział ocalenia publicznego wygotuje sprawozdanie, w którym przedstawi sposoby wynagrodzenia tych wszystkich nieszczęśliwców dobrami wrogów Rewolucji. Z dóbr tych należy wydzielić im po jednym morgu na własność. Później, 22 floréal'a (11 maja) postanowił Konwent otworzyć księgę dobroczynności narodowej dla starców i słabych¹⁾.

Zbyteczne chyba zaznaczać, że ten „morg“ wyglądał w oczach chłopów poprostu na drwiny. Zresztą, oprócz kilku miejscowości, dekret ten nie doczekał się nawet początku wykonania. Ci, co sami nie zabrali ziem, nic nie otrzymali.

Dodajmy jeszcze, że kilku komisarzy Konwentu, jak Albitte, Collot d'Herbois i Fouché w Lyonie, Jeanbon Saint-André w Brest i Tulonie, Romme w Charente, dążyli w 1793 do uspołecznienia ziemi. A kiedy Konwent wydał ustawę z 16 nivôse'a roku II (5 stycznia 1794), opiewającą, iż „w miastach oblężonych, zablokowanych, lub osaczonych, materiały, towary i artykuły spożywcze wszelkiego rodzaju mają być wspólne“, „istniała tendencja — zaznacza Aulard — „zastosowania tego prawa także do miast, które nie były ani oblężone, ani zablokowane, ani osaczone²⁾.

Konwent, albo raczej jego wydziały ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego wydały w 1794 zakaz manifestacyj komunistycznych. Ale duch zrewolucjonizowanego ludu francuskiego parł mimo to w tym kierunku i pod naporem wydarzeń dokonywało się wielkie dzieło zrów-

1) Starzy lub słabi chłopci mieli być w niej zapisani na wsparcie roczne 160 franków, starzy lub słabi rzemieślnicy na 120 franków, matki i wdowy na 80 i 60 franków.

2) *Histoire politique*, rozdz. VIII, księga II.

niania i prawie wszędzie objawiał się rozkwit ducha komunistycznego w ciągu roku II. Republiki¹⁾.

I tak 24 brumaire'a roku II (14 listopada 1793) trzech komisarzy Konwentu w Lyonie, Albitte, Collot d'Herbois i Fouché powzięli uchwałę (zaczęto ją nawet wykonywać), na mocy której wszyscy słabowici obywatele, starcy, sieroty i biedacy mieli być zaopatrzeni w „mieszkanie, żywność i odzież kosztem bogaczy odnośnych kantonów“, a zdrowym obywatelom należało dostarczyć „pracy i przedmiotów niezbędnych do wykonywania ich zawodu i spożytkowania ich pilności“. Dobrobyt obywateli — głosili oni w swych okólnikach — winien być proporcjonalny do ich pracy, ich skrzętności i gorliwości, z jaką poświęcają się służbie ojczyzny. Wielu komisarzy, wysłanych do armji, dochodziło do tego samego postanowienia. I tak Fouché ściągał wysokie podatki od bogaczy na wyżywienie biedaków. Jest również pewne — iak twierdzi ten sam autor — że niektóre gminy wprowadzały instytucje kolektywistyczne (albo raczej urządzenia komunizmu gminnego²⁾.

Idea, że państwo powinno objąć fabryki, opuszczone przez przedsiębiorców i puścić je w ruch, była nieraz wypowiedaną. Chaumette bronił jej w październiku 1793, kiedy konstatował oddziaływanie cen maksymalnych na niektóre gałęzie przemysłu, a Jeanbon Saint-André wziął w zarząd kopalnię Carhaix w Bretonji, by zapewnić chleb robotnikom. Tą ideą niemal wszystko oddychało.

Jeśli jednak pewna liczba komisarzy przedsiębrała zarządzenia o charakterze równościowym i przejmowała się ideą ograniczenia majątków, to z drugiej strony bronił Konwent przede wszystkim interesów mieszczaństwa. To też niewątpliwie tkwi pewna prawda w twierdzeniu Buonarrotti'ego, iż, obawa, by Robespierre wraz ze swą grupą nie rzucił się w wir środków, sprzyjających dążnościom równościowym ludu, przyczyniła się do upadku tej grupy 9 termidora³⁾.

¹⁾ „Naprawdę więc staranoby się w tym okresie ucisku szukać objawów teoryj socjalistycznych. Ale ogół środków częściowych i empirycznych, ustaw okolicznościowych, instytucyj prowizorycznych, tworzonych przez rząd rewolucyjny, sprowadza stan rzeczy, który mimo tego milczenia socjalistów przygotowuje umysły do rewolucji społecznej i zaczyna ją częściowo urzeczywistniać.“ (Aulard. *l. c.* str. 453).

²⁾ Zob. cały paragraf rozdz. VIII, ks. II: „Socjalizm“ „Historji politycznej“ Aularda; André Lichtenberger, *Le Socialisme et la Révolution française*, str. 179, 120; *Actes du Comité de salut public*.

³⁾ „Observations sur Maximilien Robespierre“ w *La Fraternité, journal mensuel exposant la doctrine de la communauté*, Nr. 17, wrzesień, 1842.

ROZDZIAŁ LXI

Zaprowadzenie rządu centralnego. — Represje.

Po 31 maja i zaaresztowaniu przywódców żyrondistowskich pracowali Górale w ciągu całego lata roku 1793 nad zaprowadzeniem silnego rządu, skoncentrowanego w Paryżu, zdolnego stawić czoło najazdowi, powstaniom na prowincji i ruchom ludowym, któreby się mogły wyłonić w Paryżu pod wpływem „Wściekłych” i komunistów.

W kwietniu powierzył Konwent — jak to widzieliśmy, — władzę centralną swemu wydziałowi ocalenia publicznego, i po 31 maja zasiłał go nadal elementami stronnictwa Góry¹⁾. Gdy wejście w życie nowej konstytucji odroczone zostało do końca wojny, oba wydziały, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa powszechnego, skupiały całą władzę w swym ręku, prowadząc politykę pośrednią; lawirowały między radykalnymi partjami („Wściekłymi”, komuną Paryża) i Dantonistami, z którymi wiązały się Żyrondyści.

Wydziałom pomagali w tem potężnie Jakobini, którzy rozszerzali swą sferę działania na prowincji i ścieśniaли coraz bardziej swoje szeregi. Liczba towarzyszt połączonych z klubem paryskim Jakobinów wzrosła z ośmiuset w r. 1791 do ośmiu tysięcy w 1793. Każde z tych towarzyszt stawało się ośrodkiem oparcia dla mieszczaństwa republikańskiego: niewyczerpanem źródłem licznych urzędników nowej biurokracji i potęgą policyjną, którą posługiwał się rząd w celu wykrycia i wytepienia swych wrogów.

Oprócz tego w komunach i sekcjach utworzono niebawem czterdzieści tysięcy komitetów rewolucyjnych; wszystkie te komitety kierowane przeważnie — jak to już zauważył Michelet — przez wykształconych obywateli — bardzo często przez urzędników dawnej monarchji — zostały wkrótce podporządkowane przez Konwent. Wydziałowi bezpieczeństwa ogólnego, gdy tymczasem same sekcje, jakoteż towarzystwa ludowe, stawały się szybko organami rządu centralnego, odgałęzieniami hierarchji republikańskiej.

¹⁾ Z początku dantonistyczny, wydział ocalenia publicznego stał się po 31 maja stopniowo robespierystycznym. Saint-Just i Couthon weszli do niego jeszcze 30 maja, a Jeanbon-Saint-André wstąpił 12 czerwca; Robespierre 27 lipca, Carnot i Prieur (z Côte d'Or) zostali przyjęci 14 sierpnia, a Collot d'Herbois i Billaud Varenne 6 września, po ruchu z 4/5 września. Odróżniano w tym wydziale trzy odcienie: *terrorystów*, Collot d'Herbois, Billaud Varennes, *pracowników*, Carnot dla spraw wojny, Prigur dla inżynierstwa i broni, a Lindet dla zaprowiantowania armij; oraz mężów czynu, Robespierre, Saint-Just i Couthon. Wydział bezpieczeństwa ogólnego, reprezentujący policję państwową, składał się przeważnie z urzędników dawnej, absolutnej monarchji. To też nieraz ciśnie się na usta pytanie, czy większość tych ludzi nie zachowała swych dawnych sympatyj. Oskarżyciel publiczny przy trybunale rewolucyjnym, Fouquier-Tinville, był całkowicie zależny od wydziału bezpieczeństwa ogólnego, z którym spotykał się każdego wieczora.

Mimo to w Paryżu sytuacja nie była wcale uspakajająca. Mężowie energiczni, najlepsi rewolucjoniści zaciągnęli się w latach 1792 i 1793 jako ochotnicy na granice lub do Wandei, i rojaliści podnosili znowu głowę. Korzystając z osłabionej czujności, wracali tłumnie. W sierpniu zbytek dawnej monarchji wystąpił znowu na ulicach w całej swej okazałości. Ogrody publiczne i teatry roiły się od „muscadins” — fircyków. W teatrach oklaskiwano frenetycznie rojalistyczne sztuki, a wygwizdywano republikańskie. W pewnej sztuce przedstawiano nawet więzienie Temple i oswobodzenie królowej: nie dużo też brakowało, by ucieczka Marii Antoniny faktycznie się powiodła.

Sekcje zalane były przez kontrrewolucjonistów żyrondistowskich i rojalistów. Kiedy robotnicy i rzemieślnicy, znużeni swą długą pracą dzienną, wracali do domu, młodzież burżuazyjna, uzbrojona w pałki, zjawiała się na ogólnych zgromadzeniach sekcji i przeprowadzała uchwały po swej myśli.

Nie ulega wątpliwości, iż sekcje obroniłyby się przed tymi intruzami, jak to już raz uczyniły, spiesząc sobie wzajemnie na pomoc. Ale Jakobini — ta podpora burżuazji — patrzyli krzywo na potęgę sekcji. Czyhali na pierwszą lepszą sposobność, by je sparaliżować. Sposobność ta nadarzyła się wkrótce.

Chleba brakowało ciągle w Paryżu, i 4 września wśród okrzyków „Chleba!” zaczęły się tworzyć zbiegowiska dokoła ratusza¹⁾. Stawały się groźne, i tylko dzięki nadzwyczajnej popularności i dobroduszości Chaumette'a, ulubionego mówcy warstw ubogich w Paryżu, udało się je uspokoić obietnicami. Chaumette przyrzekł wystarać się o chleb i uwięzić urzędników aprowizacyjnych. Ruchawka nie osiągnęła tedy swego celu i nastajutrz lud ograniczył się tylko do wysłania deputacji do Konwentu.

Konwent nie umiał i nie chciał nic przedsięwziąć dla zaradzenia prawdziwym przyczynom tego ruchu. Potrafił tylko grozić kontrrewolucjonistom, postawić terror na porządku dziennym i wzmocnić rząd centralny. Ani Konwent, ani wydział ocalenia publicznego, ani nawet komuna — zagrożona zresztą przez wydział — nie stały na wysokości położenia. Kiełkujące u ludu idee równościowe nie znalazły nikogo, kto by je mógł wyrazić z tą samą siłą, tą samą odwagą i tą samą precyzją, z jaką Danton, Robespierre, Barère i tylu innych wyrazili dążenia Rewolucji w jej początkach. Do głosu doszli mężowie rządu — miernoty mieszczaństwa mniej lub więcej demokratycznego.

¹⁾ Jest bardzo możliwe, a nawet prawdopodobne, że rojaliści (jak Lepitre), pracowali także w sekcjach nad podsyceciem tego ruchu. Jest to stara taktyka reakcjonistów. Ale twierdzenie, że ruch ten był dziełem reakcjonistów, byłoby tak niedorzeczne i jezuickie, jak utrzymywanie, że ruchy z 1789 były dziełem księcia Orleanu.

Faktem jest, że dawny ustrój zachował jeszcze wielką siłę, i że ta siła zwiększona jeszcze została wskutek poparcia, jakie znalazła w tych samych, na których rewolucja złała swe dobrodziejstwa. Dla złamania tej potęgi, potrzebna była nowa rewolucja, ludowa, równościowa—ale wielka masa rewolucjonistów z lat 1789—1792 nie chciała o niej słyszeć!

Większość mieszczaństwa, która była rewolucyjna w latach 1789—1792, sądziła teraz, że Rewolucja posunęła się „za daleko”. Czy zdoła przeszkodzić „anarchistom” w ich zakusach „zrównania majątków”? Czy nie da za wiele dobrobytu chłopom, tak, że ci nie zechcą pracować dla nabywców dóbr narodowych? Gdzież wtedy znajdą się ramiona, których wysiłkiem dobra te przyniosłyby dochód? Albowiem, jeśli nabywcy zapłacili skarbowi za te dobra narodowe tyle milionów, to przecież dla tego, żeby na nich z zyskiem gospodarować; a co się stanie, jeśli na wsi nie będzie już proletarijuszki bezrobotnych?

Partja dworu, szlachciców, miała teraz za sprzymierzeńców całą klasę nabywców dóbr narodowych, czarnych band, dostawców wojskowych i spekulantów. Wszyscy oni zbili majątki i spieszo im było teraz używać i położyć kres rewolucji; a mieli tylko jedno jeszcze pragnienie: by nie odebrano im nabytych dóbr i nagromadzonych majątków. Cała masa drobniejszych dorobkiewiczów trzymała z nimi na wsi. I cała ta falanga bardzo mało interesowała się formą rządu, byleby tylko był silny, byleby tylko umiał trzymać w ryzach sankiulotów i stawić opór Anglii, Austrii, Prusakom, kóreby mogły zabrane przez Rewolucję dobra zwrócić klerowi i emigrantom.

Gdy przeto Konwent i wydział ocalenia publicznego ujrzały się zagrożone przez sekcje i komunę, przedewszystkiem skorzystały skwapliwie z braku spoistości w tym ruchu, aby wzmocnić rząd centralny.

Konwent postanowił wprowadzić położyć kres handlowi asygnatami: zabronił go pod karą śmierci. Utworzył armję rewolucyjną z 6.000 ludzi pod rozkazami heberyisty Rousina, która miała zgniebić kontrrewolucjonistów i zarekwirować na wsi środki żywności celem wyżywienia Paryża. Ale ponieważ temu zarządzeniu nie towarzyszyła żadna akcja organiczna, któraby oddała ziemię w ręce tych, co chcieli ją sami uprawiać, i zarazem umożliwiła im tę pracę, rekwizycje armji rewolucyjnej były tylko przyczyną nienawiści wsi przeciw Paryżowi; niebawem też zwiększyły jeno trudności zaprowiantowania stolicy.

Co do reszty ograniczył się Konwent do grózb terroru i wyposażenia rządu w nowe atrybucje władzy. Danton mówił o „narodzie pod bronią” i wygrażał się rojalistom. Trzeba — rzekł on — „by codziennie jeden arystokrata, jeden łotr, przypłacił głową swe zbrodnie”. Klub Jakobinów zażądał postawienia w stan oskarżenia zaaresztowanych Żyryndystów. Hebert zaproponował wędrującą gilotynę. Trybunał rewolucyjny został wzmocniony, rewizje domowe miały być odtąd dozwolone także w nocy.

Posuwając się w ten sposób ku Terrorowi, przedsiębrano zarazem środki w celu osłabienia komuny. Ponieważ komitety rewolucyjne, sprawujące sądownictwo policyjne i przeprowadzające aresztowania, oskarżano o rozmaite nadużycia, otrzymał Chaumette polecenie oczyszczenia ich i oddania pod nadzór komuny; lecz w dwanaście dni później, 17 września 1793, prawo to odebrał Konwent komunie, a nad komitetami rewolucyjnymi rozciągnięto nadzór wydziału bezpieczeństwa ogólnego — tej ciemnej potęgi policji tajnej, wzrastającej obok wydziału ocalenia publicznego i grożącej jego pochłonięciem.

Co się tyczy sekcji, to pod pozorem, iż nie przeciwdziałają wdzieraniu się kontrrewolucjonistów, postanowił Konwent 9 września ograniczyć liczbę ich zgromadzeń ogólnych do dwóch w tygodniu; dla osłodzenia tej pigułki, wyznaczył czterdzieści su za jedno posiedzenie takim sankiulotom, którzy uczęszczali na te posiedzenia i żyli tylko z pracy swych rąk. Środek ten przedstawiano często jako rewolucyjny, ale zdaje się, że inaczej o tem myślały sekcje. Niektóre z nich (Contrat social, Halle aux blés, Droits de l'homme), znajdujące się pod wpływem Varleta, odmówiły przyjęcia odškodowania i potępiły tę zasadę, inne zaś, jak to wykazał Ernest Mellié, korzystały z tego jeno w bardzo skromnej mierze.

Wreszcie, 19 września, powiększył Konwent arsenał środków represyjnych prawem o podejrzanych, które pozwalało więzić jako podejrzanych, wszystkich dawnych szlachciców, wszystkich tych, coby się okazali „zwolennikami tyranji lub federalizmu“, wszystkich nie wywiązujących się ze swych obowiązków obywatelskich — słowem każdego, kto nie objawiał stałe swego przywiązania do Rewolucji! Ludwik Blanc i państwowy wogóle zachwycają się tym środkiem polityki, siejącej postrach, gdy tymczasem dowodzi on, że Konwent nie był poprostu zdolny kroczyć na drodze, otworzonej przez Rewolucję. Spowodował on także owo okropne przepełnienie więzień, co spowodowało później masowe topienia Carrier'a w Nantes, kartaczowania Collo'ta d'Herbois w Lyonie, masowe gilotowania z czerwca i lipca 1794 w Paryżu, oraz przygotował upadek rządów Górali.

W miarę, jak ten rząd terrorystyczny utrwał się, między rozmaitemi kierunkami politycznymi musiały nieuniknienie wywiązać się okropne walki w celu rozstrzygnięcia, do kogo ma należeć tak potężna władza. Tego właśnie widownią był Konwent 25 września. W tym dniu powstał ogólny spór między wszystkimi partjami. Zwycięstwo, jak tego należało oczekiwać, przypadło stronnictwu błogosławionego środka burżuazyjnego: Jakobinom i Robespierre'owi. Trybunał rewolucyjny ustanowiony został pod ich wpływem.

W tym dniu Amar, zwydziału bezpieczeństwa ogólnego, po długich wahanjach zmuszony był wystąpić ze sprawozdaniem, domagającym się postawienia Żyryndystów, wypędzonych z Konwentu 2 czerwca, przed try-

bunałem rewolucyjnym. Czy to ze strachu, czy z innych względów, zażądał oprócz obwinionych przezeń 31 osób, oddania pod sąd 73 deputowanych żyrondistowskich, którzy w czerwcu zaprotestowali przeciw gwałtowi Konwentu i kontynuowali obrady. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich sprzeciwił się temu Robespierre bardzo energicznie. Nie należy, rzekł on, karać żołnierzy; wystarczy ugodzić w wodzów. Poparty odrazu przez prawicę i Jakobinów, przeprowadził swą wolę w Konwencie. W ten sposób, ukazał się w aureoli sprawiedliwości; wydał się człowiekiem, umiejącym panować i nad Konwentem i wydziałami.

Już po kilku dniach przyjaciel jego Saint-Just odczytywał w Konwencie sprawozdanie, w którym żałąc się początkowo na korupcję, tyranję, nową biurokrację i celując już w komunę Paryża. Chaumette'a i jego stronnictwo, domagał się wkońcu „rządu rewolucyjnego aż do pokoju”.

Konwent przyłączył się do jego wniosku. Rząd centralny został wprowadzony.

* * *

Gdy te walki rozgrywały się w Paryżu, sytuacja militarna przedstawiała się nad wyraz smutno. W sierpniu zarządzony został ogólny pobór, i Danton, odnajdując swą energję i zrozumienie ducha ludowego, rozwinął wspaniałą myśl poruczenia całego zaciągu nie biurokracji rewolucyjnej, lecz ośmiu tysiącom sfederowanych, wysłanych do Paryża przez zgromadzenia prawyborcze, z oznajmieniem o przyjęciu konstytucji. Plan ten został przyjęty 25 sierpnia.

Ponieważ jednak połowa Francji nie życzyła sobie wojny, pobór odbywał się bardzo powoli; brakowało broni i amunicji.

Na początku był szereg niepowodzeń, w sierpniu i wrześniu. Tulon znajdował się w ręku Anglików, Marsylja i Prowansja w jawnym rokoszu przeciw Konwentowi, oblężenie Lyonu ciągnęło się dalej — i trwało do 8 października. Dopiero 16 października armje Rzeczypospolitej odniosły swe pierwsze zwycięstwo pod Wattignies, a 18-go, Wandejczycy, pobici pod Chollet, przekroczyli Loirę w zamiarze pomaszerowania na północ. Mimo to mordowanie patriotów nie ustawało. Pod Noirmontiers, jak to już wspomnieliśmy, wódz wandejski Charette rozstrzelał wszystkich tych, którzy mu się poddali.

Łatwo zrozumieć, iż wobec tych potoków krwi przelanej niesłychanych wysiłków i cierpień, jakie znosiła wielka masa ludu francuskiego, wyrwać się musiał z piersi rewolucjonistów okrzyk: Bić wszystkich wrogów rewolucji — wszystkich, na górze i na dole! Kto doprowadza kraj do ostateczności, ten zawsze wywoła taki okrzyk.

Trzeciego października wydano trybunałowi rewolucyjnemu rozkaz sądenia Marji Antoniny. Od lutego obiegały Paryż nieustanne słuchy

o próbach ucieczki królowej. Niektóre z nich, jak to dziś wiadomo, o mało się nie powiodły. Oficerowie gwardji miejskiej, którym komuna powierzyła strzeżenie Temple'u, dawali się nieprzerwanie zjednywać przez zwolenników rodziny królewskiej. Foulon, Brunot, Moelle, Vincent, Michouis, znajdowali się w tej liczbie. Lepitre, zagorzały rojalista, był w służbie komuny i wyróżniał się w sekcjach swemi radykalnemi ideami. Drugi rojalista, Bault, otrzymał miejsce odźwiernego w Conciergerie, gdzie teraz osadzona była królowa. Jedna próba ucieczki rozbiła się w lutym, druga, przedsięwzięta przez Michouis'a i barona de Batz, omal się nie udała. Wskutek tego Maria Antonina oddzielona najpierw od swego syna, którego oddano pod opiekę szewca Simona, została następnie (8 sierpnia) przeniesiona do Conciergerie. Atoli próby uprowadzenia jej nie ustawały, a rycerz zakonu Świętego Ludwika, Rougeville, dotarł nawet aż do niej, gdy tymczasem Bault, stawszy się jej odźwiernym, utrzymywał stosunki ze światem zewnętrznym. A ilekroć przygotowywano jakiś plan oswobodzenia królowej, zaczynali rojaliści żywo się krzątać i zapowiadali zamach stanu wraz z bliską zagładą Konwentu i patryotów wogóle.

Prawdopodobnie Konwent nie czekałby aż do października z oddaniem Marji Antoniny pod sąd, gdyby nie spodziewano się wstrzymać inwazji skoalizowanych królów pod warunkiem wypuszczenia królowej na wolność. Wiadomo nawet, że wydział ocalenia publicznego udzielił (w lipcu) instrukcyj w tym kierunku swoim komisarzom, Semmonville'owi i Maret'owi, którzy we Włoszech zostali aresztowani przez gubernatora Medjolanu. Wiemy także, iż toczyły się jeszcze układy o oswobodzenie córki króla.

Starania Marji Antoniny w celu sprowadzenia najazdu niemieckiego do Francji i jej zdrady dla ułatwienia zdobyczy nieprzyjacielowi, są teraz, gdy znana jest jej korespondencja z Fersenem, zbyt dobrze wykazane, iżby warto było zbijać baśnie jej dzisiejszych obrońców, chcących z niej uczynić niemal świętą. Opinia publiczna nie myliła się w 1793 r., gdy oskarżała córkę Marji Teresy, iż jest jeszcze bardziej winną od Ludwika XVI. Szesnastego października umarła na szafocie.

Ten sam los spotkał wnet Żyryndystów. Przypominamy sobie, iż trzydziestu jeden deputowanych tego stronnictwa, których aresztowanie zostało uchwalone 2 czerwca, otrzymało pozwolenie przechadzania się w Paryżu, pod strażą żandarma. Myślano tak mało o wyrządzeniu im jakiegóś krzywdy, iż wielu Górali ofiarowywało się pójść jako zakładnicy do departamentów każdego z aresztowanych posłów. Jednakże przeważna część tych aresztowanych Żyryndystów uciekła z Paryża i udała się na prowincję, aby głosić wojnę domową. Jedni podburzali Normandję i Bretonję, drudzy buntowali Bordeaux, Marsylję, Prowancję, i wszędzie stawali się sprzymierzeńcami rojalistów.

W owej chwili z 31 Żyryndystów, których uchwalono zaaresztować

2 czerwca, pozostawało w Paryżu jeszcze tylko dwunastu. Dodano im innych dziesięciu i proces rozpoczął się 3 brumaire'a (22 października). Bronili się odważnie, a ponieważ zachodziła obawa, że mowami swemi wpłyną nawet na zupełnie pewnych przysięgłych trybunału rewolucyjnego, wydział ocalenia publicznego przeprowadził czempredzej ustawę o „przyspieszeniu rozpraw”. Dziewiątego brumaire'a (29 września) Fouquier Tin ville kazał odczytać to nowe prawo trybunałowi. Rozprawy zamknięto i dwudziestu dwóch skazano. Valaré przebił się sztyletem, innych stracono nazajutrz.

Panią Roland ścięto 18 brumaire'a (8 listopada); dawny burmistrz Bailly, którego konszachty z Lafayettem podczas rzezi 17 lipca 1791 (na Polu Marsowem) nie pozostawiały żadnej wątpliwości; Girey Dupré, fejdanta Barnave, pozyskany przez królową, gdy towarzyszył jej z Varennes do Paryża, zaraz po nich ponieśli śmierć; w grudniu zaś Żyryndysta Kersaint i Rabaut Saint-Etienne wstąpili na szafot, zarówno jak i sławna jeszcze za czasów królewskich pani Dubarry.

Terror rozpoczął się i musiał pójść drogą swego nieuniknionego rozwoju.

ROZDZIAŁ LXII

Oświata powszechna. — System metryczny. Nowy kalendarz. — Ruchy antyreligijne.

Wśród tych wszystkich walk, rewolucjoniści nie tracili z oka wielkiej sprawy nauczania publicznego. Próbowali oprzeć je na podstawach równościowych. Dokonano w tym kierunku olbrzymiej pracy, jak można się o tem przekonać z niedawno ogłoszonych dokumentów wydziału nauczania publicznego¹⁾. W Konwencie odczytano wspomniały projekt Michała Lepeletiera o nauczaniu, odnaleziony po jego śmierci, i Konwent przyjął cały szereg środków dla zorganizowania nauczania na trzech stopniach: t. zw. „écoles primaires” (nasze szkoły elementarne i średnie), „écoles centrales” (odpowiadające naszym wyższym uczelniom) i „écoles spéciales” (przeważnie szkoły techniczno-zawodowe).

Atoli najpiękniejszym pomnikiem ducha tej epoki Rewolucji był system metryczny. System ten działał znacznie więcej niż to, że wprowadził do podziału miar długości, powierzchni, objętości i ciężarów podział dziesiętny, będący podstawą naszego liczenia — chociaż i to miało wielkie

¹⁾ *Procès-verbaux du Comité d'instruction publique de l'Assemblée Législative* oraz *Procès-verbaux du Comité d'instruction publique de la Convention Nationale*, ogłoszone z dopiskami i przedmową przez James'a Guillaume, Paryż, 7 tomów, 1889, 1907.

znaczenie, bo upraszczało nauki matematyczne i rozwijało ducha matematycznego. Dawał on nadto mierze podstawowej, metrowi, długość, którą z dużym przybliżeniem można było zawsze odszukać, według rozmiarów ziemi, — co otwierało myśli nowe widnokreśli. Ustanawiając pozatem stosunki proste między jednostkami długości, powierzchni, objętości i ciężaru — przygotował system metryczny wielkie i genialne zwycięstwo nauk przyrodniczych w dziewiętnastym stuleciu — poznanie jedności sił fizycznych, jedności przyrody.

Nowy kalendarz republikański był konieczną tego konsekwencją. Przyjął go Konwent w myśl dwóch referatów Romme'a, odczytanych 20 września i 5 października, oraz innego jeszcze sprawozdania, Fabre'a d'Eglantine, złożonego 24 listopada 1793¹⁾. Otwierał on w rachubie lat nową erę, rozpoczynając się od ogłoszenia Republiki we Francji, 22 września 1792 (było to także jesienne zrównanie dnia z nocą). Odrzucał tydzień chrześcijański, niedziela znikła — *decadi* stawał się dniem odpoczynku²⁾.

To postanowienie Konwentu, wykreślające z naszego życia kalendarz chrześcijański, musiało dodać otuchy wszystkim tym, co walczyli z kościołem katolickim, widząc w nim oparcie dla — wciąż jeszcze żywego — ustroju monarchicznego i feodalnego. Doświadczenia, poczynione z zaprzysiężonym klerem, wykazały niemożliwość pozyskania go dla sprawy postępu. Przeto siłą rzeczy narzucała się myśl usunięcia budżetu wyznaniowego i pozostawienia troski o utrzymanie duchownych samym wiernym. Cambon przedłożył ten wniosek Konwentowi jeszcze w listopadzie 1792. Ale Konwent trzy razy uchwalał utrzymanie Kościoła podporządkowanego państwu — choć jednocześnie występował bardzo ostro przeciwko księżom, zwalczającym rewolucję.

¹⁾ Rok republikański podzielony był na dwanaście miesięcy, z których każdy miał trzydzieści dni. Nazwy ich wyszukał Fabre d'Eglantine. — Miesiące jesienne: Vendémiaire (miesiąc winobrania), Brumaire (miesiąc mgieł) i Frimaire (miesiąc mrozów) od 22 września do 20 grudnia; miesiące zimowe: Nivôse (śniegowy), Pluviôse (deszczowy) i Ventôse (wietrzny) od 21 grudnia do 20 marca; miesiące wiosny: Germinal (miesiąc kiełkowania), Floréal (m. kwiatów) i Priairial (m. łąk) od 21 marca do 18 czerwca. Miesiące lata: Messidor (zbiorów), Thermidor (ciepła), Fructidor (owoców), od 19 czerwca do 16 września. Pięć dni uzupełniających, zwanych sankjulatorydami, 17, 18, 19, 20, 21 września, zamykały rok. Każdy miesiąc dzielił się na trzy dekady, a dni nazywały się: *primidi*, *duodi*, *tridi* i t. d. Dziesiąty dzień był dniem odpoczynku.

²⁾ Idea wprowadzenia koncepcji astronomicznej do nowego kalendarza była wyborną (przesunięcie wszystkich pięciu dni uzupełniających na koniec roku było pomysłem mniej szczęśliwym), a nazwy miesięcy były wspaniale dobrane. Pomijając jednak te wszystkie uprzedzenia, jakie podnieść się musiały przeciw temu kalendarzowi, albowiem gloryfikował on Rewolucję, jest bardzo prawdopodobne, że idea zastąpienia tygodnia siedmiodniowego (czwartej części miesiąca księżycowego) okresem dziesięciodniowym, zbyt długim dla naszych przyzwyczajeń, była i będzie przeszkodą w jego przyjęciu.

Przeciw opornym księżom wydano bardzo surowe zarządzenia: deportacja groziła „nieprzysięgłym“, a od 18 marca 1793 kara śmierci wszystkim, skompromitowanym w rozruchach z okazji poboru wojskowego lub ujętym na terytorjum Republiki po wyroku deportacji. 21 października 1793 zadekretowano jeszcze radykalniejsze prawa, stosujące deportację także do księży konstytucyjnych i zaprzysiężonych, obwinionych przez sześciu obywateli ich kantonu o brak cnoty obywatelskiej. Albowiem przekonywano się coraz więcej, iż „przysięgli“ byli często tak samo niebezpieczni, jak „nieprzysięgli“, czyli „papiści“.

Pierwsze próby dechrystianizacji podjęto w Abbeville i Nevers. Komisarz Konwentu Fouché, wysłany do Nevers¹⁾, i działający niewątpliwie w porozumieniu, a może pod wpływem Chaumette'a, którego spotkał w tem mieście, wydał 26 września 1793 wojnę „zabobonnym i obłudnym obrzędom“, aby w miejsce ich ustanowić „kult republiki i przyrodzonej moralności²⁾“. W kilka dni po przyjęciu nowego kalendarza ogłosił on (10 października) nowe rozporządzenie, zezwalające na odprawianie ceremonij tylko wewnątrz odnośnych świątyni; wszystkie „odznaki religijne, znajdujące się na ulicach“ i t. d., należało zniszczyć, księża w ubiorach kościelnych mogli się pokazywać tylko w świątyniach; pogrzeby zaś miały się odbywać bez jakiegokolwiek ceremonii religijnej, na polach, zasadzonych drzewami, „pod których cieniem wzniesiony będzie posąg, przedstawiający Sen. Wszystkie inne znaki i pomniki należy zburzyć, a „na bramie tego pola, poświęconego czci cieniów zmarłych, umieszczony zostanie napis: Śmierć jest snem wiecznym“. Wyjaśniał on również ludności sens tych dekretów wykładami o materializmie.

Laignelot, inny delegat Konwentu, przemieniał w tym samym czasie kościół parafialny w Rochefort na „Świątynię Prawdy“, gdzie ośmiu księży katolickich i jeden duchowny protestancki „zrzucili kapłaństwo“ 31 października 1793.

Dnia 14 października wydano w Paryżu pod wpływem Chaumette'a zakaz odprawiania nabożeństwa poza kościołami, a 16-go, przyjęła Komuna w zasadzie zarządzenie Fouché'go o pogrzebach.

Że ten ruch nie był wcale niespodzianką i że przygotowała go w unyślach sama Rewolucja i jej zwiastuni, jest rzeczą oczywistą. Ośmielona teraz aktami Konwentu, rzucała się prowincja do „dechrystianizacji“. Z inicjatywy mieściny Rês-Orangis cała kraina Corbeil wyrzekła się chrystja-

1) W całym tym wywodzie trzymam się ściśle doskonałej monografji profesora Aularda: *Le culte de la Raison et le Culte de l'Être suprême*, 2 wyd. Paryż 1904. Skrót tego dzieła znajduje się także w jego „Historji politycznej“, 2 wyd. str. 469 i nast.

2) Wydał on także zarządzenie, na mocy którego „każdy duchowny lub opłacany przez naród ksiądz ma obowiązek żenić się, lub adoptować dziecko, albo utrzymywać jednego biednego starca pod grozą utraty swego urzędu i pensyj“ (Aulard, *Culte de la Raison*, str. 27).

nizmu, a gdy 30 października delegaci jej przybyli oznajmić to Konwentowi, ten przyjął ich dobrze.

W sześć dni później zjawili się w Konwencie delegaci gminy Menecy, ubrani w ornaty. Konwent przyjął ich również dobrze i oświadczył, że „wszyscy obywatele mają prawo obrać sobie taki kult, jaki im odpowiada, i usunąć obrzędy, które im się nie podobają“. Deputacja departamentu Seine-et-Oise, żądającego, by po niedawno zmarłym biskupie Wersalu nikt inny nie objął tego urzędu, została zaszczycona słowami pełnymi uznania.

Konwent dodawał w ten sposób otuchy ruchowi przeciwochrześcijańskiemu nie tylko przez to, że wyrażał swe uznanie deputacjom, ale również przez cel, na który przeznaczal naczyinia kościelne. Między innymi kazał przenieść relikwiarz Świętej Genowefy do mennicy¹⁾.

Zachęteni prawdopodobnie tą postawą rządu, Anacharsis Cloots i Chaumette posunęli się o jeden krok dalej.

Cloots, baron pruski, który całym sercem przyłączył się do Rewolucji i z odwagą i głębokim odczuciem głosił Międzynarodówkę ludów, oraz prokurator Komuny, Chaumette, ten prawdziwy przedstawiciel ducha paryskiej klasy robotniczej, skłonili biskupa Paryża, Gobel'a do złożenia godności duchownej. Po otrzymaniu aprobaty rady biskupiej i powiadomieniu departamentu i komuny o zrzeczeniu się swego urzędu, zjawił się Gobel w Konwencie 17 brumaire'a (7 listopada 1793) w otoczeniu swych jedenastu wikariuszy, w towarzystwie mera Pache'a, prokuratora Chaumette'a i dwóch członków departamentu, Momoro i Lullier'a, i złożył swe atrybucje i tytuły.

Wygłosił przytem mowę. Przywiązany zawsze „do wiekuistych zasad równości, moralności, nieodzownych podstaw każdej konstytucji, prawdziwie republikańskiej“, usłuchał głosu ludu i zrzekł się pełnienia „funkcyj kapłańskich kultu katolickiego“. Składając swój krzyż i pierścień, przywdział czerwoną czapkę jakobińską, którą podał mu jeden z członków.

Zapał, który można porównać tylko z entuzjazmem czwartego sierpnia, ogarnął wtedy Zgromadzenie. Dwaj inni biskupi, Tomasz Lindet i Gay Veron, jakoteż inni członkowie Konwentu, rzucili się na trybunę, by pójść za przykładem Gobel'a. Ksiądz Grégoire nie chciał przyłączyć się do nich. Sieyès oświadczył, że od wielu lat złożył wszelkie insygnia kościelne, że nie wyznaje innego kultu nad kult wolności i równości, i że w pragnieniach swych wzywał oddawna tryumfu rozumu nad zabobonem i fanatyzmem.

Wpływ tej sceny w Konwencie był olbrzymi. Cała Francja, wszystkie sąsiednie narody dowiedziały się o niej. I wszędzie w klasach rządzących wybuchła dzika nienawiść przeciw Republice.

1) Przypominamy sobie, że Konstytuanta powzięła już podobne postanowienia.

We Francji ruch rozlał się szybko po prowincjach. W ciągu kilku dni wielu biskupów i bardzo liczni księża złożyli swoje urzędy i tytuły. Abdykacjom tym towarzyszyły nieraz porywające sceny. Wzruszający jest n. p. opis abdykacji księży w Bourges, podany w jednej z broszur ówczesnych¹⁾.

Wspomniawszy o proboszczu J. Baptyście Patin i benedyktynie Julien de Dieu, składających swe atrybucje kościelne, autor kontynuuje: „Privat, Brisson, Patrou, Rouen i Champion, dawni wikariusze metropolitalni, nie ostatni przystąpili; Eupic i Calende, Dumantier, Veyreton, dawni benedyktyni, Ranchon, Collardot przyłączają się do nich; były kanonik katedralny Désormaux i jego towarzysz Dubois, obaj uginający się pod brzemieniem lat, postępują za nimi wolnym krokiem. Wtem Lefranc wykrzykuje: „Spalcie, spalcie nasze dokumenty kapłańskie, i niechaj pamięć o naszym przeszłym stanie zaginie w trawiących płomieniach! Składam na ołtarzu ojczyzny ten medal srebrny; przedstawia on ostatniego z tyranów, którego egoistyczna ambicja kleru nazywała arcychrześcijańskim“. Pałą wszystkie dyplomy kapłańskie na stosie, wśród tysiąca rozbrzmiewających okrzyków: „Niechaj zginie na zawsze pamięć o księżach! Niechaj zginie na zawsze zabobon chrześcijański! Niech żyje wzniosła religja natury!“ Potem następuje wyliczenie darów patrijotycznych. Są one wzruszające. Bardzo liczne są dary w bieliźnie i srebrnych sprzączkach do trzewików. Patrijoci i „bracia“ są ubodzy: dają, co mają.

Wogóle nastrój antykatolicki, w którym „religja Natury“ mieszała się z porywem patrijotycznym, był, jak się zdaje, znacznie głębszy, niżby to można było przypuszczać bez znajomości dokumentów. Rewolucja uczyła myśleć i używała śmiałości myślom.

Tymczasem w Paryżu departament i komuna postanowiły najbliźszy dekadi, 20 brumaire'a (10 listopada) obchodzić w Notre-Dame i urządzić tam „Uroczystość Wolności i Rozumu“, podczas której śpiewanoby hymny patrijotyczne przed posągiem Wolności. Cloots, Momoro, Hebert, Chaumette rozwinęli żywą propagandę w towarzystwach ludowych, i uroczystość udała się doskonale. Uroczystość ta była tak często opisywana, że nie będziemy rozwodzili się nad jej szczegółami. Należy wszakże nadmienić, że chcąc przedstawić Wolność, obrano do tego celu raczej żyjącą istotę niż posąg, gdyż „posąg — mówił Chaumette — byłby znowu krokiem ku bałwochwalstwu“. Jak to już zaznaczył Michelet (ks. XIV, rozdz. III), założyciele nowego kultu polecili „wybrać do tej wzniosłej roli osoby, których charakter czyni piękność godną szacunku, a surowość obyczajów i wzrok majestatyczny oddała wszelką lubieżność“. Daleka od parodji, ce-

¹⁾ *Extraits du registre de la Société populaire de Bourges séance du quintidi 25 brumaire de l'an deuxième de la République française une et indivisible* (15 listopada 1793). Broszury Muzeum Brytyjskiego, F. 16 (7).

remonja ta była raczej „skromną, ponurą, oschłą, nudną“, powiada Michelet, który, jak wiadomo, był wielkim sympatykiem dechrystjanizacji z 1793 r. Bo też Rewolucja — mówił on — była już „starą i znużoną, zbyt starą, by mogła być płodną“. Próba z 1793 nie wychodziła z płonącego łona Rewolucji, „lecz z mędrkujących szkół czasów Encyklopedji“. Istotnie też była ona ludzaco podobna do współczesnego ruchu Towarzystw etycznych (Ethical societies), pozostających również poza obrębem mas ludowych.

Dzisiaj dziwi nas przedewszystkiem fakt, że Konwent mimo napływających zewsząd żądań wzbraniał się przystąpić do wielkiej kwestji — zniesienia plac, wyznaczonych księżom przez państwo. Natomiast Komuna Paryża i sekcje otwarcie wprowadzały w czyn dechrystjanizację. W każdej sekcji jeden przynajmniej kościół poświęcony był kultowi Rozumu. Rada generalna Komuny śmiała nawet urągać wydarzeniom. W odpowiedzi na mowę religijną Robespierre'a z 1 frimaire'a (zob. niżej), pod wpływem Chaumette'a powzięła ona 3 frimaire'a (23 listopada) uchwałę, zarządzającą bezwzględne zamknięcie w całym Paryżu kościołów i świątyń wszystkich religij, czyniła odpowiedzialnymi wszystkich księży za zamieszki religijne, wzywała komitety rewolucyjne do wykonywania nadzoru nad duchownymi, i postanowiła prosić Konwent o wykluczenie księży od pełnienia jakiegokolwiek urzędu publicznego. Wprowadzano równocześnie „kurs moralności“, aby przysposobić kaznodziei nowego kultu, uchwalono zburzyć dzwonnice, a w różnych sekcjach organizowano uroczystości Rozumu, podczas których szadzono z obrzędów katolickich. Jedna sekcja spaliła mszały, a Hebert spalił relikwie w Komunie.

Na prowincji, powiada Aulard — prawie wszystkie miasta, zwłaszcza na południowym zachodzie — zdawały się przyłączać do nowego ruchu racjonalistycznego.

Mimo to rząd, to znaczy wydział ocalenia publicznego, występował od początku z ukrytą opozycją przeciw temu ruchowi. Robespierre otwarcie mu się przeciwstawił; a gdy Cloots opowiadał mu z entuzjazmem o abdykacji Gobel'a, zaznaczył ostro swe wrogie stanowisko, pytając, co na to powiedzą Belgowie, których połączenia z Francją pragnął Cloots.

Milczał wszakże w ciągu kilku dni. Ale 20 listopada wrócił Danton do Paryża po długim pobycie w Arcis-sur-l'Aube, dokąd usunął się z młodą swą żoną, którą poślubił był w kościele bezpośrednio po śmierci swej pierwszej żony. Nazajutrz zaś, 1 frimaire'a (21 listopada), wygłosił Robespierre w klubie Jakobinów pierwszą bardzo gwałtowną mowę przeciw kultowi Rozumu. Konwent — zapewniał on — nie postąpi nigdy tak lekomyślnie, iżby miał wyjąć z pod prawa kult katolicki. Utrzyma on wolność wyznań i nie pozwoli na prześladowanie spokojnych kapłanów. Następnie wskazywał, że idea „wielkiej Istoty, czuwającej nad uciśnioną nie-

winnością i karzącej zbrodnię“, jest nawskroś ludową, i traktował wrogów chrystjanizmu jako zdrajców, agentów nieprzyjaciół Francji, chcących odstręczyć tych obcokrajowców, których moralność i interes wspólny ciągnie do Republiki!

W pięć dni później przemawiał Danton prawie w tym samym sensie w Konwencji, napadając na maskarady antyreligijne. Domagał się położenia im kresu.

Cóż takiego zaszło w ciągu tych kilku dni, że Robespierre i Danton tak się do siebie zbliżyli? Jakie to nowe kombinacje dyplomatyczne, czy inne, wyłaniające się w owej chwili, spowodowały powrót Dantona do Paryża i pobudziły go do przeciwstawienia się ruchowi antychrześcijańskiemu? Wszak Danton był uczniem Diderota i nawet na rusztowaniu mocno podkreślił swe materialistyczne poglądy. Ta taktyka Dantona jest tem bardziej uderzająca, że w pierwszej połowie miesiąca frimaire'a Konwent nie przestawał traktować życzliwie¹⁾ wrogów chrystjanizmu. Jeszcze 11 frimaire'a (4 grudnia) robespierrysta Couthon przyniósł relikwie na trybunę i sztych z nich.

Musimy się przeto zapytać, czy Robespierre nie wykorzystywał jakiegoś nowego zwrotu w rokowaniach z Anglią, aby wpłynąć na Dantona i dać swobodny wyraz swym ideom religijnym, albowiem temu deistic, uczniowi Rousseau'a, pozostała religja zawsze drogą.

Około połowy miesiąca Robespierre, wzmocniony poparciem Dantona, zdecydował się działać! To też 16 frimaire'a (6 grudnia) wydział ocalenia publicznego zażądał od Konwentu dekretu o wolności wyznań, którego pierwszy artykuł zabraniał „wszelkich gwałtów i środków, krzywdzących swobodę wyznań“. Czy krok ten był podyktowany obawą przed powstaniem ludności wiejskiej? Albowiem na wsi zamknięcie kościołów było naogół bardzo źle przyjęte²⁾, w każdym razie pewne jest, że od tego dnia tryumfował katolicyzm. Rząd robespierrystyczny brał go pod swoją opiekę. Stawał się znowu religją państwową³⁾.

Później, na wiosnę, posunięto się jeszcze dalej. Spróbowano przeciwstawić kultowi Rozumu nowy kult — Najwyższej Istoty, pojęty według wikarego Sabaudzkiego Rousseau'a. Atoli kult ten, mimo poparcia rządu i zagrożenia gilotyną jego przeciwnikom, mieszał się z kultem Rozumu, jakkolwiek nazywano go kultem Najwyższej Istoty. Pod tą nazwą szerzył się

¹⁾ Aulard, *Histoire politique*, str. 475.

²⁾ Mówią o tem liczne listy komisarzy Konwentu. Przeważna część, jak listy Dartygoëyte'a, Lefiot'a, Pflęgera, Garniera są jednak późniejsze od tego dekretu (*Actes du Comité de salut public*, ogłoszone przez Aularda, t. IX, str. 385, 759, 780).

³⁾ Ponieważ wielu komisarzy przedsięwzięło już bardzo surowe środki przeciw kultowi katolickiemu, Konwent dodał do tego dekretu paragraf, w którym zaznaczył, iż nie zamierza ganić tego, co do tego dnia działali jego członkowie.

nadal nawpół deistyczny i nawpół racjonalistyczny kult, dopóki nie zwyciężyła reakcja termidorystyczna.

Uroczystość Najwyższej Istoty, którą obchodzono w Paryżu z wielką okazałością 20 prairiala (8 czerwca) i której Robespierre, występujący jako założyciel nowej religii państwowej, zwalczającej ateizm, przypisywał wielkie znaczenie, była, jak się zdaje, piękną jako ludowe przedstawienie teatralne, lecz nie znalazła oddźwięku w sercach ludu. Ponieważ zresztą uroczystość tę obchodzono na mocy uchwały wydziału publicznego — po zgilotynowaniu za przekonania ateistyczne umiłowanych przez masy ludowe, Chaumette'a i Gobel'a, miała ona na sobie zbyt wiele piętna krwawego tryumfu rządu jakobińskiego nad radykalnymi elementami ludu i komuny, iżby mogła być sympatyczną ludowi. A przez jawnie wrogą postawę kilku członków Konwentu względem Robespierre'a podczas samej uroczystości była ona przygrywką 9 termidora — przygrywką końca.

Ale nie wyprzedzajmy wydarzeń.

ROZDZIAŁ LXIII.

Zgnębienie sekcji.

Dwie potęgi rywalizujące stały obok siebie z końcem roku 1793: oba wydziały, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego, oraz komuna Paryża. Jednakże prawdziwa siła komuny nie tkwiła ani w jej burmistrzu Pache'u, ani w jej zastępcy Hebercie, ani w jej Radzie generalnej. Spoczywała w sekcjach. Przeto rząd centralny czynił bezustanne zabiegi, by podporządkować sekcje swej władzy.

Kiedy Konwent odebrał sekcjom Paryża „permanencję“, to znaczy prawo zwoływania zgromadzeń ogólnych, jak często tego chciały, zaczęły sekcje zakładać „towarzystwa ludowe“ lub „towarzystwa sekcyjne“. Lecz na te związki bardzo krzywo patrzyli Jakobini, którzy z kolei stawali się mężami rządu. To też z końcem r. 1793 i w czerwcu 1794 piorunowano w klubie Jakobinów przeciw tym stowarzyszeniom, tem bardziej, że rojaliści podejmowali dobrze ukartowaną próbę, by do nich wtargnąć i niemi zawładnąć. „Z trupa monarchji rzekł jeden z Jakobinów, Simond, wyszło mnóstwo jadowitych owadów, które nie są tak głupie, by pokusić się o jej wskrzeszenie“, ale starają się przeciągnąć w nieskończoność konwulsje organizmu politycznego¹⁾. Zwłaszcza na prowincji „owady“ te cieszą się powodzeniem. Niezliczona ilość emigrantów — ciągnął dalej Simond — „prawnicy, finansisci, ajenci dawnych rządów“, zalewają kraj, wdzierają się do towarzystw ludowych, stając się ich prezydentami i sekretarzami.

¹⁾ *Jacobins*, t. V, str. 623.

Nie ulega wątpliwości, że towarzystwa ludowe, które w Paryżu nie były niczem innym, jak zgromadzeniami sekcji, organizowanymi tylko pod inną nazwą¹⁾, „oczyściłyby się“ wnet, wykluczając zakapturzonych rojalistów, i prowadziłyby dalej dzieło sekcji. Atoli cała ich działalność nie podobała się Jakobinom, patrzącym z zazdrością na tych „nowych przybyszów“, którzy starali się „prześcignąć ich w patriotyzmie“. — „Według nich — mówił ten sam Simond — patryoci 89 roku to już tylko zmordowane lub schorzałe zwierzęta juczne, które należy zabić, gdyż nie są już w stanie podążać za noworodkami na politycznej drodze Rewolucji“. I zdradzał on obawy burżuazji jakobińskiej, prawiąc o „czwartem zgromadzeniu prawodawczem“, które nowi przybysze usiłowali utworzyć, by posunąć się dalej, niż Konwent. „Nasi najwięksi wrogowie nie są zewnątrz kraju, my ich widzimy: są między nami; chcą dalej niż my doprowadzić środki rewolucyjne“²⁾.

Dufourny przemawia następnie przeciw wszystkim towarzystwom sekcijnym, a Deschamps nazywa je „małemi Wandeami“.

Robespierre ze swej strony przytacza skwapliwie swój ulubiony argument — knowania zagranicą. „Moje obawy — powiedział on — były aż nadto uzasadnione. Wszak widzicie, że panuje tam obłuda kontrrewolucyjna. Ajenci — Prus, Anglii i Austrii chcą zapomocą tego środka zniwieczyć potęgę Konwentu i wpływ patriotyczny towarzystwa jakobińskiego³⁾.

Wrogi nastrojów Jakobinów przeciw związkom ludowym jest oczywiście skierowany przeciw sekcjom Paryża i organizacjom tego samego rodzaju na prowincji, a ta wrogość jest tylko wyrazem nienawiści rządu centralnego. I tak z chwilą zaprowadzenia rządu rewolucyjnego dekretem z 11 frimaire'a (4 grudnia 1794) wydarto sekcjom prawo obioru sędziów pokoju i sekretarzy — które zdobyły już w 1789. Odtąd sędziowie i ich sekretarze mieli być mianowani przez Radę Generalną departamentu (dekrety z 8 nivôse'a, 28 grudnia 1793, i z 23 floréala, 12 maja 1794). Nawet mianowanie sekcyjnych komitetów dobroczynności odebrano sekcjom w grudniu 1793 i oddano wydziałom ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego. W ten sposób organizm ludowy Rewolucji podcięty został u korzenia.

¹⁾ Zob. np. u Ernesta Melié statuty towarzystwa ludowego, zorganizowanego przez sekcję Poissonière.

²⁾ *Jacobins*, t. V, str. 624, 625.

³⁾ *Jacobins*, posiedzenie z 26 grudnia 1793, t. V, str. 578. Gdy Kordeljer Momoro ośmielił się zwrócić uwagę, że Kordeljerzy zapytywali często, czy mają prawo stawiać przeszkody tworzeniu się towarzystw ludowych, ponieważ „prawo zgromadzania się w towarzystwa ludowe jest święte“, odpowiedział Robespierre bez obłonek: „Wszystko, co nakazuje dobro publiczne, jest oczywiście zgodne z zasadami“.

Głównie jednak w koncentracji funkcyj policyjnych ujawnia się prawdziwy charakter rządu jakobińskiego. Poznaliśmy (rozdz. XXIV), jakie znaczenie miały sekcje jako organy życia Paryża gminnego i rewolucyjnego; wskazaliśmy, co działy dla zaprowiantowania stolicy, zaciągu ochotników, poboru, uzbrojenia i wysłania bataljonów, fabrykacji saletry, organizacji pracy, pieczy nad ubogimi i t. d. Lecz obok tych funkcyj sekcje Paryża i towarzystwa ludowe na prowincji sprawowały także czynności policyjne. Datowało się to w Paryżu już od 14 lipca 1789, gdy utworzyły się wydziały dystryktowe, obejmujące funkcje policji. Ustawa z 26 września 1789 zatwierdziła tę ich działalność, a następnego października prowizoryczna jeszcze naówczas municypalność Paryża utworzyła sobie tajną policję pod nazwą Komitetu śledczego. Wyłoniony z Rewolucji zarząd gminny przejął w ten sposób jedną z najgorszych tradycyj monarchji feudalnej.

Po 10 sierpnia Zgromadzenie Prawodawcze postanowiło, że cała policja „bezpieczeństwa ogólnego“ przechodzi do Rad departamentalnych, dystryktownych i gminnych. To też wprowadzony został komitet nadzoru z podporządkowanymi mu w każdej sekcji osobnymi wydziałami. Niezadługo, w miarę jak walka między rewolucjonistami i ich wrogami stawała się coraz zaciętszą, wydziały te były coraz bardziej przeciążone pracą, więc 21 marca 1793, w każdej gminie i każdej sekcji gmin wielkich miast, podzielonych jak Paryż na sekcje, ustanowiono komitety rewolucyjne, z których każdy liczył dwunastu członków¹⁾.

W ten sposób za pośrednictwem swych komitetów rewolucyjnych stawały się sekcje biurami policyjnymi. Wprawdzie czynności tych komitetów rewolucyjnych ograniczały się do nadzorowania obcych; ale wnet uzyskały one tak rozległe prawa, jak biura policji tajnej w państwach monarchicznych. Jednocześnie śledzić można, jak sekcje, które na początku były organami Rewolucji ludowej, zatracaly się w funkcjach policyjnych swych komitetów, i jak te, stając się coraz mniej organami gminy, przekształcały się w zwykłe podwładne organy policji, podporządkowane komitetowi bezpieczeństwa ogólnego²⁾.

Wydziały ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego odrywały je coraz bardziej od Komuny — swej rywalki, którą w ten sposób osłabiały — i wdrażając je do posłuszeństwa, przemieniały je w kółka mechanizmu państwowego. Wreszcie pod pretekstem usunięcia nadużyć, uczynił z nich Konwent płatnych urzędników; poddał równocześnie 44.000 ko-

1) Zob. prawa, nadane przez sekcję Panteonu jej komitetowi. Zacytowane u Ernesta Mellié.

2) W dziele Ernesta Mellié, str. 189 i nast. znajdują się bardzo interesujące szczegóły o „wydziale ocalenia publicznego departamentu Paryża“, będącym organem policji tajnej, oraz inne informacje.

mitetów rewolucyjnych wydziałowi bezpieczeństwa ogólnego, któremu nawet przyznał prawo „oczyszczania“ ich i mianowania ich członków na własną rękę.

Państwo starało się więc scentralizować wszystko w swym ręku, jak to uczyniła monarchja w siedemnastym stuleciu; odbierało po kolei organom ludowym nominację sędziów, administrację dobroczynności (niewątpliwie też i inne ich funkcje administracyjne); w sprawach policji poddawało je swojej biurokracji: była to więc śmierć sekcji i rewolucyjnych zarządów gminnych.

W samej rzeczy, po tem wszystkim sekcje w Paryżu i towarzystwa ludowe na prowincji były zupełnie martwe. Państwo je pochłonęło. A ich śmierć była śmiercią Rewolucji. Od czerwca 1794 życie publiczne w Paryżu było zniszczone — powiada Michelet. „Zgromadzenia ogólne sekcji nie istniały już więcej, a cała władza przeszła do ich Komitetów rewolucyjnych, które same, nie pochodząc z wyborów, lecz będąc prosto urzędnikami, mianowanymi przez państwo, dogorywały już tylko“.

Gdyby rządowi zachciało się zgnieść komunę, mógłby to być teraz przeprowadzić bez obawy.

Uczylił to w marcu 1794.

ROZDZIAŁ LXIV.

Walka przeciw Hebertystom.

Już w grudniu 1793 r. mówił Robespierre o zbliżającym się końcu Republiki rewolucyjnej. „Czuwajmy, powiadał, albowiem zagłada ojczyzny nie jest daleka“¹⁾. I nie sam ją przewidywał. Ta sama myśl powtarzała się coraz częściej w mowach rewolucjonistów.

W samej rzeczy, Rewolucja, zatrzymująca się w połowie drogi, zdążyła niechybnie ku swej zgubie. A z końcem 1793 r. sytuacja Francji była taka, że Rewolucja, zahamowana w chwili, gdy szukała nowego życia na drodze wielkich przekształceń społecznych, rzuciła się w wir walk wewnętrznych i w bezowocny, jak i niepolityczny trud wytępienia swych wrogów — nie przestając przytem czuwać nad ich własnością²⁾.

¹⁾ *Jacobins*, posiedzenie z 12 grudnia 1793, t. V, str. 557.

²⁾ Michelet pojął to dobrze, gdy kreślił owe słowa, pełne smutku, w których, przypominając hasło Duporta: *Orzcie głęboko!*, mówił, że Rewolucja musiała zginąć, ponieważ Żyryndyści i Jakobini „byli w równej mierze logikami politycznymi“, „przedstawiającymi na tej samej linii tylko różne stopnie“. Najradykałniejszy, Saint-Just, dodawał on, „nie śmie tknąć ani religji, ani nauczania, ani też zgłębić doktryn społecznych: trudno domysleć się, jaki ma pogląd na własność“. Brak więc było Rewolucji, powiada Michelet, niezbędnej do jej zabezpieczenia „rewolucji religijnej, społecznej, w której mogłaby znaleźć swoje oparcie, swoją siłę, swoją głębię“.

Sama siła wypadków parła Francję na nowe tory, w kierunku komunizmu. Ale Rewolucja pozwoliła ugruntować się „silnemu rządowi”, i rząd ten zgnębił „Wściekłych” i zakneblował usta tym, którzy odważyli się myśleć, jak oni.

Co się tyczy hebertystów, którzy w klubie Kordeljerów i komunie byli dominującym czynnikiem, i którym wskutek objęcia ministerjum wojny przez Bouchette'a udało się zalać te biura, to ich pojęcia o rządzie z góry czyniły ich niezdolnymi do jakiegokolwiek rewolucji ekonomicznej. Hebert przemawiał wprawdzie nieraz w swem czasopiśmie w duchu komunistycznym¹⁾, lecz steroryzowanie i zdobycie z kolei władzy rządowej wydawało mu się o wiele ważniejszem od kwestji chleba, ziemi, lub organizacji pracy. Komuna z 1871 wytworzyła także ten typ rewolucjonisty.

Chaumette, ze względu na swe sympatje do ludu i swój sposób życia, powinien był raczej przystać do komunistów. Przez chwilę znajdował się nawet pod ich wpływem. Ale partja hebertystów, z którą był związany, nie przejmowała się tego rodzaju ideami. Nie starali się oni wywołać u ludu wielkiej manifestacji woli społecznej. Dążyli do opanowania władzy zapomocą nowego oczyszczenia Konwentu. Chcieli pozbyć się „ludzi zbyt zniechęconych i zużytych, by jeszcze służyć mogli Rewolucji”, jak zwykł był mawiać Momoro. W tym celu należało rzucić Konwent pod stopy komuny przez jakiś nowy Trzydziesty Pierwszy Maja, lecz tym razem poparty siłą zbrojną „armji rewolucyjnej”. A co dalej? Nad tem zastanawianoby się później.

W tem jednak przeliczyli się hebertyści. Nie spostrzegli, że mają do czynienia z wydziałem ocalenia publicznego, który w ciągu sześciu miesięcy zdążył stać się siłą rządową i zjednać sobie uznanie dzięki umiejętnemu prowadzeniu wojny, oraz z wydziałem bezpieczeństwa ogólnego—organem nader potężnym wskutek skoncentrowania w swym ręku szeroko rozgałęzionej policji tajnej, i mającym moc wysłania każdego na szafot. Pozatem, rozpoczęli hebertyści wojnę na terenie, na którym musieli być pokonani — na terenie terroru. Tu mieli jako współzawodników cały świat rządowy, nawet tych, co uważali terror za konieczny do prowadzenia wojny. Terror jest zawsze bronią rządu, i ugruntowany rząd użył go przeciw nim.

Nużące byłoby szczegółowe opowiadanie na tem miejscu o intrygach rozmaitych stronnictw, które spierały się o władzę w ciągu grudnia i pierwszych miesięcy 1794 roku. Wystarczy zaznaczyć, że cztery grupy, czy partje stanęły przeciw sobie w owym czasie: grupa robespierystyczna, składająca się z Robespierre'a i jego przyjaciół, Saint-Justa, Couthona

¹⁾ Triton podał wyciągi z niego w swoim studjum „Les Hébertistes (*Oeuvres diverses de G. Tridon*, Paryż 1891, str. 86—90).

i t. d.; partja „wyczerpanych“, skupiająca się dokoła Dantona (Fabre d'Eglantine, Philippeaux, Bourdon, Kamil Desmoulin i t. d.); komuna, zlewająca się z hebertystami, a wkońcu ci z pośród członków wydziału ocalenia publicznego (Billaud Varennes, Collot d'Herbois), których nazywano terrorystami; dokoła tych grupowali się ci, co nie chcieli, by Rewolucja złożyła broń, lecz również nie życzyli sobie wpływu Robespierre'a, którego potajemnie zwalczali, ani wpływu komuny i hebertystów.

Danton był już zupełnie „zużyty“ w oczach rewolucjonistów. Zdaniem ich przedstawiał nawet pewne niebezpieczeństwo, bo za nim skupiali się Żyromyśli. Mimo to widzieliśmy, że z końcem listopada Robespierre i Danton szli ręką w rękę, celem zwalczania ruchu antyreliгиозnego. W klubie Jakobinów, przeprowadzającym wtedy swoje „oczyszczenie“, gdy Danton—atakowany już bardzo—miał z kolei poddać się wyrokowi oczyszczającemu, Robespierre podał mu rękę. Co więcej: identyfikował się z nim.

Gdy z drugiej strony Kamil Desmoulin wydał 15 i 20 frimaire'a (5 i 10 grudnia) dwa pierwsze numery swego „Starego Kordeljera“, w których ten celujący w oszczerstwie dziennikarz napadł w najniegodziwszy sposób na Heberta i Chaumette'a, i rozpoczął kampanję na rzecz pewnej łagodności w prześladowaniach wrogów, Robespierre przeczytał oba te numery i pochwalił. Miało to oznaczać, że w tej chwili gotów był poczynić pewne ustępstwa dantonistom, byleby tylko pomogli mu zaatakować partję lewą, hebertystów.

Chętnie się na to zgodzili i uderzyli z wielką gwałtownością, posługując się piórem Desmoulin'a w jego „Starym Kordeljerze“ i wysuwając Philippeaux'a w klubie Jakobinów, gdzie ten napadł zaciekle na postępowanie generałów hebertystycznych w Wandei. Robespierre pracował w tym samym kierunku przeciw wpływowemu hebertystyce (Jakobini wybrali go nawet na prezydenta), Anacharsis'owi Cloots, na którego rzucił się z istic religijną nienawiścią. Gdy z kolei Cloots poddać się miał postępowaniu oczyszczającemu w klubie Jakobinów, Robespierre wygłosił przeciw niemu zjadliwą mowę, w której ten czysty idealista, wielbiciel Rewolucji i natchniony krzewiciel Międzynarodówki sankiulotów posadzony był o zdradę i to dlatego, że utrzymywał kiedyś stosunki handlowe z bankierami Vandenyver i zainteresował się nimi, gdy ich uwięziono jako podejrzanych. Cloots został wykluczony z klubu Jakobinów 22 frimaire'a (12 grudnia); stawał się w ten sposób ofiarą upatrzoną na szafot.

Tymczasem powstanie na południu przewlekało się, a Tuluza pozostawał w ręku Anglików, tak, że wydziałowi ocalenia zarzucano nieudolność. Szeptano sobie nawet na ucho, iż wydział zamierza oddać Południe na łup kontrrewolucji. Zdaje się, że były takie dni, gdy o włos tylko wydział ocalenia nie był obalony i wysłany na „skałę tarpejską“ — co wy-

szłoby na korzyść Żyrodystów, „umiarkowańców“, to znaczy kontrrewolucji.

Duszą kampanji, prowadzonej w kołach politycznych przeciw wydziałowi ocalenia publicznego, był Fabre d'Eglantine, jeden z umiarkowańców, wspomagany przez Bourdon'a (z Oise). Między 22 a 27 frimaire'a (12—17 grudnia) doszło nawet do ukartowanej próby podburzenia Konwentu przeciw wydziałowi ocalenia.

Ale jakkolwiek dantoniści intrygowali w ten sposób przeciw robespierystom, to jednak obie partje były zgodne w zwalczaniu hebertystów. Dnia 27 frimaire'a (17 grudnia) Fabre d'Eglantine odczytał w Konwencie sprawozdanie, w którym domagał się uwięzienia trzech hebertystów: Ron-sin'a, generała armji rewolucyjnej Paryża, Vincent'a, sekretarza generalnego ministerjum wojny i Maillard'a, tego samego, co 5 października 1789 r. poprowadził kobiety do Wersalu. Były to pierwsze zakusy „partji łagodności“, które zmierzały do wykonania zamachu stanu na rzecz Żyrodystów i bardziej pokojowej metody postępowania. Wszystkim tym, którzy wyciągnęli korzyści z Rewolucji, śpieszno było, jak to już zaznaczyliśmy, wrócić do „ładu“. By go osiągnąć, gotowi byli w razie potrzeby poświęcić Republikę i utworzyć sobie monarchję konstytucyjną. Wielu, jak Danton, nabierało obrzydzenia do ludzi, i mówiło sobie: „Należy z tem skończyć!“ Inni wreszcie — i ci są we wszystkich rewolucjach partją najniebezpieczniejszą — tracąc wiarę w rewolucję na widok sił, które miała do zwalczania, chcieli zapewnić sobie względy reakcji, której zbliżanie się już dostrzegali.

Jednakże owe aresztowania przypominałyby tak dalece uwięzienie Heberta w r. 1793 (zob. rozdz. XXXIX), iż każdy musiałby zrozumieć, że przygotowuje się zamach stanu na rzecz partji żyrodystowskiej, mającej reakcji posłużyć za szczebel. Ukazanie się trzeciego numeru „Starego Kordeljera“, w którym Desmoulins pod formami, zapożyczonemi z historii rzymskiej, atakował cały rząd rewolucyjny, przyczyniło się również do zdemaskowania intryg, albowiem wszystko, co w Paryżu było kontrrewolucyjne, podnosiło nagle głowę przy czytaniu tego numeru, zapowiadającego każdemu, kto chciał słuchać, bliski koniec Rewolucji.

Kordeljerzy stanęli natychmiast po stronie hebertystów, ale nie potrafili znaleźć innego motywu do odwołania się do ludu niż konieczność dalszego srożenia się przeciw wrogom Rewolucji. Oni także utożsamiali Rewolucję z terrorem. Obnosili głowę Chaliera po Paryżu i parli ku nowemu 31 maja, chcąc wywołać nowe „oczyszczenie“ Konwentu przez usunięcie zeń „ludzi zużytych i zniedołężniałych“. Ale co uczynią w razie objęcia władzy, jaki kierunek nadadzą Rewolucji — o tem nie wspominali ani słówkiem.

Z chwilą, gdy na takim tle wywiązała się walka, łatwo było wydziałowi ocalenia odparować cios. Nie odrzucał on wcale Terroru. W sa-

mej rzeczy, 5 nivôse'a (25 grudnia) złożył Robespierre swe sprawozdanie o rządzie rewolucyjnym, a jeśli główna treść tego sprawozdania mówiła o konieczności utrzymania równowagi między zbyt radykalnymi a zbyt umiarkowanymi partjami — to konkluzją jego było: śmierć wrogom ludu! Nazajutrz domagał się przyspieszenia wyroków trybunału rewolucyjnego.

Jednocześnie, 4 nivôse'a (24 grudnia), dowiedziano się w Paryżu, że Tulon odebrany został Anglikom. Dnia 5 i 6 (25 i 26 grudnia) ponieśli Wandejczycy decydującą klęskę pod Savenay. Dziesiątego, armja Renu, podjąwszy ofensywę, odebrała nieprzyjacielowi linję Wissemburga; 12 nivôse'a (1 stycznia 1794), Niemcy odstąpili od oblężenia Landau i cofnęli się za Ren.

Cały szereg decydujących zwycięstw umacniał w ten sposób Republikę.

Przywracały one także autorytet wydziału ocalenia publicznego, i Kamil Desmoulins przeprosił go teraz w swoim piątym numerze — nie przestając zresztą napadać gwałtownie na Heberta, wskutek czego posiadzenia klubu jakobińskiego w drugiej dekadzie nivôse'a (od 31 grudnia do 10 stycznia 1794) zamieniły się w istne utarczki, pełne wystąpień osobistych. Dziesiątego stycznia ogłosili Jakobini wykluczenie Desmoulins'a ze swego klubu, a Robespierre użyć musiał całej swej popularności, by skłonić Towarzystwo do niewyciągnięcia konsekwencji z tego kroku.

Mimo to 24 nivôsea (13 stycznia) zdecydowały się wydziały wykonać swoje uderzenie i rzuciły postrach na obóz swych przeciwników, rozkazując uwięzić Fabre'a d'Eglantine. Pretekstem było oskarżenie o fałszerstwo; ogłoszono z wielkim tupetem, że wydziały odkryły wielki spiszek, którego celem było poniżenie przedstawicielstwa narodowego.

Wiadomo dzisiaj, iż służące za pretekst do aresztowania Fabre'a — oskarżenie o sfałszowanie pewnego dekretu Konwentu na korzyść potężnej Spółki Indyjskiej, było zgoła nieuzasadnione. Dekret, odnoszący się do Spółki Indyjskiej został rzeczywiście sfałszowany, ale przez innego posła — Delaunay'a. Dokument ten istnieje jeszcze w archiwach, a odkąd odkrył go Michelet, wiemy, iż sfałszowane pismo jest ręki Delaunay'a. Wobec tego jednak, że oskarżyciel publiczny trybunału rewolucyjnego, mąż zaufania wydziału bezpieczeństwa ogólnego, nie pozwolił na przedłożenie pisma ani przed procesem, ani na samej rozprawie, zginał Fabre jako fałszerz, gdy tymczasem rząd chciał prosto pozbyć się niebezpiecznego przeciwnika. Robespierre wystrzegął się wszelkiej interwencji¹⁾.

¹⁾ Sprawa była zawikłana. Rojaliści mieli na swej służbie człowieka bardzo przebiegłego, barona de Batz, który przez swą odwagę i zręczność uchylania się od prześladowań zyskał niemal legendarną sławę. Ten baron de Batz pracował przedtem przez długi czas nad ułatwieniem ucieczki Marji Antoniny, a teraz postanowił skusić kilku członków Konwentu nadzieją nagromadzenia wielkich majątków drogą ażjotażu, przy pomocy pieniędzy, których dostarczyć miał ksiądz Espagnac. Pewnego dnia zebrał on w swoim domu Julię (z Tuluzy), Delaunay'a, Bazire'a (Dantonistę), jakoteż bankiera Benoit,

W trzy miesiące później ścięto Fabre'a d'Eglantine wraz z Chabot'em Delauney'em, księdzem d'Espagnac i dwoma braćmi Frey, bankierami austriackimi.

W ten sposób toczyła się dalej krwawa walka między różnymi odłamami partji rewolucyjnej. Łatwo zrozumieć, do jakiego stopnia najazd i wszystkie okropności wojny domowej rozjątrzyć musiały te walki. Nawsuwają się tu jednak pewne pytania: Co było przyczyną, że walka stronnictw nie przybrała już w początkach Rewolucji tak zacieklego charakteru? Co pozwoliło mężom, których poglądy polityczne były tak rozbieżne, jak zapatrywania Żyryndystów, Dantona, Robespierre'a lub Marata—porozumiewać się gwoli wspólnej akcji przeciw despotyzmowi królewskiemu?

Jest rzeczą prawdopodobną, iż stosunki zażyłości i braterstwa, jakie za zbliżeniem się Rewolucji — w Paryżu i na prowincji — wytworzyły się między wybitnymi mężami owej epoki w łóżach wolnomularskich, przyczyniły się do ułatwienia tego porozumienia. Dowiadujemy się istotnie od Ludwika Blanc, Henryka Martin i z doskonałej monografji Ernesta Nys¹⁾, że prawie wszyscy słynni rewolucjoniści należeli do wolnomularstwa. Mirabeau, Bailly, Danton, Robespierre, Condorcet, Brissot, Lalande itd. znajdowali się w tej liczbie, a ksiązę Orleanu, Filip Egalité był do 13 maja 1793 wielkim mistrzem łóż francuskich. Z drugiej strony pewne jest również, iż Robespierre, Mirabeau, Lavoisier i prawdopodobnie wielu innych, byli członkami łóż Illuminatów, założonych przez Weishaupta, których celem było „oswobodzenie ludów z pod tyranji książąt i księży, oraz bezpośrednio przystąpienie do uwolnienia chłopów i robotników z pod jarzma poddaństwa, pańszczyzny i cechów“.

Nie ulega wątpliwości, jak twierdzi Nys, że swemi dążnościami humanitarnymi, niezachwianem poczuciem godności ludzkiej, zasadami wolności, równości i braterstwa, wolnomularstwo przyczyniło się potężnie do przygotowania opinji publicznej do nowych idei.

Wpływ jego był tem silniejszy, iż dzięki niemu „na całym terytorjum Francji odbywały się zebrania, na których wyłuszczano i witano rado-

poetę Laharpe i hrabinę de Beaufort, kochankę Julienu. Chabot, ten sam, co zrzucił był sutannę i przez pewien czas był ulubieńcem ludu, lecz ożenił się później z Austriaczką, siostrą bankiera Frey'a, należał także do tego towarzystwa. Z drugiej strony starano się zwabić Fabre'a i pozyskano Delaunay'a dla sprawy, dotyczącej Spółki Indyjskiej. Zaatakowano tę Spółkę w Konwencie, który nakazał ją zlikwidować specjalnym komisarzom; redakcję tego dekretu poruczono Delaunay'owi. Projekt dekretu podpisany został przez Fabre'a, który poczynił w nim kilka poprawek ołówkiem. Atoli inne, korzystne dla owej Spółki poprawki, zrobione atramentem, umieścił w tym samym projekcie Delaunay. Projekt ten, nie dyskutowany nigdy w Konwencie, *przemyciono jako sam dekret*.

¹⁾ Ernest Nys, *Ideés modernes. Droit International et Franc-Maçonnerie*, Bruksela 1908.

śnie idee postępu, i gdzie — ważniejszy to punkt, niż się powszechnie mniema — wielu wprawiało się w umiejętność obradowania i pobierania uchwał". Połączenie się trzech stanów w czerwcu 1789 i noc 4 sierpnia były najprawdopodobniej przygotowane w łozach (E. Nys, str. 82, 83).

Ta praca przygotowawcza musiała siłą rzeczy ugruntować między mężami czynu pewne stosunki osobiste i zwyczaj wzajemnego szacunku, wbrew ciasnym zawsze interesom partyjnym, wskutek czego mogli rewolucjoniści w ciągu czterech lat występować z pewną solidarnością w walce, skierowanej ku obaleniu despotyzmu królewskiego. Atoli wystawione później na zbyt ciężkie próby, zwłaszcza gdy wśród samych wolnomularzy nastąpił rozłam w kwestji monarchji, a jeszcze bardziej w sprawie dążeń komunistycznych, stosunki te nie mogły przetrwać do końca Rewolucji. A wówczas walka rozpętała się z tem większą wściekłością.

ROZDZIAŁ LXV.

Upadek Hebertystów. Stracenie Dantona.

Tak to upływała zima wśród głuchych walk między rewolucjonistami i kontrrewolucjonistami, którzy z każdym dniem coraz śmiej podnosili głowę.

Na początku lutego wystąpił Robespierre jako rzecznik ruchu przeciw pewnym komisarzom Konwentu, którzy, jak Carrier w Nantes, a Fouché w Lyonie, z rozpaczliwą zapamiętałością srożyli się przeciw zbuntowanym miastom, nie czyniąc różnicy między podżegaczami tych powstań a obalamuconymi ludźmi z gminu¹⁾. Zażądał odwołania tych komisarzy. Groził im wytoczeniem procesu. Jednakże ruch ten spełził na niczem. Piątego ventôse'a (23 lutego) otrzymał Carrier amnestję od Konwentu, co równało się rzuceniu zasłony na wszystkie czyny wysłanych do prowincyj delegatów Konwentu, bez względu na to, jak wielkie mogły być ich błędy. Hebertyści tryumfowali. Robespierre i Couthon, chorzy, nie pokazywali się wcale.

Tymczasem Saint-Just powrócił z armji i 8 ventôse'a (26 lutego) wygłosił w Konwencie wielką mowę, która wywołała silne wrażenie i wszystkim pomieszała karty. Daleki od występowania za łagodnością, Saint-Just przywłaszczył sobie program terrorystyczny hebertystów. On także groził, i to silniej od nich. Zapowiedział walkę przeciw partji „zużytych“, wskazując jako najbliższe ofiary gilotyny, dantonistów — tę „sektę polityczną“, która „idzie leniwym krokiem“, „wodzi za nos wszystkie partje“ i przygotowuje powrót reakcji; która przemawia za łagodnością „gdyż ludzie ci do

¹⁾ Wiadomo, iż młody Julien mówił mu otwarcie o okrucieństwach komisarzy Konwentu, zwłaszcza Carrier'a. Zob. *Une mission en Vendée*.

wykonywania terroru nie czują się dość cnotliwymi". Tu miał ułatwioną grę, albowiem przemawiał w imię obyczajności republikańskiej, gdy tymczasem hebertyści — przynajmniej w słowach — drwili sobie z niej, i w ten sposób dawali wrogom swym możność stawiania ich na równi ze zgrają lichwiarzy burżuazji, widzących w rewolucji tylko środek z bogacenia się.

Co się tyczy spraw gospodarczych, to taktyka Saint-Just'a, w jego sprawozdaniu z 8 ventôse'a, zmierzała do przejęcia, zresztą w bardzo mglistej formie—kilku idei Wściekłych. Przyznał, że nie zastanawiał się dotychczas nad temi kwestjami. „Siła faktów — mówił — prowadzi nas, być może, do rezultatów, o których wcale nie myśleliśmy". Ale dzisiaj, gdy o tem myśli, nie chce mimo to tknąć bogactwa jako takiego; chce je naruścić tylko dlatego, że znajduje się w ręku nieprzyjaciół Rewolucji: „Własność patriotów jest święta, lecz dobra spiskowców są dla nieszczęśliwców". Rozwiła jednak kilka idei o własności gruntowej. Pragnie, by ziemia należała do tego, który ją uprawia, by odebrano ją tym, co jej nie uprawiają przez przeciąg dwudziestu lub pięćdziesięciu lat. Marzy o demokracji drobnych właścicieli, żyjących w skromnym dobrobycie. Wkońcu domaga się skonfiskowania dóbr spiskowców na rzecz „nieszczęśliwców". Nie może istnieć wolność, póki będą nieszczęśliwi i biedni, i dopóki stosunki obywatelskie (gospodarcze) doprowadzają do potrzeb, sprzecznych z formą rządu. „Nie wierzę, iżby wolność się utrwaliła, gdyby udało się podburzyć nieszczęśliwców przeciw nowemu porządkowi rzeczy, nie wierzę, iżby można było kres położyć nędzy bez zapewnienia każdemu posiadłości ziemskiej. Należy usunąć ubóstwo przez rozdzielenie dóbr narodowych między biedaków". Napomyka także o pewnego rodzaju ubezpieczeniu narodowem; o „utworzeniu własności publicznej, przeznaczonej do naprawienia szkód, powstających w organizmie, społecznym wskutek nieszczęśliwych wypadków". Służyć ona będzie do wynagradzania cnoty, naprawiania nieszczęść indywidualnych, będzie miała cele wychowawcze.—A wszystko to przeplatane jest terrorem. Jest to terror hebertystyczny, zlekka zabarwiony socjalizmem. Lecz socjalizmowi temu brak związku... Są to raczej zasady, niż projekty ustawodawcze. Widać, iż Saint-Just ma tylko jedno na oku: udowodnić, jak to sam powiedział, iż „Góra jest i pozostanie szczytem rewolucji". Nie pozwoli ona, by ją ktokolwiek prześcignął. Zgilotynuje Wściekłych i hebertystów, lecz zapożyczy od nich niejedno.

Tem sprawozdaniem uzyskał Saint-Just dwa dekrety od Konwentu. Jeden odpowiadał tym, co domagali się łagodności; upoważniono wydział bezpieczeństwa ogólnego do wypuszczenia na wolność „uwięzionych patriotów". Drugi starał się ubiec hebertystów, a zarazem uspokoić nabywców dóbr narodowych: własność patriotów jest święta, lecz dobra nieprzyjaciół rewolucji zostaną skonfiskowane na rzecz Republiki, co się zaś tyczy samych nieprzyjaciół, to będą oni zatrzymani w więzieniach aż do zawarcia pokoju, a następnie wygnani. Ci więc, którzy pragnęli, by Rewolu-

cja posunęła się naprzód, doznali zawodu. Z mowy tej pozostały tylko słowa.

Kordeljerzy postanowili teraz działać. Czternastego ventôse'a (4 marca) zakryli Tablicę Praw Człowieka czarną zasłoną. Vincent groził gilotyną, a Hebert piorunował przeciw Amarowi, z wydziału bezpieczeństwa ogólnego, który wahał się postawić 61 żyrondistów przed trybunałem rewolucyjnym. W słowach ukrytych wskazywał nawet na Robespierre'a — nie jako na zaporę poważnych przeobrażeń, lecz jako na obrońcę Desmoulins'a. Wszystko obracało się dokoła terroru. Carrier wzywał do powstania.

Ale Paryż nie drgnął, a komuna nie chciała usłuchać hebertystycznych Kordeljerów. Wówczas, w nocy 23 ventôse'a (13 marca), zostali aresztowani przywódcy hebertystyczni — Hebert, Momoro, Vincent, Ronsin, Ducroquet i Laumur—a wydział ocalenia publicznego przez usta Billaud — Varenne'a rozgłosił o nich wszelkie możliwe baśnie i oszczerstwa. Zamierzali oni — mówił Billaud—zgładzić wszystkich rojalistów w więzieniach; chcieli ograbić mennicę; kazali zakopać środki żywności, aby wygłodzić Paryż!

Dwudziestego ósmego ventôse'a (18 marca) aresztowano Chaumette'a, którego dzień przedtem wydział ocalenia złożył z urzędu i zastąpił przez Cellier'a. Burmistrz Pache został również zrzucony przez ten sam wydział. Anacharsis'a uwięziono jeszcze 8 nivôse'a (28 grudnia) pod zarzutem, iż informował się, czy jakaś dama znajduje się na liście podejrzanych. Przybyły z Lyonu Leclerc, przyjaciel Chaliera i współpracownik Roux'a, zawikłany był w ten sam proces.

Rząd tryumfował.

Jakie były prawdziwe przyczyny tych aresztowań, dokonanych wśród członków partii radykalnej, nie wiemy dotychczas. Czy przygotowali spisek, by przy pomocy armji rewolucyjnej Ronsin'a dorwać się władzy? To możliwe, lecz nic dokładnego o tem nie wiadomo.

Hebertystów postawiono przed trybunałem rewolucyjnym, a niesprawiedliwość posunięto tak daleko, iż uczyniono to, co nazywano „amalgamem”. Prowadzono rozprawę równocześnie przeciw bankierom, agentom niemieckim i Momoro'wi — który już w r. 1789 wyróżniał się swemi ideami komunistycznymi i wszystko, co posiadał, oddał Rewolucji—przeciw Leclerc'owi, przyjacielowi Chalier'a, i Anacharsisowi Cloots, „mówcy ludzkości”, który już w r. 1793 miał przed oczyma obraz republiki ludzkości i śmiał o niej mówić.

Czwartego germinała (24 marca) po trzydniowym procesie, prowadzonym tylko dla czystej formalności, zostali wszyscy zgilotynowani.

Łatwo sobie wyobrazić, jakim świętem był ów dzień dla obozu rojalistów, od których roił się Paryż. Ulice były pełne wystrojonych przepysznie fircyków, którzy lżyli skazańców, prowadzonych na Plac Rewolucji.

Bogacze płacili szalone ceny, by dostać miejsca tuż przy gilotynie i rozkoszować się śmiercią autora „Père Duchesne”. Plac stał się teatrem, powiada Michelet. A naokoło, pewnego rodzaju targowisko, Pola Elizejskie pełne śmiejących się ludzi, z kuglarzami, drobnymi handlarzami. Lud, ponury, nie pokazywał się wcale. Wiedział, że zabijają jego przyjaciół.

Chaumette'a zgilotynowano później, 24 germinal'a (13 kwietnia), razem z byłym biskupem Gobel'em — zbrodnią, którą im obu zarzucano, była bezreligijność. Wdowę Desmoulins'a i wdowę Heberta ścięto równocześnie. Pache'a oszczędzono, lecz miejsce jego zajął jako mer Fleuriot-Lescault, mało znacząca figura, a prokurator Chaumette zastąpiony został naprzód przez Cellier'a, a później przez Klaudjusza Payau, człowieka oddanego Robespierre'owi — troszczącego się więcej o Najwyższą Istotę, niż o lud Paryża¹⁾.

Oba wydziały: bezpieczeństwa i ocalenia, odniosły wreszcie zwycięstwo nad Komuną Paryża! Długa walka, jaką to ognisko rewolucji prowadziło od 9 sierpnia 1792 przeciw oficjalnym reprezentantom Rewolucji, dobiegała swego końca. Komuna, która przez dziewiętnaście miesięcy świeciła pochodnią Francji rewolucyjnej, miała stać się kółkiem w machinie państwowej. A to doprowadziło do nieuchronnej zguby.

Jednakże tryumf rojalistów był tak wielki po tych egzekucjach, że wydziałom groził już zalew kontrrewolucji. Dla nich to teraz domagano się tak drogiej Brissot'owi „Skały Tarpejskiej”. Desmoulins, którego zachowanie się w czasie tracenia Heberta było niegodne (sam o tem opowiedział), wydawał siódmy numer swej gazety, skierowany wyłącznie przeciw rządowi rewolucyjnemu. Rojaliści oddawali się szalonym wybuchom radości i parli Dantona do napaści przeciw wydziałom. Cała masa Żyryndystów, zasłaniająca się nazwiskiem Dantona, zamierzała wykorzystać nieobecność rewolucjonistów hebertystycznych, aby wykonać zamach stanu — a wtedy gilotyna dosięgłaby niechybnie Robespierre'a, Couthon'a, Saint-Justa, Billaud-Varenne'a, Collot'a d'Herbois i tylu innych. Byłby to tryumf kontrrewolucji już na wiosnę 1794. Wówczas wydziały postanowiły wymierzyć wielkie uderzenie na prawo, poświęcając Dantona.

W nocy z 30 na 31 marca (9 na 10 germinala) z przerażeniem dowiedział się Paryż, iż Danton, Desmoulins, Philippeaux i Laeroix zostali uwię-

¹⁾ Ustawa z 14 frimaire'a (4 grudnia), zakładająca „rząd rewolucyjny” zastąpiła wybranych prokuratorów komun „agentami narodowymi”, mianowanymi przez wydział bezpieczeństwa ogólnego. Chaumette, zatwierdzony w swoim urzędzie, stawał się więc takim „agentem narodowym”. Później, w dniu uwięzienia hebertystów, 23 ventôse'a (13 marca), wydział ocalenia publicznego przeprowadził w Konwencji prawo, zezwalające mu zastępować tymczasowo wybranych urzędników komun, których składał z urzędu. Wydział ten, po zrzuceniu Pache'a, zamianował Fleuriot-Lescot'a merem Paryża, na mocy tego pełnomocnictwa

zieni. Naskutek sprawozdania Saint Just'a w Konwencji (ułożonego według szkicu Robespierre'a, zachowanego do dziś dnia) zarządziło Zgromadzenie Narodowe natychmiastowe wdrożenie procesu. Posłuszne Bagno głosowało, jak mu kazano. Wydziały urządziły nowy „amalgam” i wysłały wszystkich razem przed trybunał rewolucyjny, Dantona, Desmoulins'a, Bazire'a, Fabre'a, oskarżonego o fałszerstwo, Lacroix'a, obwinionego o grabież, Chabota, który przyznał, że otrzymał (nie wydając ich zresztą) sto tysięcy franków od rojalistów na jakąś sprawę, fałszerza Delauney'a i stręczyciela Juliena (z Tuluzy).

Rozprawę szybko zamknięto. W chwili, gdy potężna mowa Dantona groziła wywołaniem powstania ludowego, odebrano głos oskarżonym.

Wszyscy zostali straceni 16 germinała (5 kwietnia).

Łatwo sobie wyobrazić, jak na ludność Paryża i rewolucjonistów wogóle oddziałać musiał upadek rewolucyjnej Komuny Paryża i ścięcie ludzi tej miary, jak Leclerc, Momoro, Hebert i Cloots, po których zgilotynowani zostali Danton, Kamil Desmoulins, a wreszcie Chaumette. Egzekucje te zrozumiano w Paryżu i na prowincji jako koniec Rewolucji. W kołach politycznych wiedziano, że dokoła Dantona skupiali się kontrrewolucjoniści. Ale dla Francji wogóle pozostał on rewolucjonistą, kroczącym zawsze w przedniej straży ruchów ludowych. — „Jeśli ci są zdrajcami, to komu zaufać?” zapytywali mężowie z ludu. — „Ale czy są zdrajcami?” pytali inni. „Czy nie jest to niechybny znak, że Rewolucja dobiega swego kresu?”

Tak też było niezawodnie. Gdy pochód Rewolucji raz się zatrzymał, gdy raz znalazła się siła, która jej powiedziała: „Dotąd i nie dalej” i to w chwili, kiedy żądania nawskroś ludowe szukały swej formuły; gdy raz siła ta ściąć potrafiła głowy tych, którzy próbowali formułować te żądania, zrozumieli prawdziwi rewolucjoniści, iż oznacza to śmierć Rewolucji. Nie dali się wziąć na słowa Saint Just'a, który opowiadał im, że i on także zaczyna myśleć tak, jak ci, których wysłał był na gilotynę, zrozumieli, że to początek końca.

Bo też istotnie tryumf wydziałów nad Komuną Paryża był zwycięstwem ładu, a w Rewolucji zwycięstwo ładu to zamknięcie okresu rewolucyjnego. Będzie jeszcze teraz kilka konwulsyj, ale Rewolucja jest już skończona¹⁾.

A lud, który dokonał Rewolucji, wkońcu zaczął tracić zainteresowanie dla niej. Nie wylegał już na ulicę i pozostawiał ją fircykom.

¹⁾ Z Pachem i Chaumettem znikali z Rewolucji mężowie, którzy dla ludu byli symbolem *rewolucji ludowej*. Gdy delegaci departamentu przybyli do Paryża, by zawiadomić o przyjęciu Konstytucji, byli uderzeni zupełnem zdemokratyzowaniem Paryża, powiada Avenel (*Anacharsis Cloots* t. II, str. 168 — 169). „Mer, papa Pache, wracał pieszo ze wsi, z zapasem chleba w kieszeni. Chaumette, prokurator komuny, „zamieszkuje jeden pokój ze swą żoną, która łąta odzież. Drzwi dla każdego stoją otworem, jak u Marat”. Ojciec Duchesne, mówca ludzkości — wszyscy równie dostępni. I takich to ludzi odbierano ludowi.

ROZDZIAŁ LXVI.

Robespierre i jego grupa.

Mówiono często o Robespierre, jako o dyktatorze. Wrogowie jego w Konwencji nazywali go „tyranem”. Istotnie, w miarę jak Rewolucja zbliża się do swego kresu, osiąga Robespierre tak wielki wpływ, że wkońcu uważają go we Francji i za granicą za najważniejszą osobistość Rewolucji.

Byłoby jednak niezawodnie fałszywem przedstawiać Robespierre'a jako dyktatora. Że wielu jego wielbicieli pragnęło jego dyktatury, to pewne¹⁾. Atoli wiadomo także, iż Cambon w swym zakresie specjalnym, w wydziale finansów, wywierał potężny wpływ i że Carnot w sprawach wojny posiadał bardzo rozległe pełnomocnictwa, mimo niezyczliwości Robespierre'a i Saint Just'a względem niego. Co się tyczy wydziału bezpieczeństwa ogólnego, to trzymał się on zbyt kurczowo swej władzy policyjnej, iżby nie miał sprzeciwić się dyktaturze, a kilku jego członków nienawidziło Robespierre'a. Nakoniec, jeśli istniała w Konwencji pewna liczba przedstawicieli, nie patrzących krzywo na przemożny wpływ Robespierre'a, to mimo to nie poddałoby się dyktaturze Górala, tak surowego, jak on, w swych zasadach.

Mimo to potęga Robespierre'a była w rzeczywistości niezmierna. Co więcej — prawie wszyscy czuli, i zarówno jego wrogowie, jak i jego wielbiciele, to przyznawali, że zniknięcie grupy Robespierre'a byłoby — jak to istotnie nastąpiło — niechybnem zwycięstwem reakcji.

Czemże więc wyjaśnić sobie potęgę tej grupy?

Oto Robespierre pozostał nieprzekupnym wśród tylu innych, których skusiły wabiki władzy lub bogactwa—a jest to rzecz nadzwyczaj ważna w Rewolucji. Podczas gdy wielu dokoła niego chciwie rzucało się na dobra narodowe, w wir spekulacji i t. d., a tysiące Jakobinów dorywało się miejsc w rządzie, on jeden stał przed nimi niby surowy sędzia, przypominając im zasady, oraz grożąc gilotyną tym z pośród nich, którzy byli najzachłanniejsi. Nie dosyć na tem. We wszystkim, co powiedział i zdziałał w ciągu pięciu lat zawieruchy rewolucyjnej, widać jeszcze teraz — a jak silnie musieli to odczuć współcześni jemu — że był to jeden z bardzo rzadkich polityków ówczesnych, którzy nie zachwiali się nigdy w swej wierze rewolucyjnej, ani w swej miłości ku rzeczypospolitej demokratycznej. Pod tym względem stanowił Robespierre prawdziwą potęgę, i gdyby komuniś-

¹⁾ Jakkolwiek *Notes historiques sur la Convention nationale* Marka Antonina Baudot (Paryż 1893, str. 13) posiadają małą wartość historyczną, to przecież propozycja Saint-Justa, by dla ocalenia Republiki zamianować Robespierre'a dyktatorem, o czem wspomina Baudot, nie ma w sobie nic nieprawdopodobnego. — Buonarotti mówi o tem, jako o fakcie znanym.

ci mogli mu byli przeciwstawić siłę inteligencji i woli, równą jego, potrafiliby bezsprzecznie nadać Wielkiej Rewolucji znacznie głębsze piętno swych idei.

Jednakże te zalety Robespierre'a, które nawet jego wrogowie muszą mu przyznać, same w sobie nie wystarczyłyby do wyjaśnienia tej olbrzymiej władzy, jaką posiadał u kresu Rewolucji. Oto uzbrojony fanatyzmem, który mu dawała czystość jego zamiarów wśród tej całej falangi spekulantów, pracował zrećnie nad ugruntowaniem swej władzy nad umysłami, choćby w tym celu kroczyć musiał po trupach swych przeciwników. W tem zaś wspomagała go potężnie nowopowstająca burżuazja, z chwilą, gdy poznała w nim męża środkowej drogi rewolucyjnej, trzymającego się w równym oddaleniu od „egzaltowanych“ i „umiarkowanych“, człowieka, przedstawiającego dla burżuazji najlepszą gwarancję przeciw „niebezpiecznym zapędom“ ludu.

Burżuazja zrozumiała, że był to mąż, który dzięki poszanowaniu, jakie wzbudzał u ludu, dzięki swemu umysłowi umiarkowanemu i żądzy władzy, nadawał się najlepiej do ugruntowania rządu — do zakończenia okresu, rewolucyjnego. To też pozostawiła mu zupełną swobodę — póki musiała się obawiać partji radykalnych. Ale kiedy Robespierre pomógł jej zniszczyć te stronnictwa — obaliła go z kolei, aby znowu wprowadzić do Konwentu burżuazję żyrondistowską i zapoczątkować reakcyjną orgję Termidora.

Struktura duchowa Robespierre'a nadawała się doskonale do tej roli. W rzeczy samej, należy tylko przeczytać szkic, który napisał dla aktu oskarżenia przeciw grupie Fabre'a d'Eglantine i Chabota i który odnaleziony został w jego papierach po 9 Termidora¹⁾. Pismo to charakteryzuje człowieka lepiej, niż wszystkie rozumowania.

„Dwie wrogie grupy wiodą od pewnego czasu bój gorszący—oto jak zaczyna. — Jedna dąży do umiarkowania, a druga do wybujałości, faktycznie kontrrewolucyjnej. Jedna wydaje wojnę wszystkim energicznym patriotom i głosi pobłażliwość dla spiskowców, druga oczernia cichaczem obrońców wolności, a każdego patriotę, jeśli raz tylko zbłądził, chce zgniebić ostatecznie, gdy równocześnie zamyka oczy na zbrodnicze knowania naszych najniebezpieczniejszych wrogów. Jedna stara się nadużywać swego poważania lub swej obecności w Konwencie narodowym (dantonisci); druga swego wpływu w stowarzyszeniach ludowych (komuna, „Wściekli“). Jedna chce zniecka zmusić Konwent do niebezpiecznych dekretów lub środków represyjnych przeciw swym przeciwnikom; druga wznosi niebez-

¹⁾ Dla oskarżenia tej grupy przygotował szkic Robespierre. Oskarżenie kazał wygłosić Saint-Justowi. Zob. ten szkic w „*Papiers inédits trouvés chez Robespierre, Saint-Just, Payan, etc., supprimés et v. man! par Courtois, précédés du rapport de ce dernier à la Convention nationale.* Paryż, 1828, t. I, str. 21 i nast.

pieczne okrzyki na zgromadzeniach publicznych... Zwycięstwo jednej lub drugiej partji byłoby równie fatalne dla wolności i autorytetu narodowego". I opisuje, jak obie partje napadały na wydział ocalenia publicznego, od chwili jego założenia.

Oskarżywszy Fabre'a o nawoływanie do łagodności dla ukrycia własnych zbrodni, dodaje:

„Chwila była niewątpliwie pomyślna do głoszenia doktryny nękczemnej i małodusznej nawet ludziom dobrej woli, gdy wszyscy wrogowie wolności parli do najszkodliwszych wybujałości, gdy przekupna, zaprzędana tyranji filozofja zwalczała ołtarze zamiast tronów, przeciwstawiała religję patrijotyzmowi¹⁾, stawiała moralność w sprzeczności z nią samą, utożsamiała sprawę kultu z kwestją despotyzmu, katolików ze spiskowcami, i chciała zmusić lud, by widział w rewolucji nie tryumf cnoty, lecz ateizmu, nie źródło swego szczęścia, lecz zniweczenie swych moralnych i religijnych przekonań“.

Widać z tych wyciągów, że Robespierre nie miał wprawdzie szerokości poglądów i odwagi myśli, niezbędnych, by stać się „przywódcą“ w rewolucji, ale posiadał w doskonałej mierze, sztukę posługiwania się środkami, którymi podburza się jakieś zgromadzenie przeciw pewnej określonej osobie. Każde zdanie tego aktu oskarżenia — to zatruta strzała, która ugodzić musi.

Nas jednak uderza przedewszystkiem fakt, że Robespierre i jego przyjaciele nie widzą, jaką rolę każą im odgrywać „umiarkowani“, póki ci nie uważają ich jeszcze za dojrzałych do obalenia. „Istnieje pewien system, który chce skłonić lud do tego, by zrównał wszystko“, pisze doń jego brat z Lyonu; „musimy się mieć na baczności, gdyż może to doprowadzić do chaosu“ — Maksymiljan Robespierre nie ma szerszego horyzontu od swego brata. W dążeniach radykalnych partji widzi tylko ataki na rząd, do którego należy. Jak Brissot, obwinia je, że są narzędziami gabinetów Londynu i Wiednia. Próby komunistów są dla niego tylko wytworem „chaosu“. Należy „mieć się na baczności“, zgnębić je — terrorem.

„W jaki sposób można zakończyć wojnę domową?“ Zapytuje w jakiejś notatce. I odpowiada:

„Należy ukarać zdrajców i spiskowców, zwłaszcza występnych posłów i członków administracji.

„Wysłać wojska patrijotyczne pod dowództwem generałów patrijotycznych, w celu poskromienia arystokratów Lyonu, Marsylji, Tulonu, Wandei, Jury i wszystkich innych okolic, gdzie zatknięto sztandar buntu i rojalizmu.

„i dać odstraszący przykład na wszystkich zbrodniarzach, którzy znieważyli wolność i przelali krew patrijotów“²⁾.

¹⁾ Natomiast z Aularda „Le culte de la Raison et le culte de l'Étre suprême“, przekonać się można, jak dalece ruch dechrystjanizacji związany był z patrijotyzmem.

²⁾ Papiers inédits, t. II, str. 14.

Jak widać, przemawia przezeń mąż rządu, językiem wszystkich rządów, ale nie rewolucjonista. To też cała jego polityka, od upadku komuny aż do 9 termidora, pozostaje zupełnie bezowocną. Nie zapobiega ona w niczem przygotowującej się katastrofie; przyczynia się wiele do jej przyspieszenia. Nie odwraca sztyletów skrycie ostrzonych przeciw Rewolucji, robi wszystko, by ich ciosy były śmiertelne.

ROZDZIAŁ LXVII.

Terror.

Po pokonaniu wrogów z lewicy i prawicy, wydziały rewolucyjne skupiały coraz więcej władzy w swym ręku. Dotychczas było sześć ministerjów, które tylko pośrednio, przez komitet wykonawczy, złożony z sześciu ministrów, były podporządkowane wydziałowi ocalenia publicznego. Dnia 12 germinał'a (1 kwietnia) ministerja usunięto i zastąpiono dwunastu komisjami wykonawczemi, z których każda podlegała kontroli jednej sekcji wydziału¹⁾. Nadto wydział ocalenia otrzymał prawo odwoływania na własną ręką wysłanych do prowincyj i armij delegatów Konwentu. Następnie postanowiono, by najwyższy trybunał rewolucyjny obradował w Paryżu pod okiem wydziałów. Osoby, gdziekolwiek we Francji oskarżone o spisek, miały być sprowadzone do Paryża i tutaj sądzone. Równocześnie wydane zostały zarządzenia dla oczyszczenia Paryża od wrogich żywiołów. Wszyscy dawni szlachcice i wszyscy cudzoziemcy, należący do narodów, prowadzących wojnę z Francją, oprócz kilku nieuniknionych wyjątków, mieli być wydaleny z Paryża (dekrety z 26 i 27 germinał'a).

Drugą wielką troską była wojna. W styczniu 1793 spodziewano się jeszcze, że stronnictwo opozycyjne w parlamencie angielskim, poparte przez znaczną część ludności londyńskiej i wielu wpływowych członków Izby Lordów, przeszkodzi ministrowi Pittowi w kontynuowaniu wojny. Danton także podzielać musiał to złudzenie, które było jedną z zarzucanych mu zbrodni. Ale Pitt porwał za sobą większość parlamentu przeciw „niecnemu narodowi“, i z początkiem wiosny Anglja i znajdujące się na jej żołdzie Prusy, zabrały się energicznie do wojny. Niezadługo cztery armje w sile 315.000 ludzi nagromadzone zostały na granicach Francji. Przeciw nim stanęły cztery armje Republiki, demokratyczne, które wykształciły swą własną taktykę i wkrótce uzyskały przewagę nad sprzymierzonymi.

Najciemniejszym jednak punktem był nastrój na prowincji, zwłaszcza na Południu. Rzeź masowa, skierowana bez różnicy tak przeciw przywód-

¹⁾ Jak wykazał James Guillaume (*Procès verbaux du Comité d'Instruction publique de la Convention*, t. IV, Wstęp, str. 11 i 12) przeważną część tych komisyj utworzono kolejno od października 1793.

com kontrrewolucji, jak obałamuconym, do której to uciekli się Jakobini i komisarze Konwentu po zwycięstwie, zasiały tak głęboką nienawiść, że w każdej miejscowości doszło teraz do walki na noże. Położenie stawało się tem trudniejsze, że nikt, ani na miejscu, ani w Paryżu nie umiał doradzać czegoś innego, oprócz najskrajniejszych środków represyjnych. Oto jeden z przykładów.

Departament Vancluse toczyła gangrena rojalistów i księży; zdarzyło się, że w Bedouin, jednej z najbardziej zacofanych wsi, położonych u stóp góry Ventoux, gdzie ludność nie przestała trzymać z dawnym ustrojem i nie ukrywała się z tem wcale, „prawo zostało haniebnie znieważone!“ Pierwszego maja obalono drzewo wolności, a dekrety Konwentu wleczone były w błocie. Miejscowy naczelnik wojskowy (Suchet, późniejszy zwolennik cesarstwa) pragnie dać „odstrasżający przykład“. Domaga się zburzenia wsi. Maignet, komisarz Konwentu waha się i zapytuje Paryża, skąd otrzymuje rozkaz wystąpienia z największą surowością. Wówczas Suchet podpala wieś i niszczy 443 domy i zabudowania. Łatwo rozumieć, iż przy takim systemie nie pozostawało nic innego, jeno srożyć się i to bezustannie.

Tak też robiono. Wobec niemożliwości sprowadzenia wszystkich uwięzionych obywateli do Paryża (byłaby potrzebna cała armja i stacje zaprowiantowania, powiada Mignet), zaproponował Couthon w kilka dni później obu wydziałom, które się na to zgodziły¹⁾, utworzenie specjalnej komisji z pięciu członków, mającej obradować w Orange i sądzić wrogów Rewolucji w departamentach Vancluse i Bouches—du Rhône. Robespierre własnoręcznie napisał instrukcję dla tej komisji, i wskazówki te posłużyły niebawem za wzór dla prawa z 22 prairial'a o Terrorze²⁾.

W kilka dni później rozwinął Robespierre te same zasady w Konwencie, zaznaczając, iż dotychczas zbyt wiele okazywano względów nieprzyjaciółom wolności, że należy pomijać, upraszczać formy wyrokowania³⁾.

1) Trzymam się tutaj opowiadania Ludwika Blanc, Księga XII, rozdz. XIII, którego nie można podejrzewać o wrogie usposobienie dla Robespierre'a i jego grupy.

2) „Nieprzyjaciółmi Rewolucji, głosi instrukcja, są wszyscy ci, którzy jakimkolwiek sposobem i pod jakimkolwiek pozorem starali się przeciw pochodowi Rewolucji i przeszkadzać i umocnić się Rzeczypospolitej. Karą należną za ten występki jest śmierć! Dowodami wymaganymi dla skazania są wszystkie wiadomości jakiegokolwiek rodzaju, które mogą przekonać człowieka rozsądnego i przyjaciela wolności. Wytyczną w osądzaniu jest sumienie sędziego, oświecone miłością sprawiedliwości i ojczyzny, ich celem jest dobro publiczne i zagłada nieprzyjaciół ojczyzny“. Bez przysięgłych: sędziowie wystarczają! Sumienie sędziego i „wszystkie wiadomości jakiegokolwiek rodzaju będą wytyczną w osądzaniu“.

3) „Pragnie się prowadzić rewolucję subtelnościami prawniczymi: traktuje się spiski przeciw Rzeczypospolitej jako procesy między prywatnymi osobami. Tyranja zabija, a wolność wygłasza mowy! A prawo karne, ustanowione przez spiskowców, jest tą literą, według której się sądzi! — „Termin dla ukarania nieprzyjaciół ojczyzny nie powinien być dłuższy od czasu, wymaganego do ich rozpoznania: nie tyle chodzi o ich ukaranie, ile o ich zgębienie“.

W dwa dni po uroczystości Najwyższej Istoty wniósł Robespierre za zgodą swych kolegów z wydziału ocalenia publicznego osławioną ustawę z 22 prairial'a (10 czerwca) w sprawie reorganizacji trybunału rewolucyjnego. Na mocy tego prawa trybunał podzielony został na sekcje, z których każda składała się z trzech sędziów i dziewięciu przysięgłych. Siedmiu z nich wystarczało do wydania wyroku. Wytyczne w osądzaniu miały być takie same, jakie wyluszczone w instrukcji dla komisji w Orange, tylko do liczby zbrodni, karanych śmiercią, włączono rozszerzanie fałszywych wieści w celu rozdwojenia lub obalamucenia ludu, znieprawienia obyczajów, zatrucia sumienia publicznego.

Wydanie tego prawa było niczem innym, jak ogłoszeniem bankructwa rządu rewolucyjnego. Pod pozorem legalności dokonywano tego, co lud uczynił był w drodze rewolucyjnej, otwarcie, w chwili paniki i rozpaczcy w dniach wrześnieowych. Istotnie też to prawo z 22 prairial'a miało ten skutek, że w ciągu sześciu tygodni dojrzała kontrrewolucja.

Czy przygotowując to prawo, zamierzał Robespierre, jak to stara się udowodnić kilku historyków, ugodzić tylko w tych członków Konwentu, których uważał za szkodliwych dla Rewolucji? Jego wycofanie się ze spraw, z chwilą, gdy debaty w Konwencie udowodniły, że Zgromadzenie Narodowe nie pozwoli więcej wydziałom toczyć krwi ze swych żył, i bronić będzie swych członków, nadaje pewien pozór prawdopodobieństwa tej hipotezie. Atoli dowiedziony fakt, że instrukcja dla komisji w Orange pochodziła również od Robespierre'a, obala tę hipotezę. Jest prawdopodobniejsze, że Robespierre szedł poprostu z prądem chwili, i że on, Couthon i Saint Just—zgodnie z wielu innymi, nawet i Cambonem—pragnęli posługiwać się Terrorem, jako bronią wałną, a zarazem jako groźbą przeciw kilku członkom Konwentu. W gruncie rzeczy — nie mówiąc już o Hebercie—dążono do tego prawa od dekretów z 19 floreala (8 maja) i 9 prairial'a (28 maja) o zjednoczeniu władz.

Jest także bardzo prawdopodobne, że zamach Ladmirała na Colota d'Herbois i dziwna sprawa Cecylji Renault przyczyniły się do uchwalenia ustawy z 22 prairial'a.

Z końcem kwietnia odbył się w Paryżu szereg egzekucyj które musiały obudzić nienawiść rojalistów. Po masowych straceniach z 24 germinal'a (Chaumette, Gobel, Lucyla Desmoulins, wdowa Heberta i piętnastu innych) ścięto d'Epremesmila, Chapelier'a, Thouret'a, starego Malesherbes'a, obrońcę Ludwika XVI w jego procesie, Lavoisier'a, wielkiego chemika i dobrego republikanina, a wreszcie siostrę Ludwika XVI, panią Elżbietę, którą wraz z jej siostrzenicą można było wypuścić na wolność bez jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla Republiki.

Wśród rojalistów zapanowało poruszenie, i 7 prairial'a (25 maja) niejaki Ladmirał, pięćdziesięcioletni urzędnik biurowy, przybył do Konwentu w zamiarze zabicia Robespiera. Zasnął tam podczas mowy Baréra i nie

dosięgnął „tyrana”. Potem wystrzelił do Collota d'Herbois, w chwili, gdy ten wracał po schodach do swego mieszkania. Wywiązała się gwałtowna walka między nimi, i Collot rozbroił Ladmirala.

Tego samego dnia młoda dwudziestoletnia dziewczyna, Cecylja Re-nault, córka bardzo rojalistycznego handlarza papieru, zjawiała się na podwórzu domu, w którym mieszkał Robespierre u Duplay'ów i nalegała, by się z nim zobaczyć. Powzięto względem niej podejrzenie, zatrzymano ją i znaleziono w jej kieszeniach dwa małe noże. Jej słowa bez związku mogły wskazywać, że przeciw Robespierre'owi knuła zamach, w każdym razie, bardzo dziecinny.

Prawdopodobnie oba te zamachy były argumentem na korzyść ustawy terrorystycznej.

Na wszelki wypadek wykorzystaly je wydziały dla urządzenia wielkiego „amalgamu”. Kazały uwięzić ojca i brata młodej dziewczyny i kilka osób, których jedyną zbrodnią było to, że znali zblizka lub zdaleka Ladmirala. W to samo oskarżenie zawikłano jej córkę, znaną z piękności panią de Sartine. A ponieważ do domu tego uczęszczali wszelkiego rodzaju ludzie, między innymi Chabot, Desfieux i Herault de Séchelles i odwiedzał go także, jak się zdaje, Danton, zrobiono z tego wielki spisec rojalistyczny, w który usiłowano wplątać również Robespierre'a. W ten sam proces zawikłano również Sombrenila (ocalonego przez Maillarda podczas rzezi wrześniowej), aktorkę Grand - Maison, przyjaciółkę barona de Batz, Sartine'a, „rycerza sztyletowego”, a obok tych wszystkich biedną niewinną siedemnastoletnią szwaczkę, nazwiskiem Nicolle.

Na mocy prawa z 22 prairial'a rozprawę szybko przeprowadzono. Tym razem ścięto odrazu pięćdziesiąt cztery osoby, które jak ojcobójców odziano w czerwone koszule. Egzekucje trwały dwie godziny. W ten sposób rozpoczęło swoją działalność nowe prawo, które każdy nazywał prawem Robespierre'a. Zohydziło ono natychmiast w Paryżu system terroru.

Łatwo sobie wyobrazić, jaki nastrój zapanował wśród osób, osadzonych jako „podejrzane” w więzieniach stolicy, gdy dowiedziały się o postanowieniach ustawy z 22 prairial'a i o jej zastosowaniu do pięćdziesięciu czterech czerwonych koszul. Spodziewano się ogólnej rzezi „dla opróżnienia więzień”, jak w Nantes lub Lyonie, i gotowano się do oporu. Układano plany buntu¹). A wówczas nastąpiły masowe skazania oskarżonych odrazu stu pięćdziesięciu osób, które ścięto w trzech oddziałach—katorżników i rojalistów prowadzono razem na szafot.

Zbyteczne jest rozwodzić się nad temi egzekucjami. Wystarczy zaznaczyć, iż od 17 kwietnia 1793, dnia wprowadzenia trybunału rewolucyj-

¹) Rewizja, dokonana w więzieniach, doprowadziła do konfiskaty znacznych sum pieniężnych (864.000 franków) niezależnie od klejnotów; pieniądze i kosztowności, znalezione w więzieniach u podejrzanych, szacowano na 1.200.000 franków.

nego, aż do 22 prairiała roku II (10 czerwca 1794), t. zn. w czternastu miesiącach, trybunał stracić kazał w Paryżu 2,607 osób, lecz od nowego prawa ten sam sąd zgładził tylko w ciągu czterdziestu sześciu dni, od 22 prairiała do 9 termidora (27 lipca 1794) 1351 osób.

Wkrótce lud Paryża powziął wstręt do tych wszystkich wózków katowskich, które prowadziły skazańców na gilotynę i które pięciu katów mogło z trudnością codziennie opróżniać! Nie znajdowano już cmentarzy do grzebania ofiar, ponieważ podnosiły się silne protesty, ilekroć do tego celu otwierano nowy cmentarz w jakiejś dzielnicy robotniczej.

Sympatje ludu roboczego zwracały się teraz ku ofiarom, tem bardziej, że bogaci wyemigrowali lub ukrywali się we Francji, a gilotyna pracowała głównie przeciw ubogim. W samej rzeczy, na 2750 zgilotynowanych, których stan stwierdzić zdołał Ludwik Blanc, tylko 650 należało do klas zamożnych. Szeptano sobie nawet na ucho, że w wydziale bezpieczeństwa siedzi jakiś rojalista, agent Batz'a, który prze do egzekucji, aby zohydzić wszystkim Republikę.

To pewne, że każda nowa masowa egzekucja tego rodzaju przyspieszała upadek rządów jakobińskich.

Rzecz, której nie rozumieją mężowie stanu. Terror przestał terroryzować.

ROZDZIAŁ LXVIII.

Dziewiąty Termidora. — Tryumf reakcji.

Jakkolwiek Robespierre miał wielu stronników, którzy uwielbiali go aż do ubóstwienia, to jednak nie brak mu było nieprzyjaciół, nienawidzących go całą duszą. Ci wykorzystywali każdą sposobność, by go zohydzić, przypisując mu okropności terroru, i nie zaniedbali również okazji ośmieszenia go, wiążąc go z mowami starej głupiej mistyczki Katarzyny Théot, mieniającej się „matką Boga“.

Oczywista jednak, że nie zawiść osobista obaliła Robespierre'a. Upadek jego był nieunikniony, bo reprezentował on walący się system rządów. Po fazie przyływu, trwającej do sierpnia czy września 1793, Rewolucja weszła w stadjum odpływu. Przebywała teraz okres rządów jakobińskich, których najlepszym wyrazem był Robespierre; ale ten system panowania musiał siłą rzeczy ustąpić miejsca innej władzy — mężów „ładu i rządu“, którym było poprostu śpieszno uporać się z zawieruchą rewolucyjną i którzy czyhali na odpowiednią chwilę, by obalić terrorystyczną Górę bez wywołania powstania w Paryżu.

Można było wtedy zgłębić owo zło, płynące z faktu, że Rewolucja oparła się w dziedzinie gospodarczej na osobistem wzbogaceniu. Rewolucja musi dążyć do dobrobytu dla wszystkich, w przeciwnym razie zostanie z konieczności zduszona przez tych samych, których zubożyła kosztem narodu. Ilekroć rewolucja dokonywa zmiany w stanie posiadania, nie powin-

na tego przeprowadzać na korzyść jednostek, lecz zawsze na korzyść wspólnot. A tem właśnie zgrzeszyła Wielka Rewolucja. Ziemie, które skonfiskowała księżom i szlachcicom, rozdała osobom prywatnym, gdy tymczasem powinna była je zwrócić wsiom i miastom, ponieważ były to dawniej ziemię ludu — ziemię, które prywatne osoby zagarnęły na rzecz ustroju feudalnego. Nigdy nie istniały grunta, które pierwotnie należały do panów lub Kościoła. Pomijając kilka wspólnot mnisznych, nigdy pan ani ksiądz nie obrobił sam ani jednego morga ziemi. Lud, chłopci, których nazywano pogardliwie chamami, obrobili każdą piędź ziemi. Dzięki nim stała się ona dostępną i zamieszkaną. Oni tej ziemi nadali jej wartość, to też im należało ją zwrócić.

Tkwiąc wszakże w poglądach państwowych i burżuazyjnych, Konstytuanta, Zgromadzenie Prawodawcze i Konwent uznały, że ziemię, które niegdyś przywłaszczył sobie pan, klasztor, katedra, Kościół, należą prawnie do tych podpór państwa. Wzięły one w posiadanie te ziemię i sprzedały je, przeważnie mieszczaństwu.

Można sobie wyobrazić, z jaką zachłannością rzuciła się burżuazja na ziemię, które w ogólnej wartości dziesięciu do piętnastu milionów wystawiono na sprzedaż w ciągu kilku lat i to na warunkach dla nabywców nader korzystnych, tembardziej, jeśli zabiegano o protekcję nowych władz lokalnych. W ten sposób utworzyły się wszędzie „czarne bandy“, wobec których daremna była energia wysłanych na prowincję delegatów Konwentu.

Stopniowo zgubny wpływ tych grabieżców, do których przyłączyli się gracze giełdowi Paryża i dostawcy armji, sięgał aż do Konwentu, gdzie ucziwi Górale byli coraz bardziej odosobnieni, nie będąc w stanie trzymać na wodzy wszystkich tych spekulantów. Bo też istotnie, cóż mogli im przeciwstawić? Po zgnębieniu Wściekłych i sparaliżowaniu sekcji Paryża — cóż pozostawało im więcej, oprócz Bagna Konwentu?

Zwycięstwo pod Fleurus, odniesione 26 czerwca (8 messidora) nad połączonemi siłami Austriaków i Anglików — zwycięstwo rozstrzygające, które zakończyło kampanję tego roku na północy — i sukcesy, osiągnięte przez armje republikańskie w Pirenejach, po stronie Alp i Renu, oraz przybycie transportu zboża z Ameryki (za cenę poświęcenia paru okrętów wojennych) — właśnie te sukcesy służyły za potężne argumenty „umiarkowanym“, którym śpieszno było wrócić do „ładu“. „Poco rząd rewolucyjny — powiadali oni — skoro wojna zbliża się do końca? Czas wrócić do stanu legalnego i położyć kres rządowi komitetów rewolucyjnych i stowarzyszeń patriotycznych. Czas wrócić do ładu, czas zamknąć okres rewolucyjny“.

Ale terror, który powszechnie przypisywano Robespierre'owi, nie chciał złagodnieć, nie chciał złożyć broni. Trzeciego messidora (21 czerwca), Herman, „komisarz zarządu cywilnego, policyjnego i sądowego“, pozostający w ścisłych stosunkach z Robespierre'm, wręczył wydziałowi ocalenia publicznego sprawozdanie, w którem domagał się udzielenia mu upo-

ważnienia do śledzenia spisków w więzieniach; w tem sprawozdaniu rzucał groźbę, iż „pewnej chwili może zająć potrzeba oczyszczenia więzień”. Na te śledztwa zezwolił mu wydział ocalenia, i wówczas to zaczęły się owe okropne skazywania, ów korowód wózków, pełnych mężczyzn i kobiet, wysyłanych na gilotynę, co paryżanom wydawało się ohydniejszem od mordów wrześnieowych, tembardziej, że nie dostrzegano końca tych egzekucyj, które odbywały się wśród balów, koncertów i wesela nowo wzbogaconej klasy, wśród szyderczych okrzyków złotej młodzieży rojalistycznej, która z każdym dniem stawała się napastliwszą.

Wszyscy musieli odczuć, że stan ten nie może długo potrwać, i umiarkowañcy Konwentu wykorzystywali ten nastrój; Dantoniści, Żyrondyści, mężowie Bagna ścieśniali szeregi i koncentrowali swe wysiłki ku obaleniu Robespierre'a — na początek. Nastrój w Paryżu sprzyjał ich planom, odkład wydziałowi ocalenia udało się pozbawić siły prawdziwe ogniska ruchów ludowych, sekcje.

Piątego termidora (23 lipca) Rada generalna komuny, którą władał teraz Payan, serdeczny przyjaciel Robespierre'a, poderwała znacznie swoją popularność, pobierając zgoła niesprawiedliwą uchwałę przeciw robotnikom. Ogłosiła ona w 48 sekcjach maximum, do którego miały być ograniczone zarobki robotników. Co się tyczy wydziału ocalenia, to ten, jak to widzieliśmy, zdążył już uczynić się niepopularnym w sekcjach, niszcząc ich samodzielność i mianując sam dla wielu z nich członków komitetów.

Chwila więc była pomyślna, by pokusić się o zamach stanu.

Dnia 21 messidora (9 lipca) Robespierre zdecydował się wreszcie rozpocząć atak przeciw spiskowcom. Jeszcze osiem dni przedtem żalił się w klubie Jakobinów na wojnę osobistą, jaką przeciw niemu prowadzono. Teraz, mówił wyraźniej. Zaatakował, zresztą jeszcze lekko, Barere'a—tego samego Barere'a, co był potulnem narzędziem jego grupy, ilekroć chodziło o przeprowadzenie jakiegoś ważnego planu w Konwencie. A w dwa dni później zdecydował się napaść otwarcie — ciągle jeszcze w klubie Jakobinów — na Fouché'go, z powodu jego straszego postępowania w Lyonie. Dopiął nawet tego, że klub postawił go w stan oskarżenia.

Dwudziestego szóstego messidora (14 lipca) doszło już do otwartej wojny, albowiem Fouché odmówił wręcz, gdy zażądano, by się stawił. Co się zaś tyczy Barere'a, to Robespierre, atakując jego, zaatakował temsamem Collot'a d'Herbois i Billaud-Varenne'a, oraz obu potężnych członków wydziału bezpieczeństwa, Vadiera i Voulland'a, którzy spotykali się często z Barere'm i porozumiewali się z nim w sprawie spisków w więzieniach.

Przeto wszyscy zagrożeni członkowie lewicy — Tallien, Barère, Vadier, Voulland, Billaud-Varenne, Collot d'Herbois, Fouché — połączyli się teraz przeciw „tryumwiratowi”, Robespierre'owi, Saint-Justowi i Couthonowi. Umiarkowañcy, Barras, Rovère, Thirion, Courtois, Bourdon i t. d., pragnący obalić wszystkich radykalnych Górali wraz z Collot'em, Billau-

d'em, Barère'm, Vadier'em i innymi, musieli sobie powiedzieć, że na początek lepiej zaatakować tylko grupę Robespierre'a. Dopiero po jej obaleniu uporaliby się lepiej z innymi.

Burza wybuchła 8 termidora (26 lipca 1794) w Konwencji. Oczekiwano jej, bo sala była przepełniona. W bardzo starannie opracowanej mowie napadł Robespierre na wydział bezpieczeństwa, i mówił o spisku przeciw Konwentowi. Konwentu i siebie samego bronił przed oszczerstwami. Zastrzegął się przeciw temu, jakoby dążyć miał do dyktatury, lecz nie oszczędzał swych przeciwników — między nimi i Cambon'a, o którym tak, jak i o Mallarmé i Ramelú, wyrażał się w słowach, zapożyczonych od Wściekłych, traktując ich, jako feljantów, arystokratów i łajdaków.

Czekano, jakie będą jego wnioski, a gdy doszedł do nich, zmiarkowano, że w gruncie rzeczy domagał się poprostu zwiększenia potęgi dla siebie i swojej grupy. Nie dał nowego poglądu, ani nowego programu. Nic krom męża rządu, domagającego się więcej władzy, by móc się więcej srożyć.

„Jakież są środki, by zło uleczyć?” — zapytywał, kończąc swą mowę. „Należy ukarać zdrajców, odnowić wydział bezpieczeństwa, oczyścić ten wydział i podporządkować go wydziałowi ocalenia; oczyścić sam wydział ocalenia; stworzyć jednolity rząd pod najwyższą władzą Konwentu narodowego, który jest centrem i sędzią“.

Zrozumiano, że żądał większej władzy dla swego tryumwiratu tylko w tym celu, by móc jej użyć przeciw Collot'owi i Billaud'owi, Tallien'owi i Barere'owi, Cambonowi i Carnot'owi, Vadier'owi i Vouland'owi. Spiszkowcy prawicy musieli ręce zacierać z radości. Potrzebowali tylko pozostawić zupełną swobodę Billaud-Varenne'owi i innym Góralom.

Wieczorem tego samego dnia klub Jakobinów oklaskiwał entuzjastycznie mowę Robespierre'a i napadał wściekle na Collot'a d'Herbois i Billaud - Varenne'a. Była nawet mowa o tem, by wystąpić przeciwko obu wydziałom, ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego. Ale wszystko skończyło się na słowach. Klub Jakobinów nie był przecież nigdy ogniskiem akcji.

W ciągu nocy Bourdon i Tallien zapewnili sobie poparcie prawicowych członków Konwentu. Prawdopodobnie umówiono się, by nie dopuścić do głosu ani Robespierre'a, ani Saint-Just'a,

Gdy nazajutrz, 9 termidora, chciał Saint-Just odczytać swe sprawozdanie — zresztą bardzo umiarkowane, „gdyż domagał się tylko rewizji postępowania rządu — Billaud-Varenne i Tallien nie dopuścili go do słowa. Żądali uwięzienia „tyrana“, to znaczy Robespierre'a, i okrzyk „Precz z tyranem“ powtarzało całe Bagno. Robespierre'a nie dopuszczono również do głosu i uchwalono postawić go w stan oskarżenia, jakoteż jego brata, Saint Just'a, Couthon'a i Lebas'a. Odprowadzeni zostali do czterech oddzielnych więzień.

Tymczasem Hanriot, dowódca gwardji narodowej, wraz z dwoma adjutantami i żandarmami pędził przez ulicę, kierując się ku Konwentowi, lecz dwaj posłowie, widząc go przejeżdżającego przez ulicę Saint-Honoré, zaarrestowali go przy pomocy tych sześciu żandarmów, których sam prowadził.

Rada generalna komuny zebrała się dopiero o szóstej wieczorem. Wydała odezwę do ludu, wzywając go do powstania przeciw Barere'owi, Collot'owi, Bourdon'owi, Amar'owi, i wysłała Coffinhal'a do wydziału bezpieczeństwa ogólnego, celem oswobodzenia Robespierre'a i jego przyjaciół; przypuszczała bowiem, że tam się znajdują. Coffinhal zastał w wydziale tylko Hanriota, którego istotnie oswobodził. Robespierre, zaprowadzony do więzienia Luxemburg, nie został tam przyjęty i zamiast pójść wprost do komuny i rzucić się w powstanie, siedział beczynnie w administracji policji przy Quais des Orfèvres. Oswobodzeni z więzień Saint-Just i Lebas udali się do komuny, lecz Coffinhal wysłany przez komunę po Robespierre'a musiał użyć siły, by go zaprowadzić (około ósmej wieczorem) do ratusza.

Rada Komuny ogłaszała powstanie, lecz okazało się, że sekcje nie miały wcale ochoty wystąpić przeciw Konwentowi, na rzecz tych, którzy zgilotynowali Chaumette'a i Heberta, zabili Jakóba Roux, zrzucili Pache'a i zniweczyli samodzielność sekcji. Zresztą Paryż musiał zmiarkować, iż Rewolucja dogorywa, i że ludzie, w których obronie Rada komuny wzywała lud do powstania, nie reprezentowali żadnej zasady rewolucyjnej.

O północy sekcje jeszcze się nie poruszyły. Wszystkie były rozdwojone, powiada Ludwik Blanc, ich komitety obywatelskie nie zgadzały się z komitetami rewolucyjnymi i zgromadzeniami ogólnymi. Czternaście sekcji, które z początku usłuchały komuny, nic nie przedsiębrały, a osiemnaście sekcji, z których sześć sąsiadowało z ratuszem, były względem niej wrogo usposobione. Członkowie Gravilliers'ów, sekcji Jakóba Roux, tworzyli nawet główne jądro jednej z obu kolumn, maszerujących na rozkaz Konwentu przeciw ratuszowi¹⁾.

¹⁾ Sekcje, powiada Ernest Mellié, nie kierowały, lecz szły potulnie za swemi komitetami, których członkowie byli zależni od wydziałów ocalenia publicznego i bezpieczeństwa ogólnego. Polityka była prowadzona poza ich obrębem. Doszło nawet do tego, iż zabroniono im nazywać się zgromadzeniami prawyborczymi. Dwudziestego floréala roku II (9 maja 1794), agent narodowy komuny (Payan, następca Chaumette'a) zwrócił im w liście uwagę, iż pod rządem rewolucyjnym niema już zgromadzeń prawyborczych. Tem przypomniano im, że ich rola jest już skończona (str. 151, 152). Opowiedziawszy o kolejnych oczyszczeniach, jakim poddać się musiały sekcje, by uzyskać zatwierdzenie Jakobinów (str. 153), kończy Mellié następującemi słowy: „Michelet ma tedy rację, twierdząc, iż w tym czasie zgromadzenia sekcji zamarły, a cała władza przeszła do ich komitetów rewolucyjnych, które same, będąc mianowane przez rząd, także dogorywały (str. 154, 155). Dziewiątego thermidora (Ernest Mellié stwierdził to na podstawie badań archiwalnych) prawie we wszystkich sekcjach komitety rewolucyjne zebrały się tylko w tym celu, by czekać na rozkazy rządu. Nic więc dziwnego, że sekcje nie ruszyły się wcale przeciw thermidorystom.

Konwent tymczasem wyjął „z pod prawa“ powstańców i komunę, a gdy dekret ten odczytano na placu de la Grève, kanonierzy Hanriot'a, stojący tam bezczynnie, rozeszli się jeden po drugim. Plac pozostał opustoszały i do ratusza wtargnęła wnet kolumna Gravilliers'ów i Arcis'ów. Młody żandarm, który pierwszy wdarł się do sali, gdzie zebrani byli Robespierre i jego przyjaciele, strzelił doń z pistoletu i zgruchotał mu szczękę. Centrum oporu, ratusz, opanowane zostało bez walki. Lebas zabija się, brat Robespierre'a usiłuje popełnić samobójstwo, wyskakując z trzeciego piętra; Coffinhal porywa się na Hanriot'a, którego obwinia o tchórzostwo, i wyrzuca przez okno. Saint Just i Couthon pozwalają się aresztować.

Nazajutrz rano po zwykłym stwierdzeniu identyczności wszyscy zostali straceni, w liczbie dwudziestu jeden. Tłumy kontrrewolucyjne zapełniały drogi, któremi posuwał się orszak skazańców na plac Rewolucji, i zasypywały ich zniewagami. Dla „świata eleganckiego“, który przybiegł, by nasycić się tem widowiskiem, było to prawdziwe święto, większe jeszcze, niż w dniu stracenia hebertystów. W ulicach, któremi prowadzono skazańców, okna były wynajęte po bajecznych cenach. Siedziały przy nich damy w tualetach wspaniałych.

Reakcja tryumfowała, Rewolucja dobiegła swego końca.

My także zatrzymamy się tutaj, nie opowiadając o orgjach białego terroru, które rozpoczęły się po Termidorze, oraz o dwóch próbach powstań przeciw nowemu rządowi—o ruchu z prairiała roku III i spisku Babeufa w roku IV.

Przeciwnicy terroru, ci, co mówili ciągle o łagodności, pragnęli jej tylko dla siebie i swoich. Przedewszystkiem zgilotynowali czempredziej zwolenników Góry, którą obalili. W trzech dniach, 10, 11, i 12 termidora (28, 29 i 30 lipca) odbyły się sto trzy egzekucje. Roili się denuncjacje z klasy średniej, i gilotyna funkcjonowała znowu — tym razem na korzyść reakcji. Od 9 termidora do 1 prairiała, a więc w niespełna dziesięciu miesiącach, skazano na śmierć lub uwięziono 73 posłów stronnictw Góry, podczas gdy 73 Żyrodystów wracało do Konwentu.

Zjawili się teraz u steru prawdziwi „mężowie stanu“. Zniesiono wkrótce cenę maksymalną, co wywołało okropne przesilenie, podczas którego ażjotaż i spekulacja lichwiarska dosięgły olbrzymich rozmiarów. Burżuazja święciła swoje dni wesela — jak później, po czerwcu 1848 i maju 1871. Złota młodzież, zorganizowana przez Frérona, władała Paryżem, gdy tymczasem robotnicy, widząc klęskę Rewolucji, wrócili w swe nędzne domostwa, roztrząsając widoki najbliższego wstrząśnienia.

Próbowali powstać 12 germinału III. (1 kwietnia 1795) i 1 prairiała (20 maja), domagając się chleba i konstytucji z 1793. Przedmieścia zerwały się tym razem z entuzjazmem. Ale siła mieszczaństwa zdążyła już zorganizować się. „Ostatni Górale“ — Romme, Bourbotte, Duroy, Soubrany, Gou-

jon i Duquesnoy, postawieni przed komisją wojskową — trybunał rewolucyjny był zniesiony — zostali skazani na śmierć i straceni.

Odtąd mieszczaństwo było jedynym panem Rewolucji, której odplątwa trwał teraz w dalszym ciągu. Reakcja stała się wnet otwarcie rojalistyczna. „Złota zgraja” nie ukrywała się więcej: nosiła jawnie szary surdut z zielonym lub czarnym kołnierzem szuanów i występowała przeciw tym wszystkim, których nazywała „terrorystami”, to zn. przeciw wszystkim republikanom. Była to walka na wielką lub małą skalę. Ktokolwiek przyczynił się do ścięcia króla lub jego aresztowania w czasie ucieczki do Varennes, kto brał jakikolwiek udział w szturmie na Tuilerje, został zadenuncjowany wszystkim rojalistom i życie takiemu wprost uniemożliwiano.

W departamentach, zwłaszcza południowych, „towarzystwa Jezusowe”, „towarzystwa Słońca” i inne organizacje rojalistyczne, szukały masowego odwetu. W Lyonie, Aix, Marsylji, zgładzono w więzieniach tych, którzy uczestniczyli w poprzednich rządach. „Prawie całe Południe miało swój 2 września”, powiada Mignet — oczywiście swój rojalistyczny 2 września. A obok masowych mordów członkowie towarzystwa Jezusowego i Słońca urządzali obławy na poszczególne osoby. Gdy w Lyonie spotykali rewolucjonistę, którego przeznaczyli na rzeź i który im się dotychczas wymykał, zabijali go bez jakiegokolwiek formalności procesowej i rzucali do Rodanu. To samo działo się w Tarascon.

Reakcja wzmagąca się coraz bardziej, aż wkońcu, 4 brumaire'a, roku IV (26 października 1795), rozwiązał się Konwent. Nastąpił po nim Dyrektorjat, przygotowujący najprzód Konsulat, a później Cesarstwo. Dyrektorjat był bachanalją burżuazji, która w wyuzdanym zbytku trwoniła majątki, nagromadzone podczas rewolucji, zwłaszcza zaś podczas reakcji Termidora. Bo jeśli rewolucja wydała do 9 termidora około ośmiu miliardów asygnat, to reakcja termidorystyczna dziesięciokrotnie zwiększyła tę szybkość, wydając w ciągu piętnastu miesięcy zastraszającą sumę trzydziestu miliardów asygnat. Można sobie wyobrazić, jakie majątki zbili przy tych emisjach wszyscy spekulanci.

Raz jeszcze komuniści rewolucyjni, pod wodzą Babeufa, próbowali zerwać się w roku IV (w maju 1796), po przygotowaniu ruchu tego w związkach tajnych; lecz przed wybuchem powstania zostali uwięzieni. Próba podburzenia obozu Grenelle w nocy 23 fructidora r. IV (9 września 1796) spełzła tak samo na niczem. Babeuf i Darthé, skazani na śmierć, przebili się obaj sztyletami. Lecz rojaliści mieli także swoją klęskę 18 fructidora roku V (4 września 1797), i Dyrektorjat utrzymał się tylko do 18 brumaire'a roku VIII (9 listopada 1799).

W tym dniu Napoleon Bonaparte wykonał swój zamach stanu. Przedstawicielstwo narodowe zostało ostatecznie usunięte — bez ceremonji, przez dawnego sankiulotę, który miał armję za sobą. Wojna, trwająca już

od siedmiu lat, doszła do swego logicznego zakończenia. Dwudziestego ósmego floréala roku XII (18 maja 1804) Napoleon obwołał się cesarzem i wojna rozpoczęła się na nowo, aby z krótkimi przerwami potrwać do r. 1815.

ZAKOŃCZENIE

Widząc jak ten Konwent, tak straszny i potężny, wali się w gruzy w latach 1794—1795, Republika, tak dumna, tak pełna sił, znika, a Francja po demoralizującej gospodarce Dyrektorjatu dostaje się pod jarzmo militarne Bonapartego, niejeden zapytuje: „Co za pożytek z Rewolucji, jeśli naród musi wracać znowu pod jarzmo?” I w ciągu całego dziewiętnastego stulecia zadawano bezustannie to pytanie, którem bojaźliwi i zadowoleni posługiwali się do woli, jako argumentem przeciw rewolucjom wogóle.

Powyższe stronicie dają odpowiedź! Ci tylko, którzy w rewolucji widzieli jeno zmianę rządu, ci, co nie wiedzieli nic o jej dziele gospodarczem i wychowawczem, mogli zadawać podobne pytanie.

Francja, którą widzimy w ostatnich dniach ósmnastego wieku, w chwili zamachu stanu ósmnastego brumaire'a, nie jest już Francją z przed 1789. Czy ten okropnie zubożały kraj, z trzecią częścią ludności nękaną corocznie głodem, mógłby kiedykolwiek przetrzymać wojny napoleońskie, będące następstwem strasznych bojów, jakie Republika prowadzić musiała w latach 1792—1799, kiedy całą Europę miała na karku?

Nowa Francja powstaje w latach 1792 i 1793. Głód panuje wprawdzie w wielu departamentach i daje się odczuwać ze wszystkimi swemi okropnościami po termidorystycznym zamachu stanu, kiedy cena maksymalna na artykuły żywności została zniesiona. Ciągłe jeszcze istnieją departamenty, nie wytwarzające dość zboża dla swego wyżywienia, a wobec przeciągającej się wojny i zajęcia przez nią wszystkich środków przewozowych, sroży się głód w tych departamentach. Ale liczne dowody przemawiają za tem, że Francja produkuje już znacznie więcej żywności niż w roku 1789.

Nigdy jeszcze orka nie była tak energiczna, jak w roku 1792, kiedy chłop pruł pługiem ziemię, którą odebrał był obszarnikom, klasztorom, kościołom i kiedy wołał: Nuże, Prusy! nuże Austria!“ pobudzając swe woły. Nigdy jeszcze tak dużo gruntów nie obrobiono — przyznają to nawet pisarze rojalistyczni — jak w owych latach rewolucji. Pierwsze dobre żniwo w roku 1794 sprowadziło dobrobyt w dwóch trzecich Francji. Naturalnie tylko we wsiach, albowiem miastom zagrażał przez cały ten czas brak środków żywności. Nie dlatego, że ich nie było w wystarczającej ilości we Francji, albo że sankiulockie zarządy gminne nie przedsiębrały odpowiednich kroków w celu wyżywienia tych, którzy nie znajdowali pracy, lecz z tego powodu, iż wszystkie zwierzęta pociągowe, nie zajęte przy orce, były zarekwirowane do transportu prowiantu i amunicji dla czterestu

armij Republiki. Nie było wtedy kolei żelaznych, a drogi znajdowały się w tym samym stanie, co dzisiaj w Rosji.

Nowa Francja zrodziła się w tych czterech latach Rewolucji. Chłop jadł do syta—po raz pierwszy od wieków. Prostował znowu swój zgięty grzbiet! Śmiał zabierać głos! Czytajcie szczegółowe sprawozdania o powrocie Ludwika XVI, — sprowadzonego jako jeńca, w czerwcu 1791, z Varennes do Paryża, i powiedzcie, czy podobna rzecz, to zainteresowanie się sprawami publicznymi, to oddanie się im i ta niezależność sądu, były możliwe przed rokiem 1789? Nowy naród zrodził się, tak jak w obecnej chwili rodzi się w oczach naszych nowy naród w Rosji, Turcji.

I dzięki temu odrodzeniu mogła Francja przezwyciężyć wojny Republiki i Napoleona, oraz zanieść hasła Wielkiej Rewolucji do Szwajcarii, Włoch, Hiszpanji, Belgji, Holandji, Niemiec—aż do dzierżaw Rosji. Kiedy zaś po tych wszystkich wojnach, które zaprowadziły armje francuskie aż do Egiptu i Moskwy, spodziewamy się w r. 1815 zastać Francję zubożałą, wydaną na pastwę nędzy, opustoszałą, widzimy tam pola—nawet na wschodzie i w Jura — bardziej kwitnące, niż w czasie, gdy Pétion, wskazując Ludwikowi XVI bogate niwy nad Marną, zapytywał go, czy istnieje na świecie piękniejsze państwo, niż to, które król chciał opuścić? Prężność wewnętrzna tych wsi jest tak wielka, że Francja staje się w kilku latach krajem zamożnych chłopów, a niebawem potem spostrzegamy, że mimo wszystkich upustów krwi, wszystkich strat, jest ona przez swą produktywność najbogatszym krajem w Europie. Bogactw swoich nie ciągnie z Indyj, lub z handlu zagranicznego, lecz wydobywa je ze swej ziemi, swej miłości do ziemi, swej zręczności i skrzętności. Jest to kraj najbogatszy pod względem rozkładu swych bogactw, a bogatszy jeszcze w możliwości, jakie w łonie przyszłości kryje.

Oto jak działa Rewolucja! A jeśli wzrok pobieżny widzi we Francji napoleońskiej tylko żądę sławy, historyk odkrywa, że nawet wojny, które toczy Francja w tym okresie, prowadzone są w celu zabezpieczenia owoców Rewolucji; ziem, odebranych obszarnikom, księżom, bogaczom, swobód, wydartych despotyzmowi, dworowi. Jeśli Francja gotowa jest oddać ostatnią kroplę krwi, byleby tylko Niemcy, Anglicy i Rosjanie nie mogli jej narzucić jakiegos Ludwika XVIII, to dlatego, że powrót emigrantów rojalistycznych byłby równoznaczny z odzyskaniem ziem przez dawnych panów, ziem, użyźnionych już potem chłopą, swobód, zroszonych już krwią patriotów. I walczy ona tak skutecznie przez dwadzieścia trzy lata, że gdy zmuszona jest przyjąć Burbonów, dyktuje im warunki: Burbonowie mogą panować, ale ziemie pozostają w rękach tych, którzy ją odebrali panom feudalnym; nawet Biały Terror Burbonów nie odważy się ich tknąć! Dawny ustrój nie może być przywrócony.

Oto co zdobywa się drogą rewolucji.

Co innego jeszcze należy uwydatnić.

Zdarza się w historii ludów okres, w którym narzuca się konieczność przeprowadzenia głębokiej zmiany w narodzie. Despotyzm królewski i feudalizm musiały zginąć w roku 1789: utrzymanie ich było niemożliwe; należało z nich zrezygnować.

Ale wówczas dwie otwierały się drogi: reforma lub rewolucja.

Istnieje zawsze moment, w którym reforma jest jeszcze możliwa. Lecz jeśli momentu tego nie wykorzystano, jeśli stawiano zaciekły opór wymaganiom nowego życia, nastaje chwila, gdy krew musi popłynąć na ulicy, jak popłynęła 14 lipca 1789 — wtedy jest to już Rewolucja. A skoro raz Rewolucja wybucha, musi siłą rzeczy rozwinąć się do swych ostatnich konsekwencji — aż do punktu, jaki zdoła osiągnąć choćby tylko przejściowo, przy danym stanie umysłów w tym momencie historii.

Jeśli wyobrazimy sobie powolny postęp jakiegoś okresu ewolucyjnego jako linię i nakreślimy ją na papierze, to zobaczymy, jak ta linja podnosi się stopniowo i powoli. Ale potem nadchodzi Rewolucja — i linja nagle podskakuje w górę. Podnosi się ona w Anglii aż do republiki purytańskiej Cromwella; we Francji do republiki sankiulockiej z 1793. Lecz na tej wysokości postęp nie może się utrzymać; wrogie mu siły sprzymierzają się, by go obalić i, wzniosłszy się do tej wysokości, republika załamuje się; nasza krzywa opada. Zjawia się reakcja. W polityce przynajmniej linja postępu opada bardzo nisko. Lecz zwolna podnosi się znowu, a gdy pokój wraca — w 1815 r. we Francji, a w 1688 w Anglii — znajdują się oba kraje na poziomie o wiele wyższym, niż przed Rewolucją.

Ewolucja rozpoczyna się na nowo; nasza linja podnosi się znowu powoli; ale to podnoszenie odbywa się już na poziomie o wiele wyższym, niż przed zawieruchą rewolucyjną; jest ono prawie zawsze szybsze.

Jest to prawo postępu ludzkiego; także postępu każdej jednostki. Historia nowoczesna Francji, która przechodzi przez Komunę, by dojść do Trzeciej Republiki, jest jeszcze jednym potwierdzeniem tego prawa.

* * *

Dzieło Rewolucji francuskiej nie ogranicza się tylko do tego, co osiągnęła, i co się utrzymało we Francji; tkwi również w zasadach, które przekazała następnemu stuleciu, w słupie granicznym, który wbiła dla przyszłości.

Reforma pozostaje zawsze kompromisem z przeszłością, ale postęp, dokonany drogą rewolucyjną, jest zawsze obietnicą nowych postępów. Wielka Rewolucja francuska sumuje rezultaty jednego wieku ewolucji i stawia zarazem program ewolucji, która dokonywać się będzie w ciągu całego dziewiętnastego wieku. Jest to prawo historii, że okres jakichś stu lub stu trzydziestu lat, który upływa między dwiema wielkimi rewolucjami, otrzymuje swe piętno od rewolucji, którą okres ten się rozpoczął.

Ludy usiłują w instytucjach swych urzeczywistnić dziedzictwo, przekazane im przez ostatnią rewolucję. Wszystko to, czego nie zdołała ona

przeprowadzić, wszystkie idee, które krążyły podczas zawieruchy, a których Rewolucja nie mogła lub nie umiała przyoblec w życie, wszystkie próby przebudowy społecznej, jakie ujawniły się podczas Rewolucji—wszystko to jest zawartością ewolucji w epoce, następującej po rewolucji. Przyłączają się tylko te nowe idee, które ewolucja ta wyłoni, usiłując urzeczywistnić program, odziedziczony po ostatniem wstrząśnieniu. Następnie w innym jakimś narodzie powstanie nowa rewolucja, i ta z kolei przekaże problem następnemu stuleciu.

Takim był dotychczas bieg historii.

To też dwie wielkie zdobycze znamionują stulecie, które upłynęło od 1789 — 1793. Obie mają swój początek w Rewolucji francuskiej, która ze swej strony podjęła dzieło Rewolucji angielskiej, rozszerzając je i ożywiając całym tym postępem, jaki dokonał się, odkąd burżuazja angielska ścięła swego króla i przelała najwyższą władzę na parlament. Temi dwoma wielkimi zdobyczami są zniesienie poddaństwa i usunięcie monarchji absolutnej, wskutek czego jednostka uzyskała swobody osobiste, o jakich chłop pańszczyźniany i poddany króla nie śmieli nawet marzyć! Sprowadziło to równocześnie rozwój burżuazji i ustroju kapitalistycznego.

Owe zdobycze stanowią główne dzieło dziewiętnastego wieku, rozpoczęte we Francji w 1789 i rozlewające się powoli po Europie, w ciągu ubiegłego stulecia.

Dzieło oswobodzenia, podjęte przez chłopów francuskich w 1789, prowadzone było dalej w Hiszpanji, we Włoszech, Szwajcarji, Niemczech i Austrii, przez armje sankiulotów. Niestety, dotarło ono zaledwie do Polski, a wcale nie do Rosji¹⁾.

Ostatnia godzina poddaństwa w Europie wybiłaby już w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia, gdyby burżuazja francuska, dochodząca do władzy w 1794, po trupach anarchistów, Kordeljerów i Jakobinów, nie zahamowała rozmachu rewolucyjnego, nie przywróciła monarchji i nie wydała Francji na łup cesarskiego kuglarza, Napoleona Pierwszego. Dawny generał sankjulocki pospieszył umocnić arystokrację. Ale bodziec był dany i instytucja poddaństwa otrzymała cios śmiertelny. Zostało ono zniesione we Włoszech i w Hiszpanji, mimo chwilowego zwycięstwa reakcji. Ograniczone silnie w Niemczech już w r. 1811, zniknęło ostatecznie w 1848. Rosja zmuszona była oswobodzić chłopów pańszczyźnianych w 1861, a wojna z 1878 położyła kres poddaństwu na półwyspie bałkańskim.

Koło jest teraz zamknięte. Prawo obszarnika nad osobą chłopca nie istnieje już w Europie, nawet tam, gdzie wykup ciężarów feudalnych pozostaje jeszcze w mocy.

Historycy mało zwracają uwagi na ten fakt. Zatopieni w kwestjach politycznych, nie dostrzegają znaczenia zniesienia poddaństwa, co jest przecież głównym rysem dziewiętnastego stulecia. Rywalizacja między na-

¹⁾ Pisane przed rewolucją rosyjską. — Przyp. wyd.

rodami i wojny, będące ich konsekwencją, polityka wielkich mocarstw, którą tak wiele się zajmują — wszystko to wypływa z jednego wielkiego faktu: zniesienia niewoli osobistej i rozwoju najemnictwa, które zajęło jej miejsce.

Chłop francuski, burząc się przed stu laty przeciw panu, który mu rozkazywał bić w wodę stawów, aby skrzeczenie żab nie przerywało jego snu, wyzwolił w ten sposób chłopów Europy. Niszcząc papiery, gdzie przypiętowane było jego niewolnictwo, paląc zamki i wieszając w ciągu czterech lat obszarników, wzbraniających się uznać jego praw ludzkich, wstrząsnął Europą, oswobodzoną dziś wszędzie od poniżającej instytucji poddaństwa.

Tak samo również zniesienie władzy absolutnej dokonywało się w Europie po kolei w ciągu stu lat. Zaatakowana jeszcze w r. 1648 w Anglii i pokonana we Francji w 1789, monarchja z łaski bożej istnieje dziś jeszcze tylko w Rosji; lecz i tam także znajduje się w swych ostatnich drgawkach. Nawet drobne państwa bałkańskie, a wkońcu Turcja, mają swoje zgromadzenia przedstawicieli. Rosja wstępuje w to samo koło.

Tak to pod tym względem Rewolucja z 1789 — 1793 spełniła swoje zadanie. Równość wobec prawa i rząd reprezentacyjny ma Europa niemal we wszystkich swoich konstytucjach. W teorii przynajmniej prawo jest równe dla wszystkich i wszyscy mają większe lub mniejsze prawo uczestniczenia w rządach.

* * *

Monarcha absolutny — pan swych poddanych i obszarnik, pan ziemi i chłopów na mocy prawa urodzenia — zniknęli. Burżuazja panuje w Europie.

Ale jednocześnie Wielka Rewolucja przekazała nam zasady o doniosłości nieskończenie większej: zasady komunizmu. Widzieliśmy, jak po upadku Żyryndystów podjęto w tym kierunku liczne, na szeroką nieraz skalę zakreślone próby. Furjeryzm pochodzi w prostej linii od L'Ange'a z jednej strony, a Chalier'a z drugiej, Babeuf jest bezpośredniem dzieckiem idei, któremi entuzjazmowały się masy ludowe w 1793. On, Buonarotti. Sylvain Maréchal, nieco je tylko usystematyzowali i wyłuszczyli w formie literackiej. Związki tajne Babeufa i Buonarottiego dają początek tajnym stowarzyszeniom „komunistów — materialistów“, w których Blanqui i Barbès knują swe spiski za monarchji burżuazyjnej Ludwika Filipa. Później wyłonił się z nich, jako ze swego bezpośredniego źródła, Międzynarodówka.

Co się tyczy „socjalizmu“, to wiadomą jest dzisiaj rzeczą, iż słowo *vi-deman!* przyjęto w tym celu, by uniknąć nazywania się „komunistą“, co w pewnym określonym czasie było niebezpieczne (jak dzisiaj, przyp. tłum.), albowiem tajne związki komunistyczne, stawszy się ogniskami akcji, były zaciekle prześladowane przez rządzącą burżuazję.

Tak więc istnieje nieprzerwana łączność między Wściekłymi z r. 1793 i Babeufem z r. 1795, a Międzynarodówką.

Jest także bezsprzeczne pokrewieństwo ideowe. Socjalizm współczesny nie dodał absolutnie nic do idei, któremi przejmował się lud francuski w latach 1789 — 1794, i które próbował urzeczywistnić w roku II. Republiki. Socjalizm dzisiejszy ułożył tylko te idee w pewien system i znalazł argumenty na ich poparcie, czy to zwracając kilka swych własnych definicij przeciw ekonomistom burżuazyjnym, czy to uogólniając zjawiska rozwoju kapitalizmu w ciągu dziewiętnastego wieku.

Ale pozwolę sobie twierdzić, że mimo swej mglistości i bez względu na to, jak mało był oparty na argumentach o odcieniu naukowym, i jak mało posługiwał się pseudo-naukowym językiem burżuazyjnych ekonomistów, komunizm ludowy dwóch pierwszych lat Republiki widział jaśniej i zapuszczał głębiej swe badania od dzisiejszego socjalizmu. Dumni republikanie z 1793 r. mieli na oku przedewszystkiem komunizm konsumpcji, kiedy w każdej gminie zakładali magazyny zboża i środków żywności, kiedy pracowali gorliwie nad ankietą, mającą ustalić prawdziwą „wartość“ artykułów pierwszej i drugiej potrzeby, i kiedy natchnęli Robespierre'a tą głęboką myślą, że tylko nadmiar artykułów może być przedmiotem handlu: to, co niezbędne, należy do wszystkich.

Wyłoniony z samych konieczności burzliwego życia tych lat, komunizm z 1793 r., kładąc silny nacisk na prawo wszystkich do środków żywności i ziemi, która powinna je wytwarzać, negując energicznie prawa gruntowe poza obrębem tego, co jednostka własnymi rękoma może uprawiać (gospodarstwo 120 morgowe, pręt mierniczy 22 stopy) i podejmując próby ugminnienia handlu — ten komunizm sięgał wprost w głąb rzeczy, bardziej niż wszelkie programy minimalne; a nawet dzisiejsze zasady maksymalnie.

W każdym razie dowiadujemy się dzisiaj, badając Wielką Rewolucję, że jest ona źródłem wszystkich poglądów komunistycznych, anarchistycznych i socjalistycznych. Nie znamy dobrze wspólnej nam wszystkim matki: lecz odnajdujemy ją dzisiaj wśród sankiulotów i widzimy, czego się od niej nauczyć mamy.

* * *

*

Ludzkość posuwa się z etapu na etap, a etapy te od kilkuset lat znaczone były wielkimi rewolucjami. Po Anglii, która dokonała swej rewolucji w latach 1648 — 1657, przyszła kolej na Francję.

Każda wielka rewolucja miała pozatem coś oryginalnego w sobie, coś specyficznego. Anglja i Francja obaliły w swych krajach monarchję absolutną. Lecz dokonywując tego, Anglja zajęła się przedewszystkiem prawami osobistemi jednostki — zwłaszcza w sprawach religji — jakoteż prawami lokalnemi każdej parafji i każdej gminy. Francja natomiast zwróciła swą uwagę głównie na kwestję gruntową i godząc w samo serce ustroju

feudalnego, zadała śmiertelny cios wielkiej własności ziemskiej i rzuciła w świat ideę nacjonalizacji ziemi i socjalizacji handlu, oraz głównych gałęzi przemysłu.

Jaki naród weźmie na się straszne, ale i chlubne zadanie przeprowadzenia najbliższej wielkiej rewolucji? przez chwilę można było sądzić, że to będzie Rosja¹). Lecz jeśli rewolucję swą posunie poza zwykłe ograniczenie władzy cesarza — jeśli zabierze się do rewolucyjnego rozwiązania kwestii gruntowej, jak daleko pójdzie²)? Czy zdoła uniknąć błędu francuskich zgromadzeń narodowych i da ziemię uspołecznioną tym, którzy chcą uprawiać ją własnymi rękoma? Ktoby chciał odpowiedzieć na to pytanie, musiałby umieć prorokować.

Pewne jest jedno. Jakikolwiek naród wstąpi dziś na drogę rewolucji, odziedziczy to, co nasi przodkowie stworzyli we Francji. Krew, którą przelali, przelali za ludzkość. Ich walki, idee, które w świat rzucili, starcie się tych idei — wszystko to jest ojcowizną ludzkości. Wszystko to wydało swoje owoce i wyda inne, jeszcze piękniejsze, otwierając ludzkości szerokie horyzonty, jakie tkwią w hasłach Wielkiej Rewolucji:

WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO, świecących nam, niby znak ognisty, ku któremu zdążamy.

1) Autor ma na myśli wypadki z 1905 w Rosji. (Przyp. tłum.).

2) Istotnie też 7 listopada 1917 r. rozpoczęła się w Rosji rewolucja bolszewicka, która w ciągu kilku tygodni doprowadziła do głębokiego przewrotu politycznego i agrarnego. (Przyp. tłum.).

„Z kupy gruzów pozostałych po gospodarczym i politycznym upadku Rosji na początku 1918 zbudowali Lenin i Trocki ze swymi współpracownikami Republikę Sowietów, która wyszła zwycięsko ze wszystkich wojen domowych, podtrzymywanych finansowo i podsycanych przez koalicję; pobiła Czechosłowaków, Kornilowa, Judenicza, Kołczaka, Denikina, Polaków, Wrangla i ich francuskich kierowników.

„Dla międzynarodowego proletariatu stworzyła Rosja sowiecka trwałe punkty oparcia i armię czerwoną; jako straż przednia pełniła służbę rewolucyjną w interesach proletariatu Europy Środkowej i Zachodniej. Każdy rewolucyjny ruch wyzwoleniczy w Europie i Azji mógł liczyć na jej poparcie, wobec jednak energicznej akcji uświadomionego klasowo, kontrrewolucyjnego kapitału międzynarodowego i bierności proletariatu, niezdolnego narazie do walki — musiał rząd sowiecki powstrzymać socjalizację gospodarki w Rosji, przejść do socjalizmu państwowego i zdecydował się na zaproszenie zagranicznych kapitalistów do udziału w odbudowie zrujnowanej przez wojny i rewolucję gospodarki.

„Dla przygotowania proletariatu do rewolucji światowej i wyrobienia w nim rewolucyjnej dyscypliny — zadanie, któremu nie mogła sprostać druga międzynarodówka — założyli bolszewicy w marcu 1919 r. Trzecią Międzynarodówkę, której zdaniem jest wpięcie w organizację proletariackie zasady nieugiętej walki zarówno o swe bezpośrednie interesy życiowe, jak i o zupełne wyzwolenie społeczne zapomocą dyktatury proletariatu. M. Beer, Historia powszechna socjalizmu i walk społecznych, część piąta, str. 109 i 110, „Książka“).

SPIS ROZDZIAŁÓW

Rozdział	XXXV. Dnie wrześniowe	7
"	XXXVI. Konwent. — Komuna. — Jacobini.	13
"	XXXVII. Rząd. — Walki w Konwencie. — Wojna	19
"	XXXVIII. Proces Króla	27
"	XXXIX. Góra Żyronda	33
"	XL. Wyśliki Żyrondystów w kierunku zahamowania Rewolucji	39
"	XLI. „Anarchiści”	42
"	XLII. Przyczyny ruchu z 31 maja	47
"	XLIII. Żądania społeczne. — Stan umysłów w Paryżu. Lyon	53
"	XLIV. Wojna. — Wanda. — Zdrada Dumourieza	59
"	XLV. Nowe powstanie nieuniknione	67
"	XLVI. Ruch z 31 maja i 2 czerwca	72
"	XLVII. Rewolucja ludowa. — Pożyczka przymusowa	77
"	XLVIII. Ziemie gminne. Co z niemi zrobiło Zgromadzenie Prawodawcze	80
"	XLIX. Oddanie ziemi gminom	86
"	L. Ostateczne zniesienie praw feudalnych	89
"	LI. Dobra narodowe	93
"	LII. Walka z głodem. Cena maksymalna. Asygnaty	96
"	LIII. Kontrewolucja w Bretonji. Zamordowanie Marata	101
"	LIV. Wanda. — Lyon. — Południe	107
"	LV. Wojna. — Odparcie najazdu	112
"	LVI. Konstytucja — Rząd rewolucyjny	118
"	LVII. Wyczerpanie ducha rewolucyjnego	124
"	LVIII. Ruch komunistyczny	128
"	LIX. Myśli o socjalizacji ziemi, przemysłu, środków do życia i handlu	134
"	LX. Koniec ruchu komunistycznego	138
"	LXI. Zaprowadzenie rządu centralnego. — Represje	144
"	LXII. Oświata powszechna. — System metryczny. — Nowy kalendarz	150
"	Ruchy antyreligijne	157
"	LXIII. Zgnębienie sekcji	160
"	LXIV. Walka przeciw Hebertystom	166
"	LXV. Upadek Hebertystów. Stracenie Dantona	171
"	LXVI. Robespierre i jego grupa	174
"	LXVII. Terror	178
"	LXVIII. Dziewiąty Termidora. — Tryumf reakcji	185
"	Zakończenie	185

ERRATA TOMU I.

- Na str. 24 wiersz ostatni — po słowie „manifestacje“ dodać: W Paryżu przyszło do licznych demonstracji z okazji dymisji arcybiskupa z Sens.
- „ 26 wiersz 7 od dołu po słowie „bardzo“ dodać „dobrze“
- „ 26 „ 4 „ zamiast „złożyła“ ma być „założyła“
- „ 27 „ 8 od góry po słowach „trzyście lat później“ dodać „znalazł się król wobec opinii publicznej“
- „ 28 wiersz 24 od góry po słowie „już“ dodać „był“,
- „ 31 „ 6 „ „ „ „ „jego“ dodać „prawo“
- „ 31 „ 16 „ „ „ „ „w czasie“ dodać „snu“
- „ 32 „ 14 „ „ „ „ „zamiast „pewnej“ ma być „pełnej“
- „ 32 „ 19 „ „ „ „ „po słowie „głównie“ dodać „ubogą“
- „ 38 „ 11 od dołu „ „ „powtarzano“ dodać „tego rodzaju“
- „ 39 „ 9 od góry zamiast „gdyby“ ma być „jakgdyby“
- „ 40 „ 9 „ „ „po słowie „monarchji“ dodać „zastąpić“
- „ 58 „ 15 „ „ „ „ „ust“ „ „do ust“
- „ 66 „ 6 od dołu zamiast „on do tego“ ma być „co do tego“
- „ 70 „ 6 od góry „ „ „odrodzenia“ „ „ogrodzenia“
- „ 73 „ 23 „ „ „po słowie „go“ dodać „nie“
- „ 76 „ 12 od dołu „ „ „18 lipca“ dodać „skoro tylko“
- „ 79 „ 6 „ „ „zniesienie“ ma być „zniesienia“
- „ 79 „ 8 „ „ „„łam“ ma być „w archiwach“
- „ 83 „ 2 od góry po słowie „ograniczyła“ dodać „się“.
- „ 89 „ 10 od dołu „ „ „tylko“ dodać „usankcjonowało“
- „ 89 „ 12 „ „ „zamiast „przyznać mu chciał“ ma być „przyznać mu nie chciał“
- „ 90 „ 9 od góry po słowie „także“ dodać „iż“
- „ 97 „ 5 „ „ „zamiast „doszczętnie“ ma być „doszczętne“
- „ 104 „ 4 „ „ „ „nie troszcząc się“ ma być „nie troszczącego się“
- „ 104 „ 4 od dołu „ „ „nie dające mu orzekać władzy jej unieważnienia“
ma być „nie dające mu jednak możliwości jej unieważnienia“
- „ 105 wiersz 19 od góry po słowie „brak“ dodać „było“
- „ 107 „ 6 od dołu zamiast „gdy“ ma być „gdyby“
- „ 108 „ 20 od góry słowo „że“ wykreślić.
- „ 125 „ 9 od dołu zamiast „przywłaszcza“ ma być „przywłaszczała“
- „ 128 „ 11 od góry „ „ „w zarządzie“ „ „o zarządzie“
- „ 130 „ 3 od dołu po słowie „organizacji“ dodać „samorządu“
- „ 131 „ 2 od góry zamiast „1889“ ma być „1789“
- „ 135 „ 8 od dołu „ „ „się spostrzegło“ ma być „nie spostrzegło“
- „ 136 „ 15 „ „ „pod „słowem“ „ „pod słowem „własność“.
- „ 142 „ 10 „ „ „po słowie „wszystkich“ dodać „które“
- „ 144 „ 6 od góry zamiast „pobieranie“ ma być „pobieraniu“.
- „ 147 „ 10 od dołu „ „ „konstytucji“ „ „w konstytucji“
- „ 153 „ 16 „ „ „ „cel“ „ „celem“
- „ 153 „ 6 „ „ „ „1970“ „ „1790“
- „ 159 „ 13 „ „ „ „ocalić“ „ „obalić“

III

Na str. 163	wiersz 2	od dołu	zamiast „i ten“	ma być „iż ten“.
„ 164	„ 6	„	po „doszli“	dodać „Marat“
„ 165	„ 2	„	zamiast „dochodzi“	ma być „dowodzi“
„ 170	„ 10	„	po słowach „swój wielki“	dodać „cios“
„ 171	„ 7	od góry	zamiast „za władzą“	ma być „za wiedzą“.
„ 171	„ 8	„	„na poddanie się“	ma być „nad poddanie się“
„ 172	„ 23	„	„600.000“	ma być „60.000“
„ 174	„ 13	„	„posłać kraju“	ma być „połać kraju“
„ 174	„ 10	od dołu	„dowody“	„powody“
„ 181	„ 19	od góry	„o wydanie praw“	ma być „o wydarcie praw“
„ 181	„ 5	„	„kasta“	ma być „masa“
„ 182	„ 20	„	„jawić“	„wyjawić“
„ 182	„ 21	„	„było prawda“	ma być „było prawdą“
„ 190	„ 15	„	„głosząc“	„głosząca“
„ 191	„ 5	od dołu	„niegdys“	„kiedyś“
„ 199	„ 7	od góry	„entuzjastycznym“	ma być „z entuzjastycznym“
„ 202	„ 17	„	„nowa rewolucja“	„nowa rewelacja“

ERRATA TOMU II.

Str.	5	wiersz	11	od dołu	zamiast „sę“	ma być	„się“	
„	6	„	14	od góry	„	„otaczających“	ma być „otaczających“	
„	9	„	27	„	słowo „to“	wykreślić		
„	11	„	19	od dołu	zamiast „srach“	ma być	„strach“	
„	12	„	20	od góry	„	„wymusc“	ma być „wymusić“	
„	24	„	1	„	„zatrzymano“	ma być	„zatrzymanej“	
„	28	„	4	od dołu	„	„udaremnienia“	ma być „udaremnienia“	
„	29	„	1	„	powinien być	3	od dołu	
„	38	„	11	od góry	zamiast „rodystów“	ma być	„rondystów“	
„	53	„	8	„	„Rozdział XLVI“	ma być	„Rozdział XLIII“	
„	59	„	4	„	„Dumorieza„	„	„Dumourieza“	
„	62	„	14	„	„by-“	„	„był“	
„	64	„	2	„	„ze“	„	„za“	
„	66	„	10	„	„Wydzał“	„	„Wydział“	
„	75	„	2	od dołu	„	„kótrej“	„	„której“
„	78	„	25	od góry	„	„miesiącach“	„	„miesiącach“
„	79	„	4	„	„pzymusowej“	„	„przymusowej“	
„	79	„	14	„	„postanowiła“	„	„postanowiła“	
„	81	„	4	„	„i ugory“	„	„ugory i“	
„	82	„	4	od dołu	„	„j na wzór“	„	„i na wzór“
„	82	„	14	od góry	„	„ci-devana“	„	„ci-devans“
„	83	„	16	od dołu	słowo „ny“	wykreślić		
„	85	„	21	od góry	zamiast „nieuawiść“	ma być	„nienawiść“	
„	91	„	19	od dołu	„	„zbuntowania chłopci“	ma być „zbuntowani chłopci“	
„	100	„	6	od góry	„	„nivōose'a“	ma być „nivōse'a“	
„	105	„	9	„	„Rebespierre'a“	ma być	„Robespierre'a“	
„	111	„	2	od dołu	między „był“ i „kontakcie“	przepuszczono	„w“	
„	117	„	7	od góry	zamiast „wielke“	ma być	„wielkie“	
„	118	„	23	od dołu	„	„wypracowanie“	ma być „wypracowanie“	
„	118	„	8	„	„żyć“	„	„służyć“	
„	119	„	2	od góry	opuszczono w końcu	słowo	„wpływ“.	
„	119	„	4	„	słowo „rządów“	wykreślić		
„	127	„	3	od dołu	zamiast „podróżujących“	ma być	„podróżujących“	
„	128	„	2	od góry	powinien być	1	od góry.	
„	133	„	8	od dołu	wykreślić a na miejsce jego	wpisać: „swe zgbne instytucje lub też zapobiec o ile możności ich fatalnym następstwom. Jego“		
„	137	wiersz	14	od dołu	powinien być	18	od dołu	
„	147	„	13	„	zamiast „gilotowanie“	ma być	„gilotynowanie“	
„	147	„	3	„	„zwydziału“	„	„z wydziału“	
„	150	„	6	od góry	„	„Tin-ville“	„	„Tinville“
„	161	„	5	„	„heberystów“	„	„hebertystów“	
„	164	„	8	„	„decydująca“	„	„decydująca“	
„	169	„	1	z dołu	„	„Laeroix“	„	„Lacroix“
„	177	„	5	od góry	„	„Renauilt“	„	„Renault“.

CZYTELNA

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDANSK

H

1689